

[Paszkowski Józef ze Stok] psk
ur. 10.12.1879, + 11.8.1858.
+

WOJNA W POLSCE

ROKU 1831.

PRZEZ

OFICERA POLSKIEGO OPISANA W ROKU 1832.

N65

LXV

L. J. J. J. J.

BIBLIOTEKA
LUDWIKAJUL. NIEMCOWICZA

LWÓW. K. Wild

W Drukarni Zakładu Narod. im. Ossolińskich.

1861.

HT5c1

WJ8b3b

20k

429549

pin

I

K-79/13532

22.11

5801-



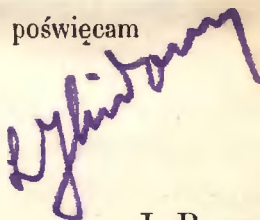
WIELMOŻNEMU JANOWI

HOŁUBOWICZOWI,

jako Szanownemu Współziomkowi w dowód

prawdziwego poważania tę pracę

poświęcam



1832.

J. P.

Piękną kartę historii zajmą wypadki ostatniej wojny Polskiej, jakkolwiek tak nieszczęśliwie, jak poprzednie uciśnienia uciśnionego narodu, skończonoj. Obecne pokolenie nasze może jeszcze nie jest powołane do skreślenia dokładnego obrazu zdarzeń, które Europę przez ciąg roku 1831 w podziwienie wprawiały. Wszakże nie uwalnia to współczesnych od zbierania materjałów do spodziewanej kiedyś całości historycznej. Każdy więc z Polaków, czujący usposobienie do tego, nie powinien ociągać się z zebraniem na piśmie czynów, okoliczności i wypadków, których sprężyny i skutki jaśniej pojmuje. Niechaj kto inny skreśla je pod względami, jakie dostępnejsze były położeniu jego, czy to w zawodzie dyplomatycznym czy obrad sejmowych, czy prawnym lub naukowym; ja z bronią w ręku czynnym będąc w ciągu powstania, li tylko pod militarnym względem opisywać je będę. Liczne doniesienia i wiadomości, w dziennikach i piśmie publicznym ogłaszane, ważnem są wprowadzie

VI

źródłem, podającym cząstkowe opisy z różnych stron, w różnych stosunkach uważanej rewolucji naszej, nie obejmują przecież wielu z takich wypadków, które bliższego tylko świadka i współdziałającego uwagi ująć nie mogły. Te zatem zdarzenia w których sam działającym lub naocznym świadkiem byłem, które wspólnie z towarzyszami broni bacznie śledziłem okiem, o których następnie przy ogniskach obozowych z kolegami rozmawiając, zdania i opinie moje ścierałem lub prostowałem, skreślić tu bezstronnie zamierzam aby w jedną ile możliwości zebrać całość to, co z wielu stanowisk różnie uważanem być mogło, co atoli zawsze rzewnem uczuciem serce prawego Polaka napełniać powinno.

Pisałem dnia 12 Października 1832 r. w Dreźnie.

Myś

Rewolucja polska była tak niezwykajnem, tak niespodzianem zjawiskiem na świecie politycznem, iż różnie ją tłumaczyć, różne jej powody nadać usiłowano. Gdyby każdy zamiast rzucania na oślep swoich myśli, udał się był do przeszłości, przejrzał stare dzieje ludu polskiego, przeszedł koleje nieszczęść i sławy, dostrzegłby, iż ostatecznie wypadki dalekich czasów sięgają, że jeszcze ojcowie nasi, zostawiwszy synom puściznę chwały, miłości ojczyzny, wolności, tym wypadkom zasadę położyli: bo co było dziełem dziesięciu wieków, tego kilkadziesiąt lat wywrócić nie mogło. Nie tak się łatwo dawne zaszczyty i niepodległość zapomina, i póki ich pamięć każdy Polak żywił w sobie, nigdy Moskale w zagarniętych posiadłościach, spokojnymi być nie mogli. Świetne tego dowody dał naród nasz już na początku tego wieku. Dwadzieścia lat wygnania i wojen, nie zraziły Polaków, owszem podwoiły ich zapał, a ludy litując się nad ich nieszczęściem, razem wielkość uwielbiać musiały. Kiedy na kongresie Wiedeńskim (1814 roku), losy narodów rozstrzygali królowie, uważali, iż takowy zapał czemkolwiek zaspokoić trzeba, i zrobiono liche królestwo z cieniem wolności. Lecz sami twórcy jego nie mogli wierzyć, aby to zaspokoili gorące potrzeby ludu polskiego, i tylko długie wojny, znużenie i wysilenie mogły chwi-

lowo nadać pozór, iż zaspokojone zostały żądania niepodległości i swobód. Ale z początku zaraz ludzie mienili nie zaniemieli. Kto przez całe życie zrobił sobie potrzebę wyższych celów, nie mógł zapewne zamknąć się w ciasnym obrębie jaki Polakom zakresłono.

Osiwiał w bojach generał Dąbrowski, wołał nad grobem do narodu, żeby się poznał na sobie i zaufał szlachetnie w własnych siłach: a głos ten nie potrzebował czekać do drugiego pokolenia. Wcześniej spostrzegł cesarz Aleksander wszystkie niedokładności i niebezpieczeństwa dzieła swojego, usiłował hamować popęd ludu, co jeszcze silniejszą wzbudziło reakcję. I jeżeli ścieśnieniem wolności ducha, chciał utłumić rozszerzenie się patryotyzmu, silniej go jeszcze zdradzały stare podania i pieśni, które z ust do ust przechodziły, i które uchylić z pamięci ludu całą potęgą nie był w stanie.

Jeżeli w kościołach i mownicach starano się wmówić w naród miłość do monarchy i nowych związków, mocniej stary rycerz, okryty ranami, przemawiał i wpajał zasady wolności i niepodległości. Jeżeli giętki umysł młodzieży usiłowano zatrzeć w szkołach publicznych, tkwiły jej w pamięci surowe nauki ojca i czułe przypomnienia matki, których żaden szpieg nie podsłuchał. Sejm był niemy, żaden publiczny głos się nie odezwał, ale wzrastał potajemny zapal i aż w niecierpliwość się zamieniał. Znane są światu cnoty Polaka: miłość ojczyzny i wolności są gorącymi jego namiętnościami i zawsze na ich wezwanie do najtrudniejszej stawiał się walki. Nie, było nigdy wątpliwości, że na pierwsze hasło, życie, mienie i wszystkie związki poświęci. Ale

znajdzie się zawsze w każdym narodzie massa martwa która jeżeli nie czem innem to swoją bezwładnością jest szkodliwą. Na takową pośredniejsze środki działać muszą, a tych obficie dostarczył rząd rossyjski. Wiadomo jest, że między innymi powodami rewolucji polskiej nawet ten kładziono, że zanadto było dobrze w naszym kraju, i żeśmy tylko z rozkoszy tej swawoli się dopuścili. Jednakże daleko jest aby się rzecz podobnie miała. Nie tajno jest światu, że konstytucja, tylekroć zaprzysięgana, w żadnym punkcie dotrzymaną nie była, że дума narodowa po wiele razy dotkliwie była naruszoną, a niema tak tępej duszy, aby na to czuła nie była. Zarząd kraju, użycie jego zasobów, przysposobienie jego pomyślności, nie odpowiadały życzeniom mieszkańców. Jeżeli gdzie niegdzie ślady zamożności pokazywać się zaczęły, było to raczej skutkiem pokoju niżeli troskliwości albo jakiego zarządu. A i ta zamożność raczej powierzchownie się świeciła. Jeżeli miasta wzrastały, jeżeli przemysł i handel się wzmacniał, zato rolnictwo, ta podstawa szczęścia i pomyślności narodu, w opuszczeniu i zapomnieniu zostawało, bez nadziei kiedykolwiek lepszego bytu. Nawet wystawiany zarząd skarbu, nie był tem czem się wydawał. Najochydniejsze zdzierstwa, monopole i zła wiara w kraju, były jego podstawą, a jeżeli najściślejsza oszczędność za zasadę przyjętą była, trzeba wiedzieć, iż o to najpierwszy naród w swoim sejmie się upomniał i wymógł to na cesarzu, chociaż za to od tego czasu tajna niechęć w jawną się już zamieniła. Dzika i wyuzdana nawet samowolność w. księcia Konstantego, który istotnie jakby był królem w Pol-

sce, niepewność ogólna własnej spokojności i wolności osobistej, a nadewszystko przerażający postęp demoralizacji, na której jedynie od dawna rząd rossyjski opiera się, byłyby już wszędzie nadto dostateczną pobudką do okropnego wybuchu, i nie można zaprzeczyć że jeżeli nie do zdziałania, do przyspieszenia jednak i ułatwienia rewolucji w Polsce wiele się przyczyniły.

Stare pokolenie narodu, które życie w czynności spędziło, uchodząc z pola na którym tak zaszczytną rolę swą odegrało, nie mogło jeszcze na przyszłość ostatniego wzroku nie rzucić i godnie zawodu swego nie skończyć. Po przejściu kilku lat próby doświadczenia, którym dano czas nowemu rządowi rozwinąć swoje zasady, gdy te pokazały się niezgodne z chęciami ludu, nadto gdy Rosya nie chciała dotrzymać przyrzeczeń, uczynionych przez cesarza Aleksandra względem przywrócenia granic starej Polski, należało przystąpić do sposobów, mogących zbliżyć naród do jego życzeń. W tym celu utworzył się tajny związek patriotów (r. 1818), z doświadczonych generałów, zesiłowanych senatorów, zasłużonych oficerów złożony, który działanie swoje na cały kraj rozciągnął i długo silny i tajemny wpływ wywierał. Drugi związek, pod nazwiskiem Templarjuszów istniejący, do tego samego celu pod inną postacią zmierzający, niedługo z tym pierwszym związkiem się połączył, i siłę jego podwoił. Obadwa, chociaż skromne, pozorne wspieranie cierpiącej ludzkości, rozszerzanie moralności i tym podobnych środków za godło przyjęły, bezpośrednio do wielkiego celu niepodległości ojczyzny dążyły. Długo ukryte rządowi, nie mogły jednak ostatecznie ująć śled-

czemu oku. Ale napróżno wszystkie zabiegi władz siliły się wedrzeć w jego tajniki, z rozpaczą tylko z daleka ślady jego dostrzedz się im dały, aż nieszczęśliwe się zniesienie z Rossjanami nie tylko tysiące ludzi na ostatek nieszczęście wydało, ale nawet sprawie narodu niesłychanie zaszkodzić mogło. Lecz tak dziwne są koleje spraw ludzkich, iż to, co podług wszelkiego podobieństwa wielkie szkody przynieść było powinno, przeciwnie, zrządziło korzyści. Szlachetna wytrwałość sprzysiężonych świętem zachowaniem tajemnicy, podziwieniem i rozkoszą naród napełniła, a surowa nieugiętość senatu (1826), głucha na łaski, groźby samowładcy, stare cnoty Polaków przypomniła; przyczyniła się do tego jeszcze dziwna niezręczność rządu, który przez zatrzymanie senatorów w stolicy i wstrzymanie wykonania wyroku, dał powód do tem skrytszego rozszerzania się ognia, który już bliskim wybuchem zagrażał. Można uważać, że właśnie w tym czasie powstało nowe sprzysiężenie młodego pokolenia, które z większą energją prowadzone, silniejsze skutki wydało. Wymierzone też bezpośrednio zostało do działania, co się najpewniej wykonać dało przez pełnych życia młodzieńców i oficerów młodych, składających ten związek.

Z niedouwierzenia nadzwyczajną szybkością rozszerzył on się po wojsku tak, że w kilka miesięcy był już dość silny do działania: i w r. 1829 w czasie koronacji cesarza Mikołaja (1829 r.) była już kwestja rzucona, czyli powstanie ma nastąpić. Zdaje się, że to najlepiej dowodzić powinno, iż powstanie nasze było wyłączną, właściwą potrzebą narodu, niezależną od innych wypadków, która koniecznie prędzej czy

później musiała być zaspokojoną, jakibykolwiek był stan Europy.

Żałować potrzeba, iż pierwszy ten pomysł nie zyskał powszechnie głosów za sobą. Rosja, w niebardzo korzystną walkę z Turcją wplątana, ani połowy tych sił przeciw nam wyprowadzić by nie mogła, któremi nas później przygniotła. Austria i wszystkie mocarstwa niechętnie na Rossję spoglądały, prawie w nieprzyjacielskiej postawie. Nie było sposobniejszej pory, lecz duch mierności i słabości jeszcze przemógł. Nie było też jeszcze owego powstania na Zachodzie które ostrzegło, aby się ludy łączyły z sobą.

Przyszła nakoniec rewolucja Lipcowa we Francyi i nikt nie wątpił, że powstanie i w Polsce nastąpić musi, (r. 1830) Trzeba było być chyba zupełnie obcym narodowi, aby mieszkając w Polsce nie widzieć tego. Szlachetna duma narodowa wymagała, aby Polacy, godni przeszłości, jedni najpierwsi stanęli w szrankach i powitali zorzę wolności ludów, która niestety tak pięknym blaskiem zajaśniawszy, tak prędko przygasła. Sprzysiężenie zupełnie dojrzało, i chodziło tylko o czas w którym ma powstanie wybuchnąć. Takowe najwłaściwiej na wiosnę przeznaczono, lecz gdy rząd sprzysiężenie z bliska i mocno śledzić począł, zdawało się, że tylko jak najprędzszym wybuchem uniknąć niebezpieczeństwa można, zwłaszcza że wyszło postanowienie cesarza Mikołaja, którem armię polską stawiał na stopę wojenną czyli raczej wprost na przeciw Francuzom przeznaczał; o czem, chyba tylko Ministerium francuzkie wątpić mogło. Jednakże wielka była nieznamomość rzeczy cesarza Mikołaja, chcieć Polaków na

przeciw odwiecznym sprzymierzeńcom użyć, z którymi ich tyle stosunków, tyle pamiątek wiązało, i to jedno już było dostatecznem do sprowadzenia powstania w Polsce, chociaż i przeciw każdej dobrej sprawie z wielką niechęcią Polak mógł być prowadzony. Jednakże cesarz Mikołaj w trudnem znajdował się położeniu, bo raz postanowiwszy wojnę z Francją, niemógł bez niebezpieczeństwa Polaków z tyłu sobie zostawić, gdyżby to najgorsze skutki dla niego zrządzić mogło: zgola te i inne powody przyspieszyły powstanie, które kilkakrotnie od dnia do dnia odkładane, ostatecznie przy zejściu się profesora Lelewela z podporucznikiem Gwardji, Wysockim, na dniu 29 listopada naznaczonem zostało.

Powstanie w Polsce do rzędu tych należy, które wyłącznie przez wojsko zaczęte i dokonane, pociągało naród za sobą, dla tego, że w duchu narodu było zdziałane. Oprócz oficerów garnizonu Warszawskiego, bardzo nieznaczna liczba osób należała do sprzysiężenia i bezpośrednio do powstania się przy czyniła. Oficerowie pułków, stojących po województwach, i mieszkańcy za stolicą, wcale do tajemnicy przypuszczeni nie byli, a jednakże bez ich współdziałania powstanie dokonanem być nie mogło: tyle rachowano i słusznie na powszechny patriotyzm w narodzie. I dla tego też za nadanym raz popędem toż powstanie jakby własnym biegiem iść musiało — bo jak słusznie powiedziano, „od dawna było we wszystkich sercach chociaż w niczyjej głowie nie powstało.“ Ci co byli pod ówczas w Polsce, wiedzą dobrze, iż chociażby powstanie w samym zarodzie było przytłumionem w Warszawie, nie

zawodnie po województwach rozszerzone byłoby powróciło do stolicy.

Garnizon polski warszawski tak był pewnym skutku zamiarów swoich, jak stałym w przedsięwzięciu. Jakoż pominąwszy nadzwyczajne okoliczności, jedyne niebezpieczeństwo mogło tylko pochodzić od gwardji rossyjskich, stojących w Warszawie, te zaś liczebnie tyle były słabsze od garnizonu polskiego, iż nie mogły słusznej wzbudzić obawy. Moskiewski korpus składał się z pułku litewskiej gwardyi grenadjerów, pułku wołyńskiego strzelców pieszych, co razem wynosiło 4 bataljony; z czterech armat, odesłanych na instrukcję z korpusu litewskiego, z pułku jazdy gwardji podolskich kirasjerów, z pułku litewskiego ułanów, Grodzieńskich hussarów, razem 12 szwadronów jazdy i cokolwiek kozaków — cały korpus mógł 8,000 ludzi wynosić. Garnizon polski zaś składał się z pułku gwardji granadjerów, bataljonu saperów, pułku 40 linowego, i kompanji granadjerskich 10ciu pułków piechoty, wynoszących razem 10 bataljonów piechoty; z pułku jazdy gwardji strzelców konnych w 4 szwadronach, baterji konnej artyleryi 8 armat i 4 armat polowych, baterji drugiej lekkiej pieszej, na instrukcji zostającej. W jednej więc tylko jeździe moskale mieli przewagę, lecz ta wcale po ulicach miasta na wiele przydać się nie może. Cały plan powstania w następujący sposób był ułożony: znak do powstania miało dać zapalenie browaru, na Szulcu przy koszarach rossyjskich położonego — a za tym znakiem miał cały garnizon stanąć pod bronią, osadzić arsenał, zabezpieczyć bank i wszelkie kassy, — część piechoty mia-

ła wesprzeć Szkołę Podchorążych i rozbroić rossyjską jazdę — reszta pilnować miała rossyjskiej piechoty. Mały orszak determinowanych ludzi podjął się zabezpieczyć powstanie od osoby w. księcia Konstantego. O godzinie 7 wieczorem miał być początek powstania. Za nadejściem onej, (1830, 29 listop.) podpalono najprzód browar umówiony, lecz pomimo wszelkich usiłności pożar zająć się nie chciał. Że pożaru nie było, winien był Wysocki, albowiem dopiero w niedzielę 28, prosił oficera, mającego dozór na Laboratorium czyli pracownię prochu, o materjały palne, których tenże w dniu tym dać mu nie mógł, a nawet gotowych nie było. Było to najpierwsze nieudanie się w rewolucji, ale czas upływał i działać już należało. Jedenaście osób między któremi 2och podchorążych pod dowództwem Niemojewskiego, (*) udało się do Belwederu, i przedarło się wewnątrz do pałacu, jednak celu nie osiągnęli, nie będąc dobrze obeznanymi z wewnętrznem położeniem domu. W. książę uciekł i schronił się do koszar jazdy: drugie nieszczęście, bo dokonanie szczęśliwe tego planu byłoby stanowczy charakter powstaniu polskiemu nadało i nie pozwoliłoby życzyć żadnej nadziei jakichś układów, które nas później zgubiły. Orszak ten, zagrożony wkrótce odcięciem przez rossyjską jazdę, spiesźnie belweder opuścić musiał i połączył się w Łazienkach na moście Sobie-

*) Nie dwóch ale trzech podchorążych którzy dowodzili jako wojskowi tą wyprawą: byli to z pułku 4. ś. p. Trzaskowski z sześcioma akademikami od frontu Belwederu, — Kobylański z tegoż pułku, od ogrodu, a Tyłski z pułku 6 p. l. utrzymywał rezerwę od alei.

skiego z resztą szkoły podchorążych. Jednocześnie z napadem na Belweder oficerowie Wysocki i Szlegel wezwali do broni szkołę podchorążych, na który to głos wolności i niepodległości nigdy Polak głuchym nie był. Szkoła ta, z 300 wraz z moskalami przeszło młodzieży złożona, uderzyła zaraz na najbliższy pułk jazdy ułanów rossyjskich w koszarach, i ten w taki wprowadziła nieporządek, iż sam oprzeć się jej już nie był w stanie. Ale pułki kirasjerów i hussarów wsiedli na konie i przybyli w pomoc napadniętym, kiedy spodziewana pomoc Polakom z kompanij grenadierów nie przybywała — i trzeba było myśleć o odwrocie. Z początku lasek olszowy w Łazienkach służył za zasłonę, ale przy wyjściu z niego pułk cały kirysjerów stanął w linii, przez którą się przerzynać trzeba było, czego też ta garstka młodzieży z niesłychanem mężstwem dokonała. — Udała się potem w górę ku Warszawie, gdzie pod Ujazdowem znów były zebrane w jedną kolumnę rozprószeni trzech półków kawalerji rossyjskiej żołnierze, pod dowództwem pułkownika ułanów, Woronieckiego, który w ten dzień miał służbę w garnizonie (ront główny.) Pułk ułanów drogę im przebiegł. Zagrzani pierwszem powodzeniem, zresztą nie mając innego ocalenia, i przez ten pułk drogę sobie utorować potrafili. Jeszcze po trzeci raz przy wyjściu na ulicę, Nowy świat, przez pułk hussarów się przerznęli. Taki czyn, kiedy 300 *) podchorążych trzy

*) W tem miejscu nie było już więcej nad 60 podchorążych, reszta bowiem przy spotkaniu się z kirysierami pozostała po lewej stronie grobli, której już przebyć nie mogli, a pod arsenał przybyło tylko 57 podchorążych.

pułki gwardji jazdy pokonały, nie tylko do najpierwszych w dziejach wojennych należyć może, ale pokazuje razem, czego Polacy zdolni byli dokonać. Po przebyciu atoli tylu niebezpieczeństw, może największej odwagi potrzebowali, kiedy wszedłszy do miasta, wszystko spokojnem jeszcze zastali, żadnego śladu powstania nie było, i sami tylko z ciężarem ogromnej odpowiedzialności zostawionemi się ujrżeli. Nic im już nie pozostawało jak rozbiegnąć się po ulicach miasta, wzywać lud do broni, i znajdować się wszędzie gdziekolwiek przytomność odważnych ludzi potrzebną być mogła.

Tym czasem garnizôn polski z wolna stawał pod bronią: 6 kompanii piechoty, przeznaczonych na wsparcie szkoły Podchorążych i rozbrojenie jazdy rosyjskiej, stanęły najpierwsze i szły ulicą Nowy Świat dążąc ku Łazienkom królewskim, wtenczas, kiedy Szkoła Podchorążych jeszcze najbardziej zagrożoną była. Fatalność chciała że generał Stanisław Potocki, znany patriota, który za powstania Kościuszki jęczał w więzach Igielstrowa, i jako generał kochany był od narodu i wojska, na parę godzin dopiero pierwiej o powstaniu uwiadomionym został.

Jako słaby już człowiek, przerażony ogromem potęgi Rosyjskiej, równie jak tylu innych, którzy nas potem zgubili, postanowił odwrócić od Polski klęski, które na nią zwać się miały, a znalazłszy się na Nowym Świecie, łatwo mógł poprowadzić kompanie podług swojej myśli, które też bez uporu za ulubionym generałem postępywały, aż już za późno ujrzały się pod Belwederem, otoczone Moskalami. Tym sposobem

ocalały pułki rossyjskie, których rozbicie jeszcze by zdeterminowało nasze powstanie i od nieszczęśliwych zwlekań uwolniłoby było, a teraz samemu powstaniu zagrażały, zwłaszcza gdy nadspodziewanie pułk strzelców konnych gwardyi i część pułku grenadjerów oddzielił się od narodu, a nadto zagarnął 4 działa, podług planu dążące ku Nowemu światu. Reszta jednak garnizonu stanęła na swoich miejscach. Część piechoty osadziła bank, komissją wojny, komissją skarbu, i stanęła do obrony arsenału, który utworzono i broń z niego rozdawano ludowi.

W tem miejscu zdecydowało się powstanie: pułk Wołyńskiej gwardji odebrał rozkaz opanować arsenał, lecz odparty został ze stratą przez dwie kompanie grenadjerów pułku 5go linowego, a nadto ujrzawszy z tyłu batalion saperów i część pułku grenadjerów, cofnąć się musiał na plac broni, gdzie obozował z pułkiem Litewskim, częścią pułku grenadjerów pieszych i 4 działami. Powstanie zwyciężyło. Nie moją jest rzeczą opisywać dalsze tej wojny wypadki, należą one do historii powstania, ale nie mogę pominąć tej uwagi jak twórcy powstania bez planu, bez uwagi żadnej postępowali, nie umiając korzystać z położenia, kiedy korpus w. księcia na dwóch stronach miasta rozdzielony, jak najłatwiej przy takiej przewadze sił mógł być zniesiony. Ta bowiem rossyjska piechota trzeciego dnia dopiero na około miasta obeszła, i pod Belwederem z resztą korpusu się połączyła.

W. książę Konstanty miał jeszcze dotąd nadzieję, że zdoła przytłumić powstanie za pomocą wojsk polskich, rozrzuconych po Królestwie, lecz gdy pułk 1szy

pieszych strzelców pod dowództwem szlachetnego jenerała Szembeka przybył do stolicy i połączył się z narodem, gdy nadto postęszął, iż wszystkie pułki powstały, nie pozostało mu nic więcej, jak tylko o własnem myśleć ocaleniu, które tylko w układach mógł znaleźć.

Tym sposobem całkowicie Warszawa przez Moskali została opuszczoną, a powstańcy panami miasta się stali. Najpierwszą w tej chwili potrzebą zdawało się, aby rozprószone władze zwierzchnicze jakkolwiek znak życia dały i porządek w powstaniu ustaliły.

W Królestwie Polskiem rząd był złożony w rękę rady administracyjnej, z ministrów i wyższych urzędników złożonej, która jednak za wybuchnięciem powstania w takim składzie pozostać nie mogła. Przybrała też zaraz, aby cośkolwiek zdziałać zdołała, siłę zaufania, wezwawszy do siebie członków najwięcej zaufania w narodzie mających: księcia Czartoryjskiego, księcia Radziwiłła, jenerała Paca, Juliana Niemcewicza, i jenerała Chłopickiego. Ta rada administracyjna przeniosła zaraz swoje posiedzenia na dniu 30 listopada w południe z pałacu namiestników do pałacu ministra skarbu, przed którym zebrany lud wołał: Chłopicki! Chłopicki!

Ten Chłopicki, dawny jenerał, znany jeszcze za wojen Napoleona ze swoich zdolności, szczególnie poważany był od narodu za tęgość, z jaką się oparł samowolności w księcia, co przymusiło go wyjść ze służby i odtąd pozostawał na osobności.

Na niego od dawna oczy narodu były obrócone, w nim naród najwięcej pokładał zaufania i nadziei,

jego jako żołnierza wzywał na swoje czoło, bo czuł od razu, że tylko orężem tę sprawę zakończyć może. Lecz Chłopickiego nigdzie znaleźć nie można było, nie pokazał się ani wojsku ani ludowi, ani przyjaciółom, i generał Pac oświadczyć musiał, iż tymczasowo on dowództwo wojska objąć będzie musiał.

W tym czasie w. książę stał z wojskiem swoim pod murami Stolicy, wojsko polskie naprzeciw niego stało spokojnie i niepewny stan rzeczy nie ustawał. Rada administracyjna wydała odezwę do narodu, która nie będąc w duchu narodu ułożoną, spowodowała, iż d. 1. grudnia najznacniejsi członkowie dawnego rządu z niej wystąpić musieli, a ich miejsca zajęli nowi, za popędem narodu idący: Kochanowski, Lelewel, i Władysław Ostrowski.

Przyjął wreszcie dowództwo wojska generał Chłopicki z wyraźnem jednak zastrzeżeniem, iż jedynie to czyni w imieniu cesarza i króla. Odtąd prawdziwie pojmujący powstanie spostrzegli, iż nie Chłopicki wybawić może Ojczyznę. Tym czasem zwrócono się do w. księcia, szukającego ocalenia w układach.

Dla zawiązania takowych udali się do obozu rosyjskiego książę Czartoryjski, książę Lubecki, i Lelewel. Ci drugiego grudnia zawarli umowę z cesarzewiczem: iż wojska rosyjskie ustąpią za granicę Królestwa przepisanemi marszami, że wojsko polskie, zostające przy w. księciu, powróci do Warszawy, że w. książę nie wyda rozkazów korpusowi Litewskiemu, aby wkroczył w granicę królestwa. W. książę odwoływał się do wspaniałomyślności narodu polskiego, która jak haniebnie wyszydzoną została, świat cały widział, kiedy

wypuszczony korpus całą wojnę przeciw Polsce odbywał, wierny świadek bezwstydu i bezczelności despotów.

Dnia 3 grudnia opuścił w. książę okolice Warszawy z całym korpusem, udając się na Puławę i Włodawę do cesarstwa rossyjskiego; dnia 3 grudnia wojsko polskie, zostające przy nim, weszło do Warszawy i powstanie już bez oporu w całym Królestwie przyszło do skutku, czyli raczej prawem się stało. Rada administracyjna na dniu 4 grudnia odważyła się uznać rozwiązana, a miejsce jej zastąpił rząd tymczasowy, złożony z ks. Czartoryjskiego, Kochanowskiego, Paca, Niemcewicza, Lelewela i Władysława Ostrowskiego. Pierwszym aktem tego rządu było zwołanie sejmu na dzień 18 grudnia.

Ale szybko zmieniły się rzeczy i ludzie z prawdziwym pojęciem powstania, przerażeni fałszywym jego postępem, chybiającym celu, i bezczynnością w pierwszych dniach powstania, dla zwrócenia tegoż do prawdziwego jego biegu na dniu 1 grudnia założyli towarzystwo patriotyczne, na którego czele stanął Lelewel, a członkami byli Bronikowski, Tymowski, Plichta i inni w narodzie zasłużeni ludzie.

To wszystko co dotąd zaszło, nie mogło innych mieć skutków, jak powiększać w narodzie niechęć i obawę. Patryoci w przyjęciu środków zapobieżenia złemu, posunęli się do przepisywania praw rządowi i gorzkie wyrzuty czynili generałowi Chłopskiemu. Przyszło do tego, że albo towarzystwo patriotyczne — albo cały skład rządu, ustąpić sobie musiały. Generał Chłopski słusznie lękając się niezgody, nieładu, ze

wszystkimi dalszemi jego skutkami, uznał potrzebę całą władzę w osobie swojej zgromadzić i w tym celu w dniu 5 grudnia na paradyzie wojskowej sam ogłosił się dyktatorem, co naród cały i wojsko z niewypowiedzianą radością potwierdziło. Naród czuł dobrze iż potrzeba jedności, jednego ogniska, w którymby całe siły narodu zbierać się mogły, bo wiedział, do jak straszliwej gotuje się walki, chciał wszystkie swoje zasoby wszystkie siły wyżyć.

Niestety, nie wiedział co w tym za myśl była jenerała Chłopickiego, nie dostrzegł że dyktatura, ta straszliwa władza, jedynie dla przerażenia swoich była postanowioną. Jakoż nastąpiła cisza dziwna po takim wstrząśnieniu i wypadki leniwo rozwijać się poczęły.

Nim przystąpię do dalszego opowiadania, wypada mi nad tem co zaszło niektóre uwagi poczynić.

Już widzieliśmy, jak od samego początku powstanie szkoła podniosła. Pierwszy cel rozbrojenia korpusu rosyjskiego po kilkakroć nieszczęśliwie chybnym został, naprzód przez postępywanie nadzwyczajne jenerała Połockiego, który nadto samemu powstaniu w zarodzie zgubą zagroził odjęciem tylu sił wojsku powstającemu, a potem gdy powstanie już zwyciężyło, przez niezdolność twórców i przewodzcę powstania, którzy nie korzystając z zapалу ludu i wojska, nie korzystając z rozdziału korpusu w księcia, na dwóch końcach miasta położonego, pozwolili połączyć się temu korpusowi, kiedy całe dwa dni mieli czasu do jego zniszczenia.

Bo chociaż rada administracyjna drugiego dnia rozpoczęła swoje działania, Chłopicki jednak nie stanął

wszy na czele wojska, rozwiązane ręce ciągle im zostawił, gdyż dowództwo generała Paca nominalnem tylko nazwać można.

Gdy generał Chłopicki objął dowództwo, wątpliwości nie podpada, że po połączeniu się całego wojska z narodem, od jego tylko woli zależało korpus w. księcia zniszczyć albo rozbroić. Chociażby żadnej innej korzyści z tąd nie wynikło, jak zmniejszenie nieprzyjaciela o 8000 ludzi, nie należało opuścić takiej sposobności. Lecz trudno tego było wymagać od generała Chłopickiego, który o niczem więcej nie myślał jak o zniesieniu się z potężnym imperatorem rosyjskim.

Do zniesienia tego korpusu dalsze, tak ważne łączyły się okoliczności, że to stanowi jeden z najważniejszych wypadków powstania. Gdyby ten korpus był zniesiony, czy to zaraz przy wybuchnięciu powstania, czy dnia następnego, czy przez generała Chłopickiego, powstanie byłoby zdeklarowane, wiedzieliśmy i my sami i bracia nasi w zabranych krajach, i Europa, czego istotnie chcemy: że pragniemy i musimy być wolnym i niepodległym narodem, czego atoli nikt z naszego postępowania wymiarkować nie mógł. Tak smutnie dwa miesiące najdroższego czasu straciliśmy. Przez nierozbrojenie tego korpusu pozbawiliśmy się uzbrojenia na 8000 ludzi i 24 armat, pozbawiliśmy się 8000 starych żołnierzy, którzy Polakami będąc, niezawodnie powiększyliby szeregi nasze, lecz co najważniejsza, pozbawiliśmy się najważniejszej siły przykładu, gdy cały korpus Litewski spoglądał na Warszawę, i podług pierwszego obrotu rzeczy

postępowanie swoje kierować musiał. Przy wybuchnięciu powstania najwięcej w udaniu się rachowano na korpus Litewski. Zdaje się nie podpadać wątpliwości, iż przy rozwinięciu od razu z naszej strony mocnej determinacji, przy objawieniu nieugiętej woli bycia narodem, korpus ten byłby się z nami połączył. Czegoż się nie można było spodziewać, gdyby pierwszemu zapałowi ostygnąć nie dozwolono. kiedy później po tylu krwawych bojach z których zawziętość między walczącymi powinna się była zrodzić, w tak znacznej ilości ci Litwini szeregi nasze powiększali, cóżby zatem było nastąpiło przed usunięciem na rozkaz cesarza z tego korpusu 400 oficerów, naturalnie najgodniejszych i najtęższych, zatem jak zwykle zaufanie żołnierza posiadających. Wnioskując z tego co przez ciąg ośmiomiesięcznej wojny zaszło, nie można mieć wątpliwości względem skutku walki, gdyby za połączeniem się korpusu Litewskiego masa 100,000 starego wojska działać poczęła. Jeszcze Polska nigdy takiego wojska nie miała, cóż gdyby poparta była całym powstaniem narodu: bo późniejsze częściowe powstania na Litwie, Wołyniu i Ukrainie nie mogły dojść do najwyższego stopnia energii.

Obywatele najznacniejsi, mający najwięcej wpływu i powagi, wywiezieni zostali, iż się nawet dziwić potrzeba, jak później to powstanie wybuchnąć mogło; że się tylu jeszcze ludzi znalazło dosyć skrytych, aby ująć baczności rządu, znanego z podejrzliwości i ostrożności.

Takie niesłychane korzyści, które od razu sprawę naszą na szczycie postawić mogły, nie potrafiły wy-

módz na jenerale Chłopickim, aby nie puszczał się w niepewną drogę układów z rządem, który od dwóch wieków zawsze oszukiwał Polaków, z rządem, opartym na gwałcie, chytrości i złej wierze. Kiedy wojsko polskie zgromadzano koło Warszawy bez żadnej korzyści dla sprawy, a całe dwa miesiące bezczynnie zeszyły, Rossjanie w tym czasie zyskiwali korzyści, zapewniali sobie podejrzone korpusy, zabezpieczali Państwo od wewnętrznej niespokojności, i kiedy wszystkie nasze kroki największa niesmiałość cechowała, ich przechwalania się o potędze swojej, zaufaniu w siłach, nadawały im tę wyższość w opinii, która nie mały wpływ wywiera.

Wszystkie te korzyści dla siebie zapewnić bylibyśmy w stanie śmiałem, zaczępnem działaniem, a gdyby nie inne ważne powody, same proste względy wojskowe powinny były skłonić jenerała Chłopickiego do tego, kiedy korpus litewski znajdował się bez żadnej amunicji, która mu dopiero z Bobrujska o 100 mil drogi przyjsć mogła. Ten korpus, najbliższy granic litewskich, albo sam z nami bić by się był przymuszony, bez wątpliwości niekorzystnie, albo ustępując niesłychane poniósłby straty, a nie zapędzając się za nim nawet daleko, zawsze stalibyśmy się panami znacznej części kraju, z którego dla siebie pomoc w ludziach, koniach i żywności ciągnąćbyśmy mogli, i o tyle bylibyśmy osłabili nieprzyjaciela.

Oprócz tego bylibyśmy w stanie nie dozwolić zebrania się ani temu korpusowi, ani reszcie armii rossyjskiej, i wzięwszy kartę przed oczy, spostrzeżemy, że w odległości 6 mil od Brześcia Litewskiego zaczynają

się błota nieprzebyte, które nieprzerwanie 100 mil do Dniepru się rozciągając, wszelką komunikację między Litwą a Wołyniem przecinają.

Nigdy jeszcze żadna armia tych błót przebywać się nie poważyła, które ani w najgorętszem lecie nie wysychają, ani w najcieńszej zimie nie zamarzają. Gdy więc przez te błota żadna droga prowadzoną być nie może, i komunikację Wołynia z Litwą jedynie utrzymują dwie wielkie drogi: pierwsza, prowadząca z Łucka do Brześcia Litewskiego, z kąd się rozdziela na na dwie inne, z których jedna do Białego Stoku, druga na Słonim do Mińska idzie, druga wielka droga ciągnie się nad Dnieprem ku Bobrujskowi do Mińska, i jeszcze idzie trzecia, podrzędna droga z Łucka na Pińsk do Słonima, gdzie z pierwszą wielką się łączy. Lecz ta droga dla wojska nigdy służyć nie może, jak o tem przekonywa najlepiej kampania roku 1812, kiedy Czyczaków wolał raczej spotykać się z dwoma korpusami wojsk, aby sobie otworzyć drogę na Brześć Litewski, Słonim, do Mińska, niżeli na Pińsk zapuszczać się do Słonima. Pozostają więc tylko dwie jedynie drogi na Brześć Litewski i Mozyr ku Bobrujskowi, a tym sposobem dwa są wielkie klucze działań wojennych w tych stronach, Brześć Litewski i Mińsk, na zbiegu tych dwóch dróg wielkich, Mozyr bowiem do dalszych operacji należeć może.

Brześć Litewski leży nad Bugiem, od Warszawy 26 mil oddalony, zatem nie potrzebując zbierać wojska pod Warszawę, w 6ciu dniach można się było stać panem jego. Na nim oparłszy działania swoje, naprzód przecielibyśmy korpus litewski na dwie części, z któ-

rych jedna na Litwie, druga by na Wołyniu została, bez nadziei połączenia się z sobą, chyba po zбициu naszego wojska co było niepodobnem: ale co większa, nie tylko korpus litewski ale i cała armia rosyjska, przeznaczona przeciw Królestwu Polskiemu, tym sposobem rozdzieloną by od siebie była. Wszystkie wojska stojące na Wołyniu, Ukrainie, przy Tureckiej granicy, cała prawie jazda nie mogła by połączyć się z korpusem Palena i Szachowskiego, ciągnącemi od północy.

Nie pozostawało by przeto tym korpusom nic innego, jak tylko uskutecznić to połączenie na Mozyr, Bobrujsk, Mińsk, w okolicach Grodna, albo Słonima, a w takim razie zanim by ta droga 200 mil była zrobiona, zyskalibyśmy czasu całe 3y miesiące, a nadto zagrozilibyśmy południowej części Państwa, albo musiano by się zdecydować dwoma oddzielnemi korpusami przeciw wojsku polskiemu rozpocząć działanie, do czego przywiódłszy nieprzyjaciela, nie potrzebując powtarzać, żebyśmy rozwiązali zagadnienie, w działaniach wojennych najtrudniejsze. Przydać w prawdzie muszę, iż w takim razie nie można by się trzymać w naszej sprawie ulubionego trybu odpornego, systemu zupełnej pewności, i nieryzykowania niczego, który nas prawda jak najpowolniej ale zawsze do zguby prowadził. W ten czas trzebaby było wodza śmiałego, pojmującego charakter narodowy, umiającego korzystać z niesłychanego zapалу, nie dozwalając mu ostygnąć, a a wszystko czegośmy dokonali, byłoby niczem w porównaniu z cudami, które byłyby świat ujrzał.

Nim dalej poprowadzę moje opowiadanie, wypada



mi tu zrobić uwagę, jak błędem jest powszechne mniemanie, jakoby Polska była krajem zupełnie otwartym, żadnej zasłony do odporu nie mającym. I któryż kraj powiedzieć może, iż posiada taką zaporę czy gór czy fortec, czy jakichkolwiek przeszkód, któraby nieprzebyła na sto mil w linii się rozciągała, i wszelkie działania niepodobnemi w sobie czyniła.

Prawda, że przeszkoda dla obu stron jest jednaka w obecnem położeniu rzeczy, ale gdyby przynajmniej dwie bite drogi przez te błota zostały poprowadzone, którychbyśmy byli panami przez fortece, gdyby do tego poprzeczna komunikacja doskonale była urządzona, do czego szczególnie rzeka Prypeć służyć by mogła, wszystkie korzyści przechodziłyby na stronę tego, ktoby panem był tych dróg, bo w każdym razie czy to w Litwie czy na Wołyniu, podług woli mógłby flankować peruszenia nieprzyjacielskie, w którykolwiek się przenosić punkt i z niesłychaną wyższością podług woli, z odpornej w zaczepną wojnę przechodzić, mając jakby wielką fortecę za przytułek.

Coś podobnego mieli Moskale na myśli zakładając twierdzę Bobrujsk, ale taka rzecz potrzebuje być zupełnie wykonaną, bo rozpoczęła do niczego nie prowadzi. Teraz się też obudzili i poczynają Brześć Litewski fortyfikować, który żeby na fortecę pierwszego rzędu zamienić, spodziewam się, że nie będą mieli do tego czasu, i pozostanie to zawsze pomnikiem grubej ich niewiedomości rzeczy, gdy po 40 latach posiadania dopiero myśleć o tem poczęli.

Jenerał Chłopiński skoro już chybił celu powstania sparaliżowaniem od początku sił i energii narodowej,

ogłosiwszy się teraz dyktatorem, cały już ciężar ogromnej odpowiedzialności wziął na siebie. Jedna mu tylko zostawała droga z której zejść był nie powinien: dążyć mu wypadało do zrobienia jak najkorzystniejszych układów, a na wypadek nieudania się ich, do postawienia narodu w takie położenie, aby orężem praw swoich mógł poprzeć. Przejrzyjmy w krótkości jak tego dopełnił.

Objąwszy władzę nieograniczoną, użył jej najpierw na wyprawienie deputacji do Petersburga, złożonej z księcia Lubeckiego, ministra skarbu, i posła Jezierskiego. Instrukcje tej deputacji dane, nie są wiadome światu.

W trakcie tego zebrał się sejm na dniu 18. grudnia. Sejm ten, kilka tylko dni trwający, naprzód uznał powstanie za narodowe, a drugim aktem pozostawił władzę dyktatora w ręku Chłopickiego, i jemu losy ojczyzny całkiem powierzył. Do kroku tego nie tylko własnem przekonaniem sejm był powodowany, ale nadto tak silnym głosem narodu, iżby mu się oprzeć nie był w stanie. W tym czasie tak była silna popularność Chłopickiego, że podobno w razie starcia się, byłby sejm jemu ustąpić musiał. Nie można jednak zaprzeczyć, że generał Chłopicki, czując fałszywe swoje położenie, z trudnością dał się nakłonić do dalszego sprawowania dyktatury i przyjął deputację, wyznaczoną z grona sejmku, wyraźnie dla uważania jego kroków. Sejm ogłosiwszy swój manifest rozszedł się, nie postanowiwszy nic więcej.

Tym czasem deputacja przybyła do Petersburga i dowiedziała się od cesarza Mikołaja, że Polakom nic innego nie pozostaje, jak zupełne zdanie się na łaskę

pana, bez żadnych rękojmi ani zaręczeń, które chociażby i były już, umieliby je ocenić Polacy. Tym sposobem od razu wszystkie nadzieje Chłopickiego wywrócone zostały. Lecz nie tak on prędko uludzenia swego mógł się pozbyć. Jeszcze raz wysłany do Petersburga pułkownik Wyleżyński przywiózł był dopiero to przekonanie, że od dnia 29 listopada wszystko już zerwane z Mikołajem, że na próżno sam siebie Chłopicki łudził, a zawiódł zaufanie nieszczęśliwego narodu.

Gniew, rozpacz, jedyny mu środek podał i to najgorszy, aby w najcięższym dopiero razie zostawić naród samemu sobie, kiedy go dotąd bezprzykładnem silny zaufaniem w opiece trzymał. Jednak wiara w Chłopickiego tak była silna, że deputacja sejmowa błagała go aby jeszcze zatrzymał władzę przy sobie: lecz już nic uprosić nie mogła, prócz dalekiej nadziei, że będzie radą i pomocą.

Tak więc dokonał Chłopicki wszystkiego co mógł najgorszego zrobić dla kraju, i odsunawszy się od władzy, sprawił jeszcze że dowództwo wojska niepewne, rozdzielone, w najcięższym razie opuszczone zostało, że zgąsło w żołnierzu zaufanie, którego nie można było nigdy obudzić, że znów naród powrócił do odwiecznych podejrzeń, przekupstwa i zdrady, które to złe tak przerażającym sposobem się wzmagało, że w końcu dla braku ufności, odjęto wszelką siłę działania. Szczególniej naród do tej nieufności był usposobiony przez poprzedzające historyczne obrazy i lud prosty wszędzie powtarzał: my zrobimy swoje, byle panowie nie zfałszowali. Ta niechęć zgąsła była wzglę-

dem Chłopickiego, ale po jego odstąpieniu od narodu jeszcze mocniej się ożywiła.

Po ustaniu dyktatury naród ujrzawszy dopiero, że sam sobie jest zostawiony, w sejmie swoim najwyższą energię rozwinął. Nie zrażony smutnym obrotem rzeczy, sam na siebie sejm podjął ten wielki ciężar, jaki z siebie zrzucił Chłopicki.

Pierwszą czynnością było sejmu, władzę rządzącą w inne złożyć ręce. I oddaną została szanowanemu powszechnie księciu Czartoryjskiemu, jako prezesowi nowego rządu, złożonego z kilku członków jakimi byli: Wincenty Niemojewski, Morawski, Barzykowski, i Lelewel, z których każdy odznaczył się w reprezentacji narodowej.

Po zaspokojeniu tej najgwałtowniejszej potrzeby, przystąpił zaraz sejm w dniu 25 stycznia do wielkiego aktu, którego dawno naród się dopominał, do złożenia z tronu polskiego cesarza Mikołaja, przyczem wyłączono oraz od korony na zawsze całą familję Romanowów, w Rossyi panującą. Teraz i Europa i naród dowiedziały się za co krew przelewać się będzie.

Trzecią najważniejszą czynnością sejmu było mianowanie nowego naczelnego wodza w osobie księcia Radziwiłła, człowieka szanownego, poważanego, którego charakter dawał wszelkie rękojmie umiarkowania i uległości jakiej potrzebował, mając dodanego sobie Chłopickiego, jako właściwego naczelnego wodza. Nowy ten wódz choćby chciał był sam przez siebie działać, nie miał już czasu rozpatrzyć się w wojsku, bo już masy rosyjskie, zgromadzone na granicy Królestwa Polskiego, gotowe były do wtargnięcia. Negocjacje bo-

wiem Chłopickiego ani tyle nawet korzyści nie przyniosły, żeby przez nie czas uzyskano.

Korzyść tę owszem odnieśli Rosсыjanie, bo tak długo spokojni byliśmy, póki z głębi Rossyi nie nadciągnęły siły, które szybkimi pochodami zbliżały się ku granicom naszym. I tak korpus grenadjerów z gubernii Nowogrodzkiej ledwie w 54 dni marszu nieprzerwanego zdążył nie cały w okolice Grodna, a za przybyciem zaraz rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, gdyż feldmarszałek Dybitz korzystać chciał jeszcze z trwającej zimy, która mu otworem stawiała całe Królestwo Polskie; przed przybyciem zaś tego korpusu nie chciał i nie mógł kampanii rozpoczynać, i zapewne przez ten czas nie negocjacje go wstrzymywały.

Zbliżywszy się do stanowczej chwili, przebiegnę siłę Polaków, jaką naprzeciw olbrzymowi wystawić mogli, i wszystko co do powiększenia jej i uzbrojenia swego uczynić zdołali. Przed powstaniem wojsko polskie składało się z 12 pułków piechoty, o dwóch mocnych bataljonach, z małą rezerwą, na dwie dywizje podzielonych, z pułku grenadjerów gwardyi także o dwóch bataljonach, i z bataljonu saperów. Jazda podzielona także na dwie dywizje, składała się z 4 pułków ułanów, z 4 pułków strzelców konnych, i z pułku strzelców konnych gwardji, każdy pułk o 4rech szwadronach z rezerwą. Artylerja liczyła 3 baterje konne o 24rech armatach, 6 baterji pieszych o 72 działach. Całe wojsko z weteranami i żandarmerją wynosiło 31,000 ludzi.

Jeszcze rząd tymczasowy przed objęciem dyktatury przez Chłopickiego, wszystkich dymissyjonowanych żoł-

nierzy do szeregów powołał, liczba zdolnych atoli do broni nie odpowiedziała nadziei i ledwie 15,000 starych żołnierzy powiększyło wojsko; z tych Chłopicki rozkazał tworzyć trzecie bataliony do każdego pułku piechoty, a 5te i 6te szwadrony do każdego pułku jazdy. Organizacja ich zaczęła się zaraz od początku Grudnia a całej machinie rządzącej taka miękkość towarzyszyła że mając starych żołnierzy, broń gotową, umundurowanie potrójne ze starego wojska, niedouwierzenia niektóre bataliony zaledwie dopiero przed samem rozpoczęciem wojny wystawiono do linii bojowej, tak, że organizacja tych batalionów prawie trzy miesiące trwała.

Drugi najważniejszy rozkaz dyktatora był, aby uzbrojono w całym kraju jednego jezdzcza z 50 dymów, co przysposobić miało 10,000 kawalerji, ale przez złą jak we wszystkim egzekucją, zaledwie 7,000 jazdy takiej do boju gotowej stanęło: można było śmiało z 10 dymów jednego jezdzcza nakazać jako niektóre powiaty dobrowolnie uczyniły; a nie było województwa żeby oprócz nakazanego, dobrowolnego uzbrojenia, jazdy nie utworzył.

Tak cały naród wybiegał naprzód z chęciami i poświęceniem. Ale i to co stanęło, w samym zarodzie zepsutem zostało: Dyktator nie chciał pojąć, że organizacja nowego wojska może największej jest wagi i obcemu staraniu ją powierzył.

Ustanowił dwóch regimentarzy, po lewem i prawem brzegu Wisły, dwóch wojskowych, Małachowskiego i Sołtyka, którzy od 15lat służbę opuścili. Oni mieli się zająć wszelkiego nowego wojska organizacją: nie wcho-

dząc zaś w tysiączne inne szczegóły, największe złe jakie zrobili, było natworzenie niesłychanej liczby officerów, bez braku, bez potrzeby, którzy nigdzie w wojsku umieszczenia znaleźć nie mogli i blisko kilku tysięczny zastęp przez cały czas powstania nieużytecznemi krajowi pozostali.

Większe jeszcze złe było iż można było od razu pułkownikiem, sztabsofficerem zostać czego nie jeden przykład w wojsku widzieliśmy, a co sprawiło iż starszeństwo officerów w dawnym wojsku, oddzielnem było od nowego, i nigdy tym sposobem nowe pułki ze starem wojskiem zamalgamować się nie mogły. Nieszczęśliwa ta organizacja dosięgła i piechotę nową się formującą. Z początku dyktator w całym kraju rodzaj powstania nakazał, lecz było to widocznem iż rozkaz ten dla zaspokojenia umysłów był wydanym, a dyktator nigdy nie chciał na powstanie rachować, zwłaszcza że było bez broni i raz tylko na tydzień mustrę odbywało. Po powrocie dopiero pułkownika Wyleżyńskiego z Petersburga, rozkazem z dnia 11 Stycznia nakazał formowanie czwartych batalionów przy wszystkich dawnych pułkach, a w krótcie potem w miejsce powstania, sformowanie nowych 16 pułków piechoty o trzech batalionach które 43,000 piechoty wynosić miały.

Gdy się zastanowimy, że niektóre z tych nowych pułków, najlepiej zorganizowane już w miesiąc po bitwie Grochowskiej ważne przysługi wojsku wyświadczyły, musimy przyznać że gdyby ich organizacja zaraz na początku grudnia, to jest o półtora miesiąca wcześniej się zaczęła, gdyby silniej i porządniej była prowadzona, 43,000 więcej piechoty, na placu Grochow-

skim podobno byłyby już losy Polski zadecydowały. Można wprawdzie zarzucić że dla tyle wojska broni nie było, jakoż istotnie z 30,000 karabinów które się w arsenale znajdowały, gdy ten przez uchybienie początku powstania musiał być ludowi otworzonym, ledwie 15,000 sztuk broni zebrało się, reszta znikła pomiędzy żydami, którą jednak surowemi środkami można było jeszcze wydobyć.

Przez cały miesiąc było wolno wszelką broń z Austrii sprowadzać a prawie żadna sprowadzona nie była. Fabryka broni wprawdzie założona była, ale w podobny sposób jak wszystko, i powiększała się w miarę jak robotnicy dobrowolnie przychodzili do roboty. A ile mi wiadomo, w powstaniu francuzkiem innych sposobów używano. Wszakże są u nas dowody iż rzemieślnicy z niczem odchodzili z arsenału dla braku roboty i miejsca, rzecz niesłychana w takiej potrzebie. Nakoniec, dla czegożby te same pułki w części z kossami i pikami do boju stanąć nie mogły, jak się to nieraz w dawniejszych wojnach polskich zdarzało, a szczególnie za powstania Kościuszki, pod którego przewództwem kosa wiele sławy i korzyści Polsce przyniosły. Wszakże w r. 1812 Rossja, państwo od dawna ustalone, użyła w bitwie Mozajskiej 10,000 milicji, w same piki uzbrojonej, która w drugiej linii lewe skrzydło Moskiewskie dosyć korzystnie zasłaniała.

Artylerja w Polsce składała się jak wyżej powiedziałem z 98 dział przed wojną. Powiększono ją o 5 baterji, mających 40 armat, powiększej części z różnych arsenałów powydobywanych, utworzono także parę baterji, z trzechfuntowych działek złożonych. Atoli

widocznem było że ta ilość jest niedostateczna i nie jest wstanie oprzeć się przeważającej Moskiewskiej artylerji, co też i skutek pokazał, bo przez mnóstwo dział jedynie Moskałe przewagę nad nami mieli. Najgwałtowniejszą zatem było potrzebą odlewania nowych armat i nie temu nie stało na przeszkodzie gdy piec był gotowy w którym jeżeli posag Kopernika odlać umiano, tedy i działa przysposabiać można było.

Pomimo tego w środku dopiero stycznia, wyszło postanowienie dyktatora, nakazujące odlanie stu armat na które dzwony z kościołów pozbierano. Lecz chociaż materiał nadspodzianie szybko zgromadzono, pierwsze lanie zaczęło się dopiero przy końcu Maja, nowy większy piec w lipcu zaczęto stawiać, a drugi w sierpniu pod czas oblężenia Warszawy, i w końcu wszystkich dział ledwie 20 odlano. Prawda że przyczyną tego był także brak zdatnych rzemieślników, atoli miano czas sprowadzić ich z zagranicy a nawet i w kraju by ich znaleziono jak się później okazało gdyby ich szukać umiano. Wreszcie wszystko da się wytłumaczyć ale to nigdy, dla czego od grudnia zaraz żelaznych dział nie odlewano, ani nawet polowych sześciofuntowych, które jakkolwiek niezupełnie dogodne w tak gwałtownej potrzebie powinny być użyte, i nie należało uważać że większej ilości koni potrzebują. Ciężkie żelazne w lipcu dopiero zamyślano w kuźnicach krajowych (odlewać, w reszcie do tego i w Warszawie piec urządzo- no, gdy z kuźnicami na prowincji komunikacja przecięta została i ledwie 32 armat dostawiono. Pokazało się że robota szła tak prędko iż gdyby ją miesiącem

wcześniej zaczęto, pewnie 200 armat stanęłoby go-
lowych.

Przez cały ten czas na wałach Warszawy któremi
Moskali straszono, stało 60 tylko armat na okręgu
trzech mil niemieckich, w twierdzy tak ważnej jak
Modlin, było także 60 tylko armat, kiedy w Zamościu
gdzie sobie od dawna Moskale parki oblężenia przy-
sposobiali, 280 armat leżało, z których i 100 nie trzeba
było do obrony a przez dwa miesiące nikt na myśl nie
wpadł, żeby w czasie sanny, w czasie najlepszej drogi,
choć ze 100 armat do obrony Warszawy i Modlina
sprowadzić.

Przy końcu dopiero stycznia wydano w tym wzglę-
dzie rozporządzenie, lecz tym czasem Moskale wkroczyli.

Gdy nieraz officerowie znający tę rzecz rozmawiali
między sobą, dawały się słyszeć głosy iż lepiej że nie
ma większej ilości armat, bo amunicja nie wystarczyła-
by do nich: ważny argument, gdyby względem amu-
nicji nie miała się tak rzecz jak względem wszystkie-
go. Moskale znaczne zapasy prochu zostawili po sobie
w magazynach ale i w najzamożniejszych państwach
jeżeli ubytek nie był wynagradzany przez produkcję,
największe zapasy musiały być wyczerpane. U nas
wcześniej postanowiono młyny prochowe których da-
wniej nie było, równie jak wszelkiego rodzaju palnego
uzbrojenia przez podejrzliwość rządu Moskiewskiego.
Młyny te w Warszawie przez pułkownika Paszkowskie-
go, w województwie krakowskim przez kapitana Nie-
szokoć urządzone, pod względem dokładności i szyb-
kości nic do zyczenia nie pozostawiały i za wzór starym
fabrykom służyć by mogły; materiału tylko brakło, to

jest saletry, którą gdy wykupiono w całym kraju, zaledwie 80,000 funtów się zebrało.

Jednak zaprzeczać nie można iż przez miesiąc można jej było nad wszelką potrzebę z Austrii sprowadzić, a nawet później, przy znanej sprzedajności Urzędników rossyjskich nawet i z Rossji jak się to działo i z innemi artykułami. Później gdy to ustało należało o własnej myśleć produkcji. W ogólności nasza ziemia niewdzięczna jest pod tym względem, najpiękniejsze czasem obiecane korzyści zawiodły i ze 100 funtów materiału zaledwie $\frac{1}{2}$ funta saletry wyrobiono.

Nie należało się było tem zrażać, bo los Błyczyny od tego zależał.

Rząd wcześniej pomyślał żeby wezwać obywateli o mozolne wyrabianie u siebie saletry. Mała ta rzecz nie uciążliwą była dla każdego, ale właśnie że mała była, nie mogła być inaczej do skutku przyprowadzoną jak przymusem i przymus byłby nas dostatecznie zaopatrzył w saletrę.

Później udano się do sposobu wydobywania saletry z tynków i przez parę miesięcy roboty o 6 kadziach otrzymano 8000 funt saletry: trudno nie przyznać że gdyby zamiast o sześciu kadziach robiono to w 60 otrzymanoby 8,0000 funtów saletry a nawet posunąwszy aż do 600, otrzymanoby 800,000 funtów saletry.

Wszakże ta ilość nie przechodziła możliwości kraju i materiału by nie zabrakło biorąc go z całego bielno-ru i z gruzów odwiecznych zamków. Stuczne zaś saletralnie dopiero w miesiącu lipcu założono. Wszystko to niezmiernie szkodliwy wpływ miało na naszą wojnę. Z późniejszego unikania bitwy, tyle dla nas zgubnego,

mogliby się nie ledwie tem uniewinnić, że się lękali abyśmy całej amunicji nie wypotrzebowali.

Przykre takie było położenie i artylerji, której zawsze nad miarę oszczędzanie amunicji zalecano, a tak nie tylko z większemi massami artylerji nieprzyjacielskiej spotykać się zawsze musiała ale nadto dostatecznie odpowiadać jej nie mogła. W bitwie Ostrołęckiej gdy już dochodziła amunicja do końca, ile razy artylerja zwalniała ogień, zaraz nieprzyjacielska artylerja zwracała ogień na piechotę.

Brak koni także mocno w naszej wojnie uczuwać się dawał. Chłopicki naprzód skupywać kazał konie na potrzebę wojska, ale w krótkce przymuszony został nakazać za zapłatą wybrać jednego konia ze 100, bo inaczej kawalerja nie byłaby wcale w razie potrzeby gotowa.

Później ciągle taki brak koni był, iż do 6000 najpiękniejszych ludzi, dla braku koni beczynnje zostawało po zakładach.

Przy końcu lipca dopiero sejm ogólną rekwizycją w całym kraju nakazał, ale i czasu było już nie wiele, i słabo dekret wykonano że prawie jakby nic z tego koni do wojska nie wpłynęło, a tymczasem nieprzyjaciel cały kraj zalał.

Za daleko bym zaszedł, gdybym te i tym podobne szczegóły przechodził. Pokazuje się tylko jak w każdym względzie sprawa nasza źle prowadzoną, krępowaną i paraliżowaną była.

Wina spada i na Chłopickiego i na sejm i na późniejszych wodzów. Chłopickiego tem przynajmniej można usprawiedliwić, iż nie wierzył w sprawę naszą,

a gdy układy go zawiodły, myślał nie jak zwyciężać lecz jak zginąć najzaszczytniej, do czego nie wielkiej liczby wojska potrzeba, i owszem mała liczba dzielnego wojska tem większym blaskiem się okrywa. Rozumiem, że ta okoliczność całą tajemność Chłopickiego tłumaczyć jest w stanie, wszakże na jedną bitwę wszystkiego było podostatkiem.

W końcu pominąwszy co być mogło a co nie było, dnia 5go lutego przy wkroczeniu Moskali do Królestwa następujące siły Polacy mieli do odparcia. Piechota była na 4 dywizje podzielona jak następuje:

D y w i z j a I. Dowódzca generał Krukowiecki; rozłożona w Jabłonie, Zegrzu, Sirocku, Radzyminie.

Pułk 1szy liniowy	bataljony	3
-----------------------------	-----------	---

„ 5ty „	„	3
-------------------	---	---

„ 2gi „	„	3
-------------------	---	---

„ 6ty „	„	3
-------------------	---	---

bataljonów 12.

D y w i z j a II. Dowódzca generał Zymirski; rozłożona w Kałuszynie, Mińsku, Siennicy.

Pułk 3ci liniowy	bataljony	3
----------------------------	-----------	---

„ 7y „	„	3
------------------	---	---

„ 2gi strzelców pieszych	„	3
------------------------------------	---	---

„ 4ty „	„	3
-------------------	---	---

bataljonów 12.

D y w i z j a III. Dowódzca jen. Skrzynecki, rozłożona w Stanisławowie, Dobrem, Okuniewie i Warszawie.

Pułk 4ty liniowy	bataljony	3
----------------------------	-----------	---

„ 8y „	„	3
------------------	---	---

„ Weteranów czynnych	„	2
--------------------------------	---	---

bataljonów 8.

Pułk 5ty strzelców pieszych, mający należeć do tej dywizji jeszcze nie wyszedł w pole, nie będąc sformowany.

Dywizja IV. Dowódzca generał Szembek; rozłożona w Warszawie i Okuniewie.

Pułk 1szy strzel. piesz.	bat. 3
„ 3ci „ „	„ 3
„ grenadjerów	„ 4

bataljonów 10.

zatem w czterech dywizjach bataljonów 12 zebranych na kilka mil około Warszawy. Te 42 bataljony miały dać odpór i dały olbrzymowi północy.

Jeden słaby bataljon strzelców podlaskich znajdował się przy głównej armii. Bataljon strzelców sandomierskich i kaliskich albo jeszcze nie zupełnie były sformowane, albo w marszu. Bataljony czwarte dawnych pułków regularnych jeszcze nie zupełnie były sformowane i uzbrojone i były rozłożone jak następuje:

Bataljony pułków 4. i 8. liniowe i 1. i 3 strzelców piesz. w twierdzy Modlinie, 3ci i 7my liniowy i 2gi i 4ty strzelców piesz. w twierdzy Zamościu. 1szy 5ty 2gi i 6ty liniowe na lewym brzegu Wisły pod dowództwem jen. Kickiego.

Cała jazda podzieloną została na 5 dywizji pod dowództwem generałów: Tomickiego, Suchorzewskiego i Łubieńskiego, pułkowników Jankowskiego i Rutie. Skład tych dywizji tak często się zmieniał, iż dokładnie wyznaczać ich nie można. Każda dywizja składała się z 2ch starych pułków i 2ch albo więcej nowych.

Dawnych pułków było: 4 pułki ułanów o 4 szwadronach, dywizion karabinierów, z dawnej żandarmerji złożony, dwa szwadrony. Strzelców konnych z byłą gwardją 5 o 4 szwadronach. Nowa jazda w tym czasie była w sile następującej: Kosztem Zamojskich formowany pułk 5ty miał dopiero . . szwadrony 2

Pułk poznański . . .	„	2
„ krakusów . . .	„	6
„ sandomierski . .	„	4
„ 2gi „ . . .	„	2
„ lubelski . . .	„	4
„ 1szy kaliski . .	„	4
„ 2gi „ . . .	„	4
„ podlaski . . .	„	4
„ 1szy mazurów . .	„	4
„ 2gi „ . . .	„	4
„ plocki . . .	„	6
„ augustowski . .	„	4

Ogółem szwadr. 50.

Te wszystkie pułki znajdowały się przy głównej armji oprócz krakusów i 1go i 2go sandomierskiego i 1go kaliskiego, które do obrony lewego brzegu Wisły były użyte.

Oprócz tej jazdy, do każdego dawnego pułku dodane zostały 5te i 6te szwadrony, z dymisjonowanych żołnierzy po większej części złożone, wynoszące razem 18 szwadronów, i te nie były nigdy przy swoich pułkach, lecz do osobnego należały korpusu, przeznaczonego do obrony lewego brzegu Wisły, pod dowództwem jen. Klickiego. Przy nich był szwadron ks. Poniatowskiego. Cała zatem jazda wynosiła 107 szwadro-

nów. Z 5ciu dywizji, przy głównej armji na przodzie, stały dywizja Jankowskiego w Pułtusku, Suchorzewskiego w Siedlcach; trzy zaś w okolicach Warszawy.

Główna armia, mająca stawić czoło całej sile moskiewskiej, licząc bataljon po 850 ludzi, szwadron po 160 koni, składała się z 35,700 piechoty, z 10,560 jazdy z 3,000 artylerji z 130 armatami i półbaterją rakietników pieszych. Ogółem 49,260 ludzi, a dodawszy batalion saperów, 50,000.

Reszta wojska po fortecach i po lewym brzegu Wisły wynosiła 14,000, w czem Moskale niezmierną korzyść mieli nad nami, bo nie można było mniejsze siły oddzielić, któremi w czasie bitwy grochowskiej kilku tysiącami zatrudnili.

Siły moskiewskie, przeznaczone wtargnąć do królestwa polskiego, podług przechwalania się moskiewskiego wynosiły 200.000. Ponieważ spodziewano się za jednym zamachem skończyć wojnę, chciano zaimponować Europie, jak ogromne siły w jednej prawie chwili potężne mocarstwo zebrać może. Później przeciwnie zawsze już klęski lękając się, jeszcze w większym stosunku też siły zmniejszano. Pisarze niemieccy podają w tym czasie wojsko moskiewskie na 170,000 nie było jednak tak wielkie, chociaż nie tak wiele od tej liczby się oddalało. Piechota składała się z korpusu Palena, z dywizji 1szej 2giej i 3ciej; z korpusu Rozena z dywizji 24tej i 25tej; przytem z trzech pułków grodzieńskich z korpusu Szachowskiego z trzech dywizji grenadierów — z dwóch pułków gwardji litewskiej i wołyńskiej. — Dywizje rosyjskie składają się z 6 pułków o 3ch bataljonach, jednak trzecie bataliony pozostały jako rezerwa. Cała za-

tem piechota składała się z 108 bataljonów. Licząc bataliony tak jak polskie wynosiła 91,800 ludzi. Jazda składała się z korpusu 1go i 3go jazdy, podług podania rosyjskiego 136 szwadronów. Do tego doliczywszy 11 pułków Kozaków, cała jazda wynosiła 30,000. Artylerja prowadziła 396 armat, potrzebowała zatem do ich usługi 10,000. Cała zatem armia nie mogła mniej wynosić nad 130,000 ludzi.

Cała armia rozłożona była wzdłuż granic królestwa polskiego, od Kowna do Uściługa, na przestrzeni 100 mil blisko, nie tak jednak, żeby korzyść jaką napaści dawała, bo główne siły bardzo ściśle od Białegostoku do Grodna były zebrane. W dniu 5. i 6. lutego, wszystkie te siły wkroczyły do Królestwa.

Szachowski pod Augustowem w 18 batal. grenadjarów 4 szwadrony i 60 armat i pułkiem kozaków, co wynosiło 18,000. Od strony Grodna generał Manderstern w 5 bataljonów, 2 szwadrony, 12 armat i pułkiem Kozaków 7,000. Następnie główna armia w dwóch częściach: Rozen z 6tym korpusem w 26 batalionów 24 szwadrony 120 armat i 2 pułki Kozaków 30.000, pod Surażem i Piątkowem, dalej Palen z 1ym korpusem, pod Szeltkami w 21 batal. 16 szwadronów 72 armat i 2 pułki kozaków, 24,000. Za temi korpusami szła główna kwatera, przy niej jeden bataljon 1 szwadron i pułk Kozaków 2,000. Dalej hr. Witt w 4 bataliony 48 szwadr. 43 armat, 14000. Wielka rezerwa pod w. x. Konstantym 22 batal. 12 szwadr. i 36 armat 24,000.

Pod Brześciem wkroczył pułkownik Aurep z pułkiem kozaków i z dywizją ułanów 3,000. Pod Włodzimie-

rzem jen. Geismer w 24 szwadrony 24 armat i 2 pułki kozackie, 6,000.

Pod Uściługiem generał Kreitz w 24 szwadrony 24 armat i 2 pułki kozackie, 6,000.

Dnia 5go lutego Szachowski wkroczył z swoim korpusem w województwo augustowskie. Jenerał Kreutz w województwo lubelskie.

Dnia 6 cała armia w królestwo. Gdy nad spodziewanie z dnia 8go na 9go odwilż nastąpiła, zmienił i feldmarszałek Dybitsch swoje punkta.

Dotąd bowiem wszystkie rzeki lodem pokryte, łatwy wszędzie przystęp dawały i całe królestwo, jakby obszerna płaszczyzna, otworem stało. Armja rosyjska bardzo naturalnie posuwała się po swojej linji operacyjnej od Białegostoku i Grodna drogą ku Warszawie. Do tego jeszcze daleka nadzieja się otwierała, iż gdyby Polacy dali się uwieść małym demonstracjom od Siedleca i Łukowa, i posunęli się traktem ku Brześciowowi, główna armia rosyjska mogłaby ich odciąć od Warszawy, i zdaje się, że w tym celu pierwsze swoje marsze tak gwałtowne zrobiła.

Ale wódz polski umiał ocenić wszystkie ruchy podług wartości, i zdaje się, że dobrze musiał być o wszystkiem uwiadomiony, kiedy zaraz dywizja 1a piechoty z Niegowa odwrócił do Pułtuska, za nią dywizja 4 nadeszła do Serocka, inne dywizje także ku tej stronie zaczęły się eszelonować, a pułkownik Jankowski z dywizją jazdy, pułkiem 2gim liniowym i baterją konną, wysłany został na rekonesans aż do Ostrołęki, dokąd dotarłszy, nigdzie Moskali już nie

znalazł, gdyż ci w skutek zmienionej pory, poruszenia swoje zmienić musieli.

Cały 9 luty, armia rosyjska w miejscu zostawała, jakby czekając, czy ta nagła odwilż jest tylko chwilowa czy też koniec zimy zwiastuje, bo w takim razie nie podobna było myśleć o operacjach wojennych, w pośród spływu dwóch rzek znacznych i bagien niezmiernych, trzeba było cały pierwiastkowy plan wojny odmienić, a szybkie zdecydowanie się na to i wykonanie czyni zaletę generałowi rosyjskiemu.

W dniu 10 lutego poruszyła się cała armja, przybierając inną linię operacyjną, i na lewy brzeg Bugu się przenosząc.

Dnia 11 lutego korpus Rosena przeszedł Bug, korpus Palena i cała armia pod jego zastoną robiła szybkie flankowe poruszenia, i tegoż dnia Bug pod Nurem przeszła, we dwa dni 12 mil marszu zrobiwszy, i nie można się było ociągać, aby wojsko polskie przeprawę bronić nie nadbiegło, albo korzystać z pierwszego w takich razach nieporządku, co jednak nie było w jego zamiarze.

Dnia 12 Lutego korpus Rosena zajął Węgrów, reszta armii i główna kwatera zostawała w Sokołowie.

Dnia 13 lutego korpus Rozena usiłował przeprawę przez błotnistą rzekę Liw do skutku przywieść, na której wszystkie mosty były porozrzucane, lecz tego wnoy z 13 na 14 mógł dokonać, gdy zreszta przy obronie przeprawy wcale się nie upierano i bronił jej tylko batalion 7go pułku dywizji 2 i pluton artylerji z 2 działami, gdy Moskale jak zwykle kilkanaście armat na takie spotkanie wysyłali.

Po rzuceniu mostów na Liwie już żadnej przeszkody naturalnie aż do samej Pragi nie było i w tym czasie pod zasłoną korpusu Rozena reszta armii robiła poruszenie ku Kałuszynowi, udając się tym sposobem na szosę w prowadzącą od Brześcia ku Warszawie.

Pospiech kilku dni nie stanowił, owszem znużone wojsko gwałtownie spoczynku potrzebowało; dla tego też Feldmasz. Dybitsch zatrzymał armią w tych stanowiskach. Wojsko polskie w tym czasie napowrót obróciło się od Pułtusa. Dywizja 2ga stała pod Kałuszyńnem — Dywizja 3cia na drodze od Liwa do Stanisławowa — Dywizja 4ta z tyłu tych dwóch dywizji bliżej Warszawy — i Dywizja 1sza po nad Bugiem w okolicach Radzymina. Zdaje się że tym sposobem wojsko w zamiarze stoczenia bitwy pod Warszawą bardzo dobrze było rozstawione.

Zdaje się że zatrzymanie się armii Rossyjskiej nastąpiło także i z tego powodu, aby jej dalekie skrzydła albo nadeszły na jej wysokość, albo nakazane ruchy wykonały.

Jenerał Szachowski złączywszy się z Manderster-nem, nadszedł w tym czasie do Łomży, jenerał Kreitz dnia 9 lutego już wszedł do Lublina, przeciął komunikację między twierdzą Zamościem i przeszedł Wisłę pod Puławami, opanował Radom nigdzie odporu nie znajdując. Tym sposobem kiedy Dybitsch miał zniszczyć główną armię polską, liczne jazdy miały zalać Królestwo, i zewsząd przeciąć komunikację od Warszawy. W tymże samym czasie nadciągnął ze swoim korpusem jenerał Geismar, posuwając się od Łukowa do Siennicy.

Jenerał dywizji Klicki, mający dowództwo nad

wojskiem polskiem, znajdującem się na lewym brzegu Wisły, które do 7000 wynosiło, i znajdujący się z swoją główną kwaterą w górze Kalwarji o 5 mil od Warszawy, dla wstrzymania tych korpusów, sam będąc bardzo słabowitym, wyprawił jenerała brygady Dwernickiego z siłą, składającą się z piątych i szóstych szwadronów półków starych jazdy, razem 18 szwadronów, tudzież krakusów 6 szwadronów, trzech bataljonów piechoty i 6 armatek trzechfuntowych, rekrutem osadzonych.

Dwernicki dnia 13 przeszedłszy Wisłę pod Mniszewem i posłyszawszy o marszu Geismara, prosto udał się na niego i dnia 14 spotkał go z korpusem pod Stoczkiem.

Co tylko go dostrzegł, zrobiwszy małą kanonadę z swojej baterijki, nakazał szarżę dwóm szwadronom pułku 1go ułanów na prawe skrzydło rossyjskie, które poprowadził major Russian, całe skrzydło nieprzycielskie zaraz rozbił i na błota wpędził, a 6 armat po dwóch wystrzałach zabrał. W tym czasie Gaismar manewrował swoim lewym skrzydłem pod zastoną 18 armat, dla oskrzydlenia naszego korpusu; ale natychmiast rzuciło się kilka szwadronów polskich, 5 armat wziętych zostało, a cały korpus w rozsypkę poszedł straciwszy 400 w zabitych, 230 w niewolę wziętych.

To zwycięstwo jest nadzwyczajne naprzód przez niesłychanie małą stratę zwycięzców, gdyż tylko 16 w zabitych, 18 w rannych stracono, a potem przez gwałtowność z jaką bitwa była prowadzoną, gdy zwycięstwo ledwie pół godziny się ważyło.

Ta bitwa pozostanie dowodem, czego Polacy byli.

by zdolni dokazać, gdyby ich zapał przez własnych wodzów hamowanym nie był. Odkryła ona Dwernickiego, który w miarę sił swoich bez żadnego porównania najważniejsze przysługi ojczyźnie położył przez to jedynie, że umiał pojąć ducha narodowego.

Po tej bitwie Geismar połączył się z główną armią rosyjską, Dwernicki wrócił na lewy brzeg Wisły, gdzie położył tamę posuwającemu się jen. Kreitz.

Dnia 17 lutego poruszyła się główna armia rosyjska, silna do 100.000 wojska (nie było wtedy korpusu Szachowskiego, Mandersterna i Kreitza) po schosse prowadzącym od Kałuszyna tak, iż korpus Rozena udał się po drodze od Liwa do Stanisławowa. Korpus ten trafił pod Dobrem na dywizję generała Skrzyneckiego, która korzystne położenie zajmowała. Z frontu zasłonięta była małą błotnistą rzeką, przez którą tylko trzy mosty prowadziły, a te w ręku Polaków zostawały, i tylko przez las nie wielki, miejsce dający do rozwinięcia, przysłapić do niej można było. W tem miejscu słaba dywizja, z 8 bataljonów złożona, cały 30.000 korpus przez cztery i pół godziny wstrzymać zdołała.

Przez ciąg tej walki, ile razy kolumny nieprzyjacielskie wychyliły się z lasu, natychmiast do niego wpędzone były. Szczególniej odznaczył się pułk 4 liniowy, któryby walecznym z pomiędzy walecznych nazwać można. Zdarzało się w tej bitwie, że Tyraljery polskie bagnetem odpierały kolumny moskiewskie. Do świetnego dzieła tego wiele się przyczyniło położenie miejsca, nie pozwalające się rozwinąć masom moskiewskim, i także ta okoliczność, że moskiewska

artylerja nie tyle była przeważną, gdyż większa jej część z tego korpusu udała się po schosse, za główną armją.

Strata Moskali dnia tego 1.000 ludzi w zabitych wynosiła. Bitwa ta wtenczas dopiero się zakończyła, gdy dywizja Skrzyneckiego zagrożoną została przez ustąpienie dywizji 2giej z pod Kałuszyna, przez co i ta dywizja przymuszona była zrobić wsteczne poruszenie ku Okuniewu.

Tym samym sposobem dnia 18 lutego ustępywały dywizje polskie ku Pradze. Na schossé od Mińska ku Miłośnej zaszło kilka mniej znaczących czynności ariergardy. Dywizja 3cia Skrzyneckiego połączyła się w Okuniewie z dywizją 4tą Szembeka, i razem odwrót swój wykonywały. Dywizja 2ga noc przepędziła w Miłośnej, dywizja 1sza wyruszyła z Krzeszowa pod Kobylkę i noc w Turowie przepędziła.

Jedyny czyn, godny pamięci dnia tego, wykonał bataljon pułku 2go strzelców pieszych pod dowództwem podpułkownika Wolskiego, który przeznaczony był na utrzymywanie komunikacji pomiędzy dywizją Żymirskiego i Skrzyneckiego. Batalion ten pod wsią Cyganki przez kilka szwadronów jazdy napadnięty, nie tylko ją odparł i wytrzymał ogień karłaczowy całej artylerji konnej, ale następnie wyszedłszy z lasu, odcięty przez 6 bataljonów piechoty moskiewskiej, przerznął się przez nie do swojego korpusu ze stratą ledwie 100 ludzi.

Dnia 19 lutego od rana dywizja Skrzyneckiego i Szembeka zajęła pozycję pod Grochowem, gdzie Chłopicki postanowił wielką, decydującą bitwę stoczyć.

Okolo godziny 9 rano weszła w linję dywizja Krukowieckiego, idąc od Turowa na Kawęczyn, i sformowała się na lewem skrzydle — i dywizja jazdy Jankowskiego, trzy zaś pułki z tej dywizji stanęły na obserwacji w Kątach Grodziskich.

Okolo godziny 10 nadeszła po schossé z Miłośny dywizja Żymirskiego i stanęła do boju między wsią Wawrem i lasem. Dywizja jazdy Łubieńskiego i dywizja 4ta Szembeka przybliżyły i sformowały się na prawo tej dywizji. Z tyłu o pół mili stała dywizja 3cia Skrzyneckiego pod Grochowem, na lewo jej, pomiędzy Grochowem i Olszyną, dywizja 1sza Krukowieckiego. Reszta jazdy albo pod Grochowem albo pod samemi wałami Pragi stała w rezerwie.

Widzimy z tego rozporządzenia, że jenerał Chłopicki obrał plan bitwy pomiędzy Grochowem i Olszyną (lasek) a wysunięte dwie dywizje zostawił tylko dla zaczęcia boju, nie do stanowczej walki w tem miejscu, gdy resztę wojska w takim oddaleniu od nich trzymał.

Armia moskiewska zbliżyła się dwoma drogami — główna armia po schossé od Miłośnej korpus Palena na czele, korpus Rozena od Okuniewa na Grzybowską wolę. Dwie te drogi schodzą się pod Wawrem, i w tym punkcie nasze dwie dywizje stały.

Korpus Palena nadszedł pierwiej, i gdy na brzegu lasu formować się zaczął, jenerał Szembek, pojmuąc ducha żołnierza, którym dowodził, wpadł na ten korpus na czele z pierwszym pułkiem strzelców pieszych a rozbiwszy wiele bataljonów, wpędził go na powrót do lasu. Gdy zaś ten korpus coraz nowe posiłki od-

bierał i na nowo formował się, wsparła go część dywizji generała Żymirskiego, a szczególnie pułk 2gi strzelców pieszych, który chorągiew na nieprzyjacielskiej piechocie zdobył i 6 dział opanował, lecz później, cofając się i nie mogąc ich uprowadzić, pozagwałdzał.

W tym czasie nieprzyjaciel swoją jazdę wyprowadził, którą dywizja jazdy Lubieńskiego dzielnie odparła, w której to walce szczególnie pułk 4 strzelców konnych i dywizjon karabinierów odznaczył się.

Tak trwała walka przez kilka godzin. Silniejsza i dłuższa nie była w zamiarze generała Chłopickiego. Nieprzyjaciel starał się zformować z lasu, Polacy przeszkadzali i ciągle go do lasu wpędzali, aż nadszedł korpus Rozena drogą od Okuniewa zupełnie w tył naszym dywizjom. Generał Rozen liczną artylerję na brzegu lasu rozwinął, której odłąd zaczęła artylerja tej dywizji i bateria 1a konna odpowiadać.

Jednakże dywizja Żymirskiego i Szembeka nie mogły się dłużej w miejscu utrzymać i zaczęły się cofać ku Grochowu. Dla ułatwienia tego odwrotu posłał generał Krukowiecki pułk 5 liniowy do lasu, gdzie zatrudnił cokolwiek korpus Rozena a potem cofnął się na lewe skrzydło dywizji do lasu olszowego.

Dzień ten zakończył się mocną kanonadą. Polskie całe wojsko stało pod Grochowem, dywizja tylko 1sza opierała się o las olszowy.

Taka była bitwa pod Wawrem, bardziej przez generała dywizji stoczoną, która dała dostatecznie poznać feldmarszałkowi Dybitschowi, że ze swemi 100.000 nie jest w stanie przełamać Polaków, i że wojna nie

jednym ciosem się zakończy jak sobie obiecywał, ale różne koleje przechodzić może.

Teraz wojsko polskie zajmowało nową mocną pozycję, opierając prawe skrzydło o Wisłę i błota, lewe o bagnisty lasek olszowy, który był kluczem tej pozycji. Nadto bagna, grunt, poprzerzynany rowami, jeszcze więcej umacniał to stanowisko, chociaż mróz był dosyć silny aby te bagna przebyć.

Warszawa, tylko pół mili oddalona, niezmiernie dawała korzyści wojsku przez swoje arsenały, i schronienie dla rannych, a wszystkich tych korzyści pozbawieni byli Moskale. Ale z drugiej strony w razie przegranej pomyślenie o odwołaniu całego wojska na jeden most tylko, przerażało każdego.

Szaniec przedmostowy mógł służyć do obrony mostu, ale nie do zasłony całego wojska, a szanice Pragi za słabe były i dominowane zupełnie przez góry okoliczne. Nadto jeszcze każdej chwili most przez lody mógł być zerwany i wszelka komunikacja z lewym brzegiem Wisły przecięta.

Stawiać się w takim położeniu mógł tylko generał Chłopicki, który na nic więcej nie rachował, jak tylko, żeby jedną wielką bitwą dla honoru narodowego stoczyć. Przytem jeżeli mocna była pozycja wojska polskiego, również silne było stanowisko armii rosyjskiej, także oparte o błota i Wisłę, zamknięte w sobie lasami, nadto mając jeszcze tę wyższość, iż brzeg lasu miał małe rozsypane wzgórki, jakby umyślnie dla artylerji sypane, tak więc polska artylerja z czterekrotnie liczniejszą i korzystniej postawioną artylerją moskiew-

ską zmierzyć się miała, i podług wszelkiego wyrachowania uleść powinna była.

Postawił się zatem wódz polski w takim położeniu, że albo musiał atakować armię rosyjską w silnych stanowiskach, albo patrzeć jak nieprzyjaciel przedłuży podług swej woli walki artylerji, w której polska artylerja koniecznie zniszczoną być powinna była. Jakim się to sposobem stało, że wyszła na równo w tej walce, trudno wytłumaczyć, ale to pewna, że polska artylerja nieśmiertelną okryła się chwałą.

Instynkt narodu, który zawsze dobrze zgadywał, napominał w głosie publicznym, że należy unikać podobnej walki a bitwy pod Stoczkiem, Dobrem i ostateńia pod Wawrem usprawiedliwiły to.

Zastanowiwszy się teraz nad działaniami wojennemi od otwarcia kampanii — przekonamy się, że ta aż dotąd przez nieprzyjacielskiego wodza jak najpiękniej prowadzoną była.

Przekonany o swej przewadze szedł do swego celu, to jest ku Warszawie śmiałą i najkrótszą drogą, gdy mu natura nieprzewidziane przeszkody stawiała, umiał się szybko zdecydować, i cały plan wojny z gruntu odmienić, przybrać nową linię operacyjną, i równie to szybko jak zręcznie wykonał.

Bitwę pod Wawrem równie dobrze pojął i dobrze prowadził. Zdaje się że byłby śmiało bitwę w jakimkolwiek miejscu przyjął, bo słusznie mógł rachować na swoje massy, a wielka bitwa prosto do celu go prowadziła po zniszczeniu wojska polskiego. Jeżeli omyliły go rachuby przypisać to tylko można nadwyzczajnemu męztwu wojska polskiego, którego nie mógł

przypuścić do tego stopnia, bo zresztą nie zawiodła go rachuba na odwagę wojska rosyjskiego, które w całej tej wojnie godnem pochwały się okazało, chociaż inaczej pisali gazeciarze, którzy go z bliska nie widzieli.

Wódz polski, skoro już raz minęła pora wtlargnienia na Litwę, zdaje się, że równie dobrze postąpił, decydując się na stoczenie bitwy w okolicach Warszawy, bo korzyści, jakie nie wielkie oddalenie się tego miasta wojsku dawało, nie mogły być równo ważne z korzyściami ze stoczenia bitwy bliżej granicy, dla tego, że się kilkanaście mil kraju zasłaniało, które odzyskać lub stracić, jednej chwili mogło być dziełem.

Lecz staczając bitwę pod Warszawą, nie koniecznie ma się rozumieć, żeby jej mury widzieć, bo można było stoczyć bitwę z wszelkimi korzyściami w bliskości Warszawy bez tej okropnej odwagi, żeby wojsko od razu zniszczonem być mogło, gdyby wcześniej pod Modlinem przez Wisłę most był rzucony, uniknęło by się nie tylko tego niebezpieczeństwa, ale wieleby nawet zyskało manewrowanie w bitwie Grochowskiej, któreby już nie było przykule do wałów Pragi jak się później jeszcze lepiej objaśni. A kiedy nie było już mostu pod Modlinem i niepodobna było tak prędko rzucić, należało przynajmniej o jeden marsz bitwę od Warszawy stoczyć, a tak po przegranej można było jeszcze nieprzyjaciela w mocnej pozycji Grochowskiej utrzymać a pod ten czas wojsko przeprowadzić.

Nieprzewidziana do tego zdarzyła się korzyść, że nie-

przyjaciół dwoma drogami postępował, chociaż wprawdzie tak blisko, że korpus jeden drugiemu przybieść mógł na pomoc. Jednak te okoliczności dawały sposobność stoczenia bitwy w tem miejscu, w któremby się wodzowi polskiemu spodobало. Napadłszy bowiem na jeden z tych korpusów, ten nie mógł się cofać bez narażenia drugiego, i w takim razie zwykle wszystkie dane rozporządzenia przez śmiały napad zmieszane zostają.

Gdy wódz polski chciał czekać armii rosyjskiej, mógł to bardzo uczynić przy wejściu do wielkiego lasu Miłosny, który się na przestrzeni blisko trzech mil ciągnie i prawie wszystkie przejścia z tej strony do Warszawy zasłania. Mając wybrany ten plan bitwy, nie przeszkadzało pootwierać dla siebie najliczniejsze komunikacje, porobić zasieki, i inne drogi. Niepotrzebuję wymieniać wszystkich korzyści jakie wojsko polskie w tem stanowisku mieć mogło.

Zdaje się, że wódz rosyjski musiałby frontem zdobywać te pozycje, bo chcąc je dostać, musiałby porzucić schossé, a zresztą wystawiłby się na wszystkie wypadki niekorzystne marszu flankowego.

Zdecydowawszy się nareszcie ten most zostawić Moskałom, rozumiem, że nie w pozycji Grochowskiej należało bitwę stoczyć, ale przy wsi Wawer, przy zejściu się dróg od Miłosnej i Okuniewa. Nie należało dozwolić nieprzyjacielowi rozwinąć się z lasu, co, jak należało wykonać dwie nasze dywizje pokazały w świetnej bitwie pod Dobrem, kiedy nieprzyjaciół utracił najważniejszą swoją korzyść, nie mogąc użyć swej licznej artylerji a nawet i jazdy, nadto trudną miał

komunikacją w lesie pomiędzy dwoma swemi korpusami, którą zawczasu sztucznymi sposobami bardziej jeszcze utrudnić można było. Lecz wtenczas na jeden korpus zamiast jednego pułku 5tej linii całą dywizją 1 należało w las wysłać a nawet i dywizją 3—bo trzymanie lasu, zasłaniającego dywizję, działające na schossé, stanowczem było.

Dnia 20 lutego wódz rossyjski rozpoczął bitwę artylerją, która cały ten dzień trwała.

Dywizje polskie stały we dwie linie uformowane. Dywizja 4ta opierała się o Grochów, formując prawe skrzydło linii, dywizja 3cia stała w środku, zajmując prawą stronę lasu olszowego, dywizja 1sza na lewem skrzydle, lewą stronę lasu obsadziwszy. Dywizja 2ga była w trzeciej linii, cała jazda była z tyłu w rezerwie —część jazdy z jedną baterją konną oddzielnie zupełnie na wzgórzach od strony Kawęczyna.

Po długiej kanonadzie od południa Moskale wywarli swoje ataki na lasek olszowy, który z lewej strony zdobyć usiłowali.

Wszystkie ataki, w których następnie kolumny się odmieniały, były daremne, bo wielokroć będąc w Olszynie, zawsze wyparte z niej zostały. Strąta z ich strony była tak znaczną, że niektóre bataliony na pół zredukowane zostały.

Znużeni nareszcie, dzień ten zakończyli mocną kanonadą i wódz rossyjski ujrzał zadumiony, że te słuszne jego rachuby zawiedzionemi zostały.

Nie pozostało mu nic więcej, jak czekać na korpus Szachowskiego, nadciągający i za jego przybyciem decydujący bój stoczyć.

Następnego dnia było krótkie zawieszenie broni dla pochowania poległych, lecz tylko na trzy godziny, nie 3 dni, jak jest powszechne mniemanie dla tego, że trzy dni boju nie było. Trzy dni boju nie było dla tego, że Dybitsch nie atakował, a my w jego pozycjach nie mogliśmy go atakować.

Tymczasem nadciągał korpus Szachowskiego.

Dnia 23 lutego przybył nad most na Narwi pod Zegrzem, którego pilnował bataljon 4ty 8go pułku z załogi Modlińskiej, lecz łód na Narwi był tyle mocny, że Szachowski po łodzie piechotę swoją przeprawił tak że ten batalion bez armat nie mógł się dłużej trzymać w swoim stanowisku i cofnął się do Modlina a cały korpus przeszedł Narew i stanął we wsi Nieporęcie.

Dybitsch słusznie obawiał się o ten korpus, który zupełnie był oddzielony przez naszą armię, bo już tego dnia wyszła brygada Ułanów i batalion jeden piechoty naprzeciw niego.

Rano dnia 24 oddzielono z armii polskiej dywizją jazdy Jankowskiego i batalion pułku 6 liniowego na rekonesanse przeciwko korpusowi Szachowskiego, który też idący z Nieporętu spotkano. Lecz tak mała siła nie mogła wdawać się w bitwę, cofnęła się więc przez Kuty Grodzkie do Białoleki, gdzie pozostała brygada generała Małachowskiego z dywizji 1, pułk 2gi i 6ty i sześć armat, które od głównej armii w południe w ten punkt przybyły.

Nadspodziewanie korpus generała Szachowskiego wziął kierunek od Nieporętu do Białoleki, zamiast udania się prosto na Kobyłkę dla połączenia się z

główną armią. Przez to nowe poruszenie, połączenie, do którego dążyć był powinien, coraz trudniejszym się zdawało. Lecz że zdawało się jakoby Pradze chciało zagrażać, wzbudziło największą troskliwość w wodzu polskim, który nakazał zasłaniać trakt idący do Pragi zamiast zostawić go zupełnie wolnym, a trudne do zdobycia Kąty Grodziskie obsadzić, przez co połączenie się korpusu generała Szachowskiego z wielką rosyjską armią stawało się niepodobnem, a w razie posunięcia się jego ku Pradze byłby zagrożony zupełnie odcięciem.

Korpus generała Szachowskiego, liczący 15.000 i 60 armat, przybliżył się ku Białolekce. Generał Małachowski przeciwko tej sile miał dywizyą jazdy Jankowskiego, brygadę piechoty z 6 bataljonów, baterję konną i 6 armat artylerji pieszej.

Białolekę obsadził jednym batalionem, jazda stała na prawo wsi ku Kątom Grodziskim za wsią, a na lewo wsi piechota i pułk Ułanów, brzeg lasu trzymał batalion drugiego pułku.

Bitwa 24 lut. rozpoczęła się o godzinie 3 po południu. Nieprzyjaciel, kilka razy odparty, zdobył nakoniec Białolekę a debuszując z tej wioski, wykonał szarżę trzecim pułkiem Husarów na piechotę polską między wsią i lasem postawionej, która jednak dzielnym ogniem piechoty i artylerji przyjęła, a szczególnie z boku przez batalion w lesie stojący, z wielką jej klęską zupełnie się nie udała. Jednak nieprzyjaciel parł coraz bardziej, i Polacy, ustępywali ku wzgórzom przed Pragą stojącym, kiedy przybył w pomoc generał Krukowiecki z brygadą generała Giełgud z pierwszym i piątym pułkiem liniowym i 18 armatami i cały postęp nieprzy-

jaciela wstrzymał. Noc też zapadła i obadwa korpusy w linii bojowej na przeciw siebie nocowały.

Dnia 25 lutego feldmarsz Dybitsch postanowił ściągnąć do siebie korpus generała Szachowskiego, który słusznie za zaginiony uważał; w celu podania mu ręki wysłał na Żabki brygadę Ułanów litewskich i brygadę grenadierów litewskich z 8 armatami. Korpus Szachowskiego odrazu rozpoczął swoje poruszenie, co postrzegłszy generał Krukowiecki, na całej linii atak nakazał, który też po krótkiej komendzie wkrótce nastąpił i część Białoleki zdobytą została.

Nieprzyjaciel w dużym nieporządku cofał się na Kąty Grodzkie, gdzie trafiwszy na grunt bagnisty, szerokimi rowami poprzerynany, powinien był wielką klęskę ponieść, gdyby generał Krukowiecki po zdobyciu Białoleki nie porozrzucił sił swoich po lasach.

Nietylko więc cały korpus Szachowskiego bez wielkiej straty wyszedł, utraciwszy tylko trzy armaty, ale co gorsza niósł pomoc głównej armii rosyjskiej, kiedy armia polska całej dywizji pozbawioną była.

Taki obrot rzeczy stanowczy miał wpływ na los bitwy i nie tłumaczyć nie może generała Krukowieckiego, ani nie odebranie rozkazu, ani żadne inne powody, bo głównie powinien był pilnować nieprzyjacielskich poruszeń i w ten trop iść za nim, chociaż go nawet żadna komenda na prawem skrzydle do tego nie nagliła.

Feldmarsz. Dybitsch, posłyszawszy atak korpusu Szachowskiego, bitwę, którą był postanowił 26. lutego stoczyć, zdecydował się przyspieszyć i wyprowadził całe swoje siły. Na lewem skrzydle stanął korpus Pa-

lena. Dywizja pierwsza na schossé. Dywizja 2ga i 3cia następnie w linii się na prawo wyciągnęła, każda dywizja według zwyczaju rosyjskiego we dwie linie stanęła, dalej stanął był korpus Rozena, który prawe skrzydło formował. Dywizja 2ga grenadyerów, korpus 3ci jazdy i korpus gwardji formowały rezerwę, z tyłu za środkiem całej linii. Brygada I. ułanów i brygada litewska grenadierów szły ku Ząbkom, mając się naprzeciw korpusowi Szachowskiego, 6 pułków jazdy stały z tyłu korpusu Palena.

Wojsko polskie, osłabione odejściem dywizji Krukowskiiego i jazdy Jankowskiego, opierało zawsze prawe skrzydło o Wisłę i zajmowało Grochów przez dywizję 4., lasek olszowy zajmowała dywizja Żymirskiego. Dywizja 3cia Skrzyneckiego stała w rezerwie. Jazdy część jedna stała w kolumnie z tyłu Grochowa, druga część pod Ząbkami dla obserwacji i pod rozkazami jenerała Umińskiego. Wojsko wzmocnione zostało przybyciem pułku jednego nowego 20 piechoty, z dwóch batalionów złożonego, tudzież jednym batalionem 19 pułku, które jednak bez karabinów kosy tylko za całe uzbrojenie miały.

O godzinie 9tej zrana wódz rosyjski atak rozpoczął, a że laszek olszowy był kluczem całej pozycji, ten jakimkolwiek kosztem zdobyć postanowił, przeznaczył do tego cały korpus Rozena.

Lasek olszowy trzymały z prawej strony brygada jenerała Rolanda, dywizja 2ga jenerała Żymirskiego, pułk 3ci i 7my liniowy, z lewej strony brygada strzelców jenerała Czyżewskiego, pułk 2gi i 4ty.

Nieprzyjaciół uderzył na Olszynę całą dywizją 24tą,

a gdy bój ciągnął się długi i zacięty, nieprzynosząc żadnego skutku, wysłał tam aż do 16tu batalionów, które po dwugodzinnym boju prawą stronę lasu oparowały. W tym czasie utracił życie generał Żymirski a wyparty z brygadą generał Roland udał się w drugą linię.

Dowodzący generał Chłopicki znał aż nadto ważność tego punktu, dla tego koniecznie odebrać go postanowił. W tym celu wysłał brygadę generała Bogusławskiego z 4 i 8 pułku złożoną, która całą straconą część Olszyny wydarła Moskałom. Dla odzyskania na powrót tej pozycji posłał Dybitsch resztę dywizji 25tej, która nowy bój w tem miejscu zaczęła, a z drugiej strony jeneralnego kwattermistrzostwa rosyjskiego przyprowadził trzy pułki piechoty, które silnym karaczowym ogniem przywitane, miejsca nie dotrzymały i pierzchnęły, kiedy w tymże czasie generał Chłopicki, sam poprowadziwszy pułk grenadierów, całą prawą stronę olszyny odebrał i całą 24tą dywizję do ucieczki w najwyższym nieładzie przymusił. Tak cały las olszowy został odebrany a nieporządek i trwoga rozeszły się po wojsku nieprzyjacielskiem.

W opisie rosyjskim bitwy Grochowskiej, umieszczonej w pruskim *Wochenblatt*, wyrażono iż las olszowy ostatecznie przez 16 batalionów był zdobyty. Poprzednio w tej relacji jest skład broni rosyjskiej, gdzie umieszczono, iż bataliony rosyjskie w organizacji swojej zawsze tylko po 400 ludzi wynoszą. Widoczną rzeczą jest, do czego to dążyło: Rossjanie, wstydząc się, iż takimi massami Polaków pokonać nie zdołali, postanowili w piśmie z mniejszyć o połowę siły swoje. Ale

każdemu wiadomo, iż w żadnem wojsku europejskiem bataliony z 400 ludzi nie składają się, a tem bardziej w rosyjskiem, którego organizacja była zupełnie tak sama co wojska polskiego. Później pisze relacja, iż w lasku olszowym zabitych i rannych leżało 10.000 ludzi. Ponieważ Rossjanie byli atakującymi, przeto więcej musieli stracić, więc przypuszczam, iż 6.000 stracili, że zaś atakować miało 16 batalionów po 400 ludzi czyli 6.400 ludzi, zatem wszyscy prawie ludzie zginąć by musieli; przezco zaraz cała niedorzeczność opowiadania sama przez się odkrywa.

Orlim wzrokiem rzucił generał Chłopicki na obu-dwa wojsk położenie i zaraz posyła rozkaz dywizji jazdy generała Łubieńskiego, aby natychmiast do szarży poszła, sam prowadzi strzelców dywizji 2 dla ścigania pierzchającej piechoty moskiewskiej i opanowania długiej linii armat.

Lecz w chwili cała się scena odmienia. Generał Łubieński odmawia szarży, niechcąc tego wykonać bez rozkazu księcia Radziwiłła, nominalnego wodza, a generał Chłopicki ranny w dniu tym spadł z konia, ugodzony w nogę od granatu. W tym samym czasie ginie dwóch sztaboficerów, którzy atak prowadzili, wszystko zostaje sparaliżowane, była już godzina trzecia popołudniu a bój przez 6 godzin trwał nieprzerwanie. Dybitsch porusza swoje rezerwy dla odebrania lasku olszowego i dwie brygady grenadierów uderzają w środek Olszyny. W tymże czasie debuszuje od Ząbek cały korpus Szachowskiego i 40 armat szkarpuje nas z tyłu Olszyny. Pozycja stała się niedowstrzymania i cały laszek pozostaje w ręku Moskali.

Teraz linija Moskiewska posunęła się na prawo od Ząbek ciągnąc do gościńca. Korpus litewski grenadierów zajmował spokojnie wieś Kawęczyn i zdobyty lasek olszowy a reszta rezerw stała za tym korpusem. Polska linija opierała się o Grochów ku Ząbkom, gdzie odeszła brygada generała Rolanda dla wsparcia generała Umińskiego.

Wtenczas feldmarsz. Dybitsch uznał porę za najstosowniejszą zadania wielkiego ciosu przez wysłanie znacznych mas kawalerji i albo zniesienie w nieporządku będących jak się spodziewał batalijonów polskich albo wdarcie się do Pragi a może i do Warszawy. W tym celu na prawo Olszyny stanęły baterje piesze i konne Nro. 17, 18, 19 i 20 (konne baterje rossyjskie mają po 12 armat) wszystko wynosiło 60 armat, które najgwałtowniejszy ogień rozpoczęły. Pod ich zasłoną, zakryta oraz laskiem olszowym, postępowała jazda od Kawęczyna i formowała się na przeciw prawego polskiego skrzydła W środku po szosie dywizja kirasjerów, półki księcia Alberta, Nowogrodzki, starodubowskie i ś. Jerzego — na prawo dywizja ułanów, na lewo dywizja huzarów. Ten atak miał poprzeć cały korpus Palena z jednej strony, z drugiej zaś brygada 2ga dywizji grenadierów i brygada 2ga Murawiewa litewskich grenadierów, która za nadejściem generała Szachowskiego uwolniona, debuszowała między Ząbkami i Kawęczynem, bliżej tej wsi ostatniej.

Z początku wielka szarża piękny skutek obiecywała. Dywizja huzarów mieszała nasze pułki 1szy i 3ci strzelców pieszych dywizją 4tą, które w części ku Pradze się cofnęły, w części wpędzone nawet na błota zostały, i

przeszedłszy przez lud jakkolwiek słaby, trwogę w samęje Warszawie rozszerzyły, lecz im tak na innych miejscach poszło: ułani rosyjscy trafili na dzielny 4ty pułk linjowy, który wytrzymałszy z bliska, rześystym ogniem ich przywitał, i całe pole trupami zasłał. Ponawiane kilkakrotne ataki cięższe jeszcze dla tej jazdy klęski przyniosły, i w końcu bez żadnego skutku cofnęły się na swoją piechotę i jazdę.

Główny atak dywizyi kirysjerów w zdłuż schossé jeszcze nieszczęśliwszym był dla Moskali. Zaczął go pułk księcia Alberta który minąwszy pierwszą linię pomiędzy odstępami bataljonów, w czworoboki zformowanych, przedarł się aż do drugiej linii gdzie na chwilę nieporządek sprawić zdołał, ale trafiwszy na batalion pułku Sgo pod dowództwem dzielnego podpułkownika Karskiego, przez tenże wstrzymany został, a następnie napadnięty przez pułk 2gi ułanów pod dowództwem jenerała Kickiego, zupełnie prawie został wytępiony, tak, że zaledwie oznajmiciela tej klęski wrócić mogli.

Gdyby w tej stanowczej chwili nadeszła była na ten punkt w masie cała dywizja Krukowieckiego z jazdą Jankowskiego z 24 armatami, zdaje się, że nawet przy zbiegu tylu nieszczęsnych wypadków, skutek dnia tego nie byłby wątpliwym.

Lecz cały ten korpus ciągle pozostał rozrzuconym. Jedna tylko brygada jenerała Giełgud przyszła pod wieczór pod Ząbki z 3ma armatami, wspierając odpór jenerała Umińskiego z tej strony, który pomimo niesłychanie przewyższającej jazdy nieprzyjaciela, przeciwko całemu korpusowi jenerała Szachowskiego ani pędzi

ziemi nie utracił. Dzień ten zakończył się z obu stron mocną kanonadą, i ostatecznie strzały były ze strony polskiej.

Tak wiecznie w dziejach pamiętną będzie bitwa Grochowska, gdzie 120.000 żołnierza z 400 armatami nie mogło zwyciężyć 35.000 ze stoma tylko armatami, bo tyle wojsko polskie liczyło po odejściu Krukowieckiego i Jankowskiego. Co większa: samo bliższe było zwyciężenia, gdyby odejście z placu bitwy generała Chłopickiego, nie wypełnienie jego rozkazów, w końcu pozostanie wojska polskiego całkiem bez wodza, rzeczom innego obrotu nie nadało. W nocy książę Radziwiłł nakazał opuścić prawy brzeg Wisły, co też w porządku się uskutečniło. Prędzej czy później musiało to nastąpić, bo most w każdej chwili groził zerwaniem, a cel w części już został dopięty, gdy oba wojska zmierzyły się i poznały nawzajem.

Strata wojska polskiego od początku wojny w zabitych i rannych 11.000, ludzi wynosiła. Rosyjską do 30.000, podają i takową zdają się usprawiedliwiać, długa nieczynność feldmarszałka i późniejszy dla niego nieszczęśliwy obrót wojny. Gdyby nie straty które w bitwie Grochowskiej poniósł, nieby go usprawiedliwić nie mogło, że jakimkolwiek kosztem nie stał się panem szanca przedmostowego co nadal wojny postać zupełnie zmieniło. Z powodu tej bitwy niewiele nastręcza się uwag, gdyż z jednej i z drugiej strony nieobeszło się bez błędów. Feldmarszałek słusznie odwlekał stanowczą bitwę aż do nadejścia korpusu Szachowskiego, i jak się z jego rapportu pokazuje pomimo jego woli generał Szachowski posunął się aż

do Białoleki zkąd już z wielką trudnością i przez błędy tylko polskich jenerałów udało mu się połączyć z główną armią. Wsamem prowadzeniu bitwy przez obu wodzów dobrze był pojęty punkt stanowczy, Olszyna, i słusznie się przy niem upierali; w najstosowniejszej także chwili massy kawalerji zostały użyte i aż nadto silne aby nasze pułki wstrzymać. Niemógł się spodziewać wódz Rossyjski aby szarże kawalerji jego taki obrot wzięły. Można tylko feldmarszałkowi zarzucić że nie manewrował raczej ku Ząbkom i tego punktu za klucz bitwy nie obrał, bo wojsko polskie zanim by obracać się musiało. Byłby może tym sposobem uniknął morderczego lasku olszowego, a najmniejsza pomyślność stanowczy by skutek mieć mogła, zagrażając wprost odcięciem wojska polskiego od mostu, kiedy w tym punkcie w którym się bitwa toczyła, najważniejsze skutki jakie osiągnąć można było, były tylko w naparciu wojska polskiego na przeprawę. Jednakże uważając z drugiej strony, że w takim razie szosse zostałyby utracone, trzebaby być przekonanym o wszystkich powodach wodza Rossyjskiego aby o tem zdrowo sądzić.

Jenerał polski z swojej strony w samej bitwie rozwinał najwyższą energią, przytomność umysłu, czynność jakie tylko wielkich wodzów znamionują. Zdaje się do rzędu tych bohaterów należeć których umysł wtenczas dopiero nad innych się wznosi, kiedy chwila w której się losy ludu i czasu rostrzygają, godną jest jego nateżenia. Pamięć jenerała Chłopickiego pomimo ciężkich ran, zadanych ojczyźnie, zawsze drogą pozostanie narodowi, i imie jego wiecznie w potomność przej-

dzie razem z bitwą Grochowską. Jeżeli zbyt jego narażanie się w boju, zaszkodziło sprawie i wielką klęskę spowodować mogło, przez pozbawienie wojska dowódcy, któż jednak ośmielić się może z tego głośny uczynić zarzut?.. Jednak ogólne objęcie operacji nie zdaje mi się dobrze pojęte przez wodza polskiego. Upieranie się przy Białolece i zasłanianie z tej strony Pragi, zamiast obsadzenia punktu głównego Kątów Grodzkich, jest głównym błędem i zapewne z najwyższych rozporządzeń wynikłym. Rozumiem nawet, że można było nagle główną myśl bitwy odmienić, i kiedy w końcu musiało nastąpić przejście wojska polskiego na lewy brzeg Wisły, można jeszcze było dnia 24go od razu całą dywizją piechoty i ze trzy dywizje jazdy albo nawet dwie dywizji piechoty wysłać na korpus Szachowskiego. Dybiez nie mógł tego poruszenia dostrzedz, chociaż zdaje się że się go obawiał. Należało wtenczas silnie natrzeć na ten korpus i wpędzić na Narew gdzie koniecznie cały zgubiony być musiał. Nawet jeszcze dnia 25go rano, wprowadzić nie tak już łatwo, można to było uskutecznić. Chociaż by był generał Rossyjski spostrzegł, nie mógł by już nagle zaradzić temu. Dwie pozostałe dywizje zawsze go cokolwiek zatrzymać mogły a w ostateczności cofnąć się na Pragę. Ten zaś korpus który by poszedł za Szachowskim, działając od Kątów grodzkich ku Radzyminowi, zawsze wpędziłby Szachowskiego na Narew, gdzie między Modlinem a Zegrzem i sam przez szczęśliwe zajęcie rzeki zapewniony miał odwrót do Modlina, z kąd chociaż mostu nie było, mógł o parę dni na drugi brzeg Wisły się przenieść. Żadna zład

obawa dla Warszawy nie wynikała bo i stan Wisły wszelką trwogę oddalał i dwie dywizje dostateczne były do jej chwilowej obrony, a nadto nie pomyślił by o tem feldmarszałek naprzód, usiłując wszelkimi sposobami dosięgnąć dywizje, cofające się ku Modlinowi, coby mu cały czas zabrało.

Nie potrzebujem wymieniać jak stanowczy by miało skutek takie zniesienie całego korpusu. Prawda, że bitwa Grochowska nie miała by miejsca, i Polska nie liczyłaby w swoich dziejach nieśmiertelnego dnia 25go lutego, ale korzyści materialne niezmierne byłyby dla narodu. Niebyłoby przyszło do tego, że Chłopicki odszedł z teatru wojny i nie zostawił po sobie innego generała, gdy on jeden był tylko w stanie ocalić ojczyznę. Człowiek nadzwyczajny, który będzie zagadką potomności, który mógł być bohaterem po wszystkie wieki a słabym jednym pomysłem, przy którym się uparł, zdarł sobie sam wieniec nieśmiertelności i w zgubę Ojczyznę pogrążył, do którego się jednak w każdym ciężkim razie oczy wszystkich Polaków zwracały, — tak jest przemagająca siła charakteru i geniuszu.

Następującego dnia po bitwie, naczelnym wodzem obrany został generał Skrzynecki i w ówczas zdawało się to wyborem najstosowniejszym. Wojsko spoczęło kilka dni pod Warszawą. Nieprzyjaciel nie nie przedsiębrał.

W tej chwilowej stagnacji wojsk obudwu, całą uwagę zwraca na siebie generał Dwernicki, który po bitwie pod Stoczkiem posłyszawszy o szybkim posuwaniu się generała Kreutza, wrócił za Wisłę. Po słabym lodzie przeszedłszy ją pod górą Kalwarją dnia 17 lute-

go, połączył się z jenerałem Sierawskim i pociągnął prosto na korpus Kreutza który też dnia 19go w okolicach Ryczywołu pod Nową wsią spotkał.

Skoro tylko dostrzegł nieprzyjaciela, swojej nowej taktyki używszy, wypuścił jazdę i nie dawszy wystrzelić jak parę razy, zdobył 11 dział i korpus rozbił.

W tej szarży odznaczyły się szczególnie szwadrony 3go pułku ulanów i nowy pułk krakusów. Po tej porażce trudno by się ocalić korpusowi Kreutza który był daleko aż za Radom był zaawanturowany. Smutnemu losowi byłby uległ gdyby nie fałszywe wiadomości o przejściu Moskali przez Wisłę pod Górą nie odwołały Dwernickiego jak najspieszniej w to miejsce, którego najpierwszym celem było zasłanianie z tej strony Warszawy. A tak uzyskał czas jenerał Kreutz i z całym korpusem schronił się za Wisłę, i gdy na nowo pospieszył Dwernicki, za późno było, lecz cały lewy brzeg Wisły został oswobodzony.

Tak zostały rzeczy spokojnie do dnia 1go marca i Polacy jeden tylko napad na Puławy uczynili, gdzie przez strzelców Sandomierskich, prowadzonych przez Juliana Małachowskiego, cały szwadron dragonów rozbiłty i wzięty został. Ciężko przypłaciły to później Puławy, gdzie Moskałe wywarli nikczemną zemstę razem i na szlachetny dóm Czartoryjskich i na miejsca gdzie wszystko świętymi pamiątki narodowymi nacechowane było.

Dnia 1go marca przeszedł Dwernicki Wisłę pod Puławami jeszcze po lodzie. Korpus jego składał się z 19tu szwadronów starej jazdy 1go szwadronu Xięcia Poniatowskiego, 3ech bataljonów piechoty. Bataljon 4ty pułku 2go linjowego, resztę piechoty i jazdy zostawił

jenerałowi Sierawskiemu, który nowy korpus w tych stronach tworzyć zaczął.

Dnia 3go marca w pochodzie do Lublina trafił jenerał Dwernicki pod Kurowem na korpus Kreutza który chciał mu drogę przeciąć. Zniósł takowy, zabrawszy dwa działa a dopędziwszy arjergardę, drugi raz pod Markuszowem zniósł takową, zabrawszy jej znowu dwa działa. Odtąd droga do Lublina wolno pozostała dokąd też wszedł w dniu 4go marca

Kreutz cofnął się w tył do Lewartowa lękając się już Dwernickiemu stanąć na drodze. W ten czas i garnizon z Zamościa szczęśliwą na Wołyni wycieczkę zrobił i w Ujściługu zniósł cały batalion Moskiewski, szłandar na nim zdobywszy.

Dwernicki dawszy wypocząć swemu korpusowi, udał się pod Zamość, czekając pod zasłoną tej twierdzy rozwinięcia się dalszych wypadków, na które i on stanowczy wpływ wywarł.

Nieprzesłanne powodzenie tego korpusu, obudziło obawę feldmarszałka który podług delacji na 15cie tysięcy ten korpus rachował, chociaż teraz pod Zamościem zaledwie 5 000 liczył. To spowodowało go do oderwania w Lubelskie część korpusu 3. Rozena jazdy, i część korpusu grenadjerów, które pod dowództwo generała Toll i Wita, najzdatniejszych wodzów oddał. Rozumiem że tak mała siła jaką miał jenerał Dwernicki, nigdyby ważniejszych skutków nie osiągnęła. Ona zaczęła rozrzucanie sił moskiewskich które później tak obfite wypadki spowodowało.

W Łaskarzewie połączyła się cała ta wyprawa przeciw Dwernickiemu. Bataljonów piechoty 13cie

część jazdy Wita i gwardji. Dnia 7go marca rzucili most na Wieprzu pod Szarnami i wkroczone w województwo Lubelskie. Dnia 9go marca generał Murawiew i w tymże czasie generał Toll zajął miasto Lublin gdzie powstanie z województwa niejaki czas broniło się. Raporty Rossyjskie z tego znakomitą bitwę zrobić chciały i obficie orderzy na ich generałów spłynęły, chociaż cała Europa śmiała się z bitwy. Tak pozostał korpus Rossyjski w okolicach Lublina, zawsze gotowy uderzyć na Dwernickiego gdyby ten chciał powrócić za Wisłę, bo rozumiano że niema innego dla siebie sposobu. Dwernicki pod Zamościem stał na przeciw nich, czekając dalszych wypadków aby swoje zamiary rozwinąć.

Od tej chwili poczynawszy Diebitszczaczął swoje siły rozrzucić. Jeszcze dnia 27go Lutego Saken z brygadą piechoty z 2 dywizji, z brygadą jazdy, dwoma pułkami kozaków i 8miu działami, odszedł w Płockie dla zasłonięcia mostu pod Zegrzem i marszu reszty korpusu grenadjerów, ciągnących do głównej armii z którą się też dnia 2go marca połączył. Później gdy posłyszał wódz Rossyjski że mocne siły polskie ściągają się w Płockiem, wysłał tam cały korpus Rozena, lecz po lepszem uwiadomieniu się ściągnął takowy, i już dnia 7go marca rozłożył go na kwatery. Główna kwatera tego korpusu była w Stanisławowie, awangarda pod generałem Geismar pod samą Pragę. Zdaje mi się że to była najwłaściwsza pora pobicia częściowo armii Rossyjskiej.

Cały korpus Rozena i Sakena były w Płockiem i prostem debuszowaniem przez Pragę zostawały odcięte

od wielkiej armii kiedy takowa znacznie była osłabioną wysłaniem sił w Lubelskie przeciw Dwernickiemu. Nadto korpus gwardji pod w. ks. Michałem jeszcze nie nadeiagnął.

Prawda z drugiej strony, że to była właśnie pora kiedy Wisła najmocniej zagrażała puszczeniem lodu i straty wojska polskiego po bitwie Grochowskiej jeszcze nie były zapełnione, bo przez złe uorganizowanie rezerw, gdy jedna tylko kompania rezerwowa była na pułk, z 3ch bataljonów złożony, należało wybierać ludzi zorganizujących się nowych pułków, przez co nie tylko na czasie się traciło, ale nadto te nowe pułki osłabiało się, wzięciem najlepszych ludzi, i dobre ich uorganizowanie daleko się usuwało. Wszystkich zaś oczekiwania były zwrócone, kiedy 40.000 piechoty polskiej wejdzie w linią.

Tym sposobem piechota i jazda się kompletowała, kiedy aż nadto szczupła artylerja jeszcze zmniejszoną została, przez zwiniecie dwóch ciężkich baterji.

Tym czasem lody na Wiśle puściły dnia 11 marca i feldmarszałek zaczął robić przysposobienia do przeprawy. Nie mógł jej uskutecznić w Województwie Płockiem. Nie chciał jeszcze tak widocznie gwałcić neutralności; nie pozostawało mu nic więcej, jak przejść Wisłę powyżej Warszawy, do czego szczególniejsze ułatwienie podawała rzeka Wieprz, na której mógł poczynić wszystkie potrzebne przysposobienia, a do tego na jej wpływie do Wisły kilka wysp zasłaniały rzucenie mostów i brzeg równy nie dawał wielkich korzyści dla Polaków. Gdy widoczne były zamiary jenerała rosyjskiego, Skrzynecki rozkładając

na kwatery wojsko polskie, posłał do góry dywizję 1szą piechoty jakby ją chcąc zbliżyć do obrony powyższej wspomnianego punktu, naprzeciw którego stał tylko generał Sierawski z organizującym się dopiero korpusem.

Dnia 16 marca, gdy już wyraźniejsze poczęły być przygotowania do przeprawy, generał Skrzynecki wysłał dywizję 4tą pod generałem Mülberg, która mijając dywizję 1szą w Górze, udała się w okolice Kozienic, prawie wprost na przeciw punktu przeprawy.

W tymże czasie wyszedł generał Umiński z Warszawy z dywizją jazdy generała Tomickiego, jedną baterją konną i pułkiem 1szym strzelców pieszych, udając się wprost na korpus Sakena który cofnął się ku Ostrołęce.

Wysłanie to generała Umińskiego w Województwo Płockie było bardzo naturalne, bo już cały korpus gwardji który w Grudniu Petersburg opuścił, dnia 19 marca stanął w Raygrodzie, lecz w okolice Łomży doszedłszy, niepojętym sposobem zatrzymał się, nie należąc do dalszych operacji.

Feldmarszałek zapewne znaczne obiecywał sobie korzyści, widząc nasze siły tak rozrzucone od Ostrołęki aż do Puław, chociaż mógł uważać, że będąc panami rzek, mogli je podług woli skoncentrować.

Wśród tego przygotowania przeprawy zbliżały się do końca i feldmarszałek postanowiwszy zostawić korpus Rozena na szosie ku Siedlcom, dla zasłonięcia głównej swej linii komunikacyjnej, resztę wojska zbliżał ku punktowi przeprawy i sam główną kwaterę przeniósł z Siennicy do wsi Rybie.

Nie było w tym jeszcze tak wielkiego niebezpieczeństwa gdyby zostawiając ten korpus na przeciw mostu, przez który mogła cała armija polska debuszować, rozkazał był przynajmniej z zimowych kwater ściągnąć się temu korpusowi w jeden punkt, o jeden marsz od Pragi, i wyraźnie polecić niewdawanie się w bitwę a w razie napadu cofanie się do głównej armii. Nie trudno także pojąć dla czego korpus gwardji nie został zciągnięty od Łomży do Siedlec. Miał on aż nadto do tego czasu a byłby służył za rezerwę korpusowi Rozena, i mając most na Bugu a nadto stojąc przy Siedlcach, lepiej zasłaniał całą linię ku Województwie Augustowskiemu niżeli trzymając się samej Łomży, chyba że przypuścimy linie komunikacyjne. Lecz te pierwiej się z frontu zasłaniają niżeli z boku. To wszystko zdaje się tę myśl utwierdzać iż feldmarszałek rozumiał iż wygrał wielką bitwę pod Grochowem, i że Polacy nie są już w stanie dać silnego odporu jako gazety despotyczne rozgłaszały.

Jenerał Skrzynecki celem przyprowadzenia do skutku swojego planu pobicia nieprzyjaciela częściowo, zdaje się że wybrał porę najstosowniejszą, kiedy główna armija najwięcej była oddalona, i feldmarszałka najmocniej zajęły przeprawy z dalszemi planami, mniej zważając co się na około niego dzieje.

Jenerał Skrzynecki postanowił dywizją 4tą w miejscu pozostawić, mając i tak dosyć sił do wykonania swego zamiaru. Lecz dywizja 1sza pod dowództwem jenerała Rybińskiego nie odbicie była potrzebną i musiał zciągnąć ją z Góry. Mógł się zaś obawiać aby wiadomość o poruszeniu jej ku Warszawie nie uczy-

niła ostroznemi Moskali. Dla tego dosyć powszechnie rozgłoszono że dywizja ta ciągnie dla wzmocnienia korpusu generała Umińskiego który istotnie był słabym, a nadto dywizja ta dnia 28 ruszywszy ze swego stanowiska z Góry, przyszedłszy pod Warszawę dnia 29, udała się zaraz ku Modlinowi, co zupełnie czyniło podobieństwo powyższej wieści: zwróciła się jednak z marszu i cały 30 obozowała pod Warszawą, gdy w mieście nic o tem nie wiedziano.

Noc z dnia 30 na 31 marca przeznaczona była na nowo do rozpoczęcia operacji wojennych. O godzinie 11 w nocy wojsko przez uspięne miasto maszerowało, i przyszedłszy most, pokryty słomą, w największej cichości zformowało się na Pradze.

Brygada jazdy generała Kamińskiego i dywizja Isza pod dowództwem generała Rybińskiego udały się ku Ząbkom, z kąd pozycje moskiewskie w błotach obejść miały, kiedy główna armia przez rogatki Grochowskie udać się zamierzała.

Nadedniem nadciągnął generał Rybiński do Ząbek, ale jeszcze cały widok okolicy gruba mgła pokrywała. Od Ząbek obrócił się nagle w prawo przez niezmierne bagna po za Kawęczyn z tyłu korpusowi Gaysmara, bo ten korpus silny do 6.000 (fałszywie jego siły do 10.000 podawano) zajmował pozycje obok schossé te same, które armia dnia 19 lutego zajmowała. Kilka szanów broniło go ze strony Pragi.

Zdaje się że z początku rozumiał generał Gaismar że ten atak jest na serjo. Powinien był albowiem wcześniej myśleć o odwrocie. Prawda że poruszenia korpusu polskiego gęsta mgła zasłaniała. Kiedy więc

dostrzegł istotnego niebezpieczeństwa, już było za późno. Odwrót swój usiłował zasłonić częścią swego korpusu, lecz oddział ten ani chwili nie mógł wytrzymać napadu pułku 2go linowego, który parł je do Wawra po tych samych wzgórkach, które w bitwie Grochowskiej moskiewska artylerja zajmowała. Gdyby nie spóźnienie się brygady generała Kamińskiego, cały ten korpus w tem miejscu powinien by być być zniesiony, ale i tak nie ocalał. W tym czasie pułkownik Romarino ze swoją brygadą, pułk 1y i 5ty liniowy, udał się w lewo lasem i debuszował w tyle korpusowi moskiewskiemu, a gdy już wchodził do lasu, wtenczas rozprószył się cały korpus. Całe dwa bataljony z chorągwią i dwoma działami wzięte zostały, resztę korpusu ścigał po schossé generał Kicki. Cała armia bez spoczynku udała się naprzód.

Na lewo na Grzybowską Wolę do Okuniewa posunął generał Zawadzki z pułkiem 2gim liniowym, generał Dziekoński na prawo zajął Wiązownię. Główna armia udała się po schosse do Miłosnej, z tamtąd ku Dębowi wielkiemu gdzie generał Rozen zebrawszy swój korpus we 20.000, postanowił zatrzymać postęp Polaków.

Pozycja pod Dębem w samej sobie była dosyć silna z obudwu stron. Oparta o wielkie lasy, na lewo bagnistemi rzuzkami zasłonięta, na prawo ciągnącemi się błotami, jeden tylko przystęp do siebie dawała po schossé, o ile to szerokie było. Schossé podawało się ku moskiewskiemu korpusowi i bronione było przez wieś Dębe która w ręku moskiewskim zostawała.

Generał Skrzynecki ze swoim korpusem o 3 z po-

łudnia nadeiagnął i postanowił bez zwłoki atakować nieprzyjaciela. Rozpuściwszy zatem na tyralerkę po lesie kilka bataljonów, przedsięwziął gwałtem zdobyć pozycję i do tego przeznaczył brygadę generała Bogusławskiego z dywizji 3ciej (a pułkiem 4tym i 8ym liniowym). Jednak te pułki, nie wsparte nawet przez artylerję której właściwego zbliżenia błota nie dozwalały, nie były w stanie zforsować pozycji, ale też raz wszedłszy w ogień i kroku się nie ustąpiły, dwie szarże jazdy Moskiewskiej dzielnie odparłszy. Tym czasem noc się zbliżyła, a nie stanowczego nie zaszło i trzeba się było zdecydować na sformowanie pozycji przez szybkie defilé jakie szosse przedstawiało, zwłaszcza że pułk 4. zdołał wyparować Moskali z Dębego i obsadziwszy tę wieś, dał sposobność przebycia jej. Do tego przybyły dwa działa które znalazłszy dla siebie miejsce, odpowiadały nieprzyjacielowi, i pod ich zasłoną poszły do szarży po szossé szostkami dywizja jazdy generała Skarżyńskiego, pułk 2gi ułanów, pułk 2gi strzelców konnych, dywizjon karabinierów i dywizjon Poznański, które te pułki przebyły defilé a sformowawszy się pod Dębem uderzyły na Moskiewską jazdę, która nie mogła ataku wytrzymać i pierzchła.

Już ciemno było kiedy kilka batalionów rozbitych zostało i generał Lewandowski wzięty w niewolę, prztem ośm armat zdobytych. Moskale całą pozycję opuścili a ciemność zupełna nocy nie dozwoliła odnieść dalszych korzyści. Wojsko na placu bitwy zanocowało.

Widzimy zatem, że w tej bitwie czynne były ze strony polskiej tylko dywizje jazdy Skarżyńskiego i brygada piechoty generała Bogusławskiego, a jednak

przynależny, że ta bitwa najwyższy zaszczyt przynosi wojsku w niej użytemu. Ale nie pojmuję dlaczego naczelnie dowodzący dozwolił wysilać się staczając przez kilka godzin atak 6ciu bataljonami, kiedy 26. bataljonów w ramię broni stało.

Zdaje się nie szło tu o popisanie się, ale o skutki materialne które byłyby nieskończenie większe, gdyby od razu wielkie masy czyto z frontu czy oskrzydłając z lewego, pchnięte zostały. Prawda że i tak wielkie korzyści były odniesione, ale nie będziemy niesprawiedliwymi robiąc wyrzuty, że mogłyby być większe, gdyby bitwa nie w ciemnej nocy, ale na parę godzin przed nocą ukończoną była i gdyby czas jeszcze był ścigać uchodzącego nieprzyjaciela.

Dnia 1go kwietnia korpus Rozena cofał się w nieładzie ku Siedlcom. Wojsko polskie też szło za nim, mając na czele dywizję jazdy generała Łubieńskiego. Uchodzący korpus Rosyjski nie miał dla wstrzymania pogoni ani mostu do zrzućcenia, ani pozycji do wstrzymania i w bardzo przykrem zostawał położeniu. Jazda polska siedziała mu na karku, grożąc zupełnem zniszczeniem.

Jenerał Rozen dla ocalenia uchodzącego korpusu nie miał innego sposobu jak w każdym lesie po drodze zostawiać bataljony któreby choć na chwilę zapęd jazdy polskiej wstrzymywały. Ta w tym czasie galopem las obsadzony przebiegała a po sformowaniu się z tyłu lasu, wszystko co w nim było zabierała w niewolę. Wszystkie te szarże wykonywał pułk 4ty ułanów i 2 Mazurów. Pod Kałuszynem rozbiły pułki te naraz 3. bataljony i zdobyły 3 chorągwie Tak dzień cały prze-

szedł i dywizja Łubieńskiego zatrzymała się o dwie mile od Siedlec, nad rzeczką Kostrzyniem, na której Moskale mosty popalili.

Główna armia zatrzymała się pod Kałuszynem. W tych dwóch dniach Polacy wzięli niewolnika 4,000 a cała strata Rosyjska z zabitemi i rannymi przeszło 15.000 wynosić musiała.

Nazajutrz zdawało się niezawodnem że będziemy popierać nasze korzyści, ale ze smutkiem ujrzano, że zatrzymaliśmy się w naszym zapędzie. Jeden marsz tylko a wszystkie magazyny, wszystkie lazarety i w nich kilkanaście tysięcy ludzi dostałyby się w moc naszą. Korpus Rozena w tak długiej pogoni do szczętu musiał być zniszczony, lecz najważniejszym skutkiem poruszenia tego było opanowanie linii operacyjnej wielkiej armii rosyjskiej, idącej przez Siedlce do Białego-Stoku, i szczególnie zupełne odcięcie od tejże armii tak szczątków korpusu Rozena jako i nadciągającego z głębi Rosyi Palena 2go i z korpusu Gwardyi, które odtąd w dwóch wielkich częściach osobno tylko działać mogły.

Prawda, że przyszedłszy raz do Siedlec nie można było w nich pozostać, lecz udawszy się natychmiast na Łuków ku Żelechowu, szukać musiano nieprzyjaciela dla stoczenia z nim wielkiej krwawej bitwy. Lecz w takim razie należało wcześniejsze porobić przysposobienia, bo zdaje się, że to co zastało, przewyższyło wszystkie oczekiwania wodza polskiego i nie przygotowanym go zastało do działań dalszych. Należało bowiem aby korpus Umińskiego, skoro tylko główna armia debuszowała, z Pragi wcześnie ścigał do niej, kiedy

kiedy przeciwnie dnia 31go marca znajdował się ciągle w Rożanie, i w kilka dni dopiero ruch rozpoczął. Mógł nawet 30 marca a nawet nie wydawszy planu jeszcze dzień wcześniej, ten ruch rozpocząć, a zawsze 5go kwietnia byłby sławił się w nowej linii działania. Podobnie dywizja 4ta zanadto została pod Kozienicami, bo dopiero 6go pod Mińsk ciągnęła, ruszywszy zaś 30 marca mogła także 5 kwietnia wejść w linię. Nawet nowo zorganizowany korpus generała Sierawskiego, do 7000 ludzi wynoszący, nie powinien był na przeciw Puław zostać, ale ciągnąć do głównej armii, bo należało sobie jak najwięcej widoków pomyślnego skutku zapewnić.

Tym sposobem zgromadzona armia, jak mogła być najsilniejsza, szybko i śmiało posuwając się wciąż po linii komunikacyjnej, ku głównej armii rosyjskiej, stoczyłaby wielką bitwę, która w razie zwycięstwa Polaków zupełną zagładą armii rosyjskiej groziła, która przynajmniej całą artylerją w błotach wiosennych straciłaby musiała; w razie przegranej wojsko polskie miało odwrót jeżeli nie na Pragę, zawsze na Modlin zresztą na Serock, a choćby w ostatnim razie gdziekolwiek powyżej Bugu.

Wszak pewna było, że aby ocalić Polskę, aby podnieść sprawę, nie można było zrobić tego bez stoczenia wielu bitew wielkich. A tu wodzowie polscy znaleźli dziwną tajemnicę, bez żadnej istotnej wielkiej bitwy, przywieść Polskę do upadku. Jeżeli kiedy to teraz stawiały się widoki korzystnej bitwy, kiedy całe dwa korpusy rosyjskie należeć do niej nie mogły, kiedy jeszcze świeży posiłkowy kor-

pus nie nadszedł i kiedy wojsko polskie zexaltowane było ostatniem zwycięstwem.

Lecz wszelkie podobieństwo jest zatem, iż byłby jej nie przyjął wódz rosyjski; nie mając bowiem przy sobie jak część korpusu Palena, osłabionego oderwaniem Sakiena w Płocku, część korpusu Szachowskiego gdy 13 batalionów odeszło pod Lublin przeciwko Dwer-nickiemu, nie mógł na tak niepewną wystawiać się walkę, i musiał naprzód usiłować połączyć się z Palenem, co tylko byłby skutecznił, Wieprz przeszedłszy. Jakie-by straty w takim przechodzie mógł ponieść, pokazuje to co zrobił generał Chrzanowski, gdy tylko z niewielkim odwrotem posunął się na Łaskarzew ku Żelechowu. Raz Wieprz przeszedłszy, straciła armia rossyjska cały swój urok przewagi, wojska zaś polskiego słusznie nadzieje podniosłyby się, a korpus Rozena, Palena 2o i gwardyi, na zawsze byłyby oddzielone od głównej armii.

Wszystkie te niesłychane korzyści nie mogły nakłonić generała Skrzyneckiego do dalszego działania. Nie tylko że nie odważył się na ten krok śmiały, który mu proste wyrachowanie dyktowało, ale nadto lękał się znowu, aby Dybicz nie odciął wojska polskiego od Pragi, o czem ten jednak bynajmniej w tym czasie nie myślał.

Gdyby też Feldmarszałek nie zważając na zniszczenie korpusu Rozena i istotne niebezpieczeństwo skuteczniał był przeprawę, do której wszystko miał przygotowane, ciekawą jest rzeczą, jak by był sobie postąpił generał Skrzynecki, gdy mu pozostawało tylko albo po prawym brzegu Wisły iść ku Wieprzowi, a

w takim razie zostawić Warszawę do wzięcia, albo rozdzielić część wojska do obrony Warszawy, część dla przecięcia komunikacji nieprzyjacielowi. W takim razie niezawodnie byłby pobity. Nie pozostało by zatem nic innego jak przejść Wisłę, zastąpić drogę nieprzyjacielowi, dążącemu do Warszawy, i z niekorzystniejszymi daleko widokami bitwę stoczyć, której tak z całego serca unikał.

Dnia 2go kwietnia wojsko polskie pozostało nieporuszone w swoich stanowiskach. Dnia 3go wsteczne zrobiło poruszenie, aby nie zostało odcięte od Pragi. Nad Kostrzynem na przeciw korpusu Rozena pozostał generał Łubiński z swoją dywizją jazdy i brygadą generała Rollanda, z dywizji 2giej, pułkiem 7mym i 3cim linjowym. Nadciągająca dywizja 4ta służyć miała za rezerwę. Generał Andrychiewicz z pułkiem 20tym stał od strony Liwa, tworząc niejako awangardę korpusu Umińskiego, który miał później w to miejsce nadciągnąć.

Główna kwatera przeniosła się do Siennicy gdzie reszta wojska była zgromadzona, przybierając tym sposobem front na przeciw armii Dybicza. Z tego miejsca wyszedł generał Chrzanowski z dywizją jazdy Skarżyńskiego i brygadą piechoty generała Zawadzkiego z dywizji 1szej, pułkiem 2gim i 6tym liniowym, dla rozpoznania armii rossyjskiej, a przyszedłszy do Zelechowa i nie małą szkodę uczyniwszy Moskałom, powrócił do armii pod Latowicz.

Dnia 6 kwietnia przeniosła się główna kwatera do Latowicza, i wojsko całe rozciągnęło się wzdłuż dwóch błotnistych rzeczek: Kostrzynia i Świdru. Pułk 20ty

w okolicy Liwa, pułk 3ci i 7my liniowy, dywizja jazdy Łubieńskiego nad Kostrzyniem, pułk 4ty i 8my i ułanów 2gi pod Wielgolasem, pułk weteranów, 5y strzelców 2gi i 6ty liniowy, i największa część jazdy pod Latowiczem, pod Starogrodem generał Romarino z pułkiem 1szym i 5tym liniowym, w Siennicy pułk 2gi i 4ty strzelców pieszych, w Mińsku i Kałuszynie dywizja 4ta, złożona z pułku 3go strzelców i pułku grenadierów, batal. 7.

Tym sposobem armia polska łańcuch kilkunastu mil zajmowała, który zasłaniały bagniste rzeki Kostrzyn i Świder, a kluczem tej pozycji była przestrzeń pomiędzy Kuflewem i Wielgolasem, gdzie znajduje się odstęp pomiędzy temi rzeczkami. Jednak obie te rzeczki nie są tak niedostępne aby wielką przeszkodę stawiały. Bardzo łatwo ten łańcuch mógł być w którymkolwiek punkcie rozerwanym i to sztuczne rozerwanie wojska może je na większe niebezpieczeństwa wystawiało niżeli rozumiano.

Feldmarszałek Dybicz postłyszawszy o pobiciu Rozena, dosyć wczesnie począł myśleć o odwrocie. Z Ryków dnia 4go kwietnia przeniósł główną kwaterę do Żelechowa gdzie koncentrował swoją armią, co uskuteczniwszy mógł myśleć o połączeniu się z Rozenem, dla którego spotkania już też po schossé korpus Palena 2gi nadciągnął. W swoim flankowym marszu unikał bardzo feldm. spotkania się z Polakami, i kiedy ci w dniu 10 uczynili poruszenie naprzód jakoby dążąc na bitwę, cofnął się o marsz jeden, nie chcąc jej przyjąć przed połączeniem się z resztą wojska. To samo nas przekonywa, jak generał Skrzynecki powinien

był chwytać okoliczność stoczenia bitwy, chybabyśmy nie uznali tej zasady, że powinniśmy tego dokazać, czego unika nieprzyjaciel.

Jenerał Skrzynecki po dziesięciodniowej nieczynności postanowił wreszcie zacząć poruszenie, przed połączeniem się armii rosyjskiej, z kąd wynikła bitwa pod Iganiem, którą słusznie pięknym tylko epizodem nazwano, piękną wycieczką, żadnego wpływu na sprawę polską nie mającą.

Szczątki korpusu Rozena, zostając nad rzeczką Kostrzyniem, mając z tyłu za sobą bagniste rzeczki Liw i Muchawiec, piękną podawały sposobność aby szybkim poruszeniem odciąć je od Siedlec, i mocną zadać im klęskę. Wtym celu jenerał Skrzynecki w dniu 9 kwietnia całe swoje prawe skrzydło z Łatowicza zebrał pod Wielgolas i tego samego dnia posunął się do Łukowa.

Moskale ze wzgórza w Seroczynie cały ten ruch widzieć mogli, a unikając bitwy w dniu następnym ustąpili do Łukowa.

W dniu 10 kwietnia podzielił się korpus polski. Jenerał Chrzanowski z jedną częścią, najwięcej jazdy mającą, udał się do Seroczyna, gdzie arjergarda rosyjska, złożona z dwóch dywizji jazdy i 3ej dywizji piechoty, ciągle się przed nim usuwała. Jenerał Prądzyński, jeneralny kwatermistrz wojska polskiego, mając korpus z brygady jenerała Romarino, pułki 5ty i 2gi liniowy, brygadę jenerała Bogusławskiego, z pułku 4tego i 8go, jazdę jenerała Kickiego, pułk 2gi ułanów i dwa szwadrony pułku 1go Mazurów, baterii 4tej

konnicy z majorem Bem, i 6ciu dział artylerji lekkiej pieszej, posunął się ku Siedlcem na Domaniewice.

Pod Domaniewicami stało 10 szwadronów moskiewskich, utrzymujących komunikacją pomiędzy Dybiczem i Rozenem. Te napadł pułk 2gi w 4ry szwadrony i rozbił zupełnie, 250 ludzi do niewoli wzięwszy; była to niezawodnie jedna z najpiękniejszych szarzy w tej wojnie wykonanych.

Od Domaniewic posunął się był Prączyński prosto ku Siedlcem. W las wstępując, dawał sygnały ze strzałów armatnich, uwiadamiając tym sposobem o swojej bytności, aby inne korpusy nadciągały, bo podług planu ułożonego miał debuszować po schossé Skrzynecki z brygadą Rolanda, pułkiem grenadierów i dywizją jazdy Lubieńskiego, kiedy generał Stryjeński idąc od Suchej ku Siedlcem, powinien był wszystko to odciąć, coby się tą stroną chciało ratować.

Najpierwej przybył generał Prączyński, i z podewsi Zelkowa ujrzał już masę Moskali. Od Siedlec oddzielała korpus polski rzeczka Muchawiec, dosyć błotnista. Za nią stała rezerwa z korpusu Rozena, a mosty na Muchawcu, na drodze prowadzącej wprost od Zelkowa do Siedlec, obsadziła 3cia brygada dywizyi 1szej pieszej z korpusu Palena.

Schossé ze Siedlec idzie prostopadle do Muchawca na którym się znajduje most, klucz całej bitwy, od którego opanowania cały skutek wyprawy zależał. Dla jego obrony stał tam sformowany korpus Palena pod wsią Iganie; równo odległe od schossé, prostopadle do Mu-

chawca, dwa pułki jazdy formowały jego prawe skrzydło.

Jenerał Prądzyński z początku wahał się rozpocząć bitwę, póki nie pokażą się spodziewane dwa korpusy polskie, lecz dalsze zwlekanie nie tylko mogło uchybić wyprawie, ale sam korpus polski mógł być klęskę ponieść, czego uniknąć tylko można było zaimponowawszy nieprzyjacielowi, póki nie przyjdzie do siebie, dla tego słusznie jenerał Prądzyński zdecydował się atakować nieprzyjaciela. Rozpoczęła się naprzód bitwa kanonadą w której 14 armat przeciw 40 moskiewskim, z frontu i z za Muchawca krzyżowym ogniem strzelających, szczęśliwie wytrzymały.

Dwie armaty i 4ty pułk posłany dla zapewnienia tyłu korpusowi. Zformował się potem pułk 2gi ułanów na płaszczyźnie pod mocnym ogniem armatnim, i pod jego zasłoną poszedł do ataku na wieś Iganie. Bataljon 8go pułku pod dowództwem podpułkownika Karskiego, bez tyraljerów, z bagnetem w ręku, na strzał armatni od swojej linii oddalony, wypadł do wsi gdzie utracił własnego swego dowódcę, rozbił moskiewskie bataljony i zdobył trzy działa. Nie mógł się jednak utrzymać zwłaszcza, iż Moskale część swoich rezerw z za Muchawca sprowadzili.

Wtenczas posunęła się nieco polska linia; 2 pozostałe bataljony pułku 4go poparły ten bataljon, a Romarino zformowawszy 6 bataljonów swojej brygady w czworoboki, poprowadził pułk 1szy linjowy na kawalerję moskiewską, która nie wytrzymała ataku i w las pierzchła. Pułk zaś 5ty wpadł do wsi Iganie. Gdy rozbił najślawniejszą brygadę w wojnie tureckiej, pułk

13 i 14 strzelców pieszych, które cesarz Mikołaj Iwami warneńskimi nazywał, i obiegł most na Muchawcu, co decydowało wypadek dnia tego, cały korpus zbity z drogi do Siedlec, na błota wpędzony, większą połowę ludzi utracił, resztę ocaliło się przez Muchawiec, gdzie wszystko odciąć był powinien generał Stryjeński swoją jazdą.

Jednakże była to najkrytyczniejsza także chwila. Polskie wszystkie bataljony były w czynności, artylerja co do jednego ładunku wystrzelała, nieprzyjaciel ogromne rezerwy miał za Muchawcem, któremi albo mógł most na Muchawcu odebrać, albo debuszować z tyłu na drodze od Siedlec do Zelkowa, coby stanowczy cios korpusowi polskiemu zadało. Nic jednak z tego dwojga nie zrobił. Kusił się wprawdzie o odebranie mostu, lecz nie z taką siłą aby z tego punktu dzielny pułk piąty mógł wyparować. Tym czasem i noc nadeszła: zobaczmy teraz co inne korpusy polskie robiły.

Gdy Skrzynecki przyszedł nad Kosztrzyń, zastał mosty rozebrane i Moskali, broniących przeprawy. Jednakże zbyt mało ich było aby go wstrzymać zdołali; na chwilę go tylko wstrzymały mosty których prędko naprawić nie mógł.

Jednak pomijając to że trzy godziny czasu było za wiele do ich postawienia, powinien był z jazdą i piechotą, które przejść mogły zostawiwszy artylerję, spieszyć co prędzej pod Iganie, gdzie bez przytomności jego korpusu mógł być pobity korpus generała Prądzyńskiego, a w każdym razie ginęły wielkie korzyści gdy generał Prądzyński zwlekał tak długo stanowczy atak, a tym czasem tyle Moskali przeprawiło się

przez most na Muchawcu. Z całego korpusu, stojącego nad Kostrzyniem, wszystko ocalało. Jeden tylko pułk 98my całkowicie wzięty został przez Polaków, gdy zabłąkawszy się sam, wpadł w środek korpusu generała Skrzyneckiego. Pułk ten 480 tylko ludzi już liczył.

Nie tak stanowczy wpływ, ważny jednak na skutek bitwy, miał generał Skrzynecki który z jazdą swą wszystko to powinien był zabrać co tylko szukało schronienia na mosty, poniżej na Muchawcu leżące. Spóźnił się jednak idąc do wsi Suchej, kiedy korpus generała Prądzyńskiego na czas przybył.

Całą korzyścią tej bitwy były 3 armaty, 2500 niewolnika, drugie tyle zabitych; trzech pułkowników rosyjskich zginęło, trzech dostało się do niewoli. Gdyby nie błędy popełnione, korzyści dnia tego powinny być potrojone.

Generał Stryjeński nie został pociągnięty do surowej odpowiedzialności. Wojsko polskie nocowało na placu bitwy, na zajutrz na Kałuszyn cofnęło się do Cegłowa. Generał Chrzanowski ze swoim korpusem przybył do Kuflewa. Tego samego dnia armia Dybicza skoncentrowała się w Siedlcach. Dnia 12 kwietnia wojsko polskie znów posunęło się naprzód i zajęło linię nad rzeką Kostrzyniem. Na lewym polskim skrzydle pod Liwem zaszło także w tym czasie poruszenie.

Generał Andrychiewicz czekając na korpus generała Umińskiego, stał w Węgrowie z 20tym pułkiem i tam go napadł dnia 9 kwietnia oddział rosyjski i za rzekę Liw przepędził, lecz dnia 10 nadszedł generał Umiński z swoim korpusem. Polacy opanowali nazad

Węgrów i posunęli się do Sokołowa. Tak rzeczy popozostały gdy nadciągnął Dybicz do Siedlec. Nie mógł on zcierpieć aby tak mały korpus przecinał mu komunikację z gwardyami i jego linią operacyjną do Białego Stoku.

Z tego powodu przeciwko temu korpusowi wyprawił pięć pułków 1szej dywizyi grenadjerów z dwoma bateriami artyleryi i dwoma pułkami Kozaków i ułanów podolskich i tatarskich. Korpus ten ruszył dnia 13 kwietnia z pod Siedlec i w Chodźyniu połączył się z pułkiem wołyńskim ułanów, noc w Osuchożebrowie przepędził, dnia 14go ruszył z tego miejsca dążąc do Liwu, gdzie Polacy szaniec za Liwem przedmostowy przygotowali. Jazdę swoją porozsyłał na różne strony dla rozpoznania miejsca aż do Wyżkowa.

Celem wyprawy było zdobycie szanca przedmostowego pod Liwem, który obsadzony był bataljonem pułku 1go strzelców i 2 działami. Aby dać wyobrażnię o słabości tego szanca, dosyć powiedzieć że działa na gruncie stały. Ten szaniec po mocnej kanonadzie atakowany przez dwa pułki grenadjerów, wzięty został, poczem zaraz Moskale mosty na Liwie zrzucili i już nadaremne były usiłowania polskiej piechoty do odebrania napowrót szanca. Kanonada do późnej nocy się przeciągnęła.

Jenerał Umiński nie chcąc dzień ten bez korzyści zakończyć, rozkazał pułkowi 1mu ułanów przeprowadzić się przez Liw i uderzyć na kawalerję nieprzyjacielską. Pułk ten przeszedł Liwiec pod Wyżkowem. Stały tam dwa szwadrony pułku ułanów tatarskich, wysłane na rozpoznanie, i 3 szwadrony innej jazdy, które wszyst-

kie w wykonaniu szarzy przez Polaków zupełnie zniszczone zostały, przyczem 300 jeźdźców straciły. Zapęd pułku tego wstrzymało dopiero przybycie trzech szwadronów nowych z dwoma armatami, poczem pułk polski wrócił za Liwiec i dzień ten został ukończony.

Nazajutrz Polacy próbowali jeszcze odebrać szaniec, lecz uporczywie trzymał go obsadzony pułk grenadierów: odtąd spokojnie było w tym punkcie. Wojsko polskie było rozłożone nad Kostrzyniem: jazda i pułk 2gi strzelców i 20ty pod Liwem, jazda i pułk 2gi i 6ty pod Suchą, dywizja 4ta i jazda Łubieńskiego na przeciw Bojmia na schossé, z tyłu za nią na schossé pułk 1szy i 5ty liniowy, pułk 5ty strzelców pieszych. W Cegłowie dywizja 2ga mając dwa bataljony w Kuflewie z jazdą pułkownika Dembińskiego. Główna kwatera w Jędrzejowie; przy niej reszta jazdy i dywizja 3cia piechoty.

W tym czasie cholera szerzyła się w wojsku i niepowetowane zrządziła straty, zabierając starych żołnierzy których niczem zastąpić nie można było, a wojsko stało bezczynne kiedy bracia nasi na Litwie na wszystko się waząc, bez broni powstanie podnieśli, nie tak w nadziei żeby swoją siłą zgnębić przemoc rosyjską i upragnioną wolność odzyskać, jako raczej w rozpacz aby nie być narzędziem ujarzmienia swoich braci i uczynić w obec świata i potomności krwawą protestację przeciw despotyzmowi i gwałtom rosyjskim. Przy końcu jeszcze marca wybuchło pierwsze powstanie w powiecie Kowieńskim i wkrótce do dalszych ziem się przeniosło.

Głównym punktem wszystkich powstańców była

Połąga, miasto nad zatoką morza Bałtyckiego, przez które spodziewano się otworzyć komunikację sobie z Europą, bo na jej współczucie pierwszej powstańcy rachowali, nim się o niem dowiedzieć mogli.

Ten punkt kolejno po kilka razy sobie wydzierany, został się w końcu przy Moskalach, i wojna w głąb kraju się przeniosła. Nie raz oddziały moskiewskie, rozbite przez powstańców, w Prusach zawsze schronienie znalazły. Tam wypoczęte, w broń opatrzone, inną stroną na nowe boje do Litwy wkraczały. Niepodobna opisywać takowej wojny wszystkie koleje. Opowiadanie by ginęło w tysiącnych drobnych czynach i wypadkach. Każdy las, każda wioska była teatrem większych nierównie poświęceń, niż te które oczy Europy i świata na siebie zwracały.

Rząd moskiewski ujrzał się przymuszonym zwrócić całą uwagę na powstanie Litewskie, bo nie tylko że wielka armia rosyjska wstrzymana została w swoich działaniach przez przecięcie wszelkich dowozów i zasilek, ale powstanie coraz bardziej się rozszerzało i ogólnym pożarem groziło.

Z Inflant, znad Dźwiny, z głębi starej Moskwy wszystkie wtenczas wojska i rezerwy poruszono. Nawet do tej ostateczności przyszło, iż kordon zdrowia przeciw cholerze w około Petersburga zwinięty być musiał, aby większe niebezpieczeństwo odwrócić. Wtenczas także wyszły srogie ukazy Mikołaja, nad którymi zadziwiała się Europa, lecz tylko zadziwiała — sądząc się w barbarzyńskie wieki przeniesioną. Wojsko polskie tak zaś beczynnem zostawało wtenczas, że nie było to już błędem ale zbrodnią.

Trudno było wprawdzie frontem atakować wielką armię rosyjską, bo jeżeli rzeczka Kostrzyn nie tak silną stawiała przeszkodę, rzeki Liwiec i Muchawiec w około bagnami otoczone, nie podobne prawie były do przebycia, gdy nadto feldmarszałek Dybicz liczebnie przemożny w siłach, szaniami zewsząd się umacniał. Dla tego jednak można było czy to rzucić się w Lubelskie czy w Podlaskie na korpus gwardji, jak to w miesiąc później nastąpiło, czy obejść wielką armię rosyjską, zgola raczej cokolwiek robić, nizeli w gnuśnej bezczynności wycieńczać wojsko i naród, który aż nadto widocznem było, że na przetrzymanie Rosji nie zmoże. Nadto, niezadługo sam Dybicz od swojego pana przypierany, podał sposobność do jakichkolwiek działań przeciwko sobie.

Przy końcu kwietnia poruszyła się armia rosyjska ku Jeruzalem. Zebrał się tam korpus Szachowskiego i korpus 3ci rezerw jazdy; dywizja 1sza piechoty i pułk Huzarów formowały awangardę pod jenerałem Mandersternem. Gwardja z Łukowa w oddziale, zostającym pod jenerałem Gerstenzweig, sciągnęła się także pod Jeruzalem i cały ten korpus ruszył 25 kwietnia do Kuslewa.

Reszta korpusu Palena 1o szło bliżej schossé; korpus Palena 2gi i dywizja 2ga huzarów miała pójść na Jagodną do Kałuszyna. Korpus Rozena już w tym czasie sformowawszy się na nowo po odniesionych klęskach, miał utrzymywać tymczasowie komunikacją pomiędzy Grodnem a Wołyniem gdzie przez powstania wszędzie już była zagrożoną.

Dnia 25 kwietnia pod wieczór główna armia przy-

szła pod Kuflew, gdzie stała jazda pułkownika Dembińskiego z 2ma bataljonami pułku 4go strzelców pieszych i cztery dział. Dembiński tak długi czas się utrzymywał aż miał sposobność rozpoznać całą armię rosyjską na przeciw siebie stojącą: poczem cofnął się do Cegłowa, do dywizji 2giej którą opuściwszy cały ten korpus pod wsią Minią, noc przepędził.

Moskale awangardy swoje posuęli do Cegłowa i Siennicy. Poruszenie to jenerała rosyjskiego zdaje się było jedyne, jakie mógł zrobić w swoim położeniu; tym bowiem sposobem uniknął wszystkich przeszkód jakie błotniste rzeczki przedstawiały i wprost zagroził komunikacji wojska polskiego. Ale zdaje się że całe to poruszenie mimo chęci robił, bo dla czegożby tak wolno postępował.

Dnia 24 wyszedłszy ze swoich stanowisk, w dniu 25 kwietnia dopiero na wieczór stanął i tam się zatrzymał, a mógł śmiało puścić się aż do Mińska czy to wprost na Cegłów czy na Siennicę.

Wprawdzie nie mógł on tego zrobić, fałszywy początkowo nadawszy kierunek swoim korpusom. Posuwawszy się bowiem od razu do Mińska, oddzielił się od korpusów Palena 1go i Palena 2go, które bliżej schossé postępować miały, ale też powinien całej swojej armii nadać kierunek do Kuflewa. Lecz chciał oraz zaczepnie działać i razem zaślaniać swoją komunikację, a w razie odwrotu zupełnie mieć zapewnioną swoją rejteradę. Już bowiem aż nadto przewidywał klęskę, już nie był zwyciężkim jenerałem.

Tę rzecz lepiej jeszcze wyjaśni dzikie jego poruszenie do Kałuszyna i niespodziany powrót od Mińska.

Szczęście najwięcej także mu w tym razie posłużyło. Już bowiem był z większą częścią swojej armii pod Kuflewem, a jeszcze nic o tem w wojsku polskiem nie wiadano. Armia Dybicza była o 2 mile od Mińska oddalona, kiedy dywizje polskie pod Suchą i naprzeciw Boimia o 4 mile były od niego. I chociaż generał Skrzynecki wcześniej przygotowanym był na ten ruch i wcześniej wydane były rozporządzenia, przecież dywizje polskie po północy dopiero ruszyły, a Dybicz gdyby był wcześniej wyruszył z Kuflewa wprost do Mińska, jeszcze byłby je na tym trakcie uprzedził. Lecz obrócił się do Kałuszyna, a sam tylko Palen 1szy poszedł na Ceglów, co pokazuje że to poruszenie nie było dla przerwania komunikacyi wojska polskiego, lecz żeby się posunąć naprzód i ominąć przeszkody Kostrzynia.

Armia polska Mińsk przeszedłszy, udała się po schossé ku Dębemu Wielkiemu; w ariergárdzie pozostała dywizja 2ga generała Giełguda i dywizja jazdy generała Skarżyńskiego. Dywizja piechoty stała za miastem wyciągnięta na wzgórzach piaszczystych prostopadle do schossé, opierając o las swoje prawe skrzydło; jeden bataljon miasto zajmował; cała jazda na lewem skrzydle była zformowana. Kolumny rosyjskie o 11ej godzinie pokazywać się zaczęły.

Jak zwykle po ulubionej długiej kanonadzie, przybliżył się korpus Palena; cała dywizja 1sza po schossé, trzy pułki z dywizji 2giej na lewo schossé (reszta była z generałem Saken w województwie Płockiem), dywizja 3cia na prawo schossé. Pułk huzarów debuszował naprzód przez odstępy 4go i 3go pułku Morskiego,

uderzając na naszą jazdę. Lecz napadnięty przez pułk 5ty ułanów i rozbity, musiał szukać zastłony u piechoty, którą też znalazł pod ogniem pułku 4go Morskiego. I polska jazda cofać się do swej linii musiała. Wtenczas dywizja rosyjska oskrzydlać zaczęła korpus polski a generał Manderstern poprowadziwszy pułk 3ci i 4ty morski, opanował miasto Mińsk.

Polska dywizja przybrała nową pozycję pod Stojadłami, i wytrzymawszy znów kanonadę, połączyła się z główną armią: cała ta czynność prawie do nocy się pociągnęła. Korpus Palena nie szedł za armią ale zatrzymał się w Stojadłach; wysłano tylko dwa pułki huzarów dla rekognoskowania wojska polskiego które stało pod Wielkim Dębem.

Dnia 28 kwietnia wróciła się armia rosyjska na swoje dawne stanowisko. Dybicz składał to na brak żywności czemu zupełnie nie ma co wierzyć. I to poruszenie zostaje dotąd niewytłumaczonem. Zdaje się najpodobniejszym do prawdy iż szedł stoczyć wielką bitwę, ale znalazłszy pod Mińskiem w jednej dywizji tak mocny odpór, odstąpiła go ta myśl i nie mógł się zdecydować na powierzenie wojska losowi jednej bitwy.

Z drugiej strony głoszono później w raportach, że przygotowanym był stoczyć bitwę pod Brzezina, co nie jest prawdą, bo już wtenczas cała dywizja 1sza odeszła była do Miłosny a artylerja stała nawet pod Pragą, i mogę wierzyć że mogło być jego myślą przyjąć bitwę w innym punkcie, ale nie pod Brzezina.

Po ustąpieniu Dybicza wojsko polskie wolno za nim postąpiło i dawne pozycje zajęło; ostrożniej jednak

bardziej skupione około Jędrzejowa, gdzie była główna kwatera i już drugi taki manewr jak na Kuflew udać się nie mógł.

Jenerał Umiński także ze swoim korpusem cofnął się od Liwu do Okuniewa, i znów powrócił na swoje stanowisko. Wtenczas to zaszły sławne szarże pułku nowego Lubelskiego, który złamawszy linią jazdy nieprzyjacielskiej, całe dwie mile ją ścigał. Tak rzeczy głównej armii pozostały bez odmiany przez dwa tygodnie aż do dnia 12 maja. Teraz czas zwrócić uwagę na skrzydła obudwu armii.

Na lewem skrzydle w województwie Płockiem, po odejściu jenerała Umińskiego pozostał jenerał Lewiński. Mając pod sobą część garnizonu Modlińskiego, długo małe walki staczał z korpusem jenerała Sakena, zawsze utrzymując się na wysokości Pułtuska. Lecz gdy oddział gwardji zaczął wzmacniać Sakena, stał się za słabym i uzyskał w pomoc od głównej armii całą dywizję jazdy Jankowskiego, a później pułk 1szy strzelców pieszych, i znów się małe utarczki między Rożanem a Pułtuskiem toczyły, aż póki teatr wielkiej wojny w tamte się strony nie przeniósł.

Na prawem skrzydle zostawiliśmy jenerała Dwerneckiego pod Zamościem. Znaczne siły rosyjskie pod jenerałem Toll stały pod Lublinem, czekając pory, kiedy ten będzie chciał na powrót Wisłę przebywać, aby w takim razie korpus jego zniszczyć. Przewidywano jednak, że obrócić się może i na Wołyń. Dla tego i tam znaczne siły gromadzono tak dla odparcia jego jak i utrzymania w spokojności niechętnych prowincji.

Nowe układy z Turcją, zapewniające utrzymanie pokoju, dozwoliły ściągać w prowincje Polskie całe korpusy jenerała Rüdigera, Kaysarowa i Rotha, które aż nadto były dostateczne do dopięcia celu.

Z naszej strony czy to fałszywe miano wiadomości o siłach rosyjskich, czy to obiecywano sobie exagierowane siły sobie pozyskać, czyli też wierzone tak w szczęście jenerała Dwernickiego: niepojętym sposobem korpus 5.000 ledwo wynoszący, wysłano pomiędzy liczne korpusy nieprzyjacielskie z których każdy wielokroć liczniejszym był od polskiego pod Dwernickim. Słuszniejby było i pożyteczniej wysłać korpus jakikolwiek na Litwę, gdzie już od dawna krwawa toczyła się walka, nizeli na Wołyn gdzie spodziewane dopiero miało być powstanie.

Chociaż z drugiej strony rozporządzenia te wprzód były poczynione, nizeli wiadomość o powstaniu na Litwie przyszła, odległość do Litwy nieskończenie też jest większa. Tam stał cały korpus gwardyi na przeszkodzie. tu zaś po odejściu jenerała Toll nie zbyt wielki korpus Kreitz'a nie tyle przeszkód mógł stawiać a nadewszystko była i twierdza Zamość i korpus Dwernickiego już gotowy.

Dwernicki zdawał się jeszcze czekać pod Zamościem tak na poprawę dróg po roztopach wiosennych, jako i na skutek działań głównej armii. Jakoż gdy bitwa pod Dębem przymusiła Dybicza iż ściągnął korpus jenerała Toll do siebie, jenerał Kreitz zostawszy tylko z dywizją jazdy i z 3 pułkami grenadierów, był tylko prawie samą obserwacją.

Zaraz też Dwernicki posłyszawszy o poruszeniu

głównej armii, postanowił dłużej nie zwlekać i wkroczyć na Wołyń, a zrobiwszy fałszywą demonstracją ku Zwierzyńcowi, jakoby Wisłę na powrót chciał przebyć, szybko zwrócił się na lewo, przeszedł Bug pod Kryłowem, i dnia 11 kwietnia zniósł już pod Poryckiem kargo-polskich huzarów, 5 plutonami ułanów. Zwrócił się potem ku południowi trzymając się ciągle granicy austriackiej, i dosyć wolno się posuwał w oczekiwaniu na skutek jaki sprawi odgłos jego przybycia na Wołyń.

Ale w tej stronie skutek zawiódł oczekiwanie i nie uiszcili się obietnice mieszkańców, któremi starano się sprowadzić korpus polski. Czas schodził a nieprzyjaciel tym czasem zbierał swoje siły.

Rüdiger szedł od Podola, Kaysarów z korpusem 3cim stał w Dubnie, i dla złączenia się z Rüdigerem wysłał brygadę 10tej dywizji.

Az do tego czasu Dwernicki przynajmniej spokojny był z tyłu po za sobą, gdyż korpus Kreitza w Lubelskim stojący, nie mógł działać przeciw niemu, będąc przymuszony obserwować korpus generała Sierawskiego, składający się z 10go i 11go pułku piechoty o dwóch bataljonach, z bataljonu 4go pułku 2go liniowego i z bataljonu strzelców sandomierskich, razem z 6 bataljonów, jednak w połowie tylko karabinami uzbrojonych, reszta w kossy.

Jazda składała się z dwóch pułków sandomierskich i jednego kaliskiego. Artylerja z 6 dział, między którymi 2 trzy funtowe. Cały ten korpus mógł do 6.000 ludzi wynosić, i w takim stanie odebrał przeznaczenie utrzymywania na Zamość komunikacji z jenerałem

Dwernickim, tudzież obserwowania korpusu Kreitza aby ten na Wołyn część swoich sił posłać nie mógł.

Niewiem jakie mógł mieć do tego instrukcje generał Sierawski, lecz najnaturalniejszą było rzeczą, aby przeszedłszy Wisłę udał się pod Zamość. Atoli generał Sierawski jakkolwiek w podeszłym wieku, jednak młodzieńczą palający duszą, widząc przed sobą nie tak silnego nieprzyjaciela, zmierzyć się z nim postanowił. Zagrzany może sławą Dwernickiego, nie liczył na to, że nowym żołnierzem, źle uzbrojonym, dowodził.

Przeszedłszy Wisłę w okolicy Kazimierza i Józefowa, udał się ku Lublinowi gdzie generał Kreitz miał zebrany swój korpus i wyruszył naprzeciw Polaków. Awangardy spotkały się z sobą w Bełżycach; polska cofnęła się do Wronowa, gdzie generał Sierawski stanął z korpusem swym, oczekując nieprzyjaciela. Generał Kreitz dostrzegłszy iż kluczem pozycji był wzgórek przy lewem skrzydle polskim, dla opanowania go wysłał pułk kazańskich dragonów, który go ubiegł i zaraz tam postawił konną baterję swoją, z kąd mogła całą polską linję ostrzeliwać.

Ujrzawszy ważność tego punktu generał Sierawski, chciał go odebrać bataljonem strzelców lecz odparł go bataljon pułku newskich karabinjerów który dragonom w pomoc przybył.

Tym czasem generał Kreitz rozwinął naprzeciw Wronowa 8 armat. a poprowadziwszy kanonadę przez 8 godzin, zaatakował wieś dwoma pułkami które ją opaczały, a gdy część polskiej piechoty utrzymywała się na cmentarzu, wyparł ją nawet i z tego punktu bataljon karabinjerów. W takich okolicznościach jene-

rał Sierawski zaczepnie działać postanowił, całą piechotę posunął dla odebrania Wronowa, a z całą jazdą uderzył na lewe skrzydło moskiewskie.

Była to chwila decydująca i wtenczas to pułk jazdy kaliskiej zawiódł nadzieję generała. Generał Kreitz odparł tę szarżę dwoma pułkami jazdy, kiedy generał Denixhausen we dwa inne pułki jazdy i dwa pułki kozaków szarżą z prawego skrzydła zmusił Polaków do odwrotu na Opole. Wtenczas cała linja cofnąć się zupełnie musiała; obsadziwszy jednak las na drodze do Opola, wstrzymała korpus rosyjski i na tym się dzień ten zakończył.

Dzień ten nie wiele wprawdzie kosztował Polaków lecz pokazał że nie mogą się utrzymać na tym brzegu Wisły. Trzeba było wcześniej myśleć o przeprawie aby zupełnej klęski uniknąć. Takowa w kilku miejscach bez zwłoki na statkach wykonać się miała, lecz gdy na to nadszedł nieprzyjaciół do Kazimierza, wtenczas ostatnią klęskę ten korpus poniósł. Żołnierze jedni wpław się rzucili do Wisły, inni dostali się do niewoli albo rozbiegli się po lasach; tylko artylerja zadnego działa nie straciła: część korpusu przeprawiła się poniżej za Puławami; generał Sierawski ostatni przeszedł.

Strata polska, początkowo do 2.000 ludzi podana okazała się przesadzoną gdyż i 1.000 ludzi nie wynosiła. Wielka wrzawa powstała na generała Sierawskiego, że tę bitwę przegrał. Zważywszy jednak, że siły z obu stron nie były bardzo nierówne, że sama bitwa pod Wronowem nie przyniosła klęski a nawet czyni zaszczyt młodemu wojsku bez broni, iż przewyższają-

cemu liczbą staremu żołnierzowi tak długo pola dostać mogło i porządnie się cofnęło, zważywszy nadto, iż może bitwa innyby była obrót wzięła gdyby pułk kaliski wypełnił był swoją powinność, nie widzimy wczem tak wiele uchybił generał Sierawski, zwłaszcza gdy szedł za popędem narodu, pragnącego walki.

O ile późniejsza przeprawa mogła być z winy generała, trudno ocenić temu co nie był na miejscu przytomnym. Dodać tu należy, że potem gdy generał Sierawski oddalał się od komendy, żałował go cały korpus. Winę wypadku tego złożyłbym na ogólne rozporządzenie generała Sierawskiego, który powinien był mieć wyraźne instrukcje albo nie przechodzenia całkiem Wisły, albo przeszedłszy udania się wprost pod Zamość, bo inaczej nie mógł uniknąć bitwy.

Lecz najgłówniejszą było przyczyną złe pojęcie kampanii przez naczelnego wodza w tych stronach i nadany zły kierunek temu korpusowi. Bo najfałszywiej rzeczy uważano kiedy broniono Wisły w Województwie Sandomierskiem na przeciw Puław. Cały ten korpus powinien był przejść Wisłę poniżej Wieprza, połączyć się z korpusem generała Paca, który beczynne robił marsze w tej stronie z 12 bataljonami piechoty, 12 szwadronami jazdy i z baterją o 4 działach w oblęzu słabych oddziałów generała Gerstenzweiga i innych.

Tym sposobem ten korpus mógł łączyć swoje działania z główną armią i nawzajem być od niej wspieranym. W każdym razie miał łatwy odwrót czy to na główną armię, czy na most pod Potyczą, a w razie pomyślnego obrotu swych poruszeń, ważniejsze nierównie sprowadzał skutki, działając od Kocka na Lewar-

tów nizeli od Opoła na Bełżyce ku Lublinowi, co żadnego stanowczego skutku sprowadzić nie mogło. Rozumiem jednakże iż największym błędem było przedwczesne wysłanie generała Dwernickiego na Wołyń.

Skoro powstanie tam nie istniało, nic nie nagięło aby parę tygodni się zatrzymać i przez ten czas postarać się o zniszczenie korpusu generała Kreitz, co przy połączonych siłach generała Dwernickiego i Sierawskiego, przy połączeniu jakie główne armie względem siebie miały, łatwo nastąpić mogło. A wtenczas po zniesieniu tego korpusu, po odsłonieniu województwa Lubelskiego, śmiało na Wołyń poruszać się można było, a inne rezultata byłyby wynikły.

Chybie nie w tym względzie za główny błąd uważać należy, za błąd który bezpośrednio jako jeden z najważniejszych do upadku naszego się przyczynił.

Po przegranej bitwie pod Wronowem, wszelka już komunikacja pomiędzy korpusem Dwernickiego a królestwem polskiem przerwana została. Pomoc mogła mu być tylko z największą trudnością przesłana, i łatwo przewidzieć można było, iż sam sobie zostawiony, musi uleść.

Rüdiger zebrał już swoje siły i liczył przeszło 12.000 z 22 armatami. Dnia 16 kwietnia ruszył Dwernicki z Drużkopola i w południe przybył do Boremli, miasteczka na lewym brzegu Styru położonego, na tej rzece w cztery godziny most postawił i las naprzeciw mostu położony, jednym bataljonem piechoty obsadził.

To zrobiwszy zatrzymał się w Boremli, czekając na dalsze rozwinięcie się wypadków.

Dnia 18 kwietnia nadciągnął Rüdiger ze swoim korpusem 12.000 i 22 armatami, i zaatakowawszy las ośmiu bataljonami, wyparł bataljon polski za most, poczem pod zastoną 6ciu swoich dział kilkakrotnie kusił się most przebyć, lecz baterye Dwernickiego nie dozwoliły mu tego; poczem kanonada kilka godzin jeszcze nieprzerwanie trwała aż do końca dnia tego.

Dnia 19 kwietnia obsadził Rüdiger las piechotą i artylerją, sam zaś z korpusem przeszedł Styr o milę poniżej Boremla i stanął pod Nowosiółką.

Dwernicki posłyszawszy o tym, zostawił swoją piechotę i część artylerji do obrony mostu, 6 szwadronów posłał na obserwację Beresteczka, a sam z resztą jazdy i 8 działami uderzył na Rüdigera. W jednej chwili dwie silne szarże jazdy zadecydowały bitwę.

Jazda rosyjska pierzchła odstąpiwszy 8 armat które się Dwernickiemu dostały: od zupełnej klęski zasłonił Moskali pułk huzarów, który w największem zamieszaniu szarży uderzywszy z boku na ułanów polskich, obrócił na siebie cały ich zapęd.

Tym sposobem stało się że ta bitwa więcej zabitych niżeli jeńców liczyła. Między pierwszymi był generał rosyjski Paszkow. Ta bitwa należy do tych w których zwycięstwo nad trzy razy liczniejszym i mocniejszym nieprzyjacielem otrzymane było.

Dwernicki przenocował na placu bitwy, a Rüdiger nie śmiał już stawić mu czoła dopóki nie wzmocnił się nowemi posiłkami. Dwernicki zaś w dniu 20 kwietnia rzekę Styr przebył pod Beresteczkiem. Tym czasem już nawet i z korpusu generała Kreitz przyszły na Wołyń nowe siły.

Jenerał Dawidów z pułkiem dońskich kozaków i dwoma pułkami dragonów, przebywszy Bug zbliżył się pod Włodzimierz, gdzie powstanie organizować się dopiero zaczęło i siłom jego oprzeć się nie było wstanie.

Tym sposobem Dwernicki zupełnie miał przeciętą komunikację z Zamościem, kiedy Rüdiger wzmocniwszy swój korpus do 28 bataljonów posiłkami z korpusów jenerała Kaysarowa i Krassowskiego, liczną jazdą i 50 armatami, postanowił odciąć Dwernickiego od granicy austriackiej która mu w ostatnim razie przytułek dać mogła. Dla tego zmierzał do miasteczka Kołodna, które Polakom i mocną pozycją dać mogło, i w każdym razie wolne przejście do Galicji otwierało. Zdaje się że już tę myśl powziął był i Dwernicki, skoro był już prawie bez amunicji i z mocno uszczuplonym swoim korpusem zewsząd ściśnięty korpusami rosyjskimi.

Dnia 21 kwietnia był w Radziwiłowie; ztamtąd na Poczajów zdążył do Kamieńca. Lecz przebiegł mu drogę Rüdiger udając się ku Boremli napowrót a stanawszy na wzgórzach, był w tak silnej pozycji, iż nie śmiał go Dwernicki atakować.

Dnia 23 forsownym marszem zdołał przybyć do Kołodna, gdzie dowiedziawszy się od niewolników rosyjskich, że Rüdiger pospieszył do Wyszogródka, aby zająć silną pozycję w górach pomiędzy Lutynią na Wołyniu a najbliższem miastem w Galicji, i tym sposobem odciąć Dwernickiego od granicy austriackiej, forsownym marszem zdołał ubiedz Dwernicki tę pozycję dwoma godzinami pierwiej, a oparłszy tył swój o gra-

nicę galicyjską, skrzydła o bagna i lasy, tak iż nie mógł być oskrzydłonym od Moskali, czekał na przyjęcie nieprzyjaciela, który ciągle śledząc postępy Dwernickiego, zdaleka ukazywał się w kolumnach i nadciągnął wreszcie bliżej.

Lecz Rüdiger rozpoznawszy pozycję nie śmiał nawet z tak przeważającymi siłami z frontu atakować: całe dwa dni z lewego w prawe skrzydło przeciągał, szukając miejsca którędy by bezpiecznie z boku mógł zacząć Dwernickiego.

Las, prowadzący do Radziwiłowa, obsadził piechotą i pułkiem dragonów kargo-polskich, oddział składający się z trzeciej dywizji huzarów i trzech pułków dywizji pierwszej dragonów, a chwytając się ostatecznego już sposobu, w nocy dnia 26 kwietnia mocny oddział z z prawego skrzydła posłał przez granice austrijacką, który ją przebywszy i przywoławszy strażę pograniczne, weszły w tył korpusowi polskiemu, któremu wtenczas nie już nie pozostało, jak szukać schronienia w państwach austriackich.

Ścigał ciągle Rüdiger uchodzącego, i chociaż Polacy szanując granice państwa neutralnego, nie strzelali zupełnie, Moskałe nie zważając na to, zabili i wzięli do niewoli kilkudziesięciu ludzi, dopóki oddział huzarów austriackich pod dowództwem pułkownika Fack, nie wstrzymał pogoni. Następnie korpus Dwernickiego wskutek wyższych rozkazów rozbrojony został w Klebanówce i w głąb Austrii był odprowadzony. Nieliczył już wtenczas jak 3.000 ludzi.

Zniszczenie tego korpusu najgorszy wpływ miało na sprawę polską. Nie tylko bowiem że pozbawiło ją

korpusu dzielnego, nieporównanego, który najważniejsze usługi ojczyźnie od początku wojny oddawał, ale nadto, że silnie szkodliwy wpływ na umysły reszty wojska wywarło, które przyzwyczajone było zawsze do odbierania od Dwernickiego pomyslnych wieści, i świeżo exaltując się nad zwycięstwem pod Boremlą, bardzo naturalnie tym mocniej ostatnią klęską jego przeżone zostało.

Ci co' odbywali wojnę polską, nie raz mogli słyszeć w ciągu dalszych niepomyślnych dla nas wypadków, jak żołnierz polski powtarzał, iż od czasu jak upadł Dwernicki, już nas opuściło szczęście. I w samej rzeczy, pierwsza to była istotna klęska; odtąd więcej ich liczyć zaczęliśmy.

Nie jestem zdania tych którzy po wypadku takim utrzymują, że wysłanie na Wołyń Dwernickiego w samym już pomysle było szkodliwe. Owszem nie można było pomyśleć, abyśmy sprawę naszą załatwili, nie przenosząc wojny w dawne prowincje, i nie rozszerzając pożaru powstańczego.

Znany patryjotyzm prowincji Wołynia, Podola, i Ukrainy, przed powstaniem na Litwie kazał naprzód w tamtą stronę uwagę obrócić, zwłaszcza, iż zdawało się wszystko do tego ułatwionem i czyto rząd narodowy czy wódz naczelny tę wyprawę pomyślał, poszedł tylko za ogólnym popędem narodu.

Lecz mniemam, iż zgubnem było wysłanie tak małych sił jak Dwernickiego na zniesienie poprzednie korpusu generała Kreitz, co wątpliwości nawet nie uległo, a w takim razie szeroka komunikacja tych prowincji z Królestwem Polskiem wszelką pewność wy-

prawie nadawała, zwłaszcza gdyby w niej miał razem udział korpus generała Sierawskiego, a nawet i więcej wojska.

Gdy się więc tak stało, że sam korpus Dwernickiego pchnięty został, należało już przynajmniej największe korzyści jakie można z niego było, wyciągnąć. Pierwsza myśl z czyjego kolwiek rozkazu pochodziła aby generał ciągle się trzymał granicy austryjackiej, już niechybną zgubę tego korpusu sprowadziła.

Korpus ten niebył wysłany na pobicie wojsk rosyjskich, ale na wzbudzenie powstania w prowincjach polskich. A jakże mógł to wykonać przechodząc tylko brzegiem tych prowincji i jakby tylko każdej chwili myśląc o ocaleniu swoim w państwach austryjskich. Kto zna serce ludzkie, łatwo pojmie, że takowe postępowanie tego korpusu nawet zapalonych powstańców odstręczyć mogło, i pewny jestem, iż tacy ludzie którzy gdyby korpus Dwernickiego nigdy w tych stronach był się nie ukazał, sami byliby broń podnieśli, za jego przybyciem cicho pozostali w domach bo zwykle za przybyciem korpusu wojska regularnego wszystkie powstania na niego rachują, i po jego upadku nie tuszą, aby same oprzeć się mogły. Dla tego ciągle w naszej wojnie chybiały takie częściowe wyprawy wojska regularnego, które zwykle rozprzęgały tylko powstania, nadawały fałszywy charakter ich popędowi, a po swoim upadku przerażając wszystkie umysły, niezawodnie rozprzężenie powstania przyprowadzały.

Jedynę postępywanie generała Dwernickiego, prowadzące do celu, mogło być tylko śmiałe i szybkie włargnie-

nie w prowincją Polski. Nigdy moskiewski korpus nie mógł tak silnym i tak obszernym rozciągnąć się łańcuchem, aby gdziekolwiek go nie przebił i w inne strony przenieść się nie mógł. Powinien się był przejąć przykładem Czarnieckiego i Puławskiego, którzy w cięższych okolicznościach determinacją swoją tak wielkie przysługi ojczyźnie oddali.. Ani by go rzeki wstrzymać nie mogły, ani brak żywności, ani brak koni, których tamte prowincje dostarczają obficie.

Korpus jego codziennie tysiącem ochotników ubytek by wojska zapełniał, i byłby nieśmiertelnym, kiedy pożar powstania coraz by dalsze kraje ogarniał i mnożył liczne korpusy, któreby po mału dosięgły swojego celu. Czegożby w takich płaszczyznach 30.000 jeźdźców dokazać nie mogło, emulując z najślawniejszym korpusem, któryby się doścignąć w dzielnym zawodzie przez młodych żołnierzy nie dozwolił.

Wszakże w najgorszym razie piękniejby było, żeby szczątki tego korpusu tysiące przeszkód przebywszy, przerznięły się w końcu do Zamościa, jak to później z głębi Ukrainy wykonał kapitan Rużycki, który w 200 ludzi 100 mil kraju pośród snujących się korpusów moskiewskich w ciągłym biegu do Zamościa przybył.

Po upadku Dwernickiego łatwo można było przewidzieć jaki czeka koniec wszystkie powstania, które w różnych miejscach się zerwały. Rozpacz wprawdzie jeszcze długo bój prowadziła, lecz nie podobna doścignąć kolei tysiącznych małych spotkań.

Jedno ze znaczniejszych które na karcie historii pozostanie, było spotkanie znacznego bo do 5.000 wynoszącego powstania pod dowództwem generała Ko-

łyski, przeciw korpusom generała Rotha w okolicach Krzemieńca, gdzie pomimo świetnego męstwa powstańców, zupełnem ich rozbiciem się zakończyło. Szczątki tego korpusu jednak zdołały się schronić na ziemię austryjacką.

Wszystkie te usiłowania przynajmniej ten skutek miały, że korpus generała Rotha ciągle pozostać musiał w tych prowincjach, a korpusy generała Rüdiger'a i Kaysarowa jeszcze niejaki czas wstrzymane były od uczestnictwa w działaniach wojennych w Królestwie Polskiem.

Po przegranej bitwie pod Wronowem generał Skrzynecki ocenił przykre położenie Dwernickiego o którego upadku jeszcze nie wiedział i dla tego postanowił podać mu rękę i posłać pomoc pod dowództwem generała Chrzanowskiego.

Dybicz ocenił także niebezpieczeństwo położenia generała Kreitz, który w każdym razie mógł być napađnięty od części głównej armii polskiej, kiedy zwłaszcza od mostu pod Połyczą snuł się ciągle około Stoczka i Żelechowa korpus generała Paca, składający się z nowych pułków piechoty 12—14—15—16— i 22go, z jednego pułku jazdy strzelców konnych, pułku Krakusów, z baterji lekkiej 4tej pieszej i 4 dział artylerji konnej.

Ani mógł rozumieć że tak mocny korpus bez żadnego celu przeszło miesiąc włóczyć się będzie. Dla tego niepokojny wysłał mocny rekonesans, składający się z pułków kozackich czarnomorców i altamańskich, a do korpusu generała Kreitz posłał pomoc z 3ciej brygady dywizji 27ej i 2giej brygady dywizji strzelców konnych, kiedy

pierwsza brygada tej dywizji już od dawna w tym korpusie zostawała. Działo się to w tym czasie kiedy wyprawa generała Chrzanowskiego wyruszała składając się z brygady generała Romarino, z pułku 1 i 5 liniowego, z baterji 1 lekkokonnej, i z jazdą, odłączoną od korpusu generała Paca, to jest z pułku 1go strzelców konnych i pułku Krakusów. Cały ten korpus nie wynosił jak 6.000 ludzi.

Mylnie dotąd unniemano, jakoby ten korpus przeznaczony był pod Zamość, dla zapewnienia miejsca korpusu generała Dwernickiego, który był wówczas odszedł na Wołyń, gdzie istotnie miał także przeznaczenie wprost udać się na Wołyń dla połączenia się z korpusem Dwernickiego. Dla tego nie mógł innej drogi obrać jak na Kock, zostawiając w tyle korpus generała Kreitz.

Dnia 8 maja wszedł generał Chrzanowski do Kocka gdzie znaczne bagaże i 150 niewolnika zabrał, i tym manewrem tak przeraził rekonesans wysłany, iż ten uciekając wpław przez Wieprz, przebył go pod Łysobykami dla połączenia się z generałem Kreitz.

Jenerał Kreitz w tym czasie z całym korpusem stał na drodze od Lublina do Puław, pilnując organizującego się na nowo korpusu w województwie Sandomierskiem, pod dowództwem generała Dziekońskiego. Dosyć on wcześniej dowiedział się o marszu generała Chrzanowskiego, bo już dnia 8 maja zgromadziwszy wszystkie siły, wyruszył do Kamionek, wysławszy 3cią brygadę 24ej dywizji na rekonesans do Firleja.

Ta brygada, napadnięta pod Firlejem w lesie przez 4 bataljony generała Romarino, zupełnie rozbita stra-

ciwszy kilkaset niewolników, byłaby zupełnie zniszczona, bo już nasza kawalerja przecinała jej drogę od Kamionek, kiedy przybył jej w pomoc generał Denikshausen i liczną jazdą zasłonił jej odwrót do Kamionek.

Generał Chrzanowski bez przeszkody wszedł do Lewartowa: generał Kreitz będąc w Kamionce odcinał go od głównej armii. Przyznać potrzeba, iż to poruszenie generała Kreitz dobrze było pojęte. Skoro wiedział iż generał Dwernicki zniesiony już został na Wołyń, znikła przyczyna dla której by tamował wprost pochód generała Chrzanowskiego, już wcześniej o tem zdarzeniu nie wiedzącego. Inny z mierniejszym jak generał Kreitz talentem, byłby niezawodnie tak uczynił.

Generał Kreitz zamiast udania się z Garbowa do Lublina i dalej następnie w tym kierunku gdzieby stanął na drodze wprost korpusu nieprzyjacielskiego, stanawszy teraz w Kamionce, mógł ten korpus albo sam zniszczyć, albo przerzucić na Wołyń, gdzieby jeszcze prędzej jak Dwernicki zgubę swoją znaleźć musiał, albo w najlepszym razie zapędziłby go pod mury Zamościa, gdzie długo nieczynny pozostać musiał dla reszty armii kiedy korpus Kreitza nie potrzebując być powiększonym, zatrzymywał tak dobrze województwo Lubelskie w swojej pozycji centralnej, jak przeciw wojskom polskim za Wisłą będącym, i tym które by się pod Zamościem znajdowały.

Prawdziwą zatem szkodą nazwać można że wiadomość o klęsce Dwernickiego wcześniej nie doszła. Nie byłby ten korpus tak długo nieużytecznym pod Za-

mościem zład z wielkim zaledwie trudem i niebezpieczeństwem mógł być wydobyty.

Jeszcze korpus polski znajdował się w Lewartowie, kiedy generał Kreitz poczynił dyspozycje aby go napisać i o ile można, szczególnie przy przeprawie, o stratę przywieść.

Z Kamionek dnia 10 maja udał się z całym korpusem do Lewartowa na Kozłówkę. Prawe skrzydło formowała brygada Litewskich grenadjerów i wyruszyła z Nowego Dworu, lewe skrzydło formowała 3cia brygada dywizji 24tej, i postępowała po drodze do Kamionek. Za tą brygadą szły dwie dywizje szasserów i pułk dragonów księcia Wirtemberga; za brygadą grenadjerów szła pierwsza dywizja szasserów i pułk kazańskich dragonów.

Przybywszy pod Lewartów, najpierwej obsadza na prawem skrzydle baterję konną i mocnym ogniem razi wojsko polskie.

Jazda polska dla odparcia jej uczyniła szarżę która się jednak nie udała, a za jej odparciem generał Kreitz chcąc korzystać z jej cofania się i nieporządku, wysłał ze swego prawego skrzydła pułk kazańskich dragonów w nadziei odbicia 500 niewolników, wziętych pod Firlejem. Lecz ta jazda z wielką stratą odpartą została. Tak trwała walka od godziny 5tej rano do 10tej. Polacy jednak wybrali czas do ułatwienia przejścia Wieprzu które pod wsią Żynilewem uskutecznili.

W czasie odwrotu jedna kompania, odcięta w Lewartowie, zamknęła się w klasztorze, i tak silny do samego wieczora odpór dawała, że cały korpus Kreitza zatrudniał się jej pokonaniem, rozumiejąc, że znaczną

część wojska ma w swoim ręku. Gdy później ujrzeni garstkę bohaterów, ze 100 ludzi złożoną, sami nie mogli wstrzymać głośnego podziwienia.

Rzeka Wieprz w biegu swoim bardzo kręto płynie. Dla tego korpus polski po kilkakroć z prawego na lewy, z lewego na prawy brzeg jej przechodził, trzymając się traktu do Zamościa. Pod Zawieprzycami przeszedł na lewy brzeg, pod Łęczną na prawy brzeg rzeki.

Pod Izbicą przebiegł mu drogę generał Dawidów z 2ma pułkami dragonów i 2ma kozaków. Nie śmiał jednak z frontu zastępować korpusowi polskiemu, lecz miał nadzieję w marszu jakiegokolwiek odnieść korzyści. Zatym pod Starym Zamościem napadł na pułk 1szy szasserów, formujący arjergardę, lecz przyjęty przez bataljon piechoty który Stary Zamość obsadził, nie kuśił się więcej o korzyści. Tak korpus 11 maja przybył pod Zamość prowadząc z sobą 800 jeńców, przez tydzień przeszło 30 mil w ciągłym boju przebywszy.

Tym sposobem generał Kreitz mając początkowo tylko 6 bataljonów piechoty, 24 szwadrony jazdy i 2 pułki kozackie, a później wzmocniony do 10 bataljonów piechoty, 32 szwadronów jazdy, wstrzymał, poblił, sparaliżował, albo przymusił bezpośrednio do pobicia korpusów generała Dwernickiego, Sierawskiego i Chrzanowskiego, wynoszących razem 15 bataljonów piechoty, 24 szwadronów jazdy i 32 armat. Wina szła z ogólnego rozporządzenia, które oddzielnie rozerwanym sposobem te korpusy na linię wprowadziło.

Te korpusy jednocześnie, w jednym celu użyte, aż nadto były dostateczne do zniesienia korpusu Kreitza,

i wtenczas do silnego i stanowczego wtargnienia na Wołyn.

To wtargnienie mogło się skutecznici w srodku kwietnia, a poparte 12 bataljonami nowej piechoty, bezuzytecznie pod jeneralem Pac przez cały miesiac sie wlóczacej, poparte nawet przez znaczna czesc wojska starego, od glownej armii oddzielonego, bylyby przenioslo glowny teatr wojny na dawne prowincje polskie, ktore niezmierny przestwor do dzialania i wielkie zasoby przedstawialy, a panstwo rosyjskie w samym sercu bylyby dotkniete.

Przydac trzeba, iz wojna przenioslaby sie tym sposobem bardzo blisko granic Tureckich, co mogloby bylo obudzic uspiona Portę, a przynajmniej nieskonczenie ulatwic wojne dla Polakow przez oparcie chociaz o jedno prawdziwie neutralne panstwo.

Prawda, iz w takim razie nie mozna bylo juz pomyslec o zadnych stanowczych poruszeniach w Krolestwie polskiem, i wojsko do scislej defensywy przeprowadzone by bylo, chybaby Dybicz znaczne sily na Wołyn oddzielil.

W tymze czasie kiedy Chrzanowski przybyl pod Zamosc, glowna armia do nowych sie stanowczych ruchow zabierala, przez cały czas marsza jego, przysposabiajac sie do tego przez nowe uorganizowanie wojska. Korpus jenerala Paca, z 5 nowych pulkow skladajacy sie, rozwiązany przecie zostal. Jazda poszla z jeneralem Chrzanowskim, piechota do glownej armii przydzielona.

Gdyby to miesiacem wczesniej sie stalo, pulki te miesiac caly zyskalaby ktory na niepotrzebnych mar-

szach strawiły i miesiąc cały obok starego wojska obeznawały by się w służbie, nie pozwalając aby wszystko tak marnie straconem było, zwłaszcza przy nagłym ubywaniu starego wojska, które bitwy i cholera wyłępiały.

Wprawdzie 4.000 jeńców rosyjskich Polaków, weszłych w służbę polską, cokolwiek tę stratę nagrodziło, która uczuwać jednak się już dawała.

Za przybyciem nowych pułków piechota z 4 na 5 dywizji została podzieloną.

Jenerał dywizji Rybiński. Dywizja 1sza składać się miała: z pułku 1. strzelców, 2. 12. i 16. linjowego; bataljonów 10.

Jenerał Giełgud. Dywizja 2ga: z pułku 7go i 19go linjowego, 2go i 4go strzelców pieszych; bataljonów 11.

Jenerał Małachowski. Dywizja 3cia: z pułku 4go i 8go linjowego, 5go strzelców pieszych i litewskiej legii; bataljonów 12.

Jenerał Müllberg. Dywizja 4ta: z pułku 15go, pułku grenadjarów, i pułku 3go strzelców pieszych; bataljonów 9. Później miał przybyć do tej dywizji pułk 13ty.

Jenerał Kamiński. Dywizja 5ta: z pułku 3go 6go 14go i 20go linjowego; bataljonów 11.

Inne pułki nie były jeszcze zorganizowane albo uzbrojone, bo i te pułki co przysły do głównej armii, w połowie tylko miały karabiny; reszta kosami uzbrojona w boju dopiero na nieprzyjaciela broń zdobywała. Pułk 9ty pilnował mostu pod Pułtuskim, pułki 11ty 22gi należały do korpusu jenerała Dziekońskiego,

w województwie Sandomierskiem. Pułk 10ty 13ty 21szy i 23ci stały w Warszawie i na Pradze. Pułk 17ty i 18ty składały garnizon w Modlinie, i czynne były nad Narwią w korpusie generała Lewińskiego.

Po przyłączeniu się nowych pułków do właściwych swoich dywizji, zdecydował się generał Skrzynecki do działania. Będąc panem Wiśły, Bugu i Narwi przez mosty pod Pragę, Polyczą, Modlinem i Serockiem, wszędzie przedmostowemi silnemi szalcami wzmocnione, mógł z łatwością podług woli swojej gdziekolwiek manewrować, a nie chcąc wielkiej armii Dybicza w jego silnych wprawdzie stanowiskach atakować, mógł rzucić się czy to na prawe lub lewe skrzydło nieprzyjacielskie, które z natury tej wojny daleko od swojej armii oderwane było: a tym sposobem nie tylko obarczyć całą swoją siłą część wojska nieprzyjacielskiego, ale nadto przymusić Dybicza do opuszczenia swoich stanowisk i spotkania się w takim miejscu, jakie my mając inicjatywę, obralibyśmy sobie do stoczenia wielkiej bitwy, zwłaszcza, że Dybicz żadnych dotąd posiłków świeżych nie odebrał i ciągle w przykrem zostawał położeniu.

Lewe skrzydło nieprzyjaciela stanowił korpus generała Kreitz w województwie Lubelskiem, który mając z boku generała Chrzanowskiego, pod Zamościem na wielkie niebezpieczeństwo ciągle był narażony. Ale korpus ten mniej był znaczny, korzyści nad nim odniesione czy to moralne czy materialne nie mogły być tyle stanowcze. Powstanie przytłumione na Wołyniu czyniło na teraz obroty na ten korpus bez dalszych ważnych celów. Nadto położenie kraju i bieg rzeki

Wieprza czynił go niebezpieczniejszym, bo tym łatwiej armia polska mogła być odcięta od mostu swojego pod Połyczą, po prawej stronie Wieprza położonego, za nadto oddalała by się od Warszawy, wszystko musiało by się starać o zapewnienie nowego przejścia Wisły w okolicach Puław, a w każdym razie mógł to być tylko ruch podrzędny i cząstkowy.

Przeciwnie: poruszenie na prawe skrzydło nieprzyjaciela wszystkie ważniejsze i korzystniejsze widoki dawało. Bieg rzeki Bugu i Narwi, twierdza Modlin, były jakby umyślnie do ułożenia tego manewru sfurmowane.

Korpusy Sakena i gwardji były dosyć znaczne aby ich uszkodzenie nie miało mieć wpływu na los kampanii, zwłaszcza moralnego, który po zniesieniu gwardji w całej armii i w głębi samej Rosji niechęć i zdekoncertowanie musiałyby spowodzić.

Do tego powstanie na Litwie samo było dostateczne do zdecydowania się na to poruszenie. Ale odważając się na to śmiałe poruszenie, niewiem jak można się było zapominać i nie tworzyć rezerw które w każdej bitwie nazbyt są potrzebne—lub układać plan z unikaniem walnej bitwy, jak było w zamiarze generała Skrzyneckiego.

Czyż rozumiał że bez bitwy skończy wojnę?.. czyż mniemał iż zawsze udawać mu się będzie napadanie oddzielnych korpusów? Idąc na gwardje powinien był przygotować się na przepędzenie tego korpusu, a następnie na stoczenie bitwy z nadciągającym w pomoc Dybiczem, przez co wyprowadził by go z bagnistych pozycji, w których był nie do atakowania,

a zresztą mógł być rachować, że z takich niepewnych rachub mógł popełnić błąd z którego korzystać by można było: na to tylko rozumnie rachować należało.

Do rozpoczęcia swego manewru bardzo zręcznego wziął się generał Skrzynecki. Oddawna już Litwini wołali o pomoc, o zdatnych obeznanych z wojskowością oficerów, na których im zupełnie zbywało.

Z wielką na pozór niby tajemnicą, tak jednakże, iż nieprzyjaciel o wszystkim mógł wiedzieć, przeznaczony został generał Chłapowski na naczelnika tej wyprawy, która składać się miała z oficerów i podoficerów wszelkiej broni, mającymi być użytymi do organizowania wojsk na Litwie, z pułku 1go ułanów, 2och dział konnych i oddziału piechoty. Cała jednak ta wyprawa z piechotą nawet dla szybkości konną być miała, i w tym celu pułk jazdy podlaskiej został zsadzony z koni.

Mały ten korpus miał się przesunąć na Litwę brzegiem Bugu, w odstępie, który był pomiędzy wielką armią a korpusem gwardji. Pewna część wojska oddzielona miała eskortować tę wyprawę.

O wszystkich tych rozporządzeniach, na pozór skrycie robionych, wiedział doskonale Dybicz, a jak się w skutku pokazuje, chciał napaść ten korpus i oraz zrobić zaszczyt gwardjom które od początku wyprawy nie użyte, nie miały żadnej sposobności odznaczenia się. Uwiadomił więc o wszystkim wielkiego księcia Michała. Ten w dniu 11 maja kiedy jeszcze wszystko w armii polskiej nie poruszone stało, zgromadził szeroko swój korpus od Łomży w okolice Zambrowa, aż po Wysokie Mazowieckie, i posławszy jedną dywizję pieszą

i dywizją lekkiej gwardyi do Własowy, z resztą stanął koło Zambrowa. Z tyłu siebie mając bagnistą rzekę Narew, oczekiwał wypadków w tem położeniu na pokazanie się korpusu polskiego, a który zawsze jak się pokazuje, na zgubę był wystawiony.

Dnia 12 maja wieczorem wszystkie dywizje polskie zrobiły ostateczne poruszenie, obracając się od Kałuszy-na do mostów na Bugu i Narwi. Pozostały tylko na zasłonięcie tego ruchu dywizja 4ta piechoty generała Milberga i dywizja jazdy generała Tomickiego. Korpus cały oddany został pod dowództwo generała Umińskiego.

Feldm. Dybicz miał zapewne wiadomości o takim jeneralnym ruchu. Dla tego chociaż uprzedzony o wyprawie korpusu na Litwę, przeciwko której gwardją przygotował, postanowił jeszcze sam się przekonać, jakie ten manewr miał znaczenie i po schossé wyruszył z całą armią do Kałuszy-na.

Kałuszy-n zajmował jeden bataljon pułku 3go strzelców do którego z pod wsi Groszek drugi bataljon i kawalerja generała Bukowskiego przyłączone zostały. Oddział ten party przez Moskali, cofał się aż do Jędrzejowa, gdzie stał rozwinięty cały korpus i zaraz 2 bataljony pułku grenadjerów pod swoją zasłonę wzięli cofających się i z bagnetem w ręku napierających Moskali daleko odparły. Gdy bataljony strzelców zajęły już swoje pozycje i grenadjery weszły na swoje, pułk 15ty stanął w rezerwie i w takim położeniu wytrzymało cały atak całego korpusu Palena, który na wieś Jabłonów idąc, formował awangardę wielkiej armii. Bitwa cała 8 godzin trwała i świetną była dla Polaków.

W końcu cofnął się generał Umiński ku głównej armii, a Dybicz miarkując z upartego trzymania się tej dywizji, że w bliskości cała armia znajdować się musi, nie mając zamiaru posuwać się dalej, zapewniwszy się względem tego co go niepokoiło, spokojny już z obecności wojska polskiego, wrócił nad Kostrzyń, kiedy tym czasem też wojsko przez Dęby i Kobylkę szybko zrobiło poruszenie ku Zambrowu, ułożony plan przywiodąc do skutku.

Przyznać zatem trzeba, iż bitwa pod Jędrzejowem zupełnie dopięła swojego celu, że zatem nie zważając na to, iż Polacy w końcu ustąpili z placu, zupełnie za wygraną uważaną być musi. Przeto przyznać należy zaszczyt generałowi Umińskiemu w uporczywem trzymaniu się jego, gdyż istotnie wielkie ojczyźnie położył zasługi.

Dnia 15 maja główna kwatera była w Serocku, z kąd rozdzieliły się korpusy polskie w rozwinięciu planu ułożonego. Generał Dembiński poszedł prawym brzegiem Narwi po schossé, prowadzącym na Pułtusk do Ostrołęki. Miał pod swemi rozkazami część garnizonu z Modlina, korpus generała Łubieńskiego i parę pułków jazdy. Jego przeznaczeniem było niespodzianie pokazać się przed Ostrołęką, postawić się na przeciw mostu na Narwi, takowy opanować albo zniszczyć na przypadek, gdyby korpus gwardji, naparty w tę stronę, chciał szukać ocalenia. Resztę wojska przeszło na lewy brzeg Narwi.

Generał Łubieński z dwoma dywizjami jazdy i dywizją 5tą piechoty, udał się ponad Bugiem w ważnym celu obserwowania poruszeń armii Dybicza, lub gdyby

takowa przez Bug przeprawiać się chciała, aby stanął w obronie przeprawy, albo przynajmniej ją odpierał: ważne przeznaczenie, od niego bowiem całość armii zależała. Reszta armii, 3 dywizje piechoty i dywizja jazdy generała Skarżyńskiego, pod dowództwem samego generała Skrzyneckiego udały się boczną drogą przez wielkie lasy do Łomży.

Jak wyżej powiedziałem, korpus gwardji na który udawało się wojsko polskie, rozstawił się w celu pochwycenia korpusu, udającego się na Litwę. Główna kwatery w Zambrowie, jedna dywizja piechoty w Wąsowie, dwie brygady lekkiej jazdy z pułkami ułanów i kozaków leibgwardji w Wąsowie, dwie brygady pułków huzarów i szassarów w Andrzejowie. W Przemytczy wysunięty naprzód bataljon litewskich strzelców, bataljon strzelców gwardji.

Polską awangardą dowodził generał Jankowski i ta składała się z jego dywizji jazdy i dywizji 1ej piechoty, na samem czele pułk 1szy ułanów i pułk 1szy strzelców konnych mając.

Dnia 16 maja nastąpiło pierwsze spotkanie w Przemytczy. Oddziały gwardji zostały ze stratą przepędzone, następnie ścigane do Długosiodła ku Wąsowu. Słabsze liczebnie utrzymać się nie mogły. Zastępuje jednak na wspomnienie czyn pułku 1go ułanów, który pod Długosiodłem napadłszy na bataljon strzelców gdy takowy w opłotkach się schronił, gdzie końmi dojechać było niepodobna, zsiadł z koni pod najmocniejszym ogniem, rozebrał naprzód płoty, a usunąwszy sobie tę przeszkodę, rzucił się dopiero na piechotę, która jednej chwili mu dotrzymać nie była w stanie.

Dnia 17 maja wszystkie oddziały gwardyi, na przodzie parte, po drodze zebrały się pod Sokołowem, gdzie jednak nie były w stanie oprzeć się, i przymuszone zostały cofnąć się do wsi pobliskiej, nie mogąc utrzymać się nawet przy moście na rzeczce bagnistej, który nasz pułk 1szy strzelców i bataljon strzelców podlaskich obsadził. Noc wstrzymała dalsze postępywanie.

Cała armia polska rozstawiona była między Włostowem a Nadborkowem.

Dziwić zapewne generałów rosyjskich musiało, że słaby korpus na którego zniszczenie wyszli, tak daleko ich zapędził, bo do tej jeszcze chwili zostawali w błędzie, i pewni byli, że tylko z korpusem, idącym na Litwę do czynienia mają.

Aż dopiero w nocy z dnia 16 na 17 podporucznik Kamiński z pułku ułanów do niewoli wzięty, w inkwizycji był tyle niebaczny, że oświecił Moskali: iż nie korpus na Litwę idący, lecz cała armia na przeciw nich się znajduje.

Chociaż objaśnienie to nie na wiele przydać im się mogło, bo rzecz dokończono, każdy jednak wojskowy, honor ceniący, zapewne brzydzić się będzie tym postępkiem oficera.

Komenderujący w. ks. Michał z przerażeniem wiadomość tę odebrał w takim właśnie czasie, kiedy ratunku na nią nie było. Wszystkie okoliczności, natura sama przyłożyła się do oświecenia manewru generała polskiego.

Rzeka Narew niezmiernie bagnista, że przez to szerokość rzeki pierwszego rzędu czyni, formuje do

Ostrołęki od Łomży wielkie kolano, w którym cały korpus gwardji zamkniętym został, mając tylko jeden most pod Łomżą do odwrotu.

Zostawała wprawdzie jeszcze na chwilę jedna droga od Gniazdowa do Tykocina, brzegiem Narwi idąca. Lecz niepodobna było pomyśleć, aby do niej korpus maszerujący przyparty nie został przez armię polską, która ćwierć mili oddalona była.

Nie zostawało zatem w. ks. Michałowi jak tylko z połową gwardji, będącej pod Zambrowem, jak najspieszniej cofnąć się do Tykocina. Lecz w takim razie drugą połowę swego korpusu zostawić musiał losowi czyli raczej zupełnie ją poświęcić, chociaż zapewne część jej zdołałaby przemknąć się tak drogą do Tykocina, jak przez most na Narwi pod Łomżą. Nakoniec cała artylerja, wszystkie tabory stracone być musiały, jako i korpus Sakena w Ostrołęce, złożony z 3 pułków piechoty, 2giej dywizji, z 2 pułków jazdy, z pułku kozaków i 2och baterji, bo korpus ten znajdując się w Ostrołęce, oddalony był od Łomży mil 5 kiedy armia polska będąc pod Nadborami 3 mil tylko od Łomży stała.

Przejście zaś mostu pod Ostrołęką i ratowanie się prawym brzegiem do Pruss czy też najszcześliwiej w województwo Augustowskie nie możliwem było, albowiem korpus polski przeszedłszy Łomżę byłby mu w tym punkcie przebiegł drogę, zamkniętą przez korpus generała Dziekońskiego, który właśnie dnia 17go wieczorem stanął na przeciw mostu pod Ostrołęką.

Wszystkie te skutki musiałyby wynikać koniecznie skoro by się na prędki odwrót do Tykocina był się

zdecydował. Drugi środek przedstawiał się: by jak najspieszniej drugą połowę gwardyi ściągnąć od Zambrowa na pomoc zagrożonemu korpusowi i wydać bitwę chociaż wprawdzie w razie przegranej cały korpus gwardji nie zawodnie byłby zniesiony, ale honor byłby ocalony, a w wojsku nadewszystko zawsze droga honorowa jest najpewniejszą.

Wielki to zaszczyt przynosi temu kto tego śmielszego chwycił się sposobu, czy tego sposobu był twórcą sam w. ks. Michał, czy kto z przybranych oficerów. Korpus z Zambrowa natychmiast przeniósł się do Sniadowa, z kąd już był wstanie w każdej chwili stanąć w linii do boju.

Do feldmarszałka pospieszył kurjer i zastał go najspokojniejszym w swoich stanowiskach, kiedy cała armia pięć już dni marszu w innej stronie zostawała. Taki przypadek trudno w dziejach wojennych znaleźć. Podobne temu jest odejście konsula Nerona z przed wojsk Annibala, gdy także opuściwszy skrycie swoje stanowiska, które na przeciw Annibala trzymał, 60 mil marszu zrobił i połączywszy się z wojskami drugiego konsula, zniszczył armią, którą Hasdrubal z Hiszpanii, przeszedłszy Alpy, w pomoc Annibalowi prowadził. To śmiałe i szczęśliwe poruszenie konsula Nerona zdecydowało czy Rzym czy Kartagina mają światu panować.

Dzień 18 maja powinien by być pamiętny w dziejach Polski. Ze wschodem nowego słońca powinna była cała armia polska debuszować. Korpus gwardji musiałby około Sniadowa bitwę przyjąć która nie mogła być wątpliwą, skoro tym razem Polacy liczniejsi byli,

nie tak wprawdzie jak zwykle Moskale w innych bitwach, ale zawsze najmniej dwa razy.

Słońce zająć było nie powinno a szczątki gwardji powinny były być ścigane daleko po tracie do Tykocina i za Łomżę. Korpus Sakena nie mógł przybyć jak po to tylko, aby był świadkiem a później uczestnikiem tej klęski.

Ośmnastego maja zabłysnął, wszystko wrzało żądzą boju. Naczelný wódz nie daje rozkazów. W obozie każdy niespokojny i pyta drugiego: czyśmy na to w pięciu dniach 30 mil marszu zrobili, abyśmy się stoczenia bitwy wstrzymywali, kiedy los i szczęście nie do przewidzenia, tak ważne zwycięztwo w ręce nam oddaje. Przed obecnymi i przyszłymi pokoleniami – przed Bogiem odpowie generał Skrzynecki za wszystkie klęski i nieszczęścia, które na naród ściągnął. Wszystko na świecie swoje powody mieć musi; dla tego nawet generał Skrzynecki musiał mieć także powody swojego niepojętego postępowania.

Jak się pokazuje z jego raportów i późniejszych tłumaczeń, obawiał się naprzód korpusu 8.000 Sakena, który znajdując się w Ostrołęce, w tyle korpusu polskiego zostawał. Wszakże korzystniej przecie było, że ten korpus znajdował się w Ostrołęce, niż żeby na placu bitwy miał być przytomny. Zresztą właśnie to położenie wystawiało go na pewną zgubę.

A żeby zaspokoić swoją szczególniejszą obawę i usunąć tak niby niebezpiecznie z tyłu leżący korpus, wyprowadził generał Skrzynecki dnia 18 rano całą dywizję 2gą generała Giełguda do Ostrołęki, aby wspólnie z generałem Dembińskim wyparła Sakena z Ostrołęki.

Skoro tylko dywizja ta ruszyła, już wszystkie korzyści jakie osiągnąć można było, stracone zostały.

Tym bowiem sposobem ocalał już naprzód korpus 7000 rosyjski. Lecz co ważniejsza: gwardje zostały wzmocnione przybyciem tegoż korpusu kiedy Polacy znacznie się osłabili odejściem 10.000 ludzi z jenerałem Giełgudem. Gdyby teraz jenerał Skrzynecki zdecydował się uderzyć na korpus gwardji, walka równemi siłami co do liczby odbyła by się była.

Lecz Rosjanie w przykrem swoim położeniu mieliby rozpacz za sobą. Chcąc czekać, żeby jenerał Giełgud powrócił na taką wysokość, iżby w bitwie mającej się stoczyć, mógł mieć udział, trzeba było znów dzień jeden stracić, a tyle czasu aż nadto było dostatecznym, aby gwardje wyprawivszy swoje tabory, w porządku odwrót wykonać mogły; tak się też i stało.

Tłumaczy się dalej jenerał Skrzynecki, iż nie miał wiadomości od jenerała Łubieńskiego, czy dostał się do Narwi, dla tego nie będąc pewnym o poruszeniu armii Dybicza, lękał się spotykać z gwardjami, chociaż proste zastanowienie pokazuje z drugiej strony, że właśnie lękając się nieprzyjaciela, trzeba było tem bardziej pospieszyć się z tym co był na przeciw, i tem spieszniej im bardziej Dybicz mógł zagrażać, aby dwóch korpusów na raz nie mieć na karku. Że zaś niepodobieństwem było aby Dybicz od Siedlec mógł być zdążyć na czas aż do Łomży, nie mógł zaś później na Bugu mostów tak łatwo rzucić bo korpus jenerała Łubieńskiego dnia 16 maja wyszedłszy, dotarł aż do Narwi, czego mógł się spodziewać jenerał Skrzynecki wydawszy takie rozkazy, a nie było w tej stronie nie-

przyjaciela, któryby wykonaniu ich mógł przeszkodzić. Dla tego samo nawet tak generała Łubieńskiego jak Umińskiego milczenie powinno go było spokojnym czynić.

Ostatniego powodu iż wojsko było zmniejszane liczbą nieprzyjaciela, żaden inny wódz nie śmiałby go przytaczać lub zasłaniać się podobną przyczyną. Jakże mógł tak odzywać się wódz Polaków, którzy stając do bitwy, niczem pewno nie mieszcali się nigdy.

Wśród tej stagnacji ruszył z pod Nadborna mały korpus generała Chłapowskiego, przeznaczony na Litwę i mający się przemknąć pomiędzy gwardjami i armią Dybicza, co mu teraz tem łatwiej przyszło, gdy każdy z samym sobą aż nadto miał do czynienia, aby na tak poboczną wyprawę zważał.

Dywizja generała Giełguda stanąwszy dnia 18 w Ostrołęce i nie zastawszy tam już Sakena, dnia 19 udała się za nim po schossé do Łomży, i tym sposobem bezpośrednio wchodziła w tył korpusowi gwardji, stojącemu ciągle w okolicach Sniadowa. Ale ten korpus, mając całe dwa dni do odwrotu, nie miał żadnej potrzeby czekać na to, i wyprawivszy na przed wszystkie swoje tabory, w południe dnia 19 wyruszył drogą do Tykocina.

Armia polska ostrożnie posuwała się za nimi; korpus generała Jankowskiego w awangardzie i tego dnia na noc w Sniadowie się zatrzymał. Dziwnie się zatym wydaje czytając pochwałę tego odwrotu, najporządniej wykonanego, bo mając dwa dni czasu do przysposobienia się, byłoby hańbą gdyby taki odwrót bez porządku był odbyty.

Z drugiej strony jeszcze śmieszniejsze są narzekania generała Skrzyneckiego, iż gwardje tak prędko uchodziły, że nigdzie ich doścignąć nie można było, boć przecie całe dwa dni miał do ich zniesienia, i trudno było wymagać od nich, żeby dłużej dosiadywały.

Dnia 20 armia polska ruszyła dalej drogą do Tykocina. Po przejściu Śniadowa i łańcucha małych piaszczystych wzgórków, Skrzynecki mając już teraz intencją doścignąć choć arjergardę dla uwieńczenia jakimkolwiek pomyślnym skutkiem tak znaczącą wyprawę, na którą cała Europa patrzała, przyspieszył pochód, dywizją 1szą i część jazdy wysławszy z prawej strony boczną drogą, aby dopadłszy drogi prowadzącej od Zambrowa, tą idąc, odciąć mu ariergardę rosyjską.

Rozporządzenia były tak dane, iż po całodziennym męczącym marszu manowcami wszystkie korpusy zeszyły się razem pod wsią Kołomeją, właśnie w tem miejscu, gdzie się zaczynał wielki las, w którym można się było spodziewać, iż się wstrzyma arjergarda, zwłaszcza gdy dotąd czyste pola nigdzie jej sposobności do oporu nie dawały.

Tak się też stało. Sześć bataljonów piechoty las obsadziło, do którego miała wejść dywizja 1sza, tymczasem rozerwały się na nowo korpusy. Dywizja 3cia generała Małachowskiego poszła na lewo manowcami, dla obejścia lasu na prawo miał go obejść z jazdą generał Kieki, a jeszcze dalej na prawo drogą od Zambrowa z dywizją jazdy generał Skarżyński.

Jak zwykle się działo, te korpusy nie stanęły na

czas, a dywizja 1sza nie czekając weszła w las, lecz nie cała: naprzód jeden bataljon pułku 2go, ten napadnięty od przeważającej siły nieprzyjaciela o mało cały wzięty nie został, pospieszył mu na pomoc bataljon strzelców, po tym drugi bataljon piechoty, po tym trzeci, po tym pułk 12ty za którego nadejściem Polacy las opanowali, lecz walka do późnej nocy się przeciągnęła i nie mało ludzi bez żadnego celu kosztowała. Awangarda noc w Rudkach przepędziła.

Tegoż dnia dywizja Giełguda weszła do Łomży, Saken cofnął się do Stawisk. Giełgud pospieszył za nim razem w zamiarze, iż się uda odciąć gwardje odwrotem na Tykocin po prawej stronie Narwi dążąc, o czem próżno już było myśleć.

Gwardje wcześniej przeszły Narew, w części pod Tykocinem, w części na trakcie do Białegostoku; w tem ostatniem miejscu most spaliły za sobą.

W Tykocinie ubiegł ich pułkownik Langerman, Francuz świeżo z Francji przybyły, który z pułkiem 1szym strzelców wpadł na most i takowego niszczyć nie dozwolił, jednakże nie można było nacierać dla grobli na bagnach z Narwi, na której wszystkie mosty rozebrane były, i które broniono przez 6 dział i kilka bataljonów piechoty. W nocy Moskale sami ją opuścili, i zajął ją pułku 2go bataljon.

Taki skutek miała wyprawa na gwardje, przyniosłszy tyle korzyści: osłabienie zaufania w wodzach i i niechęć wzbudzoną w żołnierzu, kiedy trudy swoje daremnemi ujrzy, tym bardziej, im większej pomyślności mógł sobie obiecywać.

Zniesienie bowiem gwardji stanowczy wpływ mieć

mogło na los wojny, naprzód przez zniszczenie tak mocnego korpusu, potem przez wpływ moralny na całe wojsko i naród.

Kto zna organizacją gwardji w Rosji, przyzna, iż nie fałszywe były wnioski tych co utrzymywali, że po zniesieniu tych gwardji mogło być powstanie z niechęci ku rządowi wybuchnąć.

Dalej zupełną otwierałoby komunikację z całą Litwą. Dybicz z główną armią nie mógł by się dłużej utrzymać w Królestwie Polskiem, wojna do Litwy przeniesioną by być musiała, gdzie wojsko rosyjskie od neutralnych niby Prus oddalone, wzburzoną ludnością otoczone, bez żywności, bez amunicji, której z utratą linii komunikacyjnej nie podobna było sprowadzić, podług wszelkiego podobieństwa do granic starej Rosji byłoby odparte.

Teraz wszystko inną postać przybrało i inne nastąpiły koleje.

Dnia 17 maja odebrał Dybicz pod Siedlcami wiadomość od w. ks. Michała o poruszeniu wojska polskiego, o którym całe pięć dni nie wiedział. Zostawiały mu teraz trzy drogi do wyboru. Pierwsza, uderzyć na korpus generała Umińskiego, który na to przygotowany pewnie szybko byłby się cofnął, ten przepędziwszy wprost się udać do Warszawy, co zdaje się do niczego by nie prowadziło.

Warszawa mając cały korpus Umińskiego do obro-
ny nadto 4 pułki nowe, swoją gwardję narodową z entuzjazmem z powodu świeżych powodzeń, nie byłaby tak łatwym łupem; podobno sama przeprawa przez Wisłę bez żadnych poprzednich przygotowań

przez tę siłę, zgubę by nieprzyjacielowi przyniosła, gdyby nadto generał Skrzynecki z całą armią w pomoc przybył. Ten plan zalem nie przedstawiał żadnych korzyści.

Druga droga pozostawała mu: przepędzić korpus generała Umińskiego do Warszawy, zaraz samemu udać się w prawo do Serocka, i tam stanąć przeciw wszelkim komunikacjom wojska polskiego, co tym łatwiej można było uskuteczyć, iż niepodobna było dopuścić aby generał Łubieński z swoim korpusem na czas nadbiegł do obrony przeprawy za Bug. Generał zaś Umiński musiał Warszawy pilnować.

Ten plan miał dobre strony na wypadek, gdyby Dybicz już wiedział że gwardje zostały ocalone; w innym bowiem razie odcinając wojsko polskie i sam nawzajem stawiał się w takim samym położeniu, iż całkowicie klęskę mógłby ponieść, mając z tyłu siebie generała Umińskiego, który w każdym razie mógł z Warszawy debuszować i z przodu wstrzymywać armią: i z resztą musiał coś bliższego dla odcięcia gwardji czynić, aby okropna odpowiedzialność nie ciążyła na nim. Lecz nawet i przy wiadomości o ocaleniu gwardji plan ten miał swoje niedogodności, trzeba było bowiem stanowczą staczać walkę, której od dwóch miesięcy unikał, pozbawionym będąc wsparcia całego korpusu jazdy, którego oddzielenie za nadto nam się uczuć dało.

Dlatego przeszedł drogą najwłaściwszą jak się zdaje w jego położeniu, bo go najpewniej i najbezpieczniej do celów prowadziła.

Po odebraniu tych wiadomości wyruszył natychmiast

z pod Siedlca z całą armią, małą zastłonę przeciw jenerałowi Umińskiemu zostawiwszy. Bugu jednakże inaczej przejść nie mógł aż powyżej Nuru, bo by mu do przejścia przeszkodą był korpus jenerała Łubieńskiego, dalej zaś jak Nur, nie mógł się jenerał Łubieński posuwać bez wystawienia się na oczywiste niebezpieczeństwo odcięcia.

Spokojnie zatem przeszła armia rosyjska Bug pod wsią Grannem dnia 22 maja, wtenczas kiedy już gwardje ocalone były, i zaraz udała się na najbliższy na przeciw siebie stojący korpus jenerała Łubieńskiego.

Korpus ten nie miał wcale przeznaczenia trzymać się na przeciw takiej masie; zaczął się cofać ku głównej armii na Czyżewo. Jednakowoż jenerał Łubieński, chociaż głównym celem jego było uważanie armii Dybicza, i wiedział dobrze o jej poruszeniu i przejściu Bugu, tak długo niepotrzebnie się około Nuru zatrzymał, tak się nie obskrzydlał w swoim odwrocie, iż arjergarda jego pod jenerałem Tourno, składająca się z pułku 3go i 14go piechoty, pułku 5go strzelców konnych i 10 armat, oddzielona została od reszty korpusu.

Po nad Bugiem obsadził się mocny korpus jazdy rosyjskiej składający się z pułku kozaków Barklay de Tolli, 3 pułków fińskich i brygady ułanów. Korpus ten przeciął polskiej armii drogę od Czyżewa do Nuru, prowadzącej pod wsią Strzałkowem, i o godzinie 10 wieczorem przez jenerała Berg wezwał Polaków do złożenia broni, gdyż im już inny los nie pozostaje.

Nie odebrawszy żadnej odpowiedzi, rozwinął nieprzyjaciel wprost na drodze baterję liczącą 12 armat

i całą kawalerję do szarzy wysłał. Piechota polska zformowana w czworoboki mężnie tę całą szarzę przyjęła, a pułk szaserów był tyle mężny, iż nie tylko dwa razy na taką masę szarżował, ale nadto wpadł na artylerję rossyjską i tyle sprawił, iż przez nieporządek całe jej działanie sparaliżowane zostało, korpus polski ze stratą jednego działła i kilkudziesiąt ludzi przetrząnął się do Czyżewa.

Dnia 23 Dybicz zajął Wysokie Mazowieckie, lecz zatrzymał się w tem miejscu nie posuwając się wprost na linję odwrotu wojska polskiego ku Ostrołęce, bo mając zawsze daleką nadzieję odcięcia korpusu polskiego od Ostrołęki, nie czuł się dosyć silny na obrot taki przed połączeniem się z gwardjami. Polacy tego dnia około miasta Gacie zostawali skoncentrowani, główna ich kwatera opuściła Tykocin dnia 22, a w dniu następnym znajdowała się we wsi Wólka.

Dnia 24 wojsko polskie znajdowało się w okolicy Nadbor: w tem miejscu połączył się z armią korpus jenerała Łubieńskiego i odtąd arjergardę jej formował. Dywizja Giełguda ściągnęła do Łomży. Dnia 25 główna kwatera była w Proszynie. Dywizja 1sza pod Czerwinem, dywizja 3 pod Proszyną, korpus jenerała Łubieńskiego pod Nadborem.

Pokazuje się zatem, że Dybicz nieczuł się być dosyć silnym, co powinno było tym bardziej spowodować jenerała Skrzyneckiego do obrotów, któreby nie dozwoliły połączenia się jego z gwardjami. Wypadało tedy albo stoczyć wielką bitwę gdyby Dybicz upierał się przy Wysokiem Mazowieckiem, ale podobniej do prawdy, że nie byłby przyjął tej bitwy i w takim ra-

zie przeszedłszy przez Bug, byłby się pozbawił na zawsze połączenia z gwardjami i otworzył pole do nieskończonych kombinacji w manewrach, skoro Polacy byłiby panami całej przestrzeni pomiędzy Bugiem a Narwią; jeżeliby się zaś cofnął za Narew, opuściłby tym sposobem Królestwo Polskie, a wojna zawsze by do Litwy już się przeniosła. Dybicz straciłby komunikację z Prusami, i my niezmiernie ważnej linii Nuru byłibyśmy panami, mając prawie tylko do strzeżenia małą przestrzeń około Nuru, która oddziela Narew od Bugu.

Ale wcześniej zaczął, nie pomyślawszy że trzeba było wszystkie siły mieć pod ręką. Nie należało oraz generała Giełguda wysyłać z Łomży na prawy brzeg Narwi, co do niczego nigdy nie prowadziło. Wyprawa ta powinna była zawsze znajdować się na takiej wysokości, aby w każdej chwili mogła się złączyć z główną armią.

Co większa, generał Umiński nie powinien był zostawionym być beczynnym pod Siedlcami, lecz po wyruszeniu z tamtąd Dybicza co można było wiedzieć zawczasu, powinien był generał Umiński jak najspieszniejszymi marszami udać się na Seroock, dla połączenia się z korpusem generała Łubieńskiego, a nawet cztery nowe pułki stojące w Warszawie mogły się przyłączyć do jego korpusu, gdy po odejściu Dybicza z pod Siedlec bez żadnego pożytku te pułki w Warszawie stały, a do stanowczej walki ani jednego bataljonu opuszczać nie należało, jeżeli tylko do niej użyte być mogły.

Tym sposobem korpus złożony z dywizji jazdy i 1?

bataljonów piechoty był w stanie przeważać szalę zwycięstwa, mógł zaś stanąć na czas potrzebny, bo gdyby ruszył był nawet 17 maja, już 23 stanął by był w okolicy Wysokie Mazowieckie, skoro i korpus generała Łubieńskiego nie potrzebował więcej czasu do dojścia do Nuru.

W każdym razie zostawienie tego korpusu pod Siedlcami było najfalszywsze, bo po odejściu Dybicza z tych okolic, zupełnie było niepotrzebne choćby był i Siedlce opanował, to bowiem do niczego nie prowadziło.

Korpus ten powinien był obrócić się do Serocka i tam się zatrzymać, bo tym sposobem równie dobrze a nawet i lepiej Warszawę zasłaniał, a przytem był w sposobności zasłonić główną armię, przypuściwszy naprzykład spieszną rejteradą.

Głoszono później, iż generał Umiński miał na to rozkazy, lecz ich nie wykonał, za co niby potem od komendy odsuniętym został, chociaż nie wierzę temu. bo taka rzecz byłaby prostą zdradą kraju, i nie tak powinna by być karana, a do tego komenda generałowi Umińskiemu nie zaraz po bitwie Ostrołęckiej odebrana została, lecz później, kiedy już głosy podniosły się przeciw generałowi Skrzyneckiemu, do których i generał Umiński uwagi swe przyłączył: wszystko więc za tem mówi, że na to żadnych generał Umiński nie miał rozkazów.

Gdyby wymienione poprzednio rozporządzenia były poczynione, cała armia polska, zawsze mając na pierwszej uwadze niedozwolenie połączenia się korpusu gwardji z główną armią moskiewską, skoncentrowana

na drodze od Tykocina do Wysokiego Mazowieckiego: polskich 5 dywizji piechoty, przydawszy do tego nowe pułki z Warszawy; nigdy ani wprzód ani później nie byłaby równą w sile głównej armii rosyjskiej.

Tak się zdawało, lecz zapałszy się bliżej, równa była siła a nawet i liczniejsza od rosyjskiej, uważając na to, że armia rosyjska składała się tylko z 3 dywizji korpusu grenadierów Szuchowskiego, z 2 dywizji korpusu Palena i części gwardji stojącej dawniej w Warszawie; korpus Palena 2 nierównie słabszy pozostał w Siedlcach.

Pamiętać nadto potrzeba, iż bataljony były bardzo słabe, zniszczone tylu bojami i chorobami żadnych dotąd rezerw nie odebrały, kiedy Polska wzmacniała się jeńcami rosyjskimi. Nie było dosyć dla generała Skrzyneckiego, aby równą siłą się spotykać? Czyż można się było kiedy z początku wojny spodziewać, abyśmy kiedykolwiek w stanowczej chwili mogli co do liczby równymi siłami mierzyć się z nieprzyjacielem?

Czy czekał generał Skrzynecki aż dwa razy przewyższające będzie miał siły? lecz nie mógł rozumnie tego pomyśleć i w takim nawet przypadku nie śmiałby atakować.

Lecz jak powiedziałem wcześniej: potrzeba było robić podobne rozumowania, a dnia 22 będąc w Tykocinie po obrocie rzeczy jakie nastąpiły, nie było nic lepszego do zrobienia, jak pomyśleć o odwrocie do Ostrołęki.

Tego samego dnia nastąpił z Tykocina odwrót, kiedy feldmarszałek Dybicz tego samego dnia przeprowadził

się przez Bug pod Grannem; widzimy zatem że generał Skrzynecki dobrze był uwiadomiony o poruszeniach nieprzyjaciela, wcześniej pomyślał o odwrocie, i Dybicz nie mógł myśleć aby go ubiegł pod Ostrołęką. Jakoż odwrót od Tykocina wolno się odbywał.

Dnia 22 główna kwatera była w Dnia 23 we wsi pomiędzy Śniadowem a Gaciem. Dnia 24 całe wojsko zgromadzone było w okolicy Nadbor. Korpus generała Łubieńskiego połączył się z główną armią i odtąd ariergardę formował.

Dywizja Giełguda ściągnęła do Łomży. Dnia 25 główna kwatera była w Troszynie. Dywizja 1sza stała w Ciewinie Korpus generała Łubieńskiego formując arjergardę pod Nadborami.

Tego dnia wyruszył Dybicz z całą armią do Wysockiego Mazowieckiego dla połączenia się z korpusem gwardji: który całą drogą od Tykocina postępował za wojskiem polskim. Połączenie to nastąpiło pod Nadborami, gdzie przyszło do małej utarczki arjergardy z korpusem generała Łubieńskiego.

Generał Skrzynecki rozkazał tymczasem całej armii udać się pod Ostrołękę; ruch ten nastąpił dnia 22 maja wieczorem, a o godzinie 1. po północy całe wojsko przeszło most na Narwi i było na prawym brzegu tej rzeki, sam tylko korpus generała Łubieńskiego i część trzeciej dywizji piechoty pozostała na lewym brzegu, obsadziwszy Ostrołękę i broniąc przystępu do mostu.

Dywizja generała Giełguda została w Łomży. Pułkownik Sierakowski z 2000 ludzi na przeciw Rajgrodu. Ostrołęka jest małe miasteczko nad samą Narwią po-

łożone na wielkiej szosie, prowadzącej z Warszawy do Kowna.

To miasteczko otaczają na około małe piaszczyste wzgórki tak, że chcąc miasto bronić, koniecznie te wzgórki osadzić trzeba, aby nieprzyjaciel na nich artylerji swojej nie ulokował, bo już tym samym stawał się panem pozycji. Lecz z drugiej strony okrag tych wzgórków tyle jest rozciągi, iż znacznej liczby wojska do obsadzenia tego wypada, przeto broniący się jest na te wielkie niedogodności wystawiony, że mając jeden most z tyłu do odwrotu, naraża się na poniesienie wielkiej klęski; bronić się musi stojąc w półkole, zatem z łatwością w którymkolwiek punkcie może być przełamany.

Dla czego generał Skrzynecki ten korpus zostawił sam na drugiej stronie rzeki, trudno zdać sprawę; cała armia przeszła już na drugi brzeg Narwi, więc nie dla zasłonięcia odwrotu; sam ten korpus miał także całe 9 godzin czasu do przejścia, nie inaczej więc jak się zdaje i jak tłumaczy się nawet sam Skrzynecki, iż osądził pozycję tę za korzystną do stoczenia cząstkowej walki.

Dni świetne pod Mińskiem i Jędrzejowem, w których męstwo żołnierza polskiego w takim blasku się okazało, wprowadziły go na fałszywą kombinację, że i teraz koniecznie powtórzyć się muszą, a nie zważał niezmiernej różnicy jaka w położeniu rzeczy zachodziła; że tam arjergardy miały zapewniony odwrót, tu zaś wcale nie, że w tamtych Polacy korzystne pozycje zajmowali, teraz zaś cokolwiek zastanowiwszy się wszystkim niekorzyści widoczne były, że nakoniec najpierwszą, najgłówniejszą potrzebą było, aby most na Narwi

zniszczonej został, co nie mogło nastąpić, skoro cały korpus po drugiej stronie tejże rzeki się znajdował.

Prawda, że do obrony mostu poczyniono małe przysposobienia, dwa działa pozycyjne miały go z przodu ostrzeliwać, 4 z boku cokolwiek dalej, lecz nie zważano iż miasto tak blisko było położone, że nieprzyjacielskie tyraljery mogły z domów wystrzelać kanonierów, a nieprzezorność tak daleko była posunięta, że szanice, które był dawniej generał Saken wysypał nie zostały rozwalone, i później w bitwie artylerja nieprzyjacielska przeciw nam ich użyła.

Kiedy tak jeden korpus miał się spotkać, reszcie wojska ogłoszono, że z pozycji wszystkie tabory w tył odeszły ku Rożanowi, a nadto i drugie nasze jaszczyki rozkazano odesłać artylerji tak, że na lekkie działa tylko po 80 strzałów zostało, co miało główny wpływ na los tej bitwy.

Dzień 26 maja zastał wojsko polskie spoczynku używające, jeden korpus jak gdyby dla popisywania się postawiony, wytrzymać miał z całą armią nieprzyjacielską walkę, która przez cały dzień 16 godzin potrwać mogła, za nadejściem nocy przejść miał na drugi brzeg Narwi i most spalić, co nie koniecznie mogło wielką spokojność czynić.

Moskale wcześniej dnia 26 maja ruszyli ku Ostrołęce. Generał Berg dowodził awangardą złożoną z trzech pułków karabinierów, grenadierów i pułku huzarów z 8 działami, awangarda ta poszła na wieś Proszyn ku wsi Łozie, o którą było oparte całe skrzydło polskie. Obchodząc to skrzydło poszły na wieś Susk pułk gwardji dragonów ułanów i szasserów z baterją 2ga

konną; dalej jeszcze na wieś Dębniaki pierwsza Brygada 3ciej dywizji grenadierów, 2ie brygady 3ej dywizji grenadierów litewskich, pułk 1szy dywizji piechoty; 5 pułków 3ej dywizji piechoty i 3ci pułk 2ej dywizji grenadierów poszły na Miastków po szosie.

Korpus polski uformowany o małą milę od Ostrołęki opierał prawe skrzydło o wieś Ławę, lewe o szosę gdzie stały 4 bataljony pułku 4go z jenerałem Bugusławskim, dalej na lewo szosy zasłaniały bagna i krzaki.

Pierwszy atak na wieś Ławę i Rzelnów nastąpił przez awangardę rosyjską pod jenerałem Berg: w jednej chwili obeszła to skrzydło dywizja lekkiej jazdy gwardji, kiedy mocne bataljony piechoty na Polaków po szosie uderzyły, nie pozostawało nic jak wcześnie myśleć o odwrocie, który na jeden most nadspodziewanie z porządkiem się odbył.

Odwrót cały zasłaniał pułk 4ty linjowy, i kiedy pułk gwardji ułanów szarżował na działa, dzielnie go odparł bataljon 3ci tego pułku i bataljon 1szy weteranów.

Tym sposobem walka pod same miasto się przeniosła, które nie za długo w płomieniach stało, i bitwa w samych już domach i po ulicach się toczyła. Pułk 5 karabinierów pierwszy wpadł do miasta, wkrótce cała armia wparła się w Ostrołękę.

Jeszcze wtenczas nie przeszedł mostu cały korpus Łubieńskiego, a napierający Moskale w jednejże chwili z tym korpusem na most wpadli; już tłumnie byli na moście kiedy cały pułk 4ty na lewym brzegu Narwi znajdował się jeszcze. Każdy inny pułk powinien

był rozbitym być koniecznie, lecz dzielny 4ty linjowy z bagnetem w ręku potrafił utorować sobie drogę, i wtenczas nastąpiła najkrwawsza walka, w tej bitwie jedna z najkrwawszych.

Żołnierze samym bagnetem walczyli, rzeka trupami się napełniała, pułk 4ty przeszedł po nich choć ze stratą. Była godzina 11 z rana, tyraljery nieprzyjacielscy obsadzili domy nad rzeką, nie długo kanonierzy polscy nie ustępując z placu leżeli przy działach swoich jak stał który; działa ucichły.

Wtenczas generał Martynów wysłał po moście co kolwiek tylko strzelców, dwie kompanie, dla zabrania tych dział, bataljon polski posunął się dla ich odbicia, generał Martynów posłał posiłki: i tym sposobem bez planu, bez rozkazów przeniosła się bitwa na lewy brzeg Narwi.

W tej to chwili przybył Skrzynecki, a poznawszy dopiero cały ogrom niebezpieczeństwa, i chcąc mu zaradzić jak najprędzej, posłał pułki najbliższe mostu z korpusu generała Łubieńskiego świeżym odwrotem na pół zmięszane, i temi usiłował zwrócić za most bataljony nieprzyjacielskie.

Wspart je zaraz feldmarszałek Dybicz całą dywizją piechoty, przyczem wszystkie korzyści mieli Moskale ze swojej strony.

Zawzięta teraz zaczęła się walka. Polacy wszystkie siły wytężali aby kolumny moskiewskie za most przerzucić, Moskale aby utrzymać się na miejscu. Z frontu zasłaniały ich błota nadewszystko kawalerji niedostępne. Wklęsłość rzeki obrócona do Moskali pozwalała licznej ich artylerji wspierać krzyżowym ogniem kolu-

mny, sama szosa, jakby umyślnie zaraz od miasta w lewo wykręcając się na wysokiej grobli sypana, za najlepsze szanse służyła: zaraz też z lewej strony 32 armat z prawej 36 stanęło, które morderczy ogień rozsyłały.

Jenerał Skrzynecki pierwsze ataki prowadził naprzód pułkiem 3cim, potem 14tym, potem 20tym. Dzielne te pułki chociaż użyte pojedynczo, bez planu, nieraz jednak do mostu dotarły, który gdyby był wcześniej przygotowany do spalenia, pewno spalonym by został, a wtenczas wszystko w nurtach niezawodnie zgubionem by było. Lecz jakiz sposób wynaleźć w takim nagłym razie aby most zniszczyć? Wszystkie wysilenia były nadaremne, a Dybicz swoje chwiejące kolumny nowemi wspierał, tak, że w końcu 36 bataljonów na prawy brzeg Narwi przeszły.

Jenerał Skrzynecki ciągle swoje ataki ponawiał. Gdy już dywizja 5ta znużona, przerzedzona daremnie prawie atakami rozbitą została, i zastąpiła jej miejsce dywizja 3cia jenerała Małachowskiego, który podobnie w atakach bezużytecznych bataljony swoje wysilał, niszcząc okropnie od licznej moskiewskiej artylerji: amunicja polskiej artylerji znajdowała się o 4 mile w Rożanie, i bardzo myśleć trzeba było aby tą oszczędnie rozrzadzić, bo jeszcze kilkanaście godzin walki zostawało. Po kilkanaście tylko dział polskich ogromnej artylerji moskiewskiej odpowiadało, która nadto po trzykroć świeżo się odmieniała. O 3ciej godzinie po południu już dla braku amunicji prawie ustał ogień artylerji.

Cały ogień artylerji moskiewskiej obrócił się na

naszą piechotę, z której już ostatki dywizji 1szej były użyte, a wszystkie bataljony kilka razy do ataku prowadzone były.

Szarzowały także między błota pułki jazdy 2gi 3ci i 5ty ułanów tak, iż były przy samym moście również bez celu i pożytku, i koniecznie wrócić się musiały.

Skrzynecki sam dwie szarże pułku 2go ułanów prowadził, aż nareszcie się przekonał, iż to wszystko na nie się przydać nie mogło. Była 6ta godzina z południa, a wszystkie bataljony zniszczone i na pół prawie rozbite.

Już nie chodziło o przeparcie na lewy brzeg Narwi Moskali, lecz o to, aby całe masy nie debuszowały, co wielką klęską polskiej armii zagrażało.

Od tej chwili generał Skrzynecki okazuje się nieustraszonym, wszystkich sił nateża aby walkę do późnej nocy przeciągnąć i zaimponować nieprzyjacielowi. Moskałe z odpornej bitwy przeszedłszy do zaczepnej wszystkie swoje usiłowania daremnemi ujrzeli: ani piędzi ziemi od mostu nie zyskawszy postąpić nie mogli.

Podziwienie jakie wzbudza ta bitwa wzmaga się, gdy powiemy, iż z polskiej strony bez artylerji bój się toczył, ani bowiem jednego strzału od kilku godzin z naszej strony nie dano.

Prawie pojąć trudno jakiej mocy charakteru w tak trudnym razie potrzebował generał Skrzynecki, jak wiele dzielności ten żołnierz mieć musiał, który tyle razy daremnemi napadami nie znużony, szczątkami wojska zdołał niedopuszczyć zwycięstwa Moskałom.

Pod wieczór ostatni raz nieprzyjaciół znaczniemi masami debuszować usiłował, wtenczas dopiero po-

skoczył generał Bem ze swoją baterją, dotąd w rezerwie stojącą, i niewstrzymany ogniem całej moskiewskiej artylerji, która po drugiej stronie rzeki nieustannie działała, na 200 kroków kolumny moskiewskie trafnie raził i tym śmiałym krokiem artylerji wstrzymał całe masy nieprzyjaciela. Tak się zakończył ten dzień tą bitwą, w dziejach wojennych pamiętną. Bitwę tę Polacy stracą w zabitych, rannych, i do niewoli wziętych 7.000 ludzi okupili. Dzielni generałowie Kicki i Kamiński, dnia tego z chlubą koniec znaleźli.

Rosyjską stratę do 15.000 rachują, co długa nieczynność ich aż nadto stwierdzać się daje.

Tym sposobem Polacy znaczną część, Moskałe połowę wojska utracili. Wodzowie nieprzyjacielskich wojsk jakkolwiek wielkie błędy w tej wojnie popełnili, przecież wielkimi je zaletami okupili.

Feldmarszałek Dybicz po połączeniu się ze swojemi gwardjami, udawszy się forsownym marszem ku Ostrołęce, bardziej na los szczęścia się spuścił, niż wyrachowaną mógł mieć nadzieję, że zastanie wojsko polskie, które cały marsz miało przed nim.

Przybywszy pod Ostrołękę, czego się nigdy spodziewać nie mógł, zastał cały korpus generała Łubieńskiego, jakby dla siebie zostawiony. Gdyby zamiast nacierania nań silnie, od razu, zaczął go cokolwiek z frontu a mocnemi masami obszedł zdaleka zupełnie od południa, debuszując od razu na Ostrołękę, byłby ten korpus zniszczył zupełnie, chociaż i tak Łubieński dziwnie ocalał.

Następnie, z podanej sobie okazji przebycia mostu,

zręcznie korzystał. Raz się na to odważywszy, umiał stanowczo swój zamiar poprzeć; a jeżeli przebywanie mostu w obec całej armii nieprzyjacielskiej, można więcej niż zuchwałem nazwać: skutki takiego przebycia, to jest odcięcie całej dywizji nadto je usprawiedliwia; i teraz jak zawsze los mu był sprzyjającym.

Mocniejsze zarzuty na jenerale Skrzyneckim ciężą, który całą sprawę Polski na raz naraził. Jeżeli nie do wytłumaczenia jest zostawienie korpusu jenerała Łubieńskiego na lewym brzegu Narwi, bardziej jeszcze niepojętą jest ta pewność, jaką sobie uformował jenerał Skrzynecki, iż ten korpus zdolny jest utrzymać się na swoim stanowisku, bo inaczej czemuż most na Narwi nie był przygotowanym do spalenia, kiedy to w żadnym razie szkodliwym być nie mogło. Mogliśmy się przekonać wyżej, jakie ztąd były rezultata, a zawsze przynajmniej zapobiegało się odcięciu dywizji Giełguda.

Najważniejszym jednak błędem którego Polska nigdy jenerałowi Skrzyneckiemu darować nie może, jest szkodliwe użycie wojska przez nieszczęsne narażanie pojedynczych bataljonów, co sprawiło, iż każdy bataljon nie nie sprawiwszy, w ataku oddzielnie rozbitą został o masę Moskali, a tym sposobem przez rozbitcie części, w końcu i całość wojska polskiego rozbitą została.

Sami Moskale w swoich opisach przyznają, że wszystkie ataki ze strony polskiej po dwa bataljony były prowadzone; wszakże tym sposobem i 100.000 przeciw garstce stracić można!

Przebycie mostu przez Moskale nie było najwięk-

szem nieszczęściem. Gdyby wojsko nazajutrz było jeszcze w takim stanie, iżby bitwę stoczyć można było, nie nie było straconego. Wojsko stałoby w groźnej postawie na przeciw Moskalom. Saino położenie sprzyjało Polakom; piaszczyste wzgórza, ciągnące się pasmem, byłyby jak szanice dla wojska. Niechby próbowała armia Moskiewska debuszować i rozwinąć się, a przypłaciła by to ciężką klęską. Tym czasem byłaby też i nadciągnęła dywizja nasza, obok Łomży stojąca.

W takim położeniu jeden tylko sposób użycia wojska był właściwy: przez kilka godzin naprzód mocno kanonować masy nieprzyjacielskie, zwarte przy moście, a potem poprowadzić wielki atak z bagnetem w ręku we 20 bataljonów, 14 pozostałych w rezerwie zostawiwszy. Ręczyć by można iż w takim razie wszystko co most przeszło albo wziętem albo utopionem w Narwi być musiało.

Tak powinien był przypłacić feldmarszałek Dybicz zuchwałe swoje na most przybycie. Inaczej zła gwiazda Polsce cuciła.

Bitwę Ostrołęcką samą w sobie jako bitwę uważając, nie należy mieć za bezkorzystną dla Polaków, ale smutne skutki nastąpiły z niej przez odcięcie całej dywizji Giełguda od wojska.

Widocznem było po cofnięciu się armii polskiej iż dywizja ta straconą była i nic lepszego jej nie pozostawało, jak uczynić wyprawę na Litwę.

W prawdzie generał Skrzynecki w raportach swoich powiada, iż poprzednio było w jego planie wyprowadzić tę dywizję; lecz gdyby tak było, dla czegoż nie odeszła wtenczas, kiedy armia była w Tykocinie.

Ostatnim byłoby nierozumem cofać tę dywizję do Łomży, kiedy cała armia Dybicza w te strony nadchodziła, a później ją dopiero wyprowadzić z narażeniem na ostatnie niebezpieczeństwo.

Zkądinąd wiadomo Polakom w wojsku będącym, iż rozkaz wymarszu do Litwy dopiero w nocy z dnia 26 na 27 wydany został, i że tej samej nocy generał Dembiński udał się z częścią jazdy płockiej i poznańskiej z pod Ostrołęki, bo dywizja Giełguda zupełnie pozbawioną była kawalerji. Tymczasem generał Giełgud już był w marszu z Łomży ku Ostrołęce około Narwi, robiąc tym sposobem ogromny okrąg, kiedy go wiadomość o skutkach bitwy Ostrołęckiej w przeciwną stronę udać się przymusiła.

Znów trudno zdać sobie sprawę, dla czego dywizja ta zostawiona była w Łomży, mając aż nadto czasu do przybycia pod Ostrołękę.

Pozostanie tej dywizji w Łomży ślepem także szczęściem przypadło dla Dybicza, zapewne w nagrodę, że i dla generała Skrzyneckiego to ślepe szczęście jeszcze usłużne było.

Zdaje się że generał Skrzynecki miał zamiar utrzymać całą linię Narwi tak dla komunikacji z Litwą, jak dla odcięcia Dybiczowi komunikacji z Prusami, bez których ostać się nie mógł w Polsce, bo wszystkie jego komunikacje przez powstania były przecięte. Ważne to były cele, stanowcze w wojnie, ale nie można było tym sposobem ich utrzymać, chociażby nawet i korpus generała Umińskiego nadciągnął do Serocka. Taka linija, 50 mil długa, od Raygrodu do Modlina, nie była nigdy do utrzymania, a nadto zagrażało jeszcze

niebezpieczeństwo, iż nie tylko jedna dywizja ale całe wojsko od Warszawy odcięte być mogło, gdyby Dybicz ruszył się ku Serockowi, i tam gdzie przeprawę uskutečnił. Jak zatem cały ten manewr na gwardje wybornie pomyślany, nie dosyć wyprowadzony, tak i niedostatecznie skończony został.

Na drugi dzień po bitwie główna kwatera wojska polskiego była w Pułtusk. Nieprzyjaciel ogromne straty także poniosłszy, nie ścigał wcale cofających się.

Dnia 28 wojsko doszło do Serocka, dnia 29 na Pragę, gdzie w szanćach stanęło. Jenerał Skrzynecki zajmował się nową organizacją i skompletowaniem wojska, a więcej jeszcze odmianą rządu narodowego, aby na ten przedmiot całą uwagę narodu z siebie odwrócić. I okazał się biegłym intrygantem niż wozdem.

Feldmarszałek Dybicz następującego dnia po bitwie wypuścił już z uwagi główną armię polską, obróciwszy całkiem oko na dywizję Giełguda, w Łomży będącą, której zniszczenia łatwo się spodziewał.

Żeby zaś dywizja Giełguda wzdłuż granicy pruskiej się nie wymknęła, wysłał dnia 28 maja do Myszeńca korpus Palena.

Późno się dopiero dowiedział, że jenerał Giełgud inny wziął kierunek, i dla tego dnia 31 maja wysłał za nim jenerała Kurutę z dwoma pułkami gwardji i pułkiem huzarów, które dawniej w Warszawie stały. Takie spóźnienie wiele ułatwiło postęp jenerała Giełguda i ważne mogło mieć skutki, gdyby tenże z czasu i okoliczności korzystać był umiał.

Dnia 27 maja, zaraz nazajutrz po bitwie Ostro-

łęckiej, wyruszył generał Giełgud z dywizją swoją z Łomży, i spaliwszy most na Narwi, udał się ku Litwie na Stawiski po głównym szosie. W tym marszu połączył się z nim generał Dembiński, oddzielony od głównej armii, a później pułkownik Sierawski, w Grajowie stojący z 18tym pułkiem i bataljonem 3cim pułku na przeciw generała Saken, który w Rajgrodzie się zatrzymał.

Generał Giełgud szybko z początku postępował, bo już dnia 29 maja napadł na Sakena pod Rajgrodem, gdzie ten w 7.000 ludzi i 16 armat mocną bardzo zajął pozycję. Obadwa skrzydła miał o jezioro oparte; sam na wzgórku postawiony, miał przed sobą rzeczkę i miasto Rajgród.

Generał Giełgud postawił baterję 2gą pozycyjną, która mocny ogień rozpoczęła; na lewo jej stał pułk 7my i bataljon pułku 4tego strzelców, na prawo dwa bataljony pułku 4go strzelców i pułk 2gi strzelców; pułk 3ci strzelców stał w rezerwie wraz pułkiem 18 19tym i bataljonem pułku 3go strzelców.

Nieprzyjaciel chociaż słabszy chciał zaimponować Polakom; napadł naprzód na lewe skrzydło obchodząc je stroną drugą od Rajgroda, lecz odparty został przez bataljon pułku 4go strzelców poczem cała polska linia poszła naprzód: w tym nieprzyjaciel kusił się obejść polskie lewe skrzydło, lecz na nowo odparty został a pułk 7my opanował miasto.

Jazda zaś płocka ścigając nieprzyjaciela po szosie i na lewo szosu, napędziła część moskiewskiej piechoty na jezioro, i takową wzięła do niewoli.

Lecz pozostały jeszcze do zdobycia najtrudniejsze

pozyce nieprzyjaciela na wzgórzach, do których błotnista rzeczka utrudzała przystęp. Lewe skrzydło moskiewskie było cokolwiek przystępniejsze; najmocniej je też Saken obsadził. Na to skrzydło uderzył pułk 7my, kiedy pułkownik Koss z bataljonem pułku 18go 7go i 4go strzelców obszedł bardziej na lewo pozycję, przebył rzeczkę, chociaż brzegi jej palisadami były zamknięte, i zdobył blockhaus, gdzie pułkownik Wołków zginął.

Ten blockhaus zdobyty posłużył na zasłonę, pod którą pontonjery most rzucili i na nim część piechoty i 4 działa przeszły, w tym samym czasie kiedy pułk 19ty główny most na szosie opanował, chociaż go nieprzyjaciel mocną artylerją bronił.

Tym sposobem korpus moskiewski ze wszystkich punktów wyparty został, i jak najspieszniej rejterować począł, straciwszy 4.200 ludzi w samych niewolnikach. Polacy w zabitych i ranionych do 200 ludzi stracili.

Ta wygrana, zupełnie zmieniła położenie generała Giełguda, dotąd będącego ciągle w niebezpieczeństwie, aby zamkniętym nie został przez Sakena z przodu a z tyłu przez inny korpus, wysłany od głównej armii. Teraz nie tylko wolny był od tego niebezpieczeństwa, ale nadto cała Litwa stawała mu otworem i najświetniejszy dla niego otwierał się zawód, gdyby jego zdolności z energją odpowiadały położeniu. Prawie wątpliwem być mogło czy to się przez przypadek stało, że ta dywizja odcięta na Litwę iść musiała.

Teraz dwie drogi otwierały się generałowi Giełgudowi: albo udać się zaraz wprost do Grodna, gdzie

niezmierne składy całej armii moskiewskiej zostawały, i dla których obrony generał Kurula ze swoim korpu sem wysłany został, zkąd prosto udać się do Wilna, takowe opanować i przez to wdrzeć się w środek wojennych działań; albo też ścigać Sakena aż do całkowitego jego zniszczenia w okolicach Kowna Niemen przebyć, połączyć się z rozprószonemi masami powstania i temi wzmocniwszy się, Wilno dopiero zdobywać.

Za pierwszym planem mówiły główne szkody jakie by się zrzędziły całej armii moskiewskiej, przez opanowanie zapasów, a nadewszystko wielkie dla siebie korzyści przez ich zajęcie, prowadzone do napadu na Wilno, gdzie Moskale na atak ze strony takiego korpusu wcale nie byli przygotowani, bo na Grodno najbliższa idzie droga do Wilna. Ścigając zaś Sakena można było mieć nadzieję zrzęczenia mu szkody.

Lecz tym sposobem zdobycie Wilna coraz wątpliwszem się zdawało. Zdobycie zaś miasta tego powinno być głównym celem generała Giełguda, bo przez nie niezmierne materialne i moralne korzyści byłby sobie zapewnił; trudno bowiem opowiedzieć ile w takim razie kiedy narody przeciw rządowi powstają, wywiera wpływu na umysły opanowanie stolicy; zdaje się prawie jakoby te siły które stolicę trzymają, prawnemi były.

Jakkolwiek wielkie korzyści odnieść by można nad korpu sem generała Sakena, nigdy to nie wynagradzało szkody, jaką by sprawiło przybycie do Wilna chociaż szczątek tego korpusu, i nadto gdy w województwie augustowskiem będący oddział generała Fricken

nie mógł być tak łatwo wstrzymanym od pospieszenia do Wilna. Mógł wiedzieć także generał Giełgud iż z głębi Rosji od Witebska nowy korpus nadciąga moskiewski, że zatem należało unikać, aby wszystkie rosyjskie korpusy w jedno się nie połączyły; przez wcześniejsze zaś zajęcie Wilna odcięty by został generał Saken, w Kurlandji tylko natenczas schronienie znaleźć mogący.

Jak mówią najwięcej skłoniły generała Giełguda do ruchu w głąb województwa Augustowskiego fałszywe wiadomości od obywateli litewskich, jakoby wielkie zapasy w broni i amunicji czekały tylko chwili opanowania Poługi, aby takowe Litwinom wydać.

Gdyby te wiadomości niezawodne były, można się było decydować. — Lecz w innym razie należało raczej będące w ręku składy w Grodnie opanować i spieszyć do Wilna, które gdyby Polacy mieli w swojej mocy, stałoby się panami stanowczego punktu w Litwie prędzej czy później, niżeli przez obranie takiej drogi, która zostawiała sposobność nieprzyjacielowi silną pomoc do Wilna nadesłać.

Generał Giełgud przeciwnie rachując na to, iż siły jego znacznie zwiększyć się mogą przez powstanie litewskie, na niepewne puszczał się nadzieje; jakoż fałszywe robił rozumowania, gdyż z natury swojej nigdy podobne powstania wojsku linjowemu do bitwy nie bywają pomocą; najczęściej zamalgamowane z wojskiem linjiowem, właściwą sobie siłę tracą a do wojska nieporządek i dezorganizację wprowadzają; a przez znaczny ubytek żołnierza z pułków zwykle przeznaczo-

nych do powstania, zmniejsza się stare wojsko. Tak się i w tym razie stało.

Powstanie litewskie do przecinania komunikacji Moskalom, do częstych napadów, gdy ukryte w głębokich lasach tamtejszych na małe oddziały rzucać się mogło, gdy połączywszy się z wojskiem linjowem stanęło do bitew w otwartem polu — bardzo pożyteczne; do szturm Wilna nie było w stanie zaraz odpowiedzieć swojemu nowemu przeznaczeniu, a później przy niepomysłnych obrotach wojny, straciło swoją siłę moralną, której dawniej żadne klęski nie zgięły, z tej naturalnej a fałszywej jednak wychodząc zasady, że skoro wojsko linjowe oprzeć się nie było wstanie, nie podobna wymagać oparcia się od nieporządných mass powstania.

Z tych świeżych i dawniejszych przykładów jasno się wykazuje, że wszystkie takie powstania albo powinny być znaczną siłą regularnego wojska wsparte, aby pod ich zasłoną mogły niejako oszańcować się, albo tylko małemi oddziałami do szczególnych celów być przeznaczone; jak w tym razie mogło być opanowanie i utrzymanie Połagi, albo gdyby był mocniejszy korpus do obsadzenia Wilna, z kąd by powstanie w różne się strony rozszerzało, kiedy na Zmudzi zbierało się osobno. Powstanie bowiem do utrzymania się przy Wilnie bardzo pomocne być mogło, nigdy zaś do jego zajęcia.

W tem miejscu wypada mi zbierać najfałszywsze zdanie generała Chłapowskiego, jakoby za przybyciem jego na Litwę powstanie już całkiem przytłumione było dla tego, że Moskale wszystkich miast panami byli:

to bowiem z natury rzeczy wynikało; ale dopóki powstańcy byli panami lasów, dopóty powstanie w najbitniejszym było stanie i w ten czas dopiero upadło, kiedy je generał Giełgud i Chłapowski z lasu wyprowadzili.

Po bitwie pod Rajgrodem generał Saken spiesźnie cofnął się drogą do Kowna na most przez Niemen. Generał Giełgud tym mniej był wstanie go doścignąć, iż zaledwie kilka szwadronów jazdy miał w swoim korpusie, a nadto droga poprzerynana była małemi rzeczkami, na których wszystkich mosty generał Saken wszędzie pozrzucał i pochód korpusu polskiego mocno utrudnił.

Dnia 1 czerwca generał Giełgud wszedł do Kaiwari, zrobiwszy z tamtąd przez generała Dembińskiego remonstrację na Kowno, jakoby w tym punkcie Niemen chciał przebyć. Lecz przebył takowy pod Giełgudyszkami i połączył się z powstaniem na Zmudzi, za punkt swoich działań Keydany obrawszy.

Kowno i inne miejsca zdobyli Polacy; małe oddziały moskiewskie zewsząd ciąć cofać musiały, lecz koncentrowały się w głównych punktach w większe korpusy.

W Keydanach z generałem Giełgudem połączył się generał Chłapowski, który jeszcze przed bitwą Ostrołęką wybierał się na Litwę, sam jeden poprzednio na tę wyprawę przeznaczony będąc.

Miał on z sobą pułk 1szy ułanów, dwa działa, 100 ludzi z pułku 1go strzelców i znaczną liczbę oficerów i podoficerów, przeznaczonych do komenderowania powstaniem.

Opuścił on główną armią dnia 19 maja w dniu nieszczęśliwym, kiedy armia polska dotarłszy do korpusu gwardji rosyjskiej, zatrzymana i sparaliżowana w najtrudniejszym swoim działaniu zostawała.

Podług opowiadania samego generała Chłapowskiego, (który osobną o swej wyprawie wydał broszurę); naczelny wódz opierał się postać go na Litwę przez województwo Augustowskie, a w takim razie musiał by wciąż przez korpus gwardji się przerzynać i możnaby zawczasu powiedzieć coby go spotkać musiało. To więc czyni zaszczyt generałowi Chłapowskiemu, jeżeli na jego przedstawienie zgodzono się, aby się przemknął pomiędzy korpusem gwardji a wielką rosyjską armią, bo też jedynie tym tylko sposobem ten plan do skutku mógł być doprowadzony.

Dnia 21 maja generał Chłapowski doszedł do granicy nad Niemen, który przeszedł w nocy z Brańska i magazyn moskiewski zabrał, a dnia 22 napadłszy na oddział Moskali, wziął do niewoli 300 ludzi i dowiedziawszy się potem że do puszczy Białowiejskiej posłany został pułk jazdy żytomierskiej z dwoma szwadronami ułanów i dwoma działami, obrócił się na ten korpus, spotkał go pod samą puszcza czyniącego przygotowania do wtargnięcia, we wsi Hayzowczyzna: wieś tę opanowawszy natarł na bataljon za wsią stojący i broniony przez dwa działa.

Bataljon został rozbity a później i drugi który go wesprzeć usiłował; reszta z tych bataljonów schroniła się do lasu; 150 niewolnika i 1 działo dostało się w ręce Polaków.

Po tej affierze przeszedł rzekę Narewkę a puściwszy

wieść, iż się udaje ku Słonimowi, nagle obrócił się w lewo i dnia 28 przeszedł; między Wołkowyszkami i Rosiniem przeprawił się.

Zaalarmowawszy garnizon w Grodnie, rzucił się na trakt do Wilna i 31 maja wszedł do Lidy, z kąd wyszedł oddział rosyjski złożony z 400 ludzi i 2 dział, chociaż w mieście najbezpieczniejszy był przeciw ułanom. Rozumiał atoli że bezpieczniejszy będzie w lesie do którego jednak nie mógł zdążyć, i dopadnięty, rozbity, z swemi działami i chorągwią dostał się w niewolę.

Z tamtąd udał się ku Trokom wszędzie łącząc się z małemi oddziałami powstania. W tych stronach dowiedział się o przybyciu całego korpusu generała Giełguda.

Podług opowiadania generała Chłapowskiego był to jego zamiar i na to skłaniał także generała Giełguda aby wojnę przenieść do Mińska i dalej do Mozyry co jeżeli jest prawdą, pokazuje się że zrozumiał naturę tej wojny która tylko tym sposobem pomyślny skutek wziąć mogła. Lecz generał Giełgud rozkazał mu się połączyć z głównym korpusem. Przeszedł więc Wiliją pod Janowem dnia 1go czerwca i połączył się z głównym korpusem w Kejdanach, zdobywszy 3 dział, jedną chorągiew i 1.800 niewolnika: trzy razy tyle co jego oddział wynosił. Zdaje się że nie można było większych przysług wyświadczyć co mu też powszechną zjednało opinią i żądano aby był głównie komenderującym. Dla czego później ta opinia przeciw temu generałowi tak się obróciła czy z winy jego, czy z biegu okoliczności, czas chyba wyjaśni.

W Kejdanach czas drogi stracony przynajmniej użyty został na organizacyą nowego wojska.

W tak krótkim czasie nadspodziewanie uorganizowano nieco piechoty i do 6000 jazdy która znaczne przysługi czyniła.

Po długich zwłokach i namysłach zdecydowano się nareszcie na stanowczy krok zdobycia Wilna które coraz trudniejsze do wykonania stawać się musiało przez napływ nowych rosyjskich korpusów. Wytlumaczyć sobie jednak nie można co mogło wstrzymać generała Giełguda od przyspieszenia ataku aż do 19 t. m. kiedy właśnie dnia 18 przybył nowy korpus moskiewski do Wilna: co mogło być przyczyną że atak w dniu 17 nie był przypuszczony, tym bardziej że już pięć dni wcześniej generał Chłapowski z awantgardą Wiliją przeszedł i zastrzelił most na Wilii którądy korpus miał nadciągnąć. Parę razy Moskale kusili się o odebranie tego mostu, ale napróżno.

Jenerał rosyjski obawiając się napadu przez wojsko Polskie, jak najostrożniej ze swoim korpusem do Wilii się zbliżał, drogą, idącą na Troki. Przybył nareszcie dnia 18 i tego samego dnia generał Giełgud ze swoim korpusem Wiliją przeszedł, atak na dzień 19 postanowiwszy. Już to co można było najwięcej zrobić bo 20 czerwca spodziewano się pierwszych kolumn generała Tołstój a tym sposobem zdobycie Wilna stawałoby się coraz niepodobniejsze. Zawsze bowiem zbliżenie się tego korpusu to spowodowało, że generał Giełgud nie mógł wejść do Wilna jak tylko z jednej strony, która właśnie była najtrudniejszą; broniona bowiem była przez wzgórze za któremi Moskale aż nad-

to mieli czasu przysposobić się należycie. Dawniej nie nie przeszkadzało z której bądź strony nie mając żadnej komunikacji do bronięcia, lecz teraz nadejście korpusu generała Tołstój zmieniło postać rzeczy i gdy by generał Giełgud chciał z innej strony Wilno atakować, podawał się w niebezpieczeństwo przegranej i napadu przez generała Tołstój.

W tej bitwie zatem która losy Litwy miała zdecydować, Moskałe mieli przeważną korzyść trzymania się obronnie w szancach, na wyniosłych górach, znacznie nadto przewyższając siłami wojska i artylerji nad wojskiem polskim, gdyż połączone korpusy generałów rosyjskich pod dowództwem Sakena, podług Moskiewskich raportów 20,000 i 60 armat wynosiły.

Jak silny był korpus polski trudno obliczyć, bo liczby powstania niepodobna ocenić lecz całe regularne wojsko, przybyłe na Litwę, nie przenosiło 10,000 i 20 armat a i z tego oderwany był pułkownik Szymanowski z pułkiem 19tym do Poługi a generał Dembiński z drugiej strony Wilna nie wiadomo dla czego stał bezczynny.

Atak zdecydowany był na lewe skrzydło rosyjskie i zaczął się o godzinie 5tej rano, rozpoczęty przez generała Chłapowskiego którego wspierał podpułkownik Zieliński z 1500 ochotników a następnie cały korpus zaczął popierać.

Pierwsze wzgórza zdobyte zostały, lecz stanowcza pozycja została mocno artylerją obsadzoną i bronioną. Silne poparcie w tym punkcie nieodbite było, szczególnie mocny ogień artylerji w jeden punkt zgromadzonej. A generał Giełgud nieszczęśliwie już wdał się

w bitwę na całej linii. Zamiast oprzeć się na prawem skrzydle na lewem zaraz rozpoczął walkę i pomiędzy Wilnem a drogą prowadzącą do Wilna na najtrudniejsze do zdobycia trafił pozycje.

Bronili ich Rosjanie z tym pomyślniejszym skutkiem że pułk Xię. Karola, pułk Litewski gwardyi artylerji polskiej z tyłu zaszedł tak iż Polacy żadnych korzyści nie mogli odnieść a nieprzyjaciel w końcu postrzegł się ile mógł z tego korzystać, że z obu razem skrzydeł wyprowadził swoją piechotę po głównej drodze i zagroził odcięciem obadwu skrzydeł którym nie więcej nie pozostało jak spieszne cofnięcie się i przejście Wilii.

Rejterada zaczęła się o godzinie 6 po południu i tym sposobom ta nieszczęśliwa bitwa 11 godzin trwała.

Ariergardę formował pułk 1szy Ułanów który gdy jazda Moskiewska za gwałtownie nacierała, obrócił się na nią i uderzywszy na pułk Ułanów, Orenburskich i trzy szwadrony Nowogrodzkie zniósł takowe i trzy działa opanował które jednak za nadejściem świeżego pułku gwardji opuścić musiał, ale rejterada nie była więcej przeszkadzana i spokojnie za Wiliją uskuteczniła się.

Taki wziął koniec atak Wilna który zadecydował nieszczęsne losy Litwy. W sposób jakim był prowadzony, musiał być stracony, bo jakiejże siły potrzeba było aby obudwoma skrzydłami razem uderzać i komunikacją pomiędzy niemi utrzymać? Chociażby generał Giełgud dowodził 40.000 wojskiem, skoro zaczępnie działał, do tego w pozycji górzystej, łatwo mógł być poczynić różne demonstracje, aby wszędzie nie

przyjaciela utrzymać w niespokojności, nagle potem na jeden stanowczy punkt napaść, jakto w niejednej bitwie wielcy wodzowie robili i małemi siłami, wielkie wypadki sprowadzali. Tem łatwiej to mogło nastąpić że głównie komenderujący generał Kuruta, znany był dobrze więcej niż z mierności.

Nie uważając gdzie pozycja większe trudności stawiała, atak z prawem skrzydłem rosyjskiem do tak wielkiego rezultatu nie prowadził, oddawał tylko w ręce polskie Wilno; wojsko rosyjskie zaś łączył z korpusem przybywającym.

Ale atak na lewe skrzydło rosyjskie napędzał na Wilno, gdzie wszystkie przygotowania były do powstania; gdzieby 30.000 ludności gotowej było uderzyć na cofających się Moskali, a przez zrzucenie mostów na Wilii, wszelki odwrót byłby im odcięty.

Po takim stanowczym wypadku przybycie korpusu generała Tołstoy zaledwie dostatecznem było do zebrania szczątków rozbitego wojska, które podobno scisłą obroną ograniczać by się musiało, kiedy powstanie mogło by szerzyć się do granic starej Polski.

Wojna na Litwie inną by wtenczas postać przybrała. Lecz aby tego wszystkiego dokazać, trzeba było tym, a nie innym sposobem wygrać bitwę pod Wilnem, co nie było niepodobnem do uskutecznienia.

Dnia 20 czerwca ściągnął do Wilna korpus generała Tołstoy, mając dwie dywizje i spodziewając się nadto nadejścia z Królestwa korpusu generała Kreitz, który w województwie Lubelskiem zastąpiony przez korpus generała Rüdigera, spiesznemi pochodami dążył do Litwy.

Powszechne jest mniemanie, że te wszystkie korpusy nie sądziły się dosyć silnymi atakować Połęgę na Żmudzi, i że dalszych posiłków oczekując, miały się tylko ograniczać na odpornem działaniu, aby powstanie tylko dalej się nie rozszerzało.

Nieszczęsny wypadek bitwy pod Wilnem zmienił obrót rzeczy i zachęcił ich do zaczepnego działania. Łatwo sobie teraz można wystawić, co się dziać musiało z polskim korpusem, po większej części z powstania złożonym; dezorganizacja jego doszła do wysokiego stopnia; wszelka nadzieja lepszego bytu znikła dla braku amunicji, której już nie można było spodziewać się po chybionym raz ataku Wilna.

Już teraz nie tyle szło o utrzymanie się na Litwie, ile o ocalenie korpusu, co tylko przez szybkie przerznięcie się do królestwa Polskiego uskuteczyć można było.

Ale do tego trzeba było aby Moskale dali cokolwiek czasu, w którymby doprowadzić można było do porządku; lecz umieli oni korzystać ze swojego położenia.

Jenerał Tołstoy zgromadziwszy swoje korpusy, zaraz dnia 24 ruszył z Wilna, podzieliwszy się na dwie części: jedną, posłał główną drogą prowadzącą do Kowna — drugą, wzdłuż lewego brzegu Wilii.

Jenerał Dembiński był przymuszony do koniecznej przeprawy przez tę rzekę, lecz za mało miał wojska do obchodzenia tak długiej linii, dla tego też Moskale łatwo dostrzegli tę przeprawę; kiedy z drugiej strony jenerał Malinowski z 9tym pułkiem strzelców, z jednym szwadronem pułku elizabetsgrodzkiego ułanów,

trzema szwadronami leibgwardji kozaków, i 6 działami opanował Kowno; rozpędził pułk nowo się tam organizujący, a co gorsza, odjął wszelką nadzieję aby już tamtą stroną przez województwo augustowskie, korpus do Polski przerznąć się zdołał.

Oddziały wszystkie polskie, cofnęły się naprzód do Keyden, potem do Rosinia, ciągle napierane przez przemagającą siłę Moskali.

Jenerał Roland utrzymać się usiłował przy pozycji korzystnej, lecz zaskoczony przez jenerała dywizji Kabłoków opuścić ją musiał.

W tych stronach, jenerał Szymanowski wysłany dawniej ku Połudze, połączył się z głównym korpusem, a wleczas całemi siłami postanowiono uderzyć na miasto Szawle, które na prędce oszańcowane, bronione było przez pułk kozaków, mających z sobą 4 dział; przez jeden bataljon z pułku Newskiego i Morskich 3go i 4go.

Polacy naprzód od wileńskich rogatek atak przypuścili, potem z drugiej strony; następnie z kolei oddziały Szymanowskiego, Dembińskiego i Rolanda atakowały — nigdy razem; każdy bataljon oddzielnie; podług nieszczęśliwie przyjętego systematu.

Jednak piechota dwa razy wpadła do miasta a nawet i jazda powstańców, lecz nie utrzymała się, bo bez poparcia wytrwać na zdobytym miejscu nie mogli. Nadchodził też i jenerał Delixhausen z odsieczą, dla tego trzeba było myśleć o spieszonym odwrocie.

Po tym wypadku, tego samego dnia 8 lipca złożono radę wojenną, na której ułożono aby wojsko pol-

skie na trzy korpusy się podzieliło, które oddzielnie, każdy podług swojego planu działać miały.

Ten środek, zaraz po bitwie wileńskiej przyjęty, jeszcze mógł dobre skutki sprowadzić.

Nad temi trzema korpusami objęli komendę: Jenerał Roland, Chłapowski i Dembiński. Jenerał Roland udał się ku Połudze, jenerał Dembiński ku Kurlandji, Chłapowski do Jurborga.

Kierunek, jaki pierwiastkowo wziął każdy z tych korpusów, decydował zaraz o jego losie. Korpusy jenerała Rolanda i Chłapowskiego ściągnąć na siebie musiały całe siły moskiewskie, i nie im w końcu nie pozostawało jak szukać schronienia w Prusach.

Jenerał Dembiński, który się rzucił w bok, kiedy cała masa Moskali na dwa inne korpusy obróconą została, chociaż z niesłychanemi trudnościami połączony — uskutečnił jednak odwrót do Warszawy. Sam pomysłu piękny, sławę dla jenerała przynosi.

Że i inne korpusy, nie dla braku determinacji, lecz dla niepodobieństwa uskutečnić tego nie mogły, to najlepiej dowodzi, że już po schronieniu do Prus i po nastąpieniem zabójstwie jenerała Giełguda, cały korpus jenerała Rolanda chciał raz jeszcze próbować szczęścia, jednak wyparty, przymuszony został drugi raz szukać schronienia w Prusach dnia 15 lipca.

Tym sposobem przytłumione zostało na niejaki czas powstanie na Litwie; na tej Litwie, która od początku powstania wyciągała do nas ręce, która w żadne nie wdając się rachuby, głosu tylko uczucia i honoru słuchająca — sama uchwyciła oręż, i na której wysilenia bochaterskie, każdy rzewnym okiem spogląda; i której

nieustanne usiłowania i poświęcenia, piękny i zadziwiający przykład poświęcenia zostawia.

Nie przerywałem mego opowiadania i nie trzymałem się chronologicznego ciągu, chcąc za jednym razem, całe działanie na Litwie opowiedzieć. Teraz gdy w tej stronie wszystko zostało skończone, powrócimy do głównej armii.

Jak wyżej powiedziałem, wszystkie poruszenia feldmarszałka Dybicza po bitwie Ostrołęckiej dążyły do tego, aby odciętej dywizji generała Giełguda nie dozwolić połączenia się z główną armią. Dla tego korpus Palena udał się zaraz do Myszańca, aby na przypadek gdyby ta dywizja wzdłuż granicy pruskiej przemknąć się chciała — co było najpodobniejszym, zastąpić jej drogę.

Gdy atoli dywizja ta ruszyła do Litwy, wysłano za nią korpus generała Kuruty, reszta zaś armii opuściła zniszczone okolice Ostrołęki i zbliżyła się ku Pułtuskowi wzdłuż Narwi, rozkładając swoje korpusy tak, iż awangarda pod dowództwem generała Witt stała przed Pułtuskim, grandgarda w Nasielsku.

Korpus Palena wzmocniony 3cią dywizją grenadierów stał pod Pułtuskim, korpus gwardji w Makowie, i główna kwatera była w Kleczewie pod Pułtuskim.

Tak rozłożona armia rosyjska, stała spokojnie dalszych wypadków oczekując, wszystkie zasoby z Prus ciągnąc, bo inaczej w miejscu nigdy utrzymać się nie mogła, mając wszystkie komunikacje przez powstania litewskie przecięte.

Feldmarszałek Dybicz czekał na rozwinięcie swoich planów; naprzód, póki powstanie na Litwie przytłumio-

nem nie zostanie, potem, aż układy z Prusami dojrzeją, aby za ich wspólną pomocą Wisłę przebyć; nakoniec, aż ściagną liczne rezerwy, które jego przerzedzone bataljony zapełnić miały.

Przez ten czas organizowała się także armia polska w szanćach na Pradze, zbliżoną będąc do swoich re-sursów prędzej to mogła uskutecznić; lecz z drugiej strony miała straty, które niczem nie dały się zastąpić.

Najmocniej dawał się uczuć ubytek starych żołnierzy, gdy ten wypadek z braku przezorności nie został przewidzianym; wojsko bowiem polskie użyte było do boju, bez przewidzenia że się wojna przeciągnie.

Jenerał Chłopicki, który o niczem więcej jak o jednej tylko świetnej bitwie nie myślał, nie potrzebował oglądać się na zasób wojska, i nie przyczynił się w niczem do przysposobienia żołnierzy; nic nie przygotował do zastąpienia ubytych starych szeregów. Lecz ci, co wielkie dzieło po nim z dobrą wiarą przyjęli, dziwić się trzeba, z jaką lekkomyślnością puścili się w zawód, ani własnych sił obliczywszy, ani miarkując siły wojska straconego.

Dla tego strętwieli gdy nagle ujrzeli, że i stare pułki są nowym żołnierzem zapełnione, i nowe pułki żadnej cechy porządnego wojska nie miały. Ztąd niechęć i nieufność w własnych siłach, zamiast silnej determinacji, aby złemu zapobiedz, na co jeszcze bardzo wiele czasu było.

Jak powiedziałem, pierwsze złe od jenerała Chłopickiego pochodzi. Mając wojsko nieporównane, które pod Grochów wyprowadził i które cudów dokazało,

dotykał celu sobie zamierzonego, nigdy nie myśląc o przyszłości ani o narodzie.

Gdyby nowych pułków organizacja rozpoczęła się od samego początku powstania, to jest od początku grudnia, te pułki wszystkie miałyby czasu półtora miesiąca organizacji i to w pokoju, a co większa, stanęły by do bitwy pod Grochowem, gdzie stare wojsko w całej się jeszcze sile swojej znajdowało, z którego biorąc przykład, nowe wkrótce by go może doścignęło.

Ale przez spóźnioną formacją, wtenczas właśnie w pole wystąpiło, kiedy już stare pułki zenerwowane, napełnione rekrutem, same już potrzebowały silnej ręki do prowadzenia. Wielkie to złe trudno już naprawić było.

Drugiem równie wielkiem złem było, że generał Chłopiński organizacją nowych pułków, jako mniej ważną potrzebę uważając, sam się nią nie zatrudnił i polecił to jakeśmy wyżej powiedzieli, dwóm Regimentarzom. Ztąd niezmierna liczba niezdatnych oficerów, którzy sami nauki potrzebowali, zamiast żeby jej nowemu żołnierzowi udzielić.

Później gdy te pułki weszły w linję, położenie ich było najmniej zdolne do usposobienia ich na dobrych żołnierzy.

Wiele czasu nadaremnie stracono na próżnych marszach, w których te pułki żadnej korzyści nie przyniosły głównej armii, a same drogi czas tracąc, lepiej by były odpowiedziały swojemu przeznaczeniu, ćwicząc się w obrotach.

Gdy nareszcie połączyły się z główną armią, trafiły właśnie na obrot rzeczy, kiedy już klęski częściej zda-

rzać się poczęły, co nie przyczyniło się bynajmniej do zaprawienia młodego żołnierza.

Trudne położenie wojska polskiego z łatwością każdy oceni, gdy sobie zważy, z jaką starannością zwykle wielcy wodzowie takie młode wojsko silną popierają artylerją, a u nas ten młody żołnierz nie raz w boju pierwszy raz użyty, pod gradem padającym ze 100 armat nieprzyjacielskich nieporuszony stać musiał, kiedy szczupła, nieliczna artylerja polska zaledwie odzywać się mogła; a zwykle nawet taki ogień wielkich bitew był pierwszym ogniem dla młodych żołnierzy, bo wcale uwagi na to nie dawano, iż we wszystkich mniejszych czynnościach ciągle stare pułki używane były. Potrzeba było gdzie kompanii, bataljonu, szły tam pewno bataljony starego żołnierza, ażeby bezpieczniej celu dosięgnąć, nie troszcząc się o to wcale, aby młodych żołnierzy zaprawić.

Tym sposobem starych żołnierzy coraz ubywało, i tak być musiało koniecznie, skoro najwyższa władza wojskowa obojętną była na to, a kiedy przyszły dopiero wielkie bitwy jak pod Ostrołęką lub Warszawą, wtenczas cudów od tych pułków wymagano.

Z boleścią jednakże wyznać przychodzi, iż wałą przyczyną poniesionych nieszczęść, było także ogólne rozprzężenie wszystkiego co w wojsku karnością nazywają. Nikt jej nie pilnował, nikt się nią zająć nie chciał. Przyszło do tego w końcu, iż prawie żadnej służby obozowej, żadnego porządku marszowego nie było.

Żaden oficer w marszu przy swoich żołnierzach się nie znajdował. Większa część oficerów piechoty konno

marsze odbywała. Który chciał żołnierz zbaczał, który chciał pozostawał. Za każdym pochodem tysiące taborów się wlekło. Co gorsza, to samo i w boju dziać się zaczęło. Ci co się bili ochotnikami nazwać można ich było, bo kto się bić nie chciał mógł odejść i przyjść potem na powrót, bez żadnej obawy kary oprócz tej, jaką opinia go ścigała.

Tym sposobem przyszło do tego w końcu, iż niektóre nowe pułki nie bijąc się prawie, ludzi przez dezercję traciły, jak się to stało z 15 pułkiem, który podczas oblężenia Warszawy 400 ludzi tylko liczył, i musiał być do Modlina odesłany.

Nikomu się to zdawać dziwnem nie powinno, bo nie ma wojska na świecie, któreby się bez obawy kary utrzymać mogło, a wodzowie mieli silne narzędzie w ręku, bo obowiązywał u nas kodex kryminalny wojskowy za czasów powstania francuzkiego krwią pisany. Kiedy Francja przeciw całej sprzysiężonej Europie bronić się musiała, my w cięższem podobno znajdowali się położeniu, lecz nikt się nie znalazł coby zdołał to niebezpieczeństwo zniszczyć aby mu zaradzić.

Sejm przestawał na tem, iż wszelkiego rodzaju poświęcenia uchwalał. Rząd narodowy lękał się cienia obrazy; aby wodzów nie zniechęcać, uległy, powolny, nigdy swojej siły nie pojął. Obudwu tych władz najwyższych, słabość była znamieniem. Jenerałowie zajęci planami, rozumieli że porządek wojska wyłącznie do niższych oficerów należy; kiedy oficerowie znowu rozumieli, że jak śmiało w oczy śmierci zajrzą, wszystko dopełnili, co do nich należy.

Dla tego też dezorganizacja wojska jawną i widoczną była, a kiedy w takim jeszcze stanie tyle cudów dokazano, pojąć prawie trudno coby być mogło gdyby porządek karności ciągle był utrzymywany.

Tak jestem przejęty tą prawdą, że brak karności i niesubordynacja największem złem jest w wojsku, iż rozumiem, że choćbyśmy już mieli 300.000 wojska stawić nad Dnieprem i Dzwina a przysłano nam generała Skrzyneckiego, z jego systematem atakowania pojedynczymi bataljonami i dezorganizacją wewnętrzną, wtedy byśmy jeszcze upadli niezawodnie.

Organizacja wojska na Pradze trwała do środka czerwca; pułki się coraz napełniały, jednakże taki już był ubytek w wojsku, że pomimo ściągnięcia wszystkich rezerw, niektóre dywizje, mianowicie dywizja 1sza odąd do końca wojny tylko we dwa szeregi stawała.

To spowodowało sejm, iż uchwalił utworzenie nowych ośmiu pułków strzelców pieszych, z każdego województwa po jednym, a z Warszawy nowy jeden bataljon. Lecz że trzy województwa całkowicie przez nieprzyjaciela były zajęte, 5 tylko owych pułków sformowano; żaden jednak z tych pułków później do boju użyty nie został, chociaż organizacja ich całe trzy miesiące trwała. Wady organizacji i brak broni były tego przyczyną.

Przez ten czas armia moskiewska w zupełnej bezczynności zostawała; i w tym czasie dnia 9 czerwca umarł feldmarszałek Dybicz.

Laury jakie uzyskał w wojnie tureckiej zwiędły na jego głowie nad brzegiem Wisły. Jednakże opinia Europy za nadto rozszerzała się nad jego pamięcią. A z roz-

poczęciem kampanii w jednej chwili przyznawano mu ukończenie tej sprawy; srogo jednak zawiedzione było to mniemanie, bo z Polakami, z mężstwa swego świata znanymi nie tak mu się powiodło jak z Turkami. Naczelne dowództwo wojska moskiewskiego objął feldmarszałek Paszkiewicz, znajdujący się podówczas w Petersburgu.

W tymże także czasie umarł w. książę Konstanty, co można nazwać szczęśliwym wypadkiem dla cesarza Mikołaja. Przed przybyciem nowo komenderującego feldmarszałka do armii, objął tymczasowo dowództwo wojska generał Toll, szef sztabu armii, i nic z dawniejszych dyspozycji nie zmieniając, przyprowadzał tylko do skutku poruszenia różnych korpusów, dawniej już przez feldmarszałka Dybicza nakazane.

Po zupełnem uspokojeniu powstań na Wołyniu i Podolu, korpus generała Rüdigera był do użycia, dla tego wkroczył do granic Królestwa. Przybyła także część korpusu 3go generała Kaysarowa.

Dnia 31 maja już miał generał Rüdiger główną kwaterę w Krynicy blisko Zamościa; korpus jego wynosił 16 000 i 34 armat. Za nadejściem jego w województwo lubelskie, korpus generała Kreitz otrzymał przeznaczenie maszerować do Litwy. Udał się więc przez województwo podolskie po nad Bugiem, z tamtąd przeszedł Bug pod Nurem, gdzie oddzielił się od jego korpusu 3ci pułk grenadierów litewskich, które udały się do głównej armii pod Pułtusk, z resztą udał się Kreitz na Litwę, gdzie przybył po bitwie pod Wilnem, lecz był jeszcze zatrudniony w ostatnich czynnościach na Zmudzi.

Jenerał Skrzynecki po długiej nieczynności na Pradze, postanowił korzystać z przyjaznej mu teraz okoliczności. Kiedy korpusy się przemieniały, kiedy główna armia rosyjska zostawała bez wodza, znając dobrze organizację wojska rosyjskiego, iż w takim razie nikt tam nie przyjmie odpowiedzialności na siebie ze stanowczych wypadków.

Całe to poruszenie pamiętne będzie w dziejach wojennych, przez dziwne błędy, jakich się dopuściły obie strony i przez manewra, których niepodobna wytłumaczyć.

Jenerał Rüdiger zajął po jenerale Kreitz miasto Lublin i okolice jego; również jak tamten obrał za środek wojennego działania.

Dnia 14 czerwca jenerał Skrzynecki z trzema dywizjami piechoty 1szą 3cią i 5tą i z całą jazdą opuszcza Pragę. Dywizja 4ta z jedną dywizją jazdy stały na przodzie pod Dębem wielkim i tego samego dnia całe wojsko nocowało obok Wiązowny, a dnia 15 czerwca przybyło do Siennicy.

Korpus, dawniej jenerała Umińskiego, teraz jenerała Jankowskiego z pod Dębego wielkiego przybył do Kuflewa. Dnia 16 jenerał Skrzynecki pozostał w Siennicy z trzecią dywizją. 5ta dywizja udała się do Kałuszyna, a dywizja 1sza z dywizją jazdy jenerała Jagmina i korpus jenerała Jankowskiego przybyły do wsi Wodzynia.

Dnia 17 rozdzieliły się te korpusy. Korpus jenerała Rybińskiego udał się do Wiśni o milę od Siedlec. Korpus jenerała Jankowskiego do Stoczka. Dnia 18 jenerał Rybiński wszedł do Siedlec. Jenerał Jan-

kowski rozciągnął się aż do Kocka i dowiedział się od niewolników, że generał Rüdiger ze swoim korpusem przeszedł Wieprz pod Łysobokami. Cóż z tych wszystkich poruszeń wyciągnąć możemy?

Generał Jankowski ze swoim korpusem przeznaczony został na pobicie Rüdigera. Inne dywizje przeznaczone były na zastronienie jego poruszeń, i dla tego wyciągnęły linią od Siedlec do Pragi zapewniając sobie rajteradę na most na Wisle pod Pilicą, szanćcem przedmostowym broniony.

Najważniejszą istotnie rzeczą było uważać, co przy takim ogólnem poruszeniu wojska polskiego generał Toll pocnie. Można było bardzo przypuścić, iż przejdzie Narew pod Serockiem, spiesząc na pomoc zagrożonemu korpusowi. Lecz w takim razie, czyliż nie lepiej by było zastronić działający korpus generała Jankowskiego, aby wojsko zamiast rozciągania takiej linii, stanęło było pod Serockiem w gotowości bronienia przeprawy, która przecież od razu nie mogła być uskutecznią. A nadto generał Toll mógłby rozumieć, iż to poruszenie przeciwko niemu jest wymierzone; nawet taką cechę można było nadać całej wyprawie, a w takim razie nieprzyjaciel nie prędko mógłby się dowiedzieć co się aż nad Wieprzem dzieje. Gdy tymczasem poruszenie jakie wojsko polskie zrobiło, widocznie cały mu plan odkrywało.

Gdyby generał Toll Narew był przeszedł, miało by wojsko polskie zapewniony odwrót na Pragę a jeszcze dalej na Potyczę, co wszystko tak wiele czasu zostawiało, iż korpus generała Rüdigera nie raz, ale dwa razy znieść można było.

Gdy już tak rozstawił wojsko generał Skrzynecki, zapytać się można, dla czego korpus generała Rybińskiego posłany był aż do Siedlec, gdy tak rozciąglej zasłony nie potrzebował zapewne generał Jankowski, a mogło być dobrze wiadomem, iż w województwie podlaskiem nie znajduje się tyle wojska nieprzyjacielskiego, aby groźnem być mogło. Przez posunięcie zaś tego korpusu aż do Siedlec zagrożony był tenże odcięciem, gdyby generał Toll przeszedł Narew pod Serockiem, bo wtenczas do mostu pod Potyczą miał dość blisko od Serocka, gdy korpus generała Rybińskiego miał od Siedlec przeszło mil 12. Dla tego też kiedy na generała Skrzyneckiego padł strach z przyczyny tego przejścia w dniu 18 nocą na 19, przyszedł rozkaz do Siedlec, aby ten korpus jak najspieszniej się cofał już nie na Potyczę, lecz powyżej w okolicy Puław, gdzie miał być most przysposobiony.

Jego zaś siły dywizjami ruszyły z Kałuszyna, Serocka, przez Potyczę cofając się do Warszawy, gdyż generał Skrzynecki lękał się aby Warszawa z tyłu mu wziętą nie była. Wten sposób, sam generał Skrzynecki pokazywał nieprzyjacielowi, ile się lęka o Warszawę. Dotychczas inaczej było, i śmiałe poruszenie na gwardję dawało do zrozumienia pozornie, iż wolno niby nieprzyjacielowi próbować zdobycia Warszawy, jeżeli mu się podoba. Odtąd zaś odkrywszy raz już obawę o stolicę, zostawał jakby przykuty do swoich poruszeń,

Dziwną także jest rzeczą, kiedy generał Skrzynecki tak obawiał się głównej armii rosyjskiej, dla czego dywizje do Siedlec 12 mil tylko od Warszawy, potrze-

bowwały aż 4ry dni do przebycia; szczególny to sposób aby podejść jaki korpus. Chyba spuszczać się na ślepe szczęście, jakie nieraz samo generałowi Skrzyneckiemu wchodziło.

Lecz chcąc na pewno, nie na los szczęścia działać, należało dwoma marszami pchnąć korpus generała Jan-kowskiego i Rybińskiego, przeprowadzić przez Wieprz pod Kockiem, a można było odciąć korpus Rüdigera w Lublinie.

W tak krótkim czasie zaledwie dowiedziałyby się generał Toll o tem poruszeniu, a nimby najdalsze korpusy zciągnął o tyle mil od Pułtuska, nimby Narew w obec dywizji polskiej przebył i zbliżył się do Lublina o 27 mil od Serocka oddalonego, korpusy nasze miałyby dość czasu znieść Rüdigera i przejść Wisłę napowrót.

Ani się lękać można było aby generał Toll przebył Wisłę bez stałków, bez pontonów—i te dwa korpusy dążące ku Warszawie lewym brzegiem Wisły był w stanie odciąć, bo taką rzekę jak Wisła nie tak się łatwo bez niczego przechodzi.

Nadto jak mógł rozumieć generał Skrzynecki, który dobrze znał wojsko moskiewskie, iż generał Toll tymczasowy dowódzca, przez nikogo nie mianowany, byłby się puszczał na podobne śmiałe manewra; może w podobnem położeniu nie było generała w wojsku rosyjskiem, który by był na coś podobnego się odważył. Wreszcie generał Toll nie przeszedł jeszcze Narwi, poczynił tylko demonstracje, gdy nadto raport generała Skrzyneckiego nad Narwią stojącego donosił nie o tym, że nieprzyjaciel istotnie przeprowadził się przez

Narew, lecz że są tylko doniesienia, iż to nastąpić może, o czem sam naocznie zechce się przekonać i niezwłoczny raport przesła.

Niepodobna tedy sobie wytłómaczyć, co tak nie-szczęśliwy strach na umyśle generała Skrzyneckiego sprawić mogło. Bo wybierając się na taką wyprawę jak przeciw Rüdigerowi, powinien być wcześniej na wszystko przygotowanym, a szczególnie na owe przejście ze strony generała Tolla.

Zdaje się że odtąd wszystkie już dążenia generała Skrzyneckiego zdążyły li tylko do ocalenia armii polskiej i Warszawy. Wtenczas to zapewne został wygotowany rozkaz do generała Rybińskiego, aby przez most pod Gołębim ocalenia szukał, a do generała Jankowskiego, aby porzuciwszy wszelkie upędzanie się za Rüdigerem przedewszystkiem natychmiast o spieszem odwrócić ku Potyczzy myślał.

Skoro ten rozkaz generał Rybiński zastał w nocy z 18 na 19 w Siedlcach, rozumiem, że i generał Jankowski będąc bliżej głównej kwatery w tymże czasie odebrać go musiał; że zatem ałtera dnia następnego tylko z powodów rozerwanych korpusów nastąpiła, a straty jakie poniósł ten korpus pewnie nie rozdrażniły narodu tyle, jako raczej wypuszczenie całego korpusu Rüdigera, które wyraźnie z wiedzą generała Skrzyneckiego nastąpiło, i generał Jankowski cudze błędy okropnie przepłacił.

Dnia 17 czerwca przybył generał Jankowski do Stoczka, dnia 18 udał się do Kocka, lecz dowiedział się że Rüdiger wyszedł z Lublina dnia 17 a w dniu 18 przeszedł Wieprz pod Łysobokami.

Co mogło spowodować to poruszenie generała Rüdiger, trudno pojąć. Najpodobniejszą jest do prawdy, iż przejście Wisły w województwie Sandomierskiem przez korpus będący teraz pod rozkazami generała Romarino, nie rozumiejąc, iżby z kim więcej miał do czynienia, chciał korzystać ze swojej wyższości. Trudno także wiedzieć, czy generał Skrzynecki wszystkie te korpusy wystawił aby ściągnąć generała Rüdiger i w łapkę wprowadzić, i jeżeli wiele rachował na niezdolność swego przeciwnika, to szczęście mu i w tym razie więcej posłużyło aniżeli mógł się spodziewać, bo kiedy wyruszył z Pragi, Rüdiger znajdował się jeszcze najspokojniejszy w Lublinie, i we trzy dni dopiero wyruszył.

Korpus ten zrobiwszy takie poruszenie, niezawodnie był zgubiony. Z jednej strony miał Wisłę i korpus generała Romarino, z drugiej strony korpus generała Jankowskiego; w każdej chwili korpus generała Rybińskiego ciągnącego do Siedlec mógł mu zająć z tyłu rzeki Wieprz, a co gorsza, korpus generała Chrzanowskiego, który wypoczęty ruszywszy z Zamościa z jednej jeszcze pozostającej wolnej strony mu zachodził.

Generał Jankowski o nic już obawiać się nie miał, jak tylko aby mu się nie wymknął ten korpus, dla tego rozciągnął się od Kocka, ku Senkom Kock 9tym pułkiem obsadził.

Rozciągłość ta jaką nadał swemu korpusowi, czterech mil dochodziła. Wielki to błąd, całą nieudolność generała Jankowskiego pokazujący; nie był jednak słanowczo niebezpieczny, zwłaszcza, iż wysłał naprzód

jenerała Turno z 3 bataljonami pułku 3 strzelców pieszych, z jednym bataljonem grenadierów z pułku 4 strzelców konnych, 3 szwadronami pułku 7go ułanów i 8 armatami, a udawszy się na Grabową Wołę i Budziska, poszedł ku Łysobykom i rozpoznał tam nieprzyjaciela. To uczyniwszy mógł zawsze przybyć w pomoc temu oddziałowi, albo go ściągnąć na skoncentrowany swój korpus. Jeżeli to wszystko się nie stało, niczemu innemu przypisać nie można jak tylko rozkazom jenerała Skrzyneckiego aby co prędzej się cofał, przez co cały manewer na Rüdigerą nie odniósł zamierzonego celu.

Jenerał Rüdiger w Łysobykach dnia 11 zaczął się dowiadywać o swoim położeniu; korpus jego wynosił 11 bataljonów linjowych i 18 szwadronów, tedy zaczął być niespokojnym, a jenerała Dawidów wysłał z brygadą 3cią dywizji 10tej piechoty i 4 szwadronami z dywizji strzelców konnych do Podlódowa aby z tamtąd udał się do Budziska i dowiedział się o Polakach. Brygada zaś 1szej dywizji dragonów wysłaną została z bataljonem piechoty do Tolczyna dla przecięcia komunikacji.

Dnia 19 o godzinie 3ciej rano jenerał Dawidów trafił na oddział jenerała Turno, i rozpoczęła się bitwa; niedługo z resztą korpusu nadciągnął jenerał Rüdiger. Trzymał się dzielnie jenerał Turno w każdej chwili spodziewając się pomocy, aż o godzinie 9tej rano przyszedł mu rozkaz aby się cofnął, co też ze stratą 270 ludzi wykonał i z resztą korpusu w Grabowskiej Woli się połączył. Najbliżej niego i nie przyszedł mu w pomoc, co później życiem przypłacił był jenerał Jankowski.

Wśród tego kiedy generał Jankowski zbierał swój korpus, udało się generałowi Płochów wpaść na tabory jego, gdzie zdobył kilka jaszczków z amunicją i nieco wozów, z którymi cofnął się do swojego korpusu znajdującego się w Przyłocznej.

Tego samego dnia korpus generała Rybińskiego ciągnący od Siedlec na Łuków przybył do Wojcieszkowa, a następnego dnia połączył się z korpusem generała Jankowskiego w Okrzei, z kąd już osobno udały się obadwa korpusy do mostu pod Potyczą.

Widzimy zatem że generał Rüdiger zawsze w przykrem znajdował się położeniu pomiędzy tyłu korpusami; a wszystkie wstrzymywane były przez wyższe rozkazy.

Przeszedłszy most pod Potyczą, udały się obadwa korpusy pod Warszawę wskutku może zdekongertowania wojska, niechęci ku wodzom; i od tego czasu wkradło się złe najgorsze, iż już powszechnie tak w wojsku jak w narodzie o zdradzie mówić poczęto i znikła siła moralna.

Zniesienie korpusu Rüdigera, oprócz korzyści, jakieby odnieść można było z wziętych niewolników i broni byłoby większą jeszcze zasługą przez podniesienie moralnej siły wojska. I wszystko zdaje się mówić za tem, że po zniesieniu tego korpusu byłby się generał Skrzynecki na główną armię pod Tollem obrócił, póki feldmarszałek Paszkiewicz nie przybył, co stanowcze skutki sprowadzić mogło, bo w tem położeniu wygrana wielka bitwa jeszcze raz mogła nasze wojska do Litwy zbliżyć, gdzieby na nowo powstanie w całej sile wybuchło.

Nieszczęśliwy wypadek tej wojny zdekoncertował do ostatka generała Skrzyneckiego, który odtąd na żaden śmiały krok już się odważyć nie mógł i zdaje się że to zdecydowało sprawę naszą.

Lecz oprócz tych szkodliwych rezultatów, najbliższym złym wypadkiem tej wyprawy mogło być zniszczenie korpusu generała Chrzanowskiego postępującego od Zamościa, który teraz zostając pomiędzy korpusami nieprzyjacielskimi, w takim był położeniu, w jakim niedawno Rüdiger się znajdował.

Generał Chrzanowski z Zamościa idąc rozdzielił się na dwie części; z połową udał się do Lublina, a drugą połowę przeznaczył na eskortę ciężkich dział których 28 z Zamościa na Janów wyprowadził do Warszawy.

Powodzenie tego transportu było tu tem trudniejsze, iż cała dywizja Kayzarowa znajdowała się pomiędzy Zamościem i granicą Austriacką; jednak szczęśliwie przeszedł cały ten transport Wisłę pod Zawichostem.

Generał Chrzanowski przybył ze swoim korpusem dnia 25 do Lublina, zatem bardzo późno, gdyż korpusy polskie cofnęły się już zupełnie do Połyczy, i generał Rüdiger miał zupełną wolność działania przeciwko niemu.

Zdaje się, że pierwszą myślą było generała Rüdiger, aby odciąć ten korpus od Zamościa; spokojnym będąc co do Wisły na której tu żadnych mostów nie było, bo kiedy generał Chrzanowski był w Lublinie on się udał ku Łęczynie i generał Chrzanowski miał czas dostać się do Gołębia, gdzie generał Romarino

cofnąwszy się we 24 godzin most dla niego przysposobił. I tak ten korpus został ocalony jedynie przez nie zręczne postępowanie Rüdigera, bo do odcięcia go od Zamościa dostateczna była jedna dywizja z korpusu Kaysarowa, która jednego tylko marszu potrzebowała aby się postawić na drodze do Zamościa.

Korpusy generała Chrzanowskiego i Romarino odtąd poczęły jeden stanowić i przez niejaki czas w województwie Sandomierskiem zostawały.

Tymczasem od głównej armii rosyjskiej wszystko zaczęło groźniejszą przybierać postać. Widocznem było, iż powzięto stały zamiar przejść Wisłę obok granicy pruskiej, gdzie nawet sami Prusacy wtym celu mosty pod Toruniem przysposobili.

Naprzód przed wielkiem poruszeniem wysłano na zwiady w województwo Płockie 1200 kozaków, a ci 29 czerwca do Płocka przyszli, z tamąd do granicy pruskiej dotarli, a województwo płockie zupełnie bez wojska zostawszy, spokojnie do głównej armii powrócili.

Przy końcu czerwca przybył feldmarszałek Paszkiewicz do armii, i odtąd wszystko daleko większą żywość zaczęło przybierać, i z pewnością wnoszono że Moskale Wisłę przebywać zechcą.

Odgłos publiczny w Warszawie za nadto objawiać się zaczął przeciw generałowi Skrzyneckiemu, względem którego obojętność w niechęć się zamieniła, a to przymusiło wodza do nowych poruszeń.

Zostawiwszy zatem korpus generała Chrzanowskiego w województwie Sandomierskiem, korpus generała Rybińskiego wysłał do Kałuszyna, dywizją 3cią pozo-

stawił pod Warszawą jako rezerwę z którąby się udać mógł gdzieby tego potrzeba zaszła; sam z dywizją 4tą generała Milberga i dywizją 5tą generała Sierawskiego i największą częścią jazdy przeszedł Wisłę pod Modlinem i w okolicy tej twierdzy stanął.

W tymże czasie sejm wydał postanowienie względem powszechnego pospolitego ruszenia. W narodzie środek ten użyty w tenczas kiedy zwycięstwo szło za orłem białym, wielkie mogło skutki sprowadzić, lecz teraz kiedy już czas organizacji przeszedł, kiedy już cały kraj każdej chwili miał być przez nieprzyjaciela zalany, środek ten już był za późny a i tak jeszcze pokazał się skutecznym, chociaż wszystko dążyło do sparaliżowania.

Wielkie działania wojenne przeniosły się teraz w inne strony; a kierunek rzek, położenie kraju, różnie jego powodzenie zmieniało.

Dwa punkta, Modlin i Serock na spływie trzech wielkich rzek Wisły, Bugu i Narwi położone, ile razy w tych stronach wojna odbywać się będzie, stanowczy wpływ na skutki jej wywierać muszą; kto ich panem zostanie, ten przez samą pozycją ich niezmiernie korzyści nad nieprzyjacielem odniesie.

Obadwa te punkta zostawały teraz w ręku Polaków, i nie tylko utrudniały wszelkie poruszenia armii rosyjskiej grożąc każdej chwili debuszowaniem wojska polskiego, ale nadto stawiały tę armią rosyjską w tak przykrem położeniu, że ta przez opuszczenie raz zajętej pozycji pod Pułuskim losowi oddaną była, przez jeden bowiem marsz Polaków ku Pułuskowi, traciła wszystkie komunikacje i nigdy bez wyraźnego stra-

ty poniesienia na podobne poruszenia odważyć by się nie mogła, nie mając tak wiernego sprzymierzeńca jak były Prusy, które i wszystkie potrzeby armii tak żywnością jak amunicją opatrywać mogły jako też służyć za przytułek w okropnym razie, kiedy armia opuściwszy swoją linię, przyparła przez wojsko polskie w przypadku pobicia innego ratunku mieć nie mogła jak tylko schronienie się w Prusy.

Ale żeby tak wielkie skutki osiągnąć, zamało było dwóch dywizji które Wisłę pod Modlinem przeszły, potrzebną była przytomność armii polskiej wzmocnionej wszystkimi oddziałami które tylko można było ściągnąć, bo na taki krok stanowczy nigdy wojska dosyć mieć nie można było.

Lecz generał Skrzynecki wcale takich zamiarów nie miał, porozrucił swoje korpusy, a dywizje zdaje się dla tego tylko pod Modlin sprowadził, aby czemkolwiek złagodzić niespokojność narodu który już głośno niechęć swoją ku wodzowi objawiał. Zresztą aby jakiegokolwiek zrobić poruszenie, kiedy nieprzyjaciel przedsiębrał śmiało i stanowcze, bo w końcu te dwie dywizje czy były pod Modlinem lub nie, to na jedno prawie wychodziło, chyba że generał Skrzynecki znowu na swoje ślepe szczęście rachował, iż mu los może znowu jaki korpus w ręce odda: co raz jeszcze się wydarzyło.

Feldmarszałek Paszkiewicz obejrzawszy armią rosyjską dnia 4 lipca, postanowił ogólne przeniesienie wojsk wgląd województwa Płockiego.

Tego dnia wszystkie wedety i placówki pozostały na

swolm miejscu, jakby wszystko najspokojniej było kiedy cała armia w masę się zebrała.

Feldmarszałek podzielił swoją armię na 4 kolumny: 1szą kolumnę pod dowództwem jenerała Witt wysłał na wieś Bentkowo, i to stanowiło lewe skrzydło najbliższe Modlina, około którego resztę armii ku Płockowi obrot wykonać miała. 2ga kolumna składała się z korpusu Grenadjerów jenerała Szachowskiego przy której sam feldmarszałek miał się znajdować i która udawała się na Jońsk: 3cią kolumnę składał korpus Palena który bokiem na Młock wyruszył: 4tą kolumnę składał korpus gwardji i ten wyruszył na Ciechanów.

Lazaret główny składał jakoby 5tą kolumnę i szedł na prawo korpusu gwardji na Hościłów. Ariergardę formował jenerał Morawiew z trzema pułkami gwardji litewskich, i ta kilka godzin później wyszedłszy z Pułtuszka, w Jońsku połączyła się z korpusem jenerała Szachowskiego. W Pułtusku pozostał jeden pułk dragonów: w Łomży dla utrzymania komunikacji z Litwą jenerał Gerstenzweig z małym oddzielnym korpusem. Kolumny maszerując miały dyspozycją aby na przypadek debuszowania Polaków od Modlina wszystkie ściągnęły się na drugą kolumnę Szachowskiego do której też i jenerał Witt miał się cofać.

Dnia 5 lipca jenerał Witt szedł na Gołaszewo, Szachowski na Luboładzek, Palen na Raciąż, gwardje na Hościłowo.

Dnia 6 wyszedł rekonesans polski z Modlina, który w Nasielsku rozbił pułk kozaków atamańskich, a Paszkiewicz rozumiał że to jest wielki napad wojska polskiego, dla tego w dniu tym zatrzymał korpus

grenadjerów w Rzewinie, Witt przybliżył się do tego miejsca, Palen poszedł do Grabowa, gwardje do Raciąża.

Pomimo tych ostrożności i przewidzenia rzeczy na-przód, rozumiem przecież, iż gdyby generał Skrzynecki z całą siłą wojska polskiego debuszował był z Modlina, szybko i z energją manewr poprowadził, wszystkie te dyspozycje poprzednie pomieściły by się niezawodnie: korpusy albo nie byłyby na czas przyszły, albo inny wzięłyby kierunek, jak to najczęściej w takim razie zdarzać się zwykło, i najpewniej cała sztuka tego flankowego marszu okazała by się w całej swojej nicości.

Lecz do tego potrzeba było ze strony wodza polskiego wielkiej determinacji, pewności w ruchach i zręczne uchwycenie stanowczego punktu tych wszystkich poruszeń, które mogłyby się dopiero w samym wykonaniu nagle objawić: zwłaszcza że szczególnie jeszcze pora roku służyła Polakom, wielkie deszcze popsuły drogi niezmiernie w niektórych miejscach, czyniąc je niepodobnemi do przebycia, a tak cała sztuczna budowa takiego manewru byłaby teraz bez podstawy, bez pewnej zasady, i to jest rzeczą pewną, że ta pora była jedną z najkorzystniejszych, w której Polacy losy swoje wielkiej bitwie powierzyć mogli.

Lecz skoro przekonał się feldmarszałek że nic podobnego nie dzieje się ze strony polskiej, dnia 7 lipca ruszył dalej ze wszystkimi kolumnami, generał Witt do Góry, Szachowski do Nowotworska, Palen do Brzechowa, gwardje do Sietropia.

Dnia 8 lipca wszystkie kolumny zeszyły się w oko-

licy Płocka. Lazaret przeszedłszy przez Glinowiec, Raciąż, stanął w Proboszczewicach. Szły razem z tymże wojskiem tabory, które musiały być niezmierne, gdyż wojsko miało żywności na dni 20.

W tym czasie obie dywizje polskie wyruszyły z Modlina, i szły za armią rosyjską aż do Bodzanowa. Każdy osądzić może iż te dwie dywizje w tym miejscu tak potrzebne były jak pod Modlinem: próżne tylko marsze robiły równie jak i całe wojsko w tym czasie, co się przyczyniało do coraz większej nieufności w wodzu, gdy każdy żołnierz widzieć mógł niepewność w ruchach i brak determinacji.

Przez czas bawienia się armii rosyjskiej w okolicy Płocka zaczęli Moskale rzucać most na Wiśle do wyspy na niejże będącej: przeszkadzało temu cokolwiek pospolite ruszenie, lecz to prosta tylko była demonstracja.

Dnia 11 lipca Moskale Płock opuścili udając się do samej granicy pruskiej.

Dnia 17 lipca ukończony został most na Wiśle przy samej granicy pruskiej. Wisła dzieli się w tem miejscu na trzy koryta przez dwie małe wyspy co niezmiernie rzucenie mostu ułatwiało.

Skoro tylko most został ukończony, przeszedł na drugą stronę korpus Palena, za nim wszystkie tabory i lazarety których przeprawa całe 36 godzin trwała. Przez ten czas główna rosyjska armia stała pod bronią dla przyjęcia bitwy.

Gdyby wojsko polskie chciało korzystać z trudnego jej teraźniejszego położenia, była to jeszcze jedna pora,

w której za jednym zamachem sprawę na najświetniejszym stopniu postawić można było.

Przeprowadzony korpus Palena nie mógł już należeć do bitwy, i można było być pewnym że to już ostatnia chwila w której z tak małemi siłami Moskali spotkać się można było, nie mogło być drugiego podobnego położenia, któreby tak wielkie rezultata sprowadzić potrafiło.

Jedno zwycięstwo mogło tu wojsko polskie od głównej armii uwolnić, gdy Moskałe żadnego innego odwrotu nie mieli jak tylko w Prusach schronienia szukać. W takim razie Polacy cóż ryzykowali, pobici mieli pewny odwrót na Modlin ku Warszawie gdy Moskałe byli bez odwrotu.

Kiedy więc teraz nie stoczył bitwy generał Skrzynecki widocznem było że już nigdy jej z nieprzyjacielem staczać nie myślał, i jawnym już było do czego to wszystko doprowadzić mogło.

Dla tego wydziwić się nie można nad oziębłością rządu narodowego i sejmu, iż w tej zaraz chwili naczelnemu wodzowi władzy nie odjął. Zdaje się że na to unikanie stanowczej walki, miały wpływ widoki polityczne, któremi nieszczęśliwie u nas aż do końca się łudzono.

Wejrzyjmy teraz na generała Skrzyneckiego co robił w tak decydującej chwili.

Korpus generała Rybińskiego złożony z dywizji 1ej i dywizji jazdy generała Jagmina zaraz po wyprawie na Rüdigerą, przeszedłszy Warszawę udał się w szan-ce pod Brzeziny, z kąd później posunął się do Kałuszyńska i nieco do Siedlec.

Korpus ten miał na przeciw siebie korpus generała Gołowina najwięcej 8 000 wynoszący i 14 armat. złożony ze szczątków Palena IIgo i części korpusu litewskiego.

Generał Rybiński miał równe siły i armat 24, oszczędził jednak za rzecz potrzebną cofnąć się nazad do Brzezin, aby bliżej być odwrotu swego na Pragę, lekając się aby mu nie zagroził Rüdiger, który ukrytymi forsownemi marszami idąc od Lublina mógł tu wyboczyć.

Generał Skrzynecki postanowił wzmocnić ten korpus, i w tym celu ściągnął z województwa sandomierskiego korpusy generała Chrzanowskiego i Romarina, z których tylko 22 pułk pozostał do obrony mostu pod Gołębiem: obadwa te korpusy przeszedłszy most pod Polyczą, złączyły się pod Mińskiem z korpusem generała Rybińskiego, do tego korpusu przybył jeszcze z Modlina pułk 17 i ogólne dowództwo objął generał Chrzanowski. Korpus ten cały zebrany wynosił 22 bataljony, 34 szwadronów i 44 armat.

Tak późno dopiero generał Skrzynecki wpadł na myśl, iż trzymanie tych korpusów w województwie sandomierskim dla obrony Wisły zupełnie było niepotrzebne, i że tej przeprawy lepiej broniły stojąc w Podlaskiem.

Jakoż chociaż siły generała Rüdigera były 3 razy większe niż dawniej, a województwo sandomierskie tylko przez pospolite ruszenie było bronione, nie odważył się jednak Rüdiger przejść Wisły dopóty, aż te korpusy opuściły Podlaskie, i kiedy Paszkiewicz z wielką armią przybliżał się już do Warszawy.

Zgromadzenie takiego licznego korpusu w tym punkcie zdało się mieć jakiś ukryty zamiar, a zawsze ten skutek za sobą pociągnąć musiało, że korpus Gołowina zupełnie zniszczonym być mógł.

Szczególne szczęście mieć chciało, że właśnie kiedy te trzy korpusy dnia 13 lipca połączyły się z sobą pod Mińskiem, generał Gołowin stojący w Kałuszyń, ośmieszony odwrotem generała Rybińskiego pod Brzeziny, postanowił zaatakować go w tym stanowisku, i nie wiedząc nic o przybyciu nowych korpusów, właśnie wybrał noc z 13 na 14 lipca, aby dojść z Kałuszyna do Mińska, i od samego rana walkę rozpocząć, lecz chcąc nie tylko pobić ten korpus, ale nadto zniszczyć go i całkiem zabrać, rozdzielił swoje małe siły na trzy części, i kiedy z jedną po szosie główny miał atak przypuścić, dwie inne obejść miały lasami i obadwa skrzydła polskiego korpusu napaść: sam więc korpus rosyjski gotował dla siebie zgubę.

Rozporządzenia generała Chrzanowskiego były bardzo stosowne aby to przyprowadzić do skutku. Korpus generała Rybińskiego został na szosie pod Mińskiem dla zatrudnienia korpusu rosyjskiego i wstrzymania go, aby za Mińsk nie przeszedł, co mogło by później utrudnić postępowanie wojsk polskich.

Generał Gołowin uradowany że Polacy ze wsi Brzeziny ustąpili, zaczął kusić się o zdobycie Mińska, co przez generała Rybińskiego tak zręcznie prowadzone było, iż generał rosyjski w każdej chwili mógł mieć nadzieję dopięcia swojego celu.

Gdy tak zabawiał się pod Mińskiem, generał Jagmin poszedł w lewo lasami na wieś Cyganek z dywizją

jazdy, baterją konną, pułkiem 11tym i jednym bataljonem pułku 1go idąc przez Cyganekę obchodząc ciągle lasami, miał debuszować aż na Kałuszyn i zupełnie w tył korpusowi rosyjskiemu. Te rozporządzenia z początku pomyślny skutek brały.

Jenerał Gołowin zabawiał się dosyć długo około Mińska, tak, iż jenerał Jagmin miał czas obejść go ze swoim oddziałem, a kiedy później szybko cofać się zaczął, a korpus jenerała Rybińskiego trop w trop za nim postępował, odwrót na Kałuszyn zastał przeciętym, i nie zostało mu nic więcej jak rzucić się w prawo ku Siedlcem.

Jenerał Jagmin zaczął się chwiać co ma robić, szarża kawalerji nie była w tej chwili wykonaną, później nieprzyjaciół już zyskał czas, las był blisko i z rozbitych czworoboków z całego korpusu 1.000 tylko ludzi dostało się w niewolę, i jedno działo wzięte było.

Jenerał Chrzanowski poprzestał dalszej pogoni, cały dzień następny pozostał nieporuszony w Kałuszyńie, Rosjanie dosyć mieli czasu zebrać rozbite swoje oddziały w Siedlcach.

Znowu tedy zbiegiem różnych błędów ocalał korpus cały rosyjski, który koniecznie zniesiony być powinien, szczególnie przez ociężałość jenerała Jagmina jakiej nigdy w jenerale kawalerji być nie powinno.

Drugą ważną przyczyną jest zatrzymanie się jenerała Chrzanowskiego w Kałuszyńie. Trzecim wysłanie jenerała Romarino do Cegłowa dla obserwowania jenerała Rüdigera, który nie ruszył się od Lublina, a gdyby jenerał Romarino podobnie jak jenerał Jagmin z drugiej strony był zaszedł nieprzyjacielowi i przeciął

mu odwrót do Siedlec, bo przy takiej przewadze sił wszelkich manewrów można sobie było dozwalać, to pomimo wszystkich błędów cały ten korpus musiał być wzięty.

Niapojętą jest także rzeczą jak można było tak być nieświadomym poruszeń nieprzyjaciela, aby rozumieć że ten korpus w bliskości się znajduje, który o 24 mil był oddalony, zresztą im bardziej ten korpus zagrażałby tym pilniej należało starać się, aby tylko jednego nieprzyjaciela mieć na karku.

Po pobiciu generała Gołowina, generał Rüdiger musiałby mieć mocny korpus, aby świeżo zwyciężki 20,000 korpus napaść, i nadto odciąć od Pragi, z której każdej chwili dywizja 3cia debuszować mogła, a od Modlina zga dywizja gdy korpusowi generała Chrzanowskiego czy to na Modlin, czy to na Serock wszędzie otwarte były drogi.

Tak nieśmiałość polskich generałów bliską zapowiadała katastrofę, bo jakim ze innym sposobem można się było spodziewać wielkich rezultatów, które jedynie sprawę naszą uratować mogły.

Dnia 16 lipca ruszył cały korpus generała Chrzanowskiego z Kałuszyna do Kuflewa. Do tego miejsca przybył generał Skrzynecki, i słusznie obudziło się oczekiwanie, że kiedy w takiej chwili gdy nieprzyjaciel Wisłę przechodzi, naczelny komenderujący w to miejsce przybywa, gdzie mocny korpus został zgromadzony, niezawodnie do wielkich zamiarów był przeznaczony: że tedy albo iść ma na Litwę, albo rozbić Rüdigera i wtargnięciem na Wołyń nowe pole dla siebie otworzyć, nową prowincją zdobyć kiedy nam naszą zabie-

rał nieprzyjacieli; lecz jakież musiało być zdekoncertowanie wojska, gdy się przekonało, iż po kilku nuzających marszach całym zamiarem było resztę korpusu generała Gołowina w Siedlcach podejść, który naturalnie po takiej nauce był bardzo ostrożny, i wcześniej aż za Bug się przeniósł.

Podobne ruchy nie uszły uwagi nietylko wojska, ale zwróciły oczy narodu i samego rządu narodowego w naczelnym wodzu tak zaślepionego.

Wyrażnym rozkazem rządu narodowego nakazano korpus ten na lewy brzeg Wisły przeprowadzić i stawić go przeciw coraz postępującemu nieprzyjacielowi. Jakoż ten korpus udał się z Siedlec ku Warszawie.

Uprzedził go jednak generał Skrzynecki i swoim wpływem to zrobił, że korpus powrócił na dawne stanowisko pod Kałuszyń i Kuflew, gdzie niejaki czas jeszcze pozostał.

Tym czasem wielka armia rosyjska Wisłę przeszła, po przeprowadzeniu łaborów, bagażów i lazaretów cała armia udała się na mosty dnia 19 lipca, które w końcu przeszedł korpus generała Witt formujący arjer-gardę. Nikt jej najmniejszego oporu nie stawił, bo nie mogło to być sprawą pospolitego ruszenia, które się snuło w tych okolicach, dla tego i w posuwaniu się dalszem, wojsko to żadnej przeszkody ani trudności nie miało, jednak bardzo z wolna posuwała się ta armia.

Wojsko polskie przez cały ten czas spokojnie w stanowiskach swoich zostawało. Dywizja 1sza w Podlaskiem. Dywizja 3cia pod Warszawą do której i dywizja 5ta przeszedłszy Wisłę przybliżyła się. Dywizja

4ta pozostała pod Modlinem z dywizją jazdy generała Turno.

Gdy generał Skrzynecki opierając się na tem co Napoleon powiedział, iż przeprawę przez jakąkolwiek wielką rzekę niepodobna jest zabronić, żadnego poruszenia nie uczynił, któreby dążyć mogło do jej przeszkodzenia, chociaż mógł sobie być przypomnieć i drugą zasadę z teorii, iż przeprawa przez rzeki najlepiej się broni po tej stronie po której się nieprzyjaciół znajduje, co w obecnym przypadku szczególnie było do zastosowania.

Dziwną jest rzeczą dla czego nie użył manewrów które już raz w tym względzie korzyść mu przyniosły.

Lecz generał Skrzynecki zdaje się jakby wszelkie stracił nadzieje, boć inaczej uczyniłby kroki do wzbrowienia tego przejścia Wisły, które koniecznie zgubny cios zadać nam musiało, wódz polski zaś tylko już podobno na zwłokę rachował.

Sam Modlin z natury swego położenia i rozstawienia się wojsk polskich zdawał się mieć przeznaczenie do opanowania linii komunikacyjnej rosyjskiej idącej od Ostrołęki do Nieszawy, tak, że tą stroną ani żadne zapasy ani najmniejszy oddział przesunąć się był nie powinien.

W tej wątpliwości nie pojętą jest rzeczą dla czego feldmarszałek Paszkiewicz te właśnie linie przeznaczył do marszu swoim korpusom które następnie z Litwy nadciągać miały. Prawda że te korpusy po przejściu przez armię Wisły jedyną tę drogę miały, co najlepiej pokazuje jak fałszywe i niebezpieczne przeciw

wszelkim zasadam manewra feldmarszałek robił, że powinien był ciężką odebrać naukę, cięższą może niżeli poprzednik jego, lecz na to potrzeba było zręcznego i determinowanego wodza z naszej strony.

Kiedy generał Skrzynecki nie miał już zupełnie zamiaru mimo powtarzanych przyrzeczeń stoczenia wielkiej bitwy z Paszkiewiczem, lecz planem jego było cofnąć się pod same mury Warszawy, rzecz była widoczna, iż zniszczone zostanie całe wojsko, gdy długo dla braku żywności nie będzie się mogło utrzymać. Z drugiej strony widoczna była trudność tyle kraju na nieprzyjaciela odbijać, ile się go już utraciło.

Zdaje się, że taka była myśl pierwiastkowa generała Skrzyneckiego, aby puścić się na inne prowincje, zwłaszcza, że zatrzymał w Podlaskiem korpus generała Chrzanowskiego: wczem mu jednak niespokojność narodu i rządu przeszkodziła i przymusiła go inny obrot nadać temu korpusowi, chociaż i w tem była wina generała Skrzyneckiego, że tał się ze swemi poruszeniami, co musiało wzbudzić podejrzenia przeciwko niemu.

Gdyby był szybko kraj ratował, odnosił korzyści jakiegokolwiek nad nieprzyjacielem, niezawodnie dozwolono by mu rozrządzać korpusami do woli swojej, lecz gdy przez miesiąc wojsko całe w jednym się miejscu kręciło, wszystkie zasoby ciągnąc z Warszawy zamiast zatrzymania ich nadal, nie podobna było dłuższej cierpliwości wymagać.

Zresztą i ten środek nie był dobrze wybrany, bo i później gdy korpus z generałem Romarino wysłany został, za zbliżeniem się wielkiej armii rosyjskiej pod

Warszawę, korpus taki zawsze odcięciem od stolicy zagrożony był, skoroby tylko Moskale na Wiśle most zrucili; a nadto okolice te długiem stanieniem zniszczone, nie wiele pomocy dawać mogły, kiedy przeciwnie korpus stojący pod Modlinem był oraz panem całego województwa Płockiego, i dalej aż do granicy litewskiej nie mógł być od Warszawy odcięty, bo go mocno zasłaniały rzeki Bug i Narew, między którymi mógł maszerować, zawsze twierdząc Modlin za ostatni punkt przytułku mając.

Skoro powstanie na Litwie przez ustąpienie wojsk polskich w granice pruskie już przytłumione zostało, korpusy z tamtąd natychmiast wzięły kierunek ku Królestwu, a tym sposobem generał Gerstencweig stojąc w Łomży nie długo miał być zastąpiony, i ruszył dla połączenia się z wielką armią. Korpus jego do 8.000 wynosił, a idąc od Łomży do Nieszawy dla uniknięcia większego bezpieczeństwa mógł być bliżej granicy pruskiej posuwać się, jak to później generał Kreitz zrobił.

Lecz Gerstencweig udał się z Łomży do Pułtusk z tamtąd wszedł do Raciąża.

Dnia 22 lipca generał Milberg w okolicach Wyszogrodu stojący, dowiedziawszy się że ten korpus nadciągnął do Raciąża, dla zastąpienia mu drogi wysłał dywizję jazdy generała Turno z jedną baterją konną sam nadciągając później z piechotą.

Dnia 23 lipca generał Turno ściągnął pod Raciąż, gdzie już znajdował się nieprzyjaciół, i nie mogąc czekać na piechotę rozpoczął z nim bitwę; nieprzyjaciół także był w marszu, naprzód zatem tylko pułk gwar-

dzi huzarów i szwadron lejbguardji wystawił, atoli poparł je trzema pułkami dragonów; nadszedł niezadługo pułk 4ty strzelców pieszych, a wkrótce i reszta piechoty i brygada jazdy.

Tym sposobem niepodobna było generałowi Turno korzystnej walki stoczyć, z honorem jednak ciągle się trzymał, a gdy generał Gerstenzweig słusznie się domyślał, że lada chwili także piechota polska nadciągnąć może, cofnął się do Ciechanowca, i wielkim okręgiem po nad granicą pruską do Nieszawy ciągnął, i tam połączył się z generałem Gagarinem, który po samej granicy pruskiej przeciągał z Pawłogródką z pułkiem huzarów.

Generał Milberg ściągawszy z piechotą pod Raciąż, zaniechał dalszych obrotów, tłumacząc to swoje spóźnienie jako i dalszą bezczynność wielkimi deszczami, które drogi popsuły. Powiadają że nawet z tem się miał odezwać generał Milberg „cóż z tego choćbyśmy ten korpus wzięli, to nowe przyjdą“ to powinnyby najlepiej objaśnić naszą wojnę, w której prawie wszyscy generałowie bili się bez najmniejszej wiary w zwycięstwo z przeciwnem owszem przekonaniem; nie podobna zatem było, aby wojna ta inny koniec wzięła, jak ten który istotnie nastąpił.

Wszystko co dołąd zaszło, coraz więcej niespokojnym naród czyniło względem zamiarów naczelnego wodza, i dla tego złożoną została wielka rada wojenna w Warszawie od dnia 29 lipca, na której rząd narodowy, wielu posłów i wszyscy znakomiści generałowie się znajdowali, na której jednak przemógł jeszcze wpływ generała Skrzyneckiego, tak, iż zdrowe rady

jenerała Prądzyńskiego słuchane nie były, a wszyscy członkowie tej rady ślepo oświadczyli, iż naród pokłada zaufanie w naczelnym wodzu, co atoli fałszywem było, bo je Skrzynecki dawno już w narodzie i wojsku utracił.

Rada wojenna rozeszła się z najpiękniejszymi nadziejami, zdecydowano się na ogólną bitwę, rozkazy zostały wydane, i wszystkie korpusy ruszyły się przeciw armii rosyjskiej.

Dnia 3 sierpnia cała armia polska zebrała się pod Sochaczew.

Moskale przyszlizli już w dniu 28 lipca w okolice Kowala, gdzie była główna kwatera, z kąd 29 lipca przeniosła się do Gostynina.

Dnia 31 lipca jenerał Murawiew z 4ma bataljonami i 6ciu szwadronami osadził Łowicz, dokąd 2go sierpnia ściągnęła się cała armia rosyjska. Korpus tylko Palena udawszy się na Rybno stanął pod Boczkami na przeciw Sochaczewa: korpusy gwardji i grenadjerów pod Łowiczem na lewym brzegu Bzury. Jenerał Murawiew na prawym brzegu Bzury. Korpus jenerała Witt w Arkadji, główna kwatera była w Łowiczu. Tak stały naprzeciw siebie dwie główne armie, i zdawało się że w każdej chwili przyjdzie do wielkiej bitwy.

Polacy obsadziwszy prawy brzeg Bzury, byli panami szosy, zajmując drogę do Warszawy.

Lecz w krótkce pomiarkował się jenerał Skrzynecki, iż nieprzyjaciół chcąc się do Warszawy udać, nie potrzebował iść na Sochaczew gdzieby musiał forsować przeprawę Bzury, a razem nie zmieniać pozycji, lecz

udając się na Bolimów od Łowicza do Błonia był wstanie nawet ubiedz Błonie, a tem samem stanąć między armią polską a Warszawą.

Tak przewidując generał Skrzynecki zmienił położenie wojska, z całą armią udał się do Bolimowa dnia 5 sierpnia, jedną tylko dywizję 1szą i brygadę jazdy pod generałem Sznajde zostawując w Sochaczewie.

Generał Skrzynecki ruszywszy dnia 5go z pod Sochaczewa dostał się do Nieborowa, zkąd Moskale ustąpili i generał Romarino tę wieś obsadził: wszystko na dzień następny zapowiadało wielką bitwę.

Moskale nie byli od tego, feldmarszałek Paszkiewicz wszystkie swoje siły na prawy brzeg Bzury pod Arkadją przeprowadził, lecz generał Skrzynecki następnego dnia cofnął swoje wojska za rzeczkę Rafkę, Paszkiewicz także całą armią wzdłuż tej rzeczki wyciągnął, korpus tylko Palcna został się na lewym brzegu.

Tak te dwie armie pozostały na przeciw siebie aż do 14 sierpnia.

Generał Skrzynecki nie miał wcale zamiaru stoczenia bitwy, Paszkiewicz także ją zwlekał czekając na liczne posiłki, które ze wszystkich stron nadciągały. Generał Gerstenzweig już był przy armii generała Kreitz który ciągnął z korpusami Sakena i Szykowa w 30.000, i dnia 4go sierpnia był już w Rajgrodzie.

W województwie podlaskiem generał Gołowin wzmoenił korpus generała Rozena świeżo po dawnych klęskach zorganizowany, a spodziewane były z Wołynia korpusy generała Rotha i Krasowskiego, w województwie lubelskiem stała reszta korpusu 3go generała

Kaysarowa. Wolny zatem pozostał generał Rüdiger, wzmocniony nadto korpusem Kaysarowa i oba te korpusy wynosiły 33.000.

Jedynem ze stanowczych działań w tym czasie było przejście Wisły przez generała Rüdigera, tym sposobem wielka armia odzyskiwała linię operacyjną, wzmocniła się świeżym korpusem, i załaziła nowe województwa.

Nic łatwiejszego nie było, jak przejście Wisły w tej stronie uskutecznione, broniła go tylko część pospolitego ruszenia i do 4.000 ludzi wolnych strzelców, już od dawna w tych stronach będących, to wojsko ani jednego działa przy sobie nie miało.

Dnia 7 sierpnia przeprawił się generał Rüdiger pod Józefowem z 14 bataljonami, 30 szwadronami, 2 pułkami kozaków, i 42 armatami.

Polacy naprzeciwko stali w Pawłowskiej woli i Tarłowie. Jenerał Geismar idąc wówczas w przodzie wyparł Polaków z Pawłowskiej woli, z kąd się cofnęli do Pietrkowic, ksiązę Wirtemberg wyparł ich z Tarłowa i wszystkie oddziały polskie skoncentrowały się w Iłży, w którym to miejscu wzmocnił je 22gi pułk piechoty idący do Gołębia z dwoma działami trzy funtowemi.

Na ten korpus w Iłży napadł generał Geismar dnia 9 sierpnia, a po uporczywej obronie przy której miasto spłonęło, wyparł go z Iłży, zabrawszy dwa działa i do 500 niewolnika.

Po tej czynności generał Rużycki przymuszony został opuścić prawie całe województwo sandomierskie, osadził się tylko wśród gór święto-krzyskich w wiel-

kich lasach, przez co wszystkie fabryki górnictwa nader ważne zasłonił, razem i województwo krakowskie, gdzie do kilkunastu tysięcy niewolnika się znajdowało.

Rüdiger wszedł do Radomia i zawiązał bezpośrednią komunikację z wielką armią. Od tego czasu ustała wszelka komunikacja Warszawy z Europą. Inne województwa także nie były w stanie się opierać.

Pospolite ruszenie jakkolwiek źle urządzone, dawało jednak gdzie niegdzie opór, lecz samo nigdzie przeciw regularnemu żołnierzowi ostać się nie mogło.

Jenerał Gerstenzweig przeszedłszy na lewy brzeg Wisły, dostał przeznaczenie opanować województwo mazowieckie, i przytłumić w nim pospolite ruszenie, aby zapewnić tył armii: w tym celu z trzema pułkami piechoty i 3cią brygadą dywizji 2giej pieszej udał się na Krośniewice i Kutów. Jenerał zaś Anrep z brygadą dragonów na Izbicę do Krośniewic.

Jenerał Gerstenzweig dotarł do Łęczycy gdzie przez cały dzień broniło się pospolite ruszenie. Jenerał Anrep miał spotkanie w miasteczku Kole z częścią naszych rezerw konnych, które jednak przemagającej sile nieprzyjaciela oprzeć się nie mogły.

Nastąpiły i w innych miejscach małe spotkania, lecz te na główny wypadek wojny żadnego wpływu mieć nie mogły.

Po przejściu Wisły przez jenerała Kreitz oddzielił się od niego Gerstenzweig, który odszedł do wielkiej armii.

Wśród tych zdarzeń wielka armia stała spokojnie, czekając na przybycie Kreitza, co ledwie przy końcu sierpnia nastąpić mogło, i wojska obadwa zapewne aż

do tego czasu byłoby nad Bzurą stało naprzeciw siebie, gdyby zmiany w samym wojsku polskim wcześniejszych odmian nie sprowadziły: zresztą położenie wojska polskiego było już coraz krytyczniejsze, gdy za przybyciem generała Rüdigera do Radomia, korpus ten we dwa marsze mógł być pod samą Warszawą i zająć tył wojsku polskiemu, które tym sposobem byłoby na największe niebezpieczeństwo narażone.

Dnia 4go sierpnia przybył na Pragę generał Dembiński z resztkami korpusu swego z Litwy, blisko 150 mil zrobiwszy pośród przecinających go kolumn nieprzyjacielskich. Zapewne ten odwrót godzien jest uwagi w dziejach wojennych, i później znajdzie się pióro które go poda połomności: 4.000 ludzi częścią dawnego wojska, częścią powstania litewskiego, prowadząc swoje działa przybyło do zdumionej stolicy, czym naród do najwyższego stopnia zaentuzjazmowany został.

Obrócono natychmiast oczy na generała, który świeżo takim się blaskiem okrył, i rząd narodowy zdawał się skłaniać do pozbycia wielkiego ciężaru, mając kogo postawić na miejscu generała Skrzyneckiego, który już wżaden sposób przy naczelnym dowództwie utrzymać się nie mógł, jakkolwiek rząd narodowy ciągle w nim ślepe zaufanie pokładał, i cieszył się tylko, iż znalazł sposób do zatrzymania generała Skrzyneckiego w ten sposób, iżby pod imieniem generała Dembińskiego dalej dowodził, bo ich bliskie ztósunki nie tylko przyjaźni ale i pokrewieństwa łączyły.

Tym sposobem dawał się do skutku przywieść plan poprzednio ułożony, ściągnięcia całego wojska pod Warszawę, bo inaczej nie można było pomyśleć o tem,

aby okropny wybuch nie nastąpił powstania wojkowego, któreby wiele krwi kosztowało.

Mimo tego zbliżyła się straszna chwila dla generała Skrzyneckiego, który zawsze wojsku bitwę obiecywał, wydawał proklamacje, kazał zawsze odprawiać nabożeństwa dla uproszenia zwycięstwa, a nigdy do spotkania nie przychodziło.

Nadchodziła chwila, kiedy wojsko tyle razy zawiedzione, już dłużej pochamować się nie mogło.

Dostrzegł tego generał Skrzynecki i sprowadził rząd narodowy do obozu, gdzie przez kilka dni z generałami i innego stopnia oficerami trwały narady, i dziwna rzecz iż w tej chwili nie korzystał feldmarszałek Paszkiewicz z kilku dniowego zamięszania, bo niepodobna iżby niewiedział, co się w polskim obozie dzieje. Narady trwały dni kilka, wreszcie dnia 13 sierpnia generał Dembiński mianowany naczelnym wodzem, a generał Skrzynecki objął pod nim dowództwo rezerwowego korpusu.

Dnia 14 sierpnia wydane zostały rozkazy do poruszeń, i całe wojsko przede dniem opuściło pozycję z nad Bzury i Rawki posuwając się do Błonia. Główna armia cofnęła się po szosie, generał Romarino z 5tą i 6tą dywizją szedł na Szymanów boczną drogą. Dywizja 6ta świeżo została uorganizowaną z pułków 1go 5go 11go i 17go generała Bielińskiego.

Po południu zaczęła się awantgarda rosyjska pokazywać na polach pod Szymanowem, później na szosie pod Kozuszkami, nieprzyjaciół debuszował 9ciu pułkami jazdy, z których 4ry pułki wielką szarżę w kolumnie jednej wykonały, kiedy 5 pułków w rezerwie zostały.

Pułk Iszy Krakusów na tę kolumnę trzy razy szarżował, a nie mógł jej wstrzymać, aż gdy mu dopiero pułk 2gi szaserów w pomoc przybył. Wtenczas bataljon pułku 2go podobnym manewrem jak w bitwie pod Iganiem z bagnietem w rękę uderzył w sam środek tej kolumny jazdy, i z wielką klęską przymusił ją do schronienia się do lasu: odtąd w tej stronie do samej nocy spokojnie zostało. Jenerał Romarino ciągle ustępował ku Błoniowi: już Moskale minęli Kaski kiedy Polacy na szosie w Kozuszkach stali, piękna to była sposobność dozwoić nieuwważnemu nieprzyjacielowi postępu dalej, który drogą o pół mili tak się posuwał, zostawiwszy z tyłu siebie tyle wojska.

Lecz w wojsku polskim nie było nigdy zwyczajem przy korzystnej okoliczności na miejscu plan odmienić. Że już rano ułożono cofnąć się aż do Błonia, przeto plan ten dalej wykonywano, i rozciągnęło się wojsko linią nad rzeczką Utratą.

Dnia 16 przyszło całe wojsko pod Warszawę, gdzie smutne wypadki zastało.

Noc z dnia 15 na 16 sierpnia splamiła powstanie nasze mordami i okrucieństwem obcem charakterowi ludu polskiego, a razem bezpośrednio upadek nasz przyspieszyła.

Nieszczęsna ta noc dawno już przysposobiona była, i niezbędnymi okolicznościami spowodzoną została.

Fundament do niej położył pierwszy jenerał Chłopicki, gdy literą prawa zasłaniał przed zemstą narodu zgraję zdrajców ojczyzny i szpiegów.

Napróżno głos narodu wołał głośno o ukaranie zbrodniarzy i o zemstę się dopominał, areszt policyjny

był tylko całym ich ukaraniem. Póki szczęście i zwycięstwo wieńczyły oręż polski, zaprzestano i myśleć o tych ludziach, lecz gdy nieszczęśliwe wypadki zagrażały narodowi znowu, niespokojne oczy obróciły się na tych zbrodniarzy ze zgrozą, którzy zdawali się tylko oczekiwać chwili wybawienia, aby znowu ciężać na nieszczęśliwym narodzie.

Zbieg smutniejszych coraz wypadków coraz mocniej wzmagał tę niespokojność, a trudne do wytłómaczenia błędy generałów, niemogły się jak czarną zdradą wydawać.

Myśl ta raz powzięta coraz więcej mocy nabierała, i w końcu wszystko zdradą się wydawało.

Niepomyślna wyprawa na Rüdigera do najwyższego stopnia naród rozdrażniła, i już generał Skrzynecki nie był w stanie oprzeć się głosom publiczności, musiał generała Jankowskiego i Bukowskiego pod sąd oddać.

Przeciw własnej woli uczynił to generał Skrzynecki, lecz nie miał zamiaru ukarania tych generałów, i zdaje się nawet że dla ich zasłonięcia, dla zwrócenia uwagi publicznej, wymyślił spisek, który obwinił generała Hurtig, Sałackiego i inne osoby: nie można inaczej powiedzieć, tylko że to ze źle zrozumiałej polityki uczynił, bo żadnego śladu spisku znaleźć nie można było, nawet publicznie nie ogłoszono, na jakim fundamencie obwinienie zaszło.

Wkrótce generał Skrzynecki mógł pomiarkować jak fałszywe były jego rachuby, gdy przyaresztowano generała Hurtig.

Okropny wybuch nastąpił z taką wściekłością, że

sam generał w ten czas zaledwie przed zapalczywością ludu zasłonięty został.

Rząd narodowy całą tę sprawę mocno uczuł i przyrzekł ludowi, iż wszystko we 24 godzin skończonem będzie. Zaprędko jednak obiecał czego dotrzymać nie mógł, a niechęć ludu coraz się zwiększała tak, że wzburzonych namiętności dłużej już wstrzymać nie można było.

Bezpośrednio na ów dzień mordów 15 sierpnia razem wiele sprężyn działało, niezawodnie była tam i moskiewska, która w ukryciu przez zapaleńców działać musiała. Byli i prawdziwi patrioci którzy jednak za mało mocy mieli, aby szak swój powściągnąć, byli i ludzie dumni, którzy używali lud za narzędzie do swego wyniesienia: takim był generał Krukowiecki.

W dniu tym 35 osób życie straciło, najznaczejści byli: generał Jankowski, Bukowski, Sałacki i Hurtig, Hankiewicz dawny moskiewski inkwizytor, kozak który kobietom piersi użynał, Birnbaum, Makrat, Szymanowski i inni. Lecz skutki dnia tego były wielkie. Serca wszystkich prawych ludzi ostygły, wojsko z największą niechęcią wiadomość o tych mordach przyjęło.

Rząd narodowy musiał się rozwiązać jako za słaby, gdyż nie miał dosyć mocy poskromić wybuch. Odszedł od rządu czcigodny Czarłoryjski, którego życie niesplamione jaśniało w powstaniu, i wszystkich oczy zawsze z uszanowaniem ku niemu się zwracały.

Jego miejsce zajął gwałtowny Krukowiecki, gdy gwałtowność jego za energją poczytano; chociaż od dawna nie miał on za sobą głosu godnych ludzi,

których jeszcze bardziej ostatnimi wypadkami odstręczył.

Sejm w ostatnim kłopotcie jemu najwyższą władzę powierzyć musiał, umiał ją Krukowiecki w dyktaturę zamienić. Głos uczciwych ludzi przymusił go do poszukiwania sprawców ostatnich wypadków, ale skończył na tem, że kilku nic nie znaczących indywiduów ukaranymi zostało.

Sejm powierzając władzę najwyższą Krukowieckiemu jako prezesowi rządu wyraźnie zastrzegł, iż naczelnego dowództwa sprawować nie może. Odebrał takową zaraz generałowi Dembińskiemu, a oddał czcigodnemu weteranowi generałowi Małachowskiemu, dla którego jednak za ciężki to był ciężar, zwłaszcza, iż do najtrudniejszej walki z nieprzyjacielem przychodziło.

Z tego korzystając Krukowiecki, nieprawnie przywłaszczył sobie atrybucje naczelnego wodza, tak, że Małachowskiemu imię tylko zostawił.

Pierwszą czynnością generała Krukowieckiego jako prezesa rządu, było nasycenie zemsty osobistej, i danie dymisji generałowi Skrzyneckiemu.

Zapewne w takich okolicznościach wielki był ciężar przyjmować na siebie władzę najwyższą, i dobrze się zastanowiwszy pokazuje się, że gdy ją przyjął generał Krukowiecki, było to raczej skutkiem wyuzdanej dumy, aniżeli rozumnem zmierzeniem własnych sił, zdolności i charakteru, jako też ciężaru jaki dźwigać należało.

Po pierwszym upojeniu się najwyższej władzy słodyczą, trzeba było niezwłocznie myśleć co dalej począć, jak postąpić w położeniu które tem krytyczniej-

sze było, im bliższy nieprzyjaciół. 50.000 wojska zgromadzono pod Warszawę, a żywności na taką masę nie było jak na dni 7, o żywności zaś dla mieszkańców miasta prawie nie pomyślano, i pojąć nie można jaką myśl miał generał Skrzynecki w zebraniu tyle wojska pod Stolicą, wiedząc o tak szczupłych zasobach żywności.

Złożono ogólną radę wojenną, i pokazało się pierwszą potrzebą zaopatrzyć Stolicę i wojsko w wszelkie potrzeby, co nie mogło się inaczej uskutecznić, jak przez zajęcie Województw na prawym brzegu Wisły, i utrzymanie w nich powagi wojska i rządu polskiego. Bo korpus generała Gołównina wzmocniony, korpus Rozena świeżo uorganizowany i z Litwy przybyły, do samych rogatek Pragi docierał tak, że władza polska rozciągała się teraz od Woli do Grochowa na przestrzeni jednej mili.

Należało zatem oderwać znaczne korpusy i tym samym zmniejszyć siły w obronie Warszawy stojące, lecz inaczej nie można było postąpić.

Dnia 20 sierpnia cała armia rosyjska opuściła trakt do Błonia i obróciła się ku Raszynowi odmieniając swoją linię komunikacyjną na województwo sandomierskie, a opierając ją na korpusie generała Rüdligera. Po tym poruszeniu wojsko polskie także główne siły swoje na szosie ku Raszynowi obróciło, gdy dotąd na szosie od Woli stało.

Uskuteczniło się to w nocy na dniu 21, a przy tych wszystkich poruszeniach łatwiej było niepostrzeżenie w nocy z 21 na 22 udać się korpusom na Pragę, z kądem przeznaczenie swoje dalsze wzięli.

Jenerał dywizji Łubieński z dywizją jazdy jenerała Ambrożego Skarzyńskiego, z pułkiem 9tym piechoty, i baterją konną udał się do Modlina, zkąd miał zająć województwo płockie i dotrzeć aż do mostu pod Nieaszawą.

Jenerał Romarino z dywizją 5tą jenerała Sierawskiego, z dywizją 6tą jenerała Bielińskiego, z dywizją jazdy Kazimierza Skarzyńskiego, 32 armatami ze wszystkim do 18.000 ludzi udał się w województwo podlaskie. Jenerał rosyjski stojący z awantgardą ustąpił mu cofając się do korpusu jenerała Rozena.

W tym czasie przejęło gońca w Zelchowie, spieszącego od jenerała Rüdigera do jenerała Rozena z oznajmieniem ostatniemu, że jeżeli Romarino będzie usiłował zapędzić się ku Wołyniowi, Rüdiger opuści województwo sandomierskie i w pomoc jenerałowi Rozen przybędzie: tak jeszcze w tym nawet czasie dostatecznem było pokazać się korpusowi polskiemu w podlaskiem, aby nieprzyjaciel zaniechał działać w województwie sandomierskiem.

Jenerał Romarino posunął się na korpus Rozena do Łukowa, tam jednak niechciał na spotkanie czekać, ale się cofnął do Białej, wszystkie mosty zniszczywszy za sobą.

Jenerał Romarino straciwszy nadzieję doścignienia tego korpusu, chciał przynajmniej drugi cel osiągnąć, to jest: ściągnąć na prawy brzeg Wisły korpus Rüdigera. W tym celu wysłał brygadę z dywizji 5tej pułk 6ty i 20ty pod dowództwem jenerała Zawadzkiego do Kocka, aby tą demonstracją obawę Moskali potwierdzić, sam z resztą korpusu spieszenie za Rozenem się udał.

W Białej Rozen odebrał posiłki nadspodziewane; zatrzymał się czekając na przybycie wojsk polskich, aby zmierzyć się z niemi.

Korpus polski wszedł wtenczas na szosę prowadzącą od Siedlec do Brześcia, a zbliżywszy się do Białej zastał gotowych Moskali do przyjęcia bitwy. Pozycje ich z frontu rzeczka zasłaniała, skrzydła błota niedostępne zapewniały; nie można było lepszej pozycji do bitwy wybrać, szło tylko o to żeby Polacy chcieli ich w tym stanowisku forsować.

Dnia 29 sierpnia generał Romarino postanowił korzystać z tej ich pewności, i kiedy jedną brygadę dywizji 5tej zatrudniał pod Białą, dywizja 6ta pod generałem Bielińskim i większa część jazdy zeszła na lewo szosu i wielki okrąg zrobiwszy wysłała na wieś Rogoznicę, po między Białą a Brześciem nad szosą leżącą, tak, iż zupełnie tył korpusowi moskiewskiemu zajęła.

Był to także jeden z tych manewrów do których udania się szczególnego szczęścia potrzeba; w tym razie udało się to w Rogoznicy w obec dywizji 26ej świeżo uformowanej pod dowództwem generała Werpachowskiego. Dywizja polska przeto uderzyła na wieś Rogoznicę, pułk 5ty linjowy idąc na czele w jednej chwili rozbił piechotę nieprzyjacielską i wziął dwa pułki nieprzyjacieiskie do niewoli, a pułk 2gi strzelców konnych naparłszy na błota pułk wołyński ułanów, prawie całkiem takowy zniszczył. Niewolników 2.000 dostało się w ręce Polaków, między niemi sam dowódzca dywizji 26ej generał Werpachowski.

Szczątki rozbitej dywizji uciekały po szosie do Brze-

ścia, za któremi Polacy się zapędzili, nieuważając, iż ta dywizja podług planu natychmiast powinna się była zwrócić ku Białej dla uderzenia na główny korpus; co wielkie by rezultata było spowodowało. Bo ten korpus szczególnym zbiegiem okoliczności żadnego odwrotu nie miał, poniszczwszy sam wprzód mosty, kiedy spodziewał się Polaków od strony Łukowa; a teraz tylko tą stroną mógł swój odwrót skutecznie.

Jednakże błąd sprawiony przez zapędzenie się Polaków w pogoni, dał dosyć czasu do naprawienia mostów po których udał się generał Rozen do Łomazy. Jednakże korpus polski zaraz mógł być uprzedzić Moskali w Brześciu Litewskim, skoro panem byli szosu.

Wprawdzie musiał opuścić szose bo mosty na grobli przy rzeczce położone spalone były, ale droga na Piszczac, którą się udał korpus polski, krótszą była od drogi na Łomazy, którą był przymuszony udać się generał Rozen.

Przecież generał Rozen pierwszej stanął w Brześciu, co, jakim sposobem się stało, dla braku wiadomości trudno dobrze wytłumaczyć. Cel główny atoli dopięty został. Całe odtąd województwo podlaskie odzyskane zostało przez Polaków, i dosyć prędko stolica na parę miesięcy w żywność zaopatrzoną została.

Wtym wypadło ażeby korpus generała Romarino jak najspieszniej był ściągnięty, bo naprzód Moskałomocne zaczęli robić przygotowania rzuceniem mostu na Wiśle powyżej Warszawy pod miastem Górą, a tym sposobem Romarino mógł być odcięty. Potem, wszystko zapowiadało bliski szturm Warszawy, a przytomność tak dzielnego korpusu bardzo potrzebną była;

jednak dla czego się to nie stało, później się wyjaśni.

Zbliżała się nareszcie chwila stanowcza, której Polska i Europa niespokojnie wyglądały. Nieprzyjaciół wszystkie swoje siły zgromadził i wszystko zdawało się potwierdzać, że będzie korzystał z oddalenia korpusu generała Romarino.

Wojsko polskie w Warszawie po odejściu tego korpusu liczyło piechoty 29 542, jazdy 2.385 koni, razem 31.927 i 92 armat polowych. Jednak myliłby się ten, kto by mniemał, że taka była liczba wojska porządnego, bowiem przeszło 8.000 ludzi było rezerwą wszystkich pułków z tysiącnych małych oddziałów, które jednak, gdyby były wcielone do pułków pożyteczniej by ich masę powiększyły, a teraz formując prawdziwy chaos do żadnej wielkiej całości należeć nie mogli; i niepodobna było, aby w dyspozycje tylu szeregów naczelny wódz wchodzić zdołał.

Oprócz tego wojska linjowego, gotowej było 5.000 gwardji narodowej, której nie brakowało aby przy obronie stanąć mogła.

Lecz materyalną obronę Warszawy formowały na-przód przygotowania wewnątrz miasta poczynione: barykady, strzelnice po ogrodach murem obwiedzionych, które na przypadek obrony wśród miasta bardzo ważnemi były. Następnie zewnętrzną obronę składały trzy rzędy szanców.

Pierwszy rząd był dawnym wałem od konsumpcyi, jakim wszystkie miasta były opasane dawniej; przy tym wale usypane zostały baterje, i porobione przejścia tak dla wojska jak i dla artylerji. Wał ten ani

był dosyć przysposobiony dla rozstawienia żołnierzy, ani opalisadowany, ani fosą przyzwoicie głęboką i szeroką broniony, tak, że za najlichszą albo prawie żadną obronę mógł być uważany.

Drugą linię szanców formował rząd baterji opalisadowanych, lecz nie we wszystkich miejscach zarówno dobrze opatrzonych.

Trzecią linię składały pewne punkta ufortyfikowane na około Warszawy, jako to: Wola, Parysów, Marymont, a dalej baterje zamknięte i opalisadowane dla polowej artylerji przeznaczone.

Ta ostatnia linja przeznaczona była dla utrzymania artylerji nieprzyjacielskiej, w takiej odległości, aby strzały jej miastu szkodzić nie były w stanie.

Na wszystkich tych szancach było armat wałowych 108, a na Pradze 28. Gdy sobie zważymy, iż generał Chrzanowski przyprowadził z Zamościa armat 28, że świeżo ulanych zostało 33 armat, spostrzeżemy, iż do miesiąca lipca miasto Warszawa na całej swojej przestrzeni trzech milowej była bronioną przez 47 armat i 28 na Pradze.

Z tego najwidoczniej pokazuje się, jaka była otrętwiałość wszystkich władz dyrygujących, mogących scierpieć taki stan rzeczy, a mających wszystkie środki zaradcze.

Bo gdy się przecie spostrzeżono przy końcu miesiąca lipca, i polecono odlewać armaty żelazne, pokazało się, iż w przeciągu miesiąca w kuźnicach krajowych sto armat ulanych być mogło, i tylko przecięcie komunikacji dostawieniu ich przeszkodziło tak, iż tylko 33 armat do Warszawy przybyło. Przeto mogło

być od początku powstania 500 armat i więcej dostawionych, które stojąc na wałach Warszawy, pewniejszą by jej wlenczas obronę nadały; zwłaszcza, iż forteca Modlin przy całej wojnie 60 zaledwie armat do obrony miała, a każdy łatwo się przekona iż 108 armat na takiej wielkiej przestrzeni jak około Warszawy wcale były nie dostateczne.

Nie trzeba więc litować się nad losem tej nieszczęśliwej Polski, która nie miała jednej głowy przy sterze, coby tak prostą rzecz widziała.

Ostatnia zewnętrzna linia dwojaki cel mieć mogła, albo służyć do utrzymania nieprzyjacielskiej artylerji, aby miastu nie szkodziła, do czego tak wielka liczba dział nie była potrzebną, i kilka oszańcowanych punktów, jak: Królikarnia, Mokotów, Wola, Parysów i Marymont aż nadto by celu tego dopełniły, wszędzie będąc na przedłużeniu artylerji nieprzyjacielskiej, gdyby ta zbliżyć się ku miastu usiłowała.

Drugi cel ważniejszy tej linii mógł być, aby służyła za zasłonę i punkt oparcia wojska, któreby walną bitwę moskiewskiej armii wydało. Do tego zaś celu te pięć wyżej wspomnionych punktów mocno oszańcowanych aż nadto były dostateczne; a zresztą linia prostej baterji, w którąby artylerja i wojsko wchodzić mogły, najgodniejsze i najbezpieczniejsze byłyby pod każdym względem

Niezmierny zatem był błąd popełniony, że tak wielką liczbę szanów wtej linii stale obsadzono, bo tym sposobem rozciągniętą została linia obrony i wbrew tej zasadzie postąpiono, że lepiej być w jednym punk-

cie kompletnie silnym, niżeli trzymać ich wiele, a wszędzie być słabym.

Najważniejsze złe jakie ztąd wyniknąć mogło, był szkodliwy wpływ na moralność wojska, gdy to widziało pierwsze słabe punkta opanowane przez nieprzyjaciela. Jak przeciwnie podniesienie serca w szturmujących, gdy słaby opór w pierwszych atakach znaleziono; krwawiej by tego armia rosyjska dopięła, gdyby na mocne przeszkody trafiła.

Tym większym było to błędem, iż druga czyli środkowa linia szanów, która najważniejszą była w obronie Warszawy niedostatecznie obsadzoną była; pozbawiona przyzwoitej ilości tak wojska jak artylerji.

Jednakże największe złe jakie być mogło już bez ratunku, było niebaczone rozstawienie wojska. Całe prawie ile go było w Warszawie rozłożono równo po szanach na całej tej rozciąglej linii bez zostawienia choćby najmniejszej rezerwy, któraby w zagrożony punkt nadbiegła.

Tym sposobem ani pojedynczego szanca utrzymać nie można było, cóż dopiero trzech milową przestrzeń. Dla tego też od razu wprawne oko katastrofę przewidzieć mogło.

Całą przestrzeń od Wolskich rogatek do Powązkowskich i dalej zajmowała dywizja 3cia, w przeciwną stronę od Wolskich rogatek do Jerozolimskich dywizja 1sza, od Jerozolimskich do Wisły z drugiej strony dywizja 4ta. Każda z tych dywizji pierwszą i drugą linią, tak najważniejsze jak pomniejsze szance w środkowej linii, zajmowała niezliczona liczba rezerw o których wyżej wspomniałem.

Od dnia 16 feldmarszałek Paszkiewicz czekał jeszcze na połączenie się pod Warszawą różnych nadciągających korpusów, a tym czasem czynił przysposobienia do szturmów tak materialne jak moralne. Te ostatnie jak z żołnierzem rosyjskim na tym się zasadzało, iż wysypano kilka takich samych szanców jak pod Warszawą, z takimi palisadami i pokazywano łatwość w zdobywaniu, czyli raczej przyzwyczajano wojsko jak ma swoje ruchy wykonywać. Środek ten był oraz materialnym i moralnym, i z wielką znajomością żołnierza rosyjskiego wymyślony został.

Tymczasem zaczęły się korpusy przybliżać. Pierwszy przyłączył się generał Gerstlenzweig z korpusem stojącym pod Raszynem; później przybył generał Kreitz z Lublina, korpus jego do 30.000 wynoszący dnia 20 sierpnia przeszedł Wisłę, i wtenczas oddalił się od niego jeden generał ze swoją brygadą w województwo podlaskie, a mimo tego oddzielenia liczył jeszcze korpus generała Kreitza 27 batalionów, 28 szwadronów i 82 armat. Korpus ten w armii spodziewany był 29 sierpnia, spóźnił się jednak cokolwiek i dopiero pierwszych dni września nadciągnął.

Odebrał też rozkaz generał Rüdiger, aby od swego korpusu oddzielił część wojska do szturmów Warszawy. Ruszył więc zaraz generał Geismar z jedną brygadą dywizji 10tej i jedną brygadą dywizji 11tej.

Te brygady stanąwszy dnia 5go września na miejscu przeznaczonem, miały sobie dzień 6 września na szturm przeznaczony. Była też to najstosowniejsza pora, bo już wszystkie siły były zgromadzone, a za małym spóźnieniem mógł nadejść korpus generała Ro-

marino, który był już w marszu powrotnym ku Stolicy.

Dnia 5go z rana cała armia rosyjska obróciła się od Raszyna na szosę ku Woli, z której to strony feldmarszałek Paszkiewicz szturm przypuścić postanowił.

Armia rosyjska pod Warszawą podług rosyjskich podań wynosiła 118 bataljonów, 120 szwadronów, i 386 armat, jaka zaś była jej liczba trudno osądzić. Mniej jednak liczyć nie mogła jak 100.000 ludzi, gdyż przy przejściu Wisły wynosiła 60.000, a później jeszcze przyłączyły się korpusy generała Kreitz i Rüdigera.

Ze zwyczajną sobie bezczelnością rachują Moskale swego wojska przy szturmie Warszawy 60 000, wychodząc z tej zasady, że bataljony ich po 400 ludzi liczyły. Atoli chociaż wprowadzie uszczuplone były po bitwie Ostrołęckiej, przecież tak słabemi zostać nie mogły, zwłaszcza że kompletowano je rezerwami różnych pułków, i wiemy dobrze, że rezerwy kilku pułków składano na skompletowanie jednego pułku.

Przyjmując ich rachubę trzebaby chyba przypuścić, iż mniej jak w 40.000 Wisłę przeszli, co jest zupełnie przeciw wszelkiemu podobieństwu do prawdy. Nie można także przypuścić, aby korpus 60.000 prowadził z sobą 386 armat.

Wieczorem dnia 5go września armia takie pozycje zajęła:

Jenerał Szyłków w 26 szwadronów, w 20 armat i 2 pułki kozaków stał między wsią Chrzanowem i Gratami.

Jenerał Palen w 22 bataljony, 4 szwadrony i 70 armat pod Jelonkiem.

Jenerał Szachowski w 22 bataljony, 40 armat, na Polance na szosie.

Jenerał Kreitz w 21 bataljonów, 12 szwadronów i 68 armat pod Rakowcem.

Piechoty 42 bataljony i 56 armat między Opaczewem a Skoroszami. Rezerwa jazdy 58 szwadronów i 56 armat za Włochami. Rezerwa artylerji 70 armat 8 mozdzierzy pod Włochami.

Jenerał Murawiew z 7 bataljonami i 16 armatami między Rakowem a Okęcinem. Wybór korpusu gwardji pod jenerałem Nostie, 16 szwadronów pod Zbaczem. Oddział jenerała Sztrautmana 4 bataljony, 4 szwadrony, 3 pułki kozaków pod Służewem.

Te korpusy następujące miały przeznaczenia: jenerał Palen ze swoim korpusem miał zdobyć wieś Wolę; jenerał Kreitz działać między Rakowem a Wolą; jenerał Szachowski miał wspierać jenerała Palenę; korpus gwardji wraz z jenerałem Kreitz oraz rezerwy jenerała Witt miały utrzymywać komunikację między temi dwoma korpusami. Jenerał Szylków na lewem skrzydle; jenerał Murawiew od Jerozolimskich rogatek; jenerał Sztrautmann od Mokotowskich, mieli czynić demonstracje przeciw wojsku polskiemu.

Dnia 6go września jak tylko świt błysnął Moskałe atak zewsząd rozpoczęli. Ogromna linia ich artylerji do 200 armat licząca, najgwałtowniejszy ogień rozpoczęła na dzieło, które atakować zamierzano, była to wieś Wola mająca porządkowy Nr 56 i szanice pod Nr. 54 i 57.

Wola obsadzona była bataljonem 8go pułku i 2ma bataljonami 20go pułku. Te trzy bataljony liczyły 1.200

ludzi, a na szanćach było tylko 9 armat. Nr. 57 obsadzony był jedną kompanią 8go pułku i 5ciu armatami. Nr. 54 kompaniami 2ma pułku 1go strzelców pieszych i 5ciu armatami; szanćce pod Nr. 55 i 56 nie były wcale obsadzone; szaniec pod Nr. 59 który mógł cokolwiek przyczynić się do obrony powyższych szanćców miał 4 armaty i 2 kompanje pułku 4go.

Wszystkie te szanćce były zostawione bez żadnego poparcia na atak całej artylerji rosyjskiej, i dla tego też wczesnie los przewidzieć można było.

Cała kanonada obrońcona została naprzód na szanćce Nr. 57 i 51, Nr. 57 już z położenia swego nie mógł być dostatecznie broniony, zaś Nr. 59 był za daleko. Nr. 54 od Woli na strzał armatni był oddalony. Na obu tych szanćcach nie zadługo ucichła artylerja, i wtenczas po ostatnich strzałach poszły kolumny moskiewskie do ataku. Poprzedziły je baterje konne, które jeszcze kartaczami usiłowały osłabić załogę.

Jenerał Palen rozdzielił swój korpus na trzy kolumny, jedna atakowała Nr. 57, pułki księcia Wirtembergskiego od frontu, pułki 3 i 4 Morski od tyłu. Szaniec ten został zdobyty.

Podług raportów rosyjskich gdy już Moskale wdzierali się na szaniec, niektórzy żołnierze pardon wołać mieli, za co od własnych oficerów zabici być mieli.

Naprzód lewe skrzydło zostało opanowane; Polacy do prawego się skupili, gdzie długo się broniąc wyginęli tak, że tylko czterech żyjących się zostało. Wtym czasie korpus jenerała Kreitzza atakował Nr. 54, jedna brygada dywizji 5tej atakowała od frontu, z lewej zaś strony pułk jeden. Osada broniła się dzielnie. Prawie

cała wyklutą została. Jedenastu tylko ludzi żyjących pozostało.

W tym czasie porucznik piechoty Nowosielski z magazynem prochu się wysadził, przez co wiele Moskali zginęło i generał Gorczaków dowódzca artylerji ranionym został.

Po wzięciu tych szanów obrócił się atak na wieś Wolę, w której jeszcze artylerja w całości zostawała. Dla jej zniszczenia na nowo gwałtowna zaczęła się kanonada, która niszczyła będących w szańcu a nieprzyjaciół po każdym wale w przedłużeniu brać mógł. Przyszła wówczas od Warszawy w pomoc do Woli jedna baterja konna; więcej nie mógł wysłać dowódzca artylerji, żadnej asykuracji uzyskać nie mogąc.

Generał Krukowiecki upierał się ciągle, że atak prawdziwy od strony Mokotowa nastąpi. Chociaż wyniosłe obserwatorium Uniwersytetu warszawskiego żadnej w tym względzie wątpliwości zostawiać było nie powinno, gdyż z niego na trzy mil w około rozległe płaszczyzny widzieć można było, i żadne fałszywe demonstracje skutecznie się nie dały. Mimo to Wola samemu losowi zostawioną była.

Skoro artylerja ucichła, ruszyły moskiewskie kolumny do ataku. Morskie pułki uderzyły z północnej strony; w tym samym kierunku szedł generał Martynów. Generał Berg uderzył od strony Warszawy z nowym i starym pułkiem ingermanlandzkim; inny korpus uderzył od szosu, a pułk 25 strzelców od strony południowo wschodniej.

Tak, ze wszelkich stron napadnięta załoga za słabą była aby na tak rozległą przestrzeń bronić się mogła;

opuściła linią i schroniła się do tej strony, która przy kościele niejako rodzaj cytadeli stanowiła. W samym kościele generał Sowiński, starzec 60 letni, który w bitwie pod Mozajkiem 1812 r. nogę utracił, broniąc się od bagnetu szlachetną śmierć odniósł. Sam nieprzyjaciel jego pamięć i cześć z podziwieniem uświecił.

Po wzięciu Woli, które o godzinie 10 z rana nastąpiło, nieprzyjaciel nie robił wielkich poruszeń i kanonada tylko nieprzerwanie trwała.

Około godziny 3ciej po południu Polacy zrobili poruszenie do odebrania Woli. Artylerja z lewego skrzydła razi ustawicznie naszych, a na prawem skrzydle napad uskuteczniiony przez Polaków na oddział generała Strautmana spowodował feldmarszałka iż rezerwę gwardji ku tamtej stronie przeznaczył.

Generał Murawiew od Jerozolimskich rogatek kilka razy opanował szaniec, ale się przy nim utrzymać nie mógł. Nad wieczorem wszystko się uspokoiło, jednakże trwała walka przez niejaki czas przy rogatkach Woli. Wpędzone bataljony moskiewskie poparte zostały 4 bataljonami grenadjerów, które po trzykroć szły do ataku i po trzykroć wracać musiały. Znaczniejsze dopiero masy piechoty wyprowadzone zostały, położyć koniec tej walce.

Sami Moskale przyznają że to spotkanie z piechotą polską więcej ich ludzi kosztowało, niżeli odebranie szanćów.

Gdy noc zapadła, zaczęli robić małe podrzędne przygotowania do dalszej obrony Warszawy, której atak w dniu następnym był niewątpliwy. Szaniec pod Nr.

59 opuszczono w nocy; oddział z niego przeprowadzono do szanców przy wolskich rogatkach. Lecz chociaż wiedziano, że nie wątpliwie od strony Czystego i wolskich rogatek atak nastąpi, żadnej prawie większej masy wojska w tym punkcie nie zgromadzono, i rozstawienie wojska zupełnie takie same jak dnia poprzedzającego pozostało. Co gorsza, generał Krukowiecki dla spokojności miasta, z linii bojowej dwa bataljony pułku 2go linjowego i jeden pułk jazdy odciągnął, przez co środki obrony sparalizowane zostały.

Dzień 7 września omylił powzięte oczekiwania. Spodziewano się boju na śmierć a tymczasem jakieś układy się zawiązały, które naprzód nie zgadzały się z godnością i stałością narodu, a potem były bez celu przy znanej złej wierze moskiewskiej; zasiewały zaś tylko większą niechęć w wojsku i nieufność do wodzów. Nigdy masa narodu nie wierzyła zdračnym Moskałom ani była za układami.

Z powodu tych układów rozpoczętych, aż do godziny 1szej po południu kroki nieprzyjacielskie zawieszonymi zostały. Gdy jednak do tej godziny żadne ugody do skutku przyjść nie mogły, rozpoczął się atak na nowo, który moskiewska kanonada znów blisko 200 armatami otworzyła.

Kiedy całe masy stały obrócone na Czyste i wolskie rogatki, wtenczas feldmarszałek porobił niektóre odmiany w położeniu. Pułki strzelców pieszych z pod generała Sztrautman przeszły pod rozkazy generała Murawiewa, równie jak i 4ta brygada grenadjerów, pułk gwardji i bataljon finlandzkich strzelców. Korpus jego wtenczas wynosił 16 bataljonów. Brygada 3cia dywizji

1szej grenadjerów, pułk 1szy i 2gi karabinjerów, przeznaczone zostały do korpusu Palena; pułk 2gi dywizji 1szej grenadjerów, pułk następcy tronu pruskiego i Arakczijewa do korpusu jenerała Kreitza. Na ich miejsce przybył do korpusu jenerała Szachowskiego pułk gwardji podolskiej, litewskiej i wołyńskiej. Jenerał Lüders z 3cim i 4tym pułkiem morskim i pułkiem księcia Wilhelma obsadził Wolę (nieprzyjacieli nie we 3 ale w 8 bataljonów tę wieś osadził).

Rezerwa na dwa korpusy rozdzielona została. Jeden korpus grenadjerów księcia Szachowskiego, drugi korpus grenadjerów, brygada 2, dywizja 2a huzarów, pułk irkudzki i elizabetgrodzki, i brygada 2ga dywizji 3ciej kirysjerów, pułk księcia Alberta i nowogrodzki stanęły na lewo jenerała Murawiewa przy szosie od Raszy na prowadzającym. Reszta gwardji pod jenerałem Witt pozostała za Wolą; jenerał Szyłków ze swoim korpu sem na lewo Woli.

Na początku zaraz kanonady feldmarszałek Paszkiewicz odebrał kontuzję od kuli armatniej w lewe ramię, i jenerał Toll objął dowództwo.

Polacy cały swój park artylerji w zagrożonym punkcie użyli. Wałowa artylerja w małej tylko części czynną być mogła, gdy reszta być musiała bezczynną. Rosyjska artylerja odmieniała swe armaty, gdy tymczasem polskie działa te same w ogniu być musiały.

Nieprzyjacieli plan swój wykonywać zacząwszy, uderzył korpu sem jenerała Murawiewa od strony rogatek jerozolimskich; po lewej stronie szosu pułki grenadjerów łuckich, brygady strzelców, a korpus z 12 bataljonów złożony na prawo szosu.

Tak postępującego nieprzyjaciela napada pułk grenadjerów polskich, przez który został zaraz pułk rosyjski na czele idący rozbitym, znalazł jednak zastłonę w reszcie korpusu który za nim postępował. W ten-
czas jazda polska szarżuje na pułk nieświerski, uwalnia
go jednak od klęski jazda gwardji która w pomoc
przybyła.

Polacy pod swoje szanice się cofnęli, czem ośmie-
leni Moskale, postąpili. Inny pułk gwardji dragonów
szarżował na działa polskie, z wielką jednak stratą od-
party i rozbity został.

Oddział zaś tego korpusu chciał się utrzymać przy
karczmie pobliskiej, którą pułk grenadjerów po kilka-
kroć odbierał; utrzymał się w końcu nieprzyjaciół przy
niej lecz szanica Nr. 72 zdobyć nie zdołał, chociaż trzy
razy atak swój ponawiał i już nawet w fosie był. Pie-
choła w tym punkcie działająca okryła się sławą, opie-
rając się dzielnie tak piechocie moskiewskiej jak i puł-
kom jazdy, lecz zapędziwszy się za daleko między
szanice wyginęła.

Kiedy w tej stronie podrzędne boje się toczą, je-
nerał Toll główny atak do szanców od wolskich roga-
tek przypuścił.

Artylerja polska w tej stronie już prawie nie od-
powiadała, kiedy korpus generała Kreitza na szaniec
Nr. 22 uderzył. Brygada 1sza dywizji 10tej i brygada
2ga dywizji 11tej atak rozpoczęły wspólnie z bataljonem
1szym saperów i bataljonem pułku 5go strzelców.

Żałoga polska działając tyle co mogła, pierwszy
atak odparła, lecz na posuwające się masy Moskw-

skie niepodobna było dać powtórnego odporu, kiedy żaden bataljon polski w pomoc nie przychodził.

Skoro jeden szaniec został zdobyty, i raz otwór zrobiono, z większą łatwością przyszło opanowanie dalszych punktów i rozpostarcie linii działającej.

Wśród domów i ogrodów na Czysłem przed artylerją posuwał się korpus Palena na szaniec nr. 23 najmocniejszy na całej linii przez 12 dział broniony. Te jednak na nieprzyjaciela z taką przemocą idącego żadnego skutku zrobić nie mogły. Pułk 1szy i 2gi karabinierów wraz z innemi pułkami pod generałem Briggem opanowały ten szaniec, a odtąd dotarł nieprzyjaciel do ostatniej linii.

Walka w ogrodach na pałacem się przedmieściu trwała do północy. Ostatnia linja w różnych punktach zdobywana i odbierana była, jednak Polacy w wielu punktach zostawali jej panami.

W tym przyszedł rozkaz, opuszczenia Warszawy w skutek zawartej kapitulacji.

Wojsko udało się na Pragę. Moskale o godzinie 9 rano dnia 8 września weszli do Warszawy.

Sam nieprzyjaciel strać swoją w zabitych i rannych na 10.000 rachuje. 500 officerów częścią poległo częścią ranionych zostało. Artylerja ich niezmierne straty poniosła, utraciła officerów 39, między którymi było ośmiu dowódców Brygady, 400 podofficerów i żołnierzy, 700 koni artylerji. Tym razem nie tak wiele strać swoją zmniejszając, jednakże podług zapewnień samychże Rossjan przeszło 15.000 ludzi utracili. Polaków strać w zabitych i rannych 3.000 przechodzi.

Ze wzięciem Warszawy uważać można wojnę za

skończoną. Czcigodny generał Małachowski sam się obawiał o jej poddanie, chociaż mała część winy na niego spadać może. Jednak najwięcej ciąży na generałach, którzy od początku wojnę prowadząc, sprowadzili te skutki, jakich uniknąć już nie można było, a w końcu głównie na generała Krukowieckiego, który mając władzę wojskową, całą obronę Warszawy kierował. Jednakże szczególniejszą to jest rzeczą w wojnie polskiej, iż trzy walne bitwy w niej stoczone, pod Grochowem, Ostrołką i Warszawą, pod wielu względami są podobne do siebie.

We wszystkich tych trzech bitwach, kiedy Moskale całe swoje siły zebrane mieli, Polakom zawsze energicznego wodza nie dostawało i na rezerwowym korpusie zbywało.

Pod Grochowem dywizja generała Krukowieckiego i jazda Jankowskiego były pod Białotłęką, pod Ostrołką nie było korpusu Umińskiego i dywizji Giełguda, a pod Warszawą korpusu generała Ramorino.

We wszystkich także tych trzech bitwach Polacy bez wodza byli. Pod Grochowem generał Chłopicki ranny, zszedł z pola, kiedy przytomność jego najważniejszą była, pod Ostrołką generał Skrzynecki stracił głowę i lepiej żeby wcale tam się był nie znajdował, pod Warszawą naostatek nikogo nie było coby rozkazy wydawał.

Gdy naród ręką fatalności ścigany przez ośm miesięcy przeszło takiej potędze się opierał, nie jestże to cudem? — Lecz wszystkie okoliczności wskazywały już dostatecznie, że dłużej opierać się nie podobna było. Wszakże i Napoleon kapitulował w Fontainebleau?. Była

dla nas nie jedna szczęśliwa pora, ale nie umieliśmy z nich korzystać, a chwile szczęśliwe rzadko się po drugi raz wracają.

Dla dokładniejszego wystawienia pozycji i położenia Polaków, wymienię tu jeszcze siły Moskali, jakie mieli podczas wzięcia Warszawy w królestwie Polskiem. Korpus Palena miał dywizję 1szą, 2gą i 3cią, korpus Kreitza dywizję 5tą i 6tą, korpus Palena IIgi dywizję 7mą, korpus Kayzarowa dywizję 9tą i 10tą, korpus Rüdigera dywizję 11tą i 16tą, korpus Rozena dywizję 24tą, 25tą i 26tą nowo zformowane, korpus Szachowskiego dywizję 1szą, 2gą i 3cią grenadierów, korpus gwardji i gwardji Litewskiej trzy dywizje. Zatem dywizji wszystkich 19. Dodawszy tutaj, że przybyłe korpusy Rotha i Krassowskiego miały najmniej trzy dywizje, było więc samej piechoty dywizji 22. Dywizji kawalerji trudno obliczyć, bo kawalerja mniej czynną była i mniej o niej w raportach jest wzmianki. Jednak przez przybliżenie można rachować: dwie dywizje gwardji konnej Petersburgskiej, dywizje dwie gwardji będącej dawniej w Warszawie, dywizji Ułanów trzy, dywizji Huzarów dwie, dywizji Dragonów trzy, dywizji Strzelców konnych dwie, dywizje Kirasjerów dwie, wszystkich dywizji 15, kozaków przeszło 30.000. Prócz tego wojska, znajdowało się pod Warszawą 386 armat.

Gdy zaś cała armija Rossyjska w ogóle wynosiła 31 dywizji piechoty i 21 dywizji jazdy, widać zatem, że niedługo już cała armija Rossyjska wysłaną była przeciw Polsce, bo rezerwy albo użyte były w Litwie i na Wołyniu, albo znikły kompletując poniszczone

w wojnie korpusy. Na korpusy Pałena, Szachowskiego Palena Ilga i Rozena, wiadomo, iż rezerwy wszystkich pułków się składały.

Widać zatem, jakie skutki wojna ta w rosyjskiem wojsku porobiła, iż trzeba było zbiegu tysiąca nieszczęśliwych okoliczności i najwyższej niechęci i nieudolności wodzów polskich, skoro Polska sama teraz przez się nie powstała.

Weźmy teraz maximum tych wszystkich dywizji na stopie pokoju, jak było w Polsce, gdzie pułk po trzy bataljony liczył, a trzecie stanowiły rezerwę, pokaże się, iż piechoty użyła Rosja przeciw Polsce najmniej 330.000 ludzi wymustrowanych, a że w jeździe pułk o 6 szwadronach 1008 ludzi zawierał, zatem w 15 dywizjach 60.000 koni i do tego kozaków 30.000, całego więc wojska użytego przeciw Polsce ze wszystkich sił Rosji było 420.000 i 1.040 armat przez ośm miesięcy.

Przy takich siłach nie dziw, że i najuporczywsza obrona Warszawy do tego tylko by poprowadziła, iż Moskale zamiast 15.000 straciliby 40.000 piechoty, żeby zamiast dwóch, cztery dni szturm prowadzili, bo nie wszystkim może wiadomo, że dłużej jak na dwa dni szturm nie było więcej amunicji. Przypuśćmy na koniec, że szturmująca armja rosyjska zniszczona by była, pomimo tego koniec wojny ten sam być musiał. Daleki jestem za tem od potępienia kapitulacji.

W takich okolicznościach w jakich byliśmy do 7go Września wieczorem, dalszy opór nie mógł do niczego więcej, jak do zniszczenia Warszawy przyprowadzić, bez sławy nawet, bo nieprzyjaciół toczył ogromną wojnę, którejśmy nie byli w stanie odpowiedzieć.

Pięknie by brzmiało, gdyby Warszawa jak druga Saragosa w gruzach się swoich zagrzebała; ale Polacy dosyć już dla sławy w obliczu świata uczynili, aby dla niej jeszcze bezpotrzebnie poświęcać miasto, które jest ogniskiem narodowości, i które może kiedy będzie gwiazdą polarną, skoro nam jeszcze kiedykolwiek święty promyk błysnie. Właśnie imieniowi Polskiemu to sławę robi i powiększa, żeśmy nie dla samej sławy, lecz dla dobra Ojczyzny się poświęcili.

Wojsko Polskie z resztą tak świetną już okryte jest sławą, że to byłoby najmniejszą rzeczą w taki sposób poświęcić miasto.

Po opuszczeniu Warszawy zdawało się najnaturalniejszą rzeczą, iż kierunek wojska powinien być nastąpić ku korpusowi generała Ramorino, kiedy był w Siedlcach, bo w takim razie wojsko w dwójnasób powiększone, jeźliby innego obrotu uczynić już nie było w stanie, mogło jeszcze parę świetnych bitw na zakończenie wojny stoczyć z Moskalami.

W prawdzie warunek kapitulacji zastrzegał, by most z Warszawy na Pragę został wydany, i wojsko pod Modlin się udało, lecz zawierał także, iż to wojsko rozkazów feldmarszałka Paszkiewicza słuchać będzie, co nie nastąpiło. W końcu z takim nieprzyjacielem pełnym złej wiary mając do czynienia, można się było nie tak wiele troszczyć o dobrą wiarę. Ważniejsze atoli było, iż wojsko po wyjściu z Warszawy potrzebowało czasu, aby się na nowo zorganizować; do tego twierdza Modlin najlepsze stawiała pole, lecz pod wałami Pragi a później pod zasłoną generała Ramorino można było to samo uczynić, należało tylko most na Wiśle zni-

szczyć, a nieprzyjaciół zapewne w tejże chwili nie mógł się przeprowadzić.

W tem miejscu nie mogę pominąć uwagi, jak w każdym względzie wiele nieprzezorności było z polskiej strony, gdy mając drugi most gotowy zupełnie, nie zwrócono go zawczasu do Pragi, przez co opuszczając Warszawę w każdym razie Moskale mogli przejść po jednym, gdy armija Polska po drugim przechodziła.

Skoro wojsko raz się pod Modlin udało, połączenie się z generałem Ramorino było prawie mu niepodobnem, bo Moskale będąc panami Pragi, przecinali wszelką komunikację polskich korpusów.

I chociażby generał Ramorino udał się był na most, przygotowany pod Kamieńczykiem, Moskale mieli dosyć czasu uczynić podobną przeprawę w innej stronie i przeszkodzić połączeniu się, a w takim razie korpus Polski dostałby się w środek pomiędzy korpus Rozena i liczne posiłki, nadchodzące z Litwy, niemógłby nawet schronienia w obcych szukać granicach, i przyszedłby do smutnej ostateczności złożenia broni przed Moskalami.

W końcu i samo połączenie się żadnej wielkiej odmiany nie rokowało. Generał Ramorino miał z swojej strony przeważające siły, główna polska armija też samo. Gdyby się były te dwa korpusy połączyły z sobą, w ten czas byłyby się także i moskiewskie siły połączyły, a proporcja byłaby też sama. Jeżeli szło o stoczenie bitwy, mógł ją osobno każdy korpus stoczyć.

Co do podniesienia moralnego stanu wojska, o ile by zyskiwała główna armija przez połączenie się z

korpusem generała Ramorino, o tyle by tracił korpus ostatniego z połączenia się z główną armją.

Jenerał Ramorino powodowany temi pobudkami, po złożeniu Rady wojennej postanowił, nie łączyć się z główną armją, ale maszerować w województwo Lubelskie, gdziekolwiek na Wiśle sformować przeprawę, połączyć się z jenerałem Rożyckim i wojnę w województwach: Sandomierskim i Krakowskim prowadzić.

Plan takowy szybkiej potrzebował exekucji, a już korpus Rozena po bitwie pod Rogoźnicą odebrał mocne posiłki z korpusu Rotha i Krassowskiego, które na Brześć Litewski z Wołynia nadeszły, i korpus jego liczył 35.000, dwa razy tyle co miał Ramorino.

Dnia 9 września ruszył jenerał Ramorino z Siedlecu ku Wiśle, a za nim tuż nieprzyjaciół postępował.

Jenerał Ramorino wszedłszy w województwo Lubelskie, poraził różne oddziały z korpusu Rüdigera, i Kajzarowa, niespodziewające się tak nagłego napadu, który z taką szybkością był wykonany, iż Moskałe, aby byli w stanie zniszczyć most pod Józefowem, parę bataljonów swoich poświęcić musieli, które rozłożone na prawym brzegu Wisły, kiedy most z rzucono i zniszczono, zostały przez wojsko polskie zabrane.

Jenerał Ramorino mając na pierwszym celu przebycie Wisły, odesłał brygadę jenerała Zawadzkiego ku Wiśle, dla przysposobienia przeprawy, sam wstrzymując zapęd jenerała Rozena.

Kiedy więc Zawadzki udał się za Kazimierz, jenerał Ramorino stanął pod Opolem dla wstrzymania nieprzyjaciela, którego jednak siły tak były przewyższa-

jące, iż korpus polski mógł być oskrzydłonym i generał Ramorino przymuszonym był cofnąć się na Chodlik i Pyszczanice powyżej.

Zatrzymał się jednak w Józefowie dla dania czasu połączenia się z generałem Zawadzkim, czemu Moskali usilnie starali się przeszkodzić. Jednak uporczywa obrona Polaków po domach nawet, przyprowadziła do skutku to połączenie się i cały korpus polski dnia tego o pół mili od Józefowa stanął.

Następnie generał Rozen obsadził się pod Rachowem, sposobiąc się do walki, a Polacy zewsząd oskrzydleni, cofnęli się ku Zawichostowi, zatrzymali się pod wsią Kosinem, gdzie ostatnią walkę stoczywszy, przybyli do samej granicy Galicyjskiej do wsi Borowa, tam ustawivszy baterję z 30 armat, czekali jeszcze nieprzyjaciela.

Około południa mocna nastąpiła kanonada, i gdy piechota nieprzyjacielska pod zasłoną wsi Borowe usiłowała mocny atak przypuścić, wieś tę, jako najwięcej mogącą szkodzić granatami, spalili Polacy, i w nocy z dnia 16 na 17 września, licząc jeszcze 10.000, weszli w granice Austryjackie; gdzie pod Chwałowicami broń złożyli.

Skoro tylko ten korpus w pędzony został do Austrii, zaraz generał Krassowski z brygadą 14tą dywizji piechoty, dywizją 5 Ułanów i 2ma pułkami kozaków przeszedł Wisłę i połączywszy się z generałem Rüdigerem, uderzyli na korpus generała Rózyckiego, stojący w Krakowskiem, do 6000 ludzi liczący, złożony z powstań i różnych oddziałów rezerw i kilku armat.

Dnia 22 września spotkali Moskale korpus polski

pod Ługowem, gdzie krótka walka nastąpiła, której wypadek nie mógł być wątpliwym. Po tem spotkaniu rozdzielił się korpus Polski, generał Różycki cofnął się na Chmielniki i Pińczów, generał Kamiński na Szydłów i Stobnicę, generał Krassowski ścigał Kamińskiego i po jednym jeszcze spotkaniu pod Stobnicą, przeszedł rzekę Nidę pod Żurawnikiem i Szkalmirzem.

Rüdiger miał jeszcze spotkanie z Różyckim pod Michowem. Obadwa oddziały polskie schroniły się w okręg wolnego miasta Krakowa, a dnia 25 września z tąd udały się do Austrii.

Gdy Kraków zajęty został przez Moskali, główna armja Polska znajdowała się przez cały ten czas w województwie Płockiem, naprzód pod Modlinem gdzie generał Małachowski złożył komendę, którą na rozkaz sejmu objął generał Rybiński.

Wojsko do dnia 20 września pod Modlinem zostawało wyczerpując ostatnie zasoby i dezorganizując się co raz mocniej. Wolno było oficerom brać dymisje, a żołnierzom rozchodzić się do domu. Zapóźno się dopiero spostrzeżono do czego to prowadzi a Moskale łudzili układami, to czekając na koniec jaki nastąpi z generałem Ramorino, to wreszcie oczekując ostatniego rozprzężenia się wojska polskiego.

Ważniejszy też był zamiar wśród tych układów, obejść korpus Polski tak, aby mu odciąć drogę do granicy pruskiej; w tym celu aby na wszystkie strony postęp sobie ułatwić i zakryć, rzucili mosty na Wiśle bliżej Modlina, i na rzece Narwi skrycie przeprawę przysposobili. Spostrzegł się w tem generał Rybiński, i spieszenie odszedł od Modlina, udając się do Płocka

gdzie stanął dnia 22 września i natychmiast z największą szybkością rzucony został most na Wiśle. Część wojska przeszła na lewy brzeg Wisły, i posunęła się nieco. Manewer ten tak szybko był wykonany, iż Moskale nic o nim nie wiedzieli.

Do samej Warszawy nie było dosyć silnego oddziału, któryby się mógł oprzeć. Powzięto przeto zamiar udania się w województwo Krakowskie, i ten plan mógł przyjść do skutku i ogromne zapasy mogły się nam dostać w ręce; a chociaż na próżno bylibyśmy pragnęli, aby korpus Różyckiego połączył się z innemi, przynajmniej to byłoby do skutku przyszło, że przed wojskiem polskiem musiałby generał Rüdiger odłączyć się od armji; a dla broni polskiej ta przynajmniej byłaby pociecha, iż generał Rüdiger musiałby się schronić w granice Austrii.

Jednak niewiadomo dla jakich powodów wstrzymał się z wykonaniem planu tego generał Rybiński.

Most zebrany został i przez kilka dni łudzeni byli Polacy nadzieją układów z Cesarzem póki korpus generała Palena nie nadciągnął po drugiej stronie Wisły tak iż mógł przeszkodzić naszej przeprawie.

Demaskował się wówczas Feldmarszałek i z większą częścią swojej armii przeszedł Narew, wzdłuż rzeczki Płony szybko się posuwał dla odcięcia nas od granicy pruskiej.

Rozbicie dwóch szwadronów w mieście Płońsku, ostrzegło generała Rybińskiego o grożącym niebezpieczeństwie.

Dnia 27 Września ruszył od Płocka, dnia 28 nowy rzucił most pod Wrocławkiem. Ani tego dostrzegł je-

nerał Palen i wojsko polskie zaczęło przechodzić na lewy brzeg Wisły.

Korpus jenerała Palena wzmocniony 3 dywizją grenadierów stojąc w okolicy Gąbina, skoro się dowiedział o poruszeniu armii polskiej, ruszył się ku Wrocławowi, nie mógł jednak przeszkodzić przeprawie, bo kiedy most był gotowy, dnia 28 września on dopiero znajdował się w Gostyninie i dnia 29 dopiero przybył pod Wrocław do wsi Łagiewniki. Zdaje się że nie mogło być piękniejszej pory dla wojska polskiego jak ten wypadek: korpus Palena sam jeden, o 30 mil posiłki w Warszawie, które w pomoc przybyć nie mogły, przeto iż musiały pilnować Warszawy, Feldmarszałek z resztą armii przy granicy Pruskiej o 50 mil w marszu.

Korpus Palena miał w prawdzie rozkaz cofania się do korpusu Rüdigera ale ten korpus do 50 mil był oddalony. Można było z pewnością wnosić, iż przy śmiałych ruchach korpus ten mógł być rozbity. Wojsko Polskie mogło tedy niespodziane jeszcze korzyści odnieść.

Jenerał Rybiński musiał mieć ważne bardzo powody, gdy mając już most na Wiśle, część wojska przeprawiwszy, cofnął się nagle i udał ku granicy Pruskiej, co mógł być od razu uczynić. Most zebrany został zostawiony przy brzegu, statki nie zniszczone, co zaraz dało powód Moskałom do opanowania mostu, i udania się w pogoń za Polakami.

Jakoż w istocie ze statków polskich miał jenerał Palen most na Wiśle i udał się za korpusem polskim

na Lipno, Skąpe i Rypin, które to miejsca przeszedłszy Polacy, zbliżyli się do granicy Pruskiej.

Jeszcze dnia 29 września pod Wrocławkiem wielu oficerów wzięło dymisję, żaden jednak mimo czynionego zapytania nie skłaniał się do złożenia submisji Cesarzowi.

Dnia 3 października każdy żołnierz pojedynczo był zapytywany, czy chce udać się do Prus czy raczej wolałby oddać się na łaskę Cesarza, znalazła się mała liczba powracających, podług tego jaki duch które pułki ożywiał. Jednakże przy wejściu w granice Pruskiej liczył korpus 21.000 ludzi.

Dnia 5go października wszedł korpus w granice Pruskie i zostawili broń w okolicach pod Brodnicą, — albo Strassburg.

Mylili się bardzo, ktoby po skutku sądząc chciał zarzucać Polakom lekkomyślność, iż podnieśli oręż przeciw ogromnej potędze Rosji, co dla nich tak nieśczęśliwe skutki pociągnęło. Nie Polaków to winą, iż się omylili rozumiejąc, że już godzina dla ludów wybiła i pierwsi powstałi na wezwanie.

Nie mogli w prawdzie rozumnie rachować na powstanie w Rosji, przypatrzwszy się, co zaszło tam przed kilku laty, lecz mogli rachować na pomoc Francji z którą ich przymierze krwią ustalone od tak dawna już łączyło. Własny interes, honor, pamiątki, powinność prawie, wszystko mówiło Francji, że Polska sprawa świętą jest dla niej. Próżno mówią, iż Polska tak odległa jest od Francji; kiedy przecie Moskale byli już w Paryżu, nie ma już nic dalekiego w Europie.

Minął ten czas kiedy za Henryka IIgo. Francuzi do-

szedłszy do Renu, na pamiątkę tak wielkiego zdarzenia, konie w Renie poili.

Od czasu rewolucji francuzkiej i Napoleona, Europa jeden kraj prawie składać zaczęła, i zwycięstwo jedno nad Renem losy Polski decydować mogło.

Fałszywem jest to twierdzenie jakoby wmieszanie się Francji spowodowało zaraz pruskie i austryjackie wojsko do Polski, które wspólnymi siłami w jednej chwili przytłumiłyby rewolucją; i Prusy i Austria w przód miałyby dosyć do czynienia w Poznańskiem, Galicji jak równie i w Węgrzech, a w samem królestwie Polskiem, nawet i po wzięciu Warszawy nie prędko-by byli skończyli.

Polacy czy na Litwę czy gdziekolwiek rzucić się mogli i najmniej 6 miesięcy się utrzymywać, gdyby z kądkolwiek daleką nadzieję mieć mogli i gdyby jakikolwiek cel dalszy, wypadek walki mógł być przewidzianym. Samo już niezachowanie ścisłej neutralności Prus było już powodem do wdania się Francji, choćby nad Renem, gdy tym czasem Rosja i Austria na Litwie i w Galicji wieleby zatrudnione być mogły: Aż nadto się przekonać można, że Polacy o własnych siłach zwyciężać mogą.

Po ośmiu miesiącach boju zaledwle Rossja całemi siłami swego olbrzymiego Państwa wytrącić zdołała oręż Polakom, a ileż do tego wpłynąć musiało nie-szczęśliwych okoliczności?...

Obojętność wszystkich władz działających, sparalizowanie sprężyn powstania, największa niudolność generałów, wiążących się z widokami arystokracji, nie-ufność w własnych siłach, złe organizowanie wojska,

niekorzystanie z najpomyślniejszych okazji, więcej Moskałom usłużyło niżeli ich mnogie zastępy.

Smutek ogarnia, gdy przebiega się myślą, ile okazji zostało pominiętych, ile razy stanowcze ciosy Moskałom zadać można było! Od początku wojny nastroczały się do całkowitego zniszczenia, zabrania albo rozbicia korpusy następujące: korpus w. księcia Konstantego w Warszawie 8.000, korpus Rozena po bitwie pod Dębem 20.000, korpus Kreitza w województwie Lubelskiem przez całe 2 miesiące 10.000, korpus Sakena pod Ostrołęką 8.000, korpus Gwardji pod Śniadowem 15.000, korpus Rüdigera nad Wieprzem 12.000, korpus Gerstenzweiga pod Raciążem 7.000, a nawet jeszcze korpus Kreitza, ciągnący od Litwy 30.000. W ogóle zatem przeszło 100.000 wojska moskiewskiego powinno było być zniesione, a broń jego i artylerja dostawszy się w ręce nasze, nam do prowadzenia wojny posłużyć mogły. Zatym nawet braku broni nie można przytaczać za przyczynę upadku naszego, kiedy jej po pobitym lub zabranym nieprzyjacielu dość mieć można było.

Jednakże w ciągu tych wypadków za walne i stanowcze uważać należy: naprzód że generał Chłopicki zaraz po wybuchnięciu powstania nie szedł na Litwę, gdzie korpus Litewski czekał tylko na połączenie się z nami; powtóre: że generał Skrzynecki po bitwie pod Dębem nie obrócił się na armiją Dybilscha; po trzecie: że gwardji z rąk naszych wymknąć się dozwolił.

Rozumiem, iż gdy pierwszą z tych okazji pominięto, druga była wstanie postawić Polaków, iż z wycieczkami

z tej morderczej walki wyjść mogli. Gdy i drugą pominięto, trzecia jeszcze do tego była dostateczną. Można w prawdzie zarzucić, iż Rossja miała aż nadto sił, by straty takie zapępniać, lecz Polacy także raz w Litwie będąc, podwoiliby, a nawet potroili swoje siły, potem Rosja nie tak łatwo jest w stanie zastąpić stratę żołnierza: rekrut rossyjski przez taki czas idzie dopiero z głębi Rosji w jakim polski już starym żołnierzem się stawał; wszakże przy zbiegu takich szczęśliwych dla Moskali okoliczności, całych swoich sił jednak Rossja dla przygnębienia nas użyła, coż jeszcze by była wyprowadziła gdyby wielką armją była utraciła? i od służebnych Prus odcięta została?.. Zmieniła by się i polityka Europejska, gdybyśmy tylko szczęśliwsi byli. Francuzi, Anglicy, Turcy byłiby zaraz pomocą naszą; a nawet i Prussy i Austrja byłyby przymierze zmieniły.

Weźmy teraz uwagę do rozebrania, już po skutku rzecz rozbierając: czy lepiej byłoby, ażeby powstania całkiem nie wybuchnęło było? Ja przeciwnego jestem zdania. Europa już się przyzwyczaiła Polskę za połączoną z Rossją uważać, nie tylko z prawa ale z interesu i przyzwyczajenia, teraz węzły te rozerwane zostały. Mielizęśmy się wezwyczajać do tej roli jaką Czechy w zględem Austrji odgrywają: nie — niech raczej zaginie Polska, niż żeby niegodnie istnieć miała.

Nie będzie już teraz orzeł biały przywodził niewolnikom i nie rozpostrze skrzydeł jak tylko w sprawie ludów, wolności i cywilizacji. Krwią naszą ztwierdziłismy przymierze nasze z ludami, odtąd sprawa ludów zawsze i Polski sprawą będzie, a późne pokolenia nie

będą chciały przestać być Polakami, aby powszechnego szacunku nie utraciły jaki do imienia Polaka przywiązany jest.

Niemasz może narodu, któryby mniej odwdzięczony został za wielkie usługi, jakie dla ludów położył i większe korzyści jakie dla nich nadal zapewniał. Polska będąc jeszcze rozdzieloną pod książętami, już zasłaniała Europę od wielkich napaści Gingiskana, już się jej krew lała na polach Lignicy i w sześćdziesięciu potem morderczych bitwach z Tatarami.

Polska pod Chocimem wytrąciła oręż Osmanowi, gdy w 600.000 Turków Europę podbić zamysłał; Polska uratowała Niemcy pod Wiedniem: o nią przez dziesięć wieków wszystkie barbarzyńców hordy się roztrącały. Ona była tarczą cywilizacji Europejskiej; mając ostatnia na wschód cywilizacją, pragnęła ją za Dniepr i Dźwinę rozszerzyć. Jak jest łagodna, jak pociągająca jej historia, żadną zbrodnią polityczną nie-splamiona, jak unoszący jest widok narodu walecznego, wojennego, przez ośm wieków zawsze wojnę prowadzącego, jak pocieszające dla ludzkości, dwie wielkie zasady: walczyć i oswobodzać. Niemcy i Węgry blisko ośm wieków niewidziały rozlewu krwi za sprawą Polaków, których dzieje niesplamione są żadnymi wojnami religijnymi, żadnym domowym rozbojem.

Z słabych początków do późniejszej wielkości i świetności się wzniosłszy, samemi cnotami i sprawiedliwością się odznaczał naród polski; same ludy garnęły się pod jego zasłonę, same wrogi swoim łupieństwem i srogością przyczyniały się do jej wzrostu i świetności.

Gdzież chętniej lud cały porywa się do oręża, gdzież



większe robił poświęcenia w obronie praw i swobód swoich?..

Niedziw, że postronne ludy korony swoje królom Polskim w ofierze nosły. Szwecja błagała Zygmunta I. aby jej koronę włożył na swoją głowę. Węgry i Czechy swoje przy jego tronie składały; nie przyjął ich jednak baczny na szczęście swojego narodu. Kilku królów szczepu Jagiełłów którzy na tronach zasiadali sąsiedzkich, byli ostatniemi tych narodów królami, którzy szanowali wolność ludów i o ich szczęście się starali.

Po ich zejściu zaczął wdzierać się na tron dom rakuski; a 200 lat okropnych wojen, rzezi, mordów i zbrodni, zaledwie dawne ich pretensje utwierdziły: gdy nadto ramie króla Polskiego, niezwyciężonego Jana Sobieskiego, te korony na głowie ich ustaliły.

Za panowania jeszcze Zygmunta III. nierównie ważniejsze odmiany przygotowane były. Naród moskiewski polskiego księcia na tron wzywał, który później na tronie Polskim miał zasiąść. Bliskiem było tak trudne połączenie dwóch wielkich ludów bratnich. Rosja podobnie jak Litwa byłaby Polską zachodnią, byłaby oświecie przyjęła, jej szlachta byłaby już od 200 lat wolności używała. Azjatycki despotyzm zmieniłby się był w łagodne wyobrażenia, naród poszedłby drogą prawdziwej cywilizacji, zamiast co w drodze cywilizacji przez swoich despotów był wstrzymany.

Inaczej chciało przeznaczenie: teraz na Polskę od wschodu wylewają się żywioły despotyzmu i demoralizacji, teraz Rossja wyteża siły, aby smutnemi środkami wpoić swoje zasady w lud szlachetny, wolność

równy z życiem kochający teraz otrzymało przewagę, wszystko co jest piętnem podłości nad tem, co jest szlachetnem, pięknem i dobrem. Smutnie rozstrzygła się walka prawdy z fałszem, ducha ciemnoły i światła. Jakizby ciężki zarzut ciężył na pokoleniu wieku 19 gdyby ta Polska zniknąć miała z pomiędzy ludów.

Cóż za strata dla całej ludzkości gdyby znowu jeden lud ubył z przestrzeni ziemi, lud 20 wieków honor czyniący; a inny odrodny od jego ukształcenia, jego miłość Ojczyzny gasił grubym egoizmem, pozbawionym wszelkich szlachetnych celów, wszelkiego wyższego życia. Jak teraz całej Słowiańszczyźnie zagraża spodlenie, rozliczne jej narody czyniąc straconemi w pośród ludów ukształconych.

Wszystkiego tego narobili sprawcy nieszczęśliwego rozbioru Polski. Ileż strumieni krwi się wylało; a ile jeszcze przelewać się będzie pasmem długich i okropnych wojen?!... Jeżeli Rossja z własnego szczepu tylu milionami ludzi swoje stepy zaludniła, to ucisnęła je oraz nieszczęsnym jarzmem niewoli, pod którem wśród srogich zbrodni tyle łez wylano, ile krwi popłynęło. Co się stało już się odstać nie może, lecz jakaż się przyszłość odkrywa! Czyż Europa może się pokoju kiedy spodziewać, chwielejąc się teraz na słabych zasadach: nie grozisz Europie okropny los owych barbarzyńskich wieków, które niosą za sobą w miejsce światła i cywilizacji, okropny despotyzm z demoralizacją.

Napróżno Rossja powtarza iż nie myśli o nowych zaborach; a chociażby tak szczerze myślała, samaby w grubym błędzie zostawała. Na cóż jej tej nieszczęsnej Polskiej krainy, czyż mało ma w sobie ziemi, ludzi i

bagnetów?. Przytem taka potęga w stagnacji stać nie może. Musi albo się cofać, albo naprzód postępować. Coraz ona dalej w Europę drogę torować sobie będzie w której jeżeli Polak nie stanie, nie znajdzie tamy. Polska jedna wstanie jest olbrzyma tego wstrzymać w zapędzie, a przez samo położenie do wstrzymania jego potęgi przeznaczona, oddziela go nadto od reszty Sławiańszczyzny która wcale inną drogą do ukształcenia dążyć poczęła a której zajęcie przez Rossją zapewni kiedyś otrętwienie i wsteczny kierunek całej Europy.

Jest jeszcze pora dla Europy. Póki narodowość Polska najsilniejszym zamachom się opiera połowie świata całego, być może zawsze że stanie Polak na wezwanie ludów, lecz miałże by być ślepem narzędziem do ich ujarznienia? W takim razie niechaj się Europa nie spodziewa wstrzymania Rossji.

Niesprawdzaż się już w tej chwili jej postępowanie w zględem Europy, takie samo jakiego od dawna w zględem Polski używała. Dawniej narzucała się na gwarantkę wolności rzeczypospolitej Polskiej, teraz ogłasza się gwarantką despotyzmu w całej Europie. Niechajże teraz w Prussach lub gdziekolwiek wybuchnie powstanie, lub jakakolwiek chęć zmiany rządu, zaraz się gwarantka zjawi, która jak będzie potrzeba, za depotyzmem przemówi, ale potrafi także przemówić i za wolnością, jak jej własny interes wskaże. Odtąd już dla niej krok tylko jeden aby niepodległe ludy buntownikami nazwać i Syberją nowemi osadnikami zaludnić mogła.

Niechaj pamięta Europa, że w przeciągu 100 lat

Rossja w swoich żyznych i rozległych krajach może do 100,000.000 ludność swoją powiększyć, gdyż jest nieprzebraną we wszystkie środki prowadzenia wojny, żołnierzy, bydło i konie; że może się w tym czasie zjawi Rossyjski Tamerlan, wielki wojownik, który jeszcze na sprzyjające okoliczności trafi, cóż się w ten czas z Europą stanie?..

Jeżeli dzieje za przykład służyć nam mają, czy niewidać tu reprodukcji historycznej?.. nie powtarza się tu na nowo, co się dawniej z Grecją działo?.. Europa ucywilizowana, do wyższego dążąca ukształcenia, nie jestże w większej skali ową Grecją z drobnymi republikami, bogatemi w nauki, kunszta i ukształcenie, których poranek tak piękny dzień dla ludzkości obiecywał. Na północy stała Macedonja barbarzyńska, długo nieznana nieprzypuszczona do świata Greckiego, pomimo to cywilizacją wojskową od niej przyjmująca. Silne masy długo mogą być bezpieczne. W tem skłóciły się miasta Greckie, ani myśląc o bliskim nieprzyjacielu. Nadeszły okoliczności, zjawił się Filip, a mimo przestróg jakie Grecji Demostenes dawał, Grecja ujarzmiona została. Nie jestże teraz we wszystkim zupełne prawie podobieństwo? Nie znajdują się w Europie zarody większe do nowych wojen, niżeli się wówczas w Grecji znajdowały?.. Rossja nie jestże niebezpieczniejszą w swojej massie niżeli kiedykolwiek była Macedonja dla Grecji?.

Tessalija, opuszczona przez Greków, ujarzmiona przez Macedonów, waleczność której, mianowicie w Tessalskiej jazdzie najwięcej się do ujarzmienia Grecji przyłożyła, nie jestże Polską?

To podobieństwo rozciąga się aż do Anglii która tak jak Persja Greków, całej Europy wojska opłaca, aby się nawzajem niszczyły. Ale przykłady dziejów martwe pozostaną. Inaczej doświadczonoż-by tego że ludy przez 6000 lat zawsze nieustannie są narzędziem fanatyzmu lub ciemnoty? i zawsze czy to Braminów czy Imperatorów, czy Papieżyów, czy Carów jarzmo dzwigają.

Nie tylko stare, świeższe nawet ludy mędrszemi się nie stają.

W krótkce zapewne powstanie okropna walka w której równie jak Ojcowie nasi, znów te same zasady krwią naszą okupywać będziemy. Będziem znów rozumieli, że dla ojczyzny walczymy, a cudzej sprawie oręż nasz i życie poświęcać będziemy, i znów zwycięzcy torem dawnych błędów o własnych bliskich korzyściach pamiętając, zaniechają ugruntować szczęście dla następnych pokoleń.

Powstanie może jakie lichy królestwo. Bez siły, bez obywatelstwa ciągłej obrony dla siebie potrzebować będzie, może nawet i z imieniem Polskiego królestwa jak to już było, lecz to wszystko do czegoż doprowadzi?....

Nie uskarzymy się jednak; honor i powinność znajdzie nas wszędzie, wszędzieśmy gotowi śmierć ponieść któreśmy na próżno na rodzinnych polach szukali.

1832 r.

K O N I E C.



T R E Ś Ć.

	<i>str.</i>
Wstęp	5
Przygotowanie do powstania	8
Powstanie w Warszawie	13
Chłopicki dyktatorem	19
Co należało uczynić ?	26
Deputacya do Petersburga	29
Chłopicki składa dyktaturę	31
Książę Radziwiłł naczelnym wodzem	32
Stan organizacji wojskowej	34
Przysposobienie amunicyi	38
Wykaz liczby wojsk polskich	40
Wykaz liczby wojsk moskiewskich	43
Armia rosyjska przechodzi Bug i Niemen	46
Bitwa pod Stoczkiem	48
» » Dobrem	49
Świetny czyn bataljonu pułku drugiego strzelców pieszych	50
Bitwa pod Wawrem	52
Bitwa pod Grochowem	57
Skrzynecki naczelnym wodzem	69
Bitwa pod Nową wsią	70
Zajęcie Lublina przez Moskali	72

	<i>str.</i>
Przygotowania do przeprawy przez Wisłę	74
Utarczki pojedynczych oddziałów	76
Bitwa pod Iganiami	85
Powstanie na Litwie	91
Pochód Dwernickiego na Wołyń	98
Bitwa pod Wronowem	100
„ „ Boremłą	103
„ „ Nowosiółką	104
Przejście Dwernickiego do Galicyi	106
Rozbicie brygady rosyjskiej pod Firlejem	111
Walka pod Lewartowem	113
Podział piechoty na 3 dywizyi	116
Bitwa pod Jędrzejowem	120
Świetny czyn 1go pułku ułanów pod Długosiodłem .	122
Wyprawa na Gwardję rosyjską	126
Przejście armii rosyjskiej przez Bug	133
Przerznięcie się korpusu polskiego do Czyżewa . .	134
Bitwa pod Ostrołęką	140
Świetny czyn 4 pułku	142
Odcięcie dywizyi Giełguda	146
Bitwa pod Rajgrodem	150
Walka pod puszczą Białowiejską	156
Bitwa pod Wilnem	160
Przejście Rolanda i Chłapowskiego do Prus . . .	164
Śmierć Dybicza i w. ks. Konstantego	171
Feldmarszałek Paszkiewicz obejmuje dowództwo wojska ro- syjskiego	183
Przejście Palena przez Wisłę	186
Bitwa pod Mińskiem	190

Przejście całej armii rosyjskiej przez Wisłę	str.
	192
Walka pod Raciążem	195
Dembiński naczelnym wodzem	202
Rozruchy w Warszawie	205
Małachowski naczelnym wodzem	206
Bitwa pod Rogoźnicą	209
Przygotowania wzięcia Warszawy	215
Rozpoczęcie ataku	217
Rozpoczęcie układów	221
Kapitulacja Warszawy	224
Wejście Polaków w granice austriackie pod Chwałowicami	231
Zajęcie Krakowa przez Moskali	232
Wejście Rybińskiego do Prus	235
Zakończenie	257
